

The biggest star in pulp
fantasy is back!

THRAXAS

AND
THE ELVISH
ISLES



MARTIN SCOTT

WINNER OF THE WORLD FANTASY AWARD

SCOTT MARTIN

Thraxas #4 Thraxas na Wyspach

Elfow

MARTIN SCOTT

Przekład Anna Czajkowska Tytuł oryginału THRAXAS AND THE ELVISH ISLES
Wersja angielska 2000 Wersja polska 2001

1

Północ już dawno minęła, powietrze w tawernie jest ciężkie od dymu thazis. Stół przede mną cięższy pod ciężarem pieniędzy zgromadzonych w banku. Co tydzień Pod Mściwym Toporem rozgrywana jest partia raka, rzadko jednak się zdarza, aby w jednym rozdaniu pula była tak wysoka. Zostało nas tylko sześciu. Kapitan Rallee, który wychodzi następnym, długo wpatruje się w swoje karty.

–Uważam, że Thraxas blefuje – oznajmia wreszcie i popycha ku środkowi stołu swoje pięćdziesiąt guranów.

Obok kapitana siedzi stary Grax, sprzedawca wina. Grax to szczwana sztuka.

Kiedyś pokonał generała Akariusza, który uważany jest powszechnie za najlepszego gracza w turajskiej armii. Niełatwo jest przejrzeć zamiary Graxa. Widząc, z jaką pewnością siebie przesuwają pieniądze na środek stołu, można by pomyśleć, że dostał świetne karty.

Aleja nie jestem pewien. Wydaje mi się, że wcale tak nie jest.

Na zewnątrz ulice są ciemne i ciche. Frontowe drzwi tawerny zamknięto na klucz. Światło z kominka i pochodni na ścianach tańczy na twarzach kilkunastu widzów. W milczeniu sączą drinki; im też udzieliło się napięcie, bowiem partia zbliża się do punktu kulminacyjnego.

–Pasuję – oznajmia Raweniusz. Jest synem bogatego senatora, młodzieńcem z dobrej dzielnicy, który dołącza do nas niemal co tydzień. Dużo przegrał dzisiejszej nocy i na jego twarzy maluje się rozczarowanie, ale wróci tu za tydzień z następnym workiem pieniędzy.

Gurd, właściciel tawerny, jeszcze nie odpadł z gry. Wychodzi następnym. Od żaru buchającego z kominka jego czoło pobyło się potem. Odizucą z twarzy pasma siwych włosów i wpatruje się w karty, które niemal nikną w jego olbrzymich dłoniach. Gurd to barbarzyńca z północy. W młodości walczyliśmy razem na całym świecie jako najemnicy. Razem graliśmy też w raka. Gurd to sprytny gracz. Jest przekonany, że wie już o mojej technice wszystko, co można wiedzieć. Myli się.

–Wchodzę – mruczy, przesuwając pieniądze muskularną ręką. Kapitan Rallee unosi

dzbanek i pociąga łyk piwa. Dwaj jego podwładni, strażnicy, nadal w mundurach i z mieczami u boku, siedzą obok, z zainteresowaniem śledząc grę. Tanrose, kucharka z tawerny, porzuciła swoje miejsce przy barze i podeszła bliżej, aby obserwować graczy.

Ostatni wychodzi Kasax, szef lokalnego oddziału Bractwa, potężnego gangu, który rządzi w południowej części Turai. Nieczęsto się zdarza, aby kapitan Rallee zasiadał z szefem Bractwa przy tym samym stole. W przeciwieństwie do większości turajskich urzędników kapitan jest zbyt uczciwy, aby utrzymywać stosunki towarzyskie z przedstawicielami świata przestępczego. Jednak Rallee uwielbia grać w raka, robi więc wyjątek dla naszych cotygodniowych spotkań.

Niezwykłe jest też to, że Kasax zasiada przy jednym stole ze mną. Szefowie Bractwa nie lubią prywatnych detektywów. Kasax nieraz już groził, że każe mnie zabić.

Jego goryl,

Karlox, wielki jak wół, który siedzi teraz przy jego boku, niczego więcej nie pragnie, jak tylko wypatroszyć mnie swoim mieczem. Będzie musiał poczekać. Przy tym stole nigdy nie używa się przemocy i dlatego właśnie przyciąga on do Dwunastu Mórz klientelę tak różnorodną jak bogaci kupcy winni i synowie senatorów, którzy zazwyczaj raczej starannie unikają tej części miasta. Kasax obrzuca nas gniewnym spojrzeniem i skubie kolczyk w ucho.

Może to oznaka napięcia. A może nie. Kasaxa trudno przejrzeć. W milczeniu czekamy na jego ruch. Oczekiwanie trwa dłuższą chwilę.

–Wchodzę – mruczy wreszcie. – 1 przebijam.

Mówiąc to, wyciąga rękę, a Karlox wkłada mu w dłoń pękata sakiewkę. Kasax otwiera ją i szybko przelicza pieniądze.

–Twoje pięćdziesiąt guranów i jeszcze dwieście.

Słysząc podekscytowane szepty widzów. Dwieście guranów! Uczciwemu obywatelowi zarobienie takiej sumy zajmuje dużo czasu. Mnie również, chociaż nie jestem przesadnie uczciwy.

Pojawia się Makri z tacą drinków. Raweniusz przygląda się jej z zainteresowaniem.

Makri warto się przyjrzeć, jeśli jest się młodym mężczyzną i ma dość energii na takie rzeczy.

To nie byle jaki widok: mocna, piękna, a na dodatek prawdopodobnie jedyna osoba w tych stronach, w której żyłach płynie krew Orków, Elfów i Ludzi. W pracy nosi

skąpe bikini z kolczugi, wyłącznie po to, aby zbierać napiwki; a ponieważ Makri ma wspaniałą figurę (o takich kobietach mężczyźni marzą, kiedy są daleko od domu, a w domu być może jeszcze bardziej), napiwków jej nie brakuje.

Moje karty leżą na stole przede mną. Nie zadaję sobie trudu, aby znów w nie zerknąć.

Na wyzwanie rzucone przez Kasaxa nie reaguję ani zbyt wolno, ani zbyt szybko. Na ogół dwieście guranów w jednym rozdaniu to trochę za dużo jak na moje możliwości, jednak w zeszłym miesiącu wyszedłem z wyścigu ku czci Turasa z okrągłą sumką dzięki bardzo przemyślnie postawionym zakładom. Została mi jeszcze niemal cała wygrana, więc mogę wejść. Biorę piwo z tacy Makri i odsuwam krzesło o parę centymetrów, aby zrobić nieco więcej miejsca dla swego brzucha. Z kolan podnoszę sakiewkę, wyliczam dwieście guranów i popycham je ku środkowi stołu.

Jedynym dźwiękiem, jaki rozlega się w tawernie, jest syk ognia. Makri, która należy do niewielkiej grupy przyjaciół, jakich mam w tym mieście, wlepia we mnie wzrok.

Wyraz jej twarzy mówi mi, iż uważa mnie za głupca; jest pewna, że zaraz rozstanę się ze swoimi pieniędzmi.

Dla kapitana Rallee stawka jest już za wysoka. Sam się przekonał, do czego prowadzi uczciwość. Aby z nami współzawodniczyć, powinien od czasu do czasu wziąć łapówkę.

Kapitan odkłada karty z wyrazem niesmaku na twarzy.

Następny jest stary Grax. Pomimo gorąca nadal ma na sobie ciemnozielony płaszcz z futrzanym kołnierzem, który jest oznaką wysokiej pozycji, jaką zajmuje w Czcigodnym Stowarzyszeniu Kupców. To bogacz – nic dziwnego, gdy weźmie się pod uwagę, ile wina wypijają obywatele Turai – jednak karty, które trzyma w ręku, najwyraźniej nie zachęcają go do zaryzykowania dwustu guranów.

Miałem rację. Grax odkłada karty. Jego twarz nie zdradza ani gniewu, ani rozczarowania. Gestem prosi Makri o wino. Ja piję piwo. Nie jestem człowiekiem, który musi zachowywać zupełną trzeźwość przy karcianym stole. A przynajmniej chcę w to wierzyć.

Gurd wzdycha głęboko. Już dzisiaj przegrał, a dwieście guranów poważnie nadszarpnęłyby finanse tawerny. Dużo kosztowały go remonty po zamieszkach, które w zeszłym roku ogarnęły całe miasto, i być może to wpływa na jego decyzję. Z niechęcią odkłada karty. Dostrzegam uśmiech na twarzy Tanrose, która nie lubi, kiedy Gurd przegrywa.

Nasza kucharka podkochuje się w starym barbarzyńcy – a poza tym to on płaci jej

pensję.

Makri wręcza mi piwo i staje obok mnie. Tutaj, Pod Mściwym Toporem, wszyscy już się do niej przyzwyczaili, ale gdzie indziej w mieście wygląd mojej przyjaciółki nadal zwraca uwagę, i nie chodzi tylko o urodę i figurę. Rdzawy odcień jej skóry zdradza orkijskie pochodzenie, a w Turai takie osoby są uważane za przeklęte; to wyrzutki społeczeństwa, których obecność jest niepożądana. Wszyscy tu nienawidzą Orków, chociaż obecnie panuje między nami pokój. Makri jest Orkiem tylko w jednej czwartej, ale w wielu wypadkach to zupełnie wystarczy, aby miała kłopoty.

Przed Kasaxem stoi szklanka wody. Ani jedna kropla alkoholu nie przeszła przez jego wargi od czasu, gdy usiadł za stołem, czyli od prawie sześciu godzin. Jego oczy, czarne jak noc, w świetle pochodni jarzą się złośliwą inteligencją. Strzela palcami. Goryl Karlox sięga za pazuchę i wyciąga jeszcze większą torbę pieniędzy.

–Odlicz mi tysiąc – mówi Kasax niedbale, jakby stawianie tysiąca guranów w jednym rozdaniu było czymś, co zdarza się codziennie.

Widzowie nie mogą zapanować nad zdumieniem; wśród pełnych podniecenia szeptów wyciągają szyje, aby lepiej widzieć.

Karlox odlicza pieniądze. Kasax patrzy mi prosto w oczy. Oddaję mu spojrzenie.

Moja twarz nawet najmniejszym drgnięciem nie zdradza uczuć. Nie sądzę, żeby szef Bractwa blefował. Ma dobre karty. Mnie to nie przeszkadza, boja też dostałem niezłe. Mam cztery czarne smoki. W raku cztery czarne smoki są praktycznie nie do pobicia.

Mocniejsza jest tylko pełna królewska rezydencja, ale jeśli okaże się, że Kasax skompletował królewską rezydencję akurat wtedy, gdy ja zdobyłem cztery smoki, zacznę podejrzewać, że wszystko odbyło się niezupełnie uczciwie. Wtedy będę zadawał pytania... za pomocą miecza.

Spokojnie pociągam łyk piwa i przygotowuję się do oskubania gangstera. Moja twarz jest bez wyrazu, ale w duszy cieszę się jak cholera. Walczyłem na całym świecie, widziałem Orków, Elfy i smoki, pracowałem w pałacu cesarskim, byłem też w rynsztoku.

Rozmawiałem, piłem i grywałem z królami, książętami, czarownikami i żebrakami, a teraz zamierzam odejść od stołu z największą wygraną, jaką kiedykolwiek widziano w dzielnicy Dwanaście Mórz. Na ten moment czekałem przez całe życie. – - Tysiąc guranów – mamrocze Karlox i wręcza pieniądze swemu szefowi. Kasax przygotowuje się do licytacji. – - Mogę przysiąc na brzegu twojego krzesła? – pyta mnie Makri, przerywając milczenie. – Czuję się nieco znużona. W tym miesiącu mocno krwawię.

Ze zdumienia mrugam oczami. – Co?

–Mam miesiączkę. W tym czasie kobieta często czuje się zmęczona.

Na ułamek sekundy w pokoju zapada głęboka, pełna przerażenia cisza. Zaraz potem wybucha ogromny zgiewk, bo wszyscy w panice zrywają się z krzesel. Jestem pewien, że żadna kobieta w Turai nigdy jeszcze nie powiedziała czegoś takiego publicznie. W naszym mieście menstruacja zajmuje wysoką pozycję na liście tematów tabu. Na to zgromadzenie hazardzistów i pijaków słowa Makri podziałały więc jak ognisty oddech smoka.

Kasax zamiera. Kiedyś podobno zabił lwa gołymi rękami, ale z czymś takim nie potrafi sobie poradzić. Na twarzy siedzącego obok Gurda maluje się zgroza, jakiej nie widziałem od chwili, gdy podczas przedzierania się przez Wzgórza Macyjkie natknęliśmy się na wielkiego, jadowitego węża, który uniósł nagle głowę i ugryzł go w nogę.

Krzesła padają na ziemię, kiedy goście pędzą do wyjścia. Miody pontyfik Derlex, tutejszy kapłan, z wrzaskiem wybiega z tawemy. – - Otworzę kościół, aby natychmiast przeprowadzić rytuał oczyszczenia! – woła przez ramię i znika za drzwiami. – - Ty wredna dziwko! – krzyczy Karlox, pomagając wstać swemu szefowi. Kasax jest tak wstrząśnięty, że nie potrafi odejść o własnych siłach. Jego pozostali podwładni przed odejściem zbierają pieniądze swego szefa, nie tylko ostatni tysiąc, ale i te, które przedtem dał do puli. – - Nie możecie tego robić! – wrzeszczę, zrywając się na nogi i szukając miecza, ale oni już mają w rękach broń. Ze sposobu, w jaki kapitan Rallee zapina płaszcz, wnoszę, że nie zostanie, aby mi pomóc. Gurd, mój zaufany towarzysz w nieszczęściu, znika właśnie w pokoju na tyłach. Słyszę, jak mruczy, że jeśli tego rodzaju sytuacje będą się powtarzały, zamknie tawernę i wróci na północ.

Jakieś trzydzieści sekund po ponurym stwierdzeniu Makri tawerna jest już całkowicie opustoszała. Wszyscy goście uciekli do swoich bezpiecznych domów albo prosto do kościoła, aby dokonać rytualnego oczyszczenia. Patrzą na Makri. Chcę na nią nawrzeszczyć, ale nie mogę wydać z siebie dźwięku. Jestem zbyt wstrząśnięty, żeby krzyczeć. Makri wydaje się zaskoczona.

–Co się stało? – pyta.

Ręce mi się trzęsą. Podniesienie kufła do ust zajmuje mi dłuższą chwilę. Piwo ożywia mnie na tyle, że mogę wydukać kilka słów. – Ty... ty... ty... – - No, Thraxasie, jękanie się nie jest w twoim stylu. Co się dzieje? Czy powiedziałam coś siego? – - Coś złego! – ryczę, bo furia wreszcie przywróciła mi mowę. – Coś złego? „Czy mogę usiąść, bo mocno krwawię”? Czy ty zupełnie oszalałaś? Nie masz wstydu? – - Nie rozumiem, skąd to całe zamieszanie. – - Nie wolno wspominać o... wspominać o... – jakoś nie potrafię wymówić tego słowa. – - Menstruacji? – podpowiada Makri usłużnie. – - Przestań to powtarzać! – krzyczę. – Patrz, co narobiłaś! Miałem właśnie

zgarnąć tysiąc guranów Kasaxa, a ty go tak przestraszyłaś, że uciekł!

Jestem siny z gniewu. W mojej duszy kotłują się dziwne uczucia. Mam czterdzieści trzy lata. O ile pamiętam, nie płakałem od czasu, gdy jako ośmioletniego chłopca ojciec przyłapał mnie na buszowaniu w piwnicy z piwem, a potem ganiał wzdłuż murów miasta z mieczem w dłoni. Jednak na myśl o tysiącu guranów Kasaxa, które mi się należały, a teraz znikają w czeluściach dzielnicy Dwanaście Mórz, czuję się bliski płaczu.

Zastanawiam się, czy nie zaatakować Makri. Jako wytrawny szermierz stanowi wprawdzie śmiertelne zagrożenie, ja jednak jestem najlepszym ulicznym zabijaką w mieście i sądzę, że mógłbym ją powalić nieoczekiwanym kopnięciem.

– Nawet nie próbuj – mówi Makri i cofa się o krok w stronę baru, gdzie w godzinach pracy chowa swój miecz.

Ruszam na nią.

– Zabiję cię, ty ostrouche dziwadło! – ryczę i przygotowuję się do ataku. Makri chwyta miecz, a ja wyciągam swój z pochwy.

Pojawia się Tanrose i staje między nami. – - Natychmiast przestańcie! – żąda. – Zaskakujesz mnie, Thraxasie. Jak możesz grozić mieczem swojej przyjaciółce Makri? – - To ostrouche orkijskie dziwadło nie jest moją przyjaciółką. Właśnie straciłem przez nią tysiąc guranów. – - Jak śmiesz nazywać mnie ostrouchym orkijskim dziwadłem! – wrzeszczy Makri i rusza w moją stronę z mieczem w dłoni. – - Przestańcie! – krzyczy Tanrose. – Thraxasie, odłóż ten miecz albo przysięgam, że nigdy więcej nie upiekę ci placka z dziczyzną. Mówię poważnie. Makri, odłóż broń, bo zmuszę Gurda, żeby ci kazał czyścić stajnię i zamiatać podwórce. Zaskoczyliście mnie oboje.

Waham się. Wstyd przyznać, ale w jakimś tam stopniu jestem uzależniony od placków Tanrose. Bez nich moje życie byłoby o wiele uboższe. – - Makri nie wiedziała, że nie powinna czegoś takiego mówić, więc to nie jej wina. W końcu dorastała w orkijskiej stajni gladiatorów. – - No właśnie – mówi Makri. – My nie mogliśmy sobie zawracać głowy jakimś towarzyskim tabu. Zbyt dużo czasu zajmowała nam walka. Po prostu owiń się ręcznikiem i posiekaj następnego wroga. Kiedy cztery Trolle z maczugami próbują roztrzaskać ci głowę, nie zastanawiasz się, czy miesiączkujesz, czy nie.

Więcej nie wytrzymam. Przysięgam, że kiedy Makri to powiedziała, na ustach Tanrose pojawił się uśmiech. Zaczynam podejrzewać, że te baby zmówiły się przeciwko mnie. Jestem teraz wściekły jak rozszalały smok – a może nawet bardziej.

– Makri – mówię z godnością. – Po raz pierwszy w życiu całkowicie zgadzam się z

Karloxem. Jesteś wredną dziwką i masz manieTy orkijskiego psa. Nie – nawet orkijskie psy są lepiej wychowane od ciebie. Idę teraz na górę do swojego pokoju. Uprzejmie proszę, żebyś nigdy więcej się do mnie nie odzywała. W przyszłości zaś zachowaj dla siebie obrzydliwe rewelacje dotyczące twoich procesów fizjologicznych. Tutaj, w cywilizowanym świecie, wolimy nie wiedzieć, co się dzieje między nogami orkijskich mieszańców, którzy czasem uważają za stosowne nawiedzić nasze miasto.

Gdzieś w połowie tego przemówienia Makri wybucha wściekłością i próbuje ruszyć naprzód, aby zatopić miecz w moich wnętrznościach, ale na szczęście Gurd wynurzył się już z pokoju na tyłach i otaczają potężnymi ramionami. Kiedy wchodzę na schody, nadal poruszając się z godnością, słyszę, jak wrzeszczy, że nie może się doczekać dnia, kiedy mieczem przebije mi serce.

–Oczywiście jeśli miecz zdoła się przebić przez całe to sadło! – dodaje, zupełnie niepotrzebnie nawiązując do mojej nadwagi.

Zabezpieczam drzwi zakłębieniem zamykającym, biorę butelkę piwa, a potem układam się wygodnie na kozetce. Nienawidzę tego cuchnącego miasta. Zawsze go nienawidziłem.

Tutaj człowiekowi nic się nie udaje.

Następnego dnia budzi mnie piskliwy głos ulicznej handlarki, próbującej sprzedać swój towar w ostatnim tygodniu jesieni, zanim w mieście zapanuje nielitościwa zima. Nie poprawia to mojego nastroju.

Zima w Turai jest surowa; przenikliwe zimno, wyjące wichry, lodowaty deszcz i dość śniegu, żeby pogrzebać bezdomnych żebraków kulących się żałośnie na ulicach dzielnicy Dwanaście Mórz. Kiedy byłem starszym detektywem w Pałacu, nie przejmowałem się zimą.

Prawie jej nie zauważałem; po prostu pozostawałem w obrębie pałacowych murów, gdzie dzięki połączeniu techniki i magii mieszkańcy nie muszą znosić żadnych niewygód.

Jeśli trzeba było przeprowadzić jakieś dochodzenie, wysyłałem podwładnego. Jednak odkąd mój ówczesny szef, Rycjusz, wywalił mnie z tej roboty, moje życie zmieniło się na gorsze. Jestem prywatnym detektywem w niebezpiecznej części miasta, gdzie popełnia się wiele przestępstw.

Mógłbym się tym zająć, ale brakuje pieniędzy, którymi można by mi było za to zapłacić.

Wylądowałem w dwóch pokojach nad tawerną i wiązę koniec z końcem, ryzykując życie w potyczkach z okrutnymi przestępcami, którzy z radością wypatroszyliby człowieka za kilka guranów lub małą działkę dwa.

Napis na moich drzwiach głosi: „Magiczny Detektyw”, jest to jednak nieco mylące.

Lepiej byłoby napisać: „Detektyw, który niegdyś studiował magię, ale obecnie niewiele potrafi. I pracuje za półdarmo”.

Wzdycham. To prawda, że dzięki wygranej na wyścigach przetrwam zimę wygodniej, niż mógłbym się spodziewać. Jednak gdybym wczoraj podczas partii raka zgarnął tę wielką pulę, miałbym nieco większą szansę na wydostanie się z tej dziury. Mam dosyć slumsów.

Brakuje mi już energii.

Potrzebuję śniadania, najchętniej w postaci piwa, ale musiałbym po nie zejść na dół i stawić czoło Makri, która na pewno płonie żądzą zemsty. W przeszłości ta kobieta – terminu tego używam niezobowiązująco – przestawała ze mną rozmawiać z powodu o wiele mniej bolesnych oskarżeń. Bóg jeden wie, co zrobi po tym, co powiedziałem zeszłego wieczoru.

Prawdopodobnie rzuci się na mnie. Niech tam. Jestem tak wściekły, że chętnie sam bym się na nią rzucił. Wsuwam miecz do pochwy i przygotowuję się, aby pomaszerować prosto na dół i przypomnieć Makri jej rozliczne zbrodnie, kiedy ktoś puka do zewnętrznych drzwi mego biura. Głos, który poznaję, wykrzykuje moje imię.

Zdejmuję z drzwi pomniejsze zakłęcie zamykające i otwieram je na oścież.

–Vas-ar-Methet! Co robisz w mieście? Właź do środka! Vas-ar-Methet wkracza do pokoju, zrzuca zielony płaszcz na podłogę i obejmuje mnie po przyjacielsku.

Oddaję mu uścisk równie przyjaźnie. Nie widzieliśmy się od piętnastu lat, ale człowiek nie zapomina Elfa, który niegdyś ocalił mu życie podczas wojny z Orkami.

Ja również ocaliłem mu życie. Potem na spółkę uratowaliśmy Gurda. Ostatnia wojna z Orkami była bardzo krwawa. Niejeden raz czyjeś życie wymagało ocalenia.

Tak jak wszystkie Elfy Vas-ar-Methet jest wysoki, jasnowłosy, złotooki, jednak nawet wśród swoich szlachetnych współplemieńców wyróżnia się jako ktoś wybitny. Jest medykiem o wielkich umiejętnościach, bardzo szanowanym w swoim kraju.

–Weź piwo. A może wolałbyś klee?

Klee to tutejszy biber, pędzony w górach. Elfy zazwyczaj nie lubią mocnych trunków, pamiętam jednak, że Vas, po wielu miesiącach wspólnej walki, nie gardził odrobiną czegoś mocniejszego dla poprawienia krążenia.

–Widzę, że się nie zmieniłeś – mówi Vas ze śmiechem.

Vas zawsze łatwo się śmiał. Chętniej niż przeciętny Elf okazuje swoje emocje.

Jest o kilka lat starszy ode mnie, ale jak to bywa z Elfami, trudno określić jego wiek.

Jeśli ma już z pięćdziesiąt lat – a prawdopodobnie ma – niełatwo to odgadnąć.

Elf wyciąga mały pakiet z fałdów zielonej tuniki.

–Sądzę, że się z nich ucieszysz.

–Liście lesada! Dzięki! Właśnie skończyłem ostatni.

Naprawdę jestem wdzięczny. Liście lesada rosną tylko na Wyspach Elfów i w Turai trudno je zdobyć. Używa się ich jako lekarstwo na wiele dolegliwości; wspaniale oczyszczają organizm. Ja leczę nimi kaca i mogę osobiście potwierdzić, że nie ma lepszego środka.

Wspomnienie o tym, jak zdobyłem poprzedni zapas liści lesada, sprawia, że

marszczę brwi.

–Słyszałeś o tych dwóch Elfach, które spotkałem w zeszłym roku? – pytam.

Vas-ar-Methet kiwa głową. Elfy zjawiły się u moich dizwi, podając się za jego przyjaciół, i wynajęły mnie pod fałszywym pretekstem, abym dla nich pracował.

Jak się okazało, były to Elfy o skłonnościach przestępczych, co jest rzadkie, ale jednak się zdarza.

Wykorzystywały mnie dla swoich niecznych celów, w rezultacie czego straciły życie, chociaż nie z mojej ręki. Od tego czasu trochę się martwiłem, czy rzeczywiście nie byli to przyjaciele Vasa.

Zapewnia mnie, że nie.

–Ani przyjaciele, ani krewni. Po jakimś czasie poznaliśmy na Wyspach całą tę historię. Wykorzystali moje imię i imię mojego pana, aby posłużyć się tobą, Thraxasie. To ja powinienem cię przeprosić.

Uśmiechamy się do siebie. Wałę go po przyjacielsku w plecy, otwieram butelkę klee i zachęcam, aby mi opowiedział o ostatnich piętnastu latach. – - Jak tam na Wyspach Elfów? To nadal raj na ziemi? – - Jest mniej więcej tak samo jak wtedy, gdy nas odwiedzałeś, Thraxasie. Z wyjątkiem... – marszczy czoło i przerywa.

Moja detektywistyczna intuicja wkracza do akcji. Wskutek podniecenia wywołanego ponownym spotkaniem z Vasem na chwilę się wyłączyła, ale teraz, gdy patrzę na jego zmartwioną twarz, dostrzegam, że coś jest nie tak. – - Czy odwiedziłeś mnie jako detektywa, Vas? Potrzebujesz mojej pomocy? – - Obawiam się, że tak. Wybacz mi nieuprzejmość, ale muszę szybko przedstawić swoją prośbę, chociaż znacznie chętniej porozmawiałbym z tobą przez jakiś czas o dawnych dziejach. Czy Gurd jeszcze żyje? – - Czy jeszcze żyje? Oczywiście, że tak. To on jest właścicielem tej noty.

Jestem jego lokatorem.

Vas wybucha śmiechem na myśl o tym, że Gurd zmienił się w biznesmena. A kiedy Vas-ar-Methet się śmieje, naprawdę daje upust swojej radości. Jak na Elfa jest bardzo niepowściągliwy. To nie jest ktoś, kto tylko przesiaduje w nocy na drzewie i obserwuje gwiazdy. Zawsze go lubiłem. – - Skąd ten pośpiech? – - Jestem tutaj jako członek orszaku pana Kalitha-ar-Yila. Przyłynęliśmy dzisiaj rano, wcześniej, niż się spodziewaliśmy. Panu Kalithowi bardzo zależy na szybkim zakończeniu podróży, ponieważ przewiduje, że w drodze powrotnej będziemy mieć złą pogodę.

Słyszałem, że pan Kalith-ar-Yil miał przybyć do Turai. To władca Avuli, jednej z

Wysp Elfów na południu, przyjaciel i sprzymierzeniec naszego miasta. Niektórzy turajscy urzędnicy wybierają się z wizytą jako goście Elfów na avulanski festiwal. O ile dobrze pamiętam, odbywa się on raz na pięć lat. Zaproszenie przesłano przez pana Lisitha-ar-Moha, również naszego sprzymierzeńca, który niedawno odwiedził Turai. Lisith-ar-Moh to władca Ven, wyspy w pobliżu Avuli. – - Słyszałem, że wyświadczyłaś jakąś przysługę panu Lisithowi – mówi Vas. – - Owszem. Dzięki mojej pomocy wielki wyścig rydwanów w ogóle się odbył, chociaż wymagało to również udzielenia pomocy zawodnikowi Orków, bez czego spokojnie mógłbym się obyć. Lepiej nie wyrabiać sobie reputacji pomocnika Orków.

Przybyliście więc, aby zabrać księcia na avulanski festiwal? – - Owszem. A ponieważ przyjechaliśmy wcześniej, niż się spodziewano, a pan Kalith chce dzisiaj wypłynąć, w Pałacu powstała panika. Ja sam mam dużo do zrobienia i nie mogę tu długo zabawić. – - Opowiedz mi więc o tym kłopotcie, Vas. Powspominamy innym razem.

Elfy bywają gadatliwe. Słuchałem pana Lisitha, kiedy przekazywał zaproszenie na avulanski festiwal, i mówiąc szczerze, trochę mi się to słuchanie dłużyło. W Turai wszyscy lubimy Elfy i cieszymy się, że zaprosiły naszego młodego księcia na wyspę Avule, ale to nie znaczy, że chcemy wysłuchiwać niekończących się przemówień na ten temat. Na szczęście Vas jest bardziej bezpośredni niż ów elfijski możnowładca.

–Dwa miesiące temu ogień uszkodził nasze drzewo Hesuni.

Szeroko otwieram oczy ze zdumienia. Każda z Wysp Elfów zamieszкана jest przez jeden klan, a każdy klan ma swoje drzewo Hesuni. Mówi się, że zapisuje ono historię klanu.

Pod pewnymi względami to ich dusza. Nigdy nie słyszałem, żeby któreś się zapaliło.

–Nigdy praedtem nic takiego się nie zdarzyło. Drzewo nie spłonęło całkowicie, ale uległo poważnym zniszczeniom. Uratowali je Opiekunowie drzewa, minie jednak wiele czasu, zanim znów dojdzie do siebie. Nie podano tego do wiadomości publicznej.

Wiem, że pan Kalith poinformował o tym wydarzeniu waszą rodzinę królewską, wolelibyśmy jednak, aby wasz lud nie poznał prawdziwego stanu rzeczy.

Zapalam pałeczkę thazis. Vas marszczy brwi.

–Narkotyki szkodzą, Thraxasie.

Wzruszam ramionami. Thazis to bardzo słaby narkotyk, uspokaja nerwy, nic więcej.

W porównaniu z dwa, tą plagą, która ostatnio ogarnęła miasto, jego wpływ jest żaden. Odkąd dwa zaczęło docierać do nas z południa, Turai wykonało kilka wielkich

kroków na drodze wiodącej do piekła, potępienia i ruiny Przystępczość rozrosła się na wszystkich frontach; dla kogoś w moim zawodzie to pewnie dobrze. – - Opowiedz mi o tym drzewie. – - Ktoś zaatakował je siekierą, a potem podpalił. Zostało uratowane dzięki wielkim wysiłkom naszego plemienia.

Przerywa, aby pociągnąć łyk Idee. – Żadne plemię Elfów nigdy nie doświadczyło takiej agresji. Trzy tysiące lat temu drzewo Hesuni klanu Uratha zginęło od uderzenia pioruna i nieszczęścia do dzisiaj prześladują ich lud. Była to jednak sprawa sił nadprzyrodzonych. Napaść na drzewo to wydarzenie bez precedensu. Bywałeś u nas, Thraxasie. Zapewne masz jakieś pojęcie o tym, co drzewo Hesuni znaczy dla klanu.

Kiwam głową. Wiem na tyle dużo, aby zdawać sobie sprawę, jak niemożliwa wydaje się myśl, żeby jakiś Elf mógł skrzywdzić drzewo Hesuni. – - Szczególnie niefortunny jest zbieg okoliczności, że atak miał miejsce niedługo przed festiwalem. Wiele Elfów z sąsiednich wysp odwiedzi Avule i to wydarzenie rzuci cień na nasze uroczystości. – - Kto był za to odpowiedzialny? Czy ręka orkijskiego czarnoksiężstwa sięga tak daleko na południe?

Oczy Vasa pokrywają się mgłą.

–O tę zbrodnię oskarżono moją córkę.

Po twarzy Vasa-ar-Metheta nieoczekiwanie spływa łza.

Codziennie widuję na ulicach zbyt wiele nieszczęść, aby przesadnie się nimi przejmować, jednak widok starego towarzysza broni we łzach porusza mnie do głębi.

Vas wyjaśnia, że jego córka przebywa obecnie w więzieniu na wyspie, oskarżona o potworną i bezprecedensową zbrodnię.

–Przysięgam, że jest niewinna, Thraxasie. Moja córka nie jest zdolna do popełnienia tak okropnego czynu. Potrzebuję kogoś, kto mógłby jej pomóc, ale na naszej wyspie nikt nie zajmuje się tym, co ty. Nikt z nas nie ma żadnego doświadczenia w prowadzeniu śledztwa... nie popełniamy przestępstw, które wymagałyby dochodzenia... aż do niedawna.

Kończę klee i uderzam pięścią w stół, aby mu dodać otuchy.

–Nie martw się, Vas. Ja to wyjaśnię. Kiedy wypływamy?

W sytuacjach kryzysowych można na mnie polegać. Thraxas zawsze pośpieszy na ratunek. Poza tym w ten sposób ucieknę przed okropną turajską zimą, i bardzo dobrze.

–Wypływamy z wieczornym odpływem. Niedługo zaczną się zimowe sztormy i jak najszybciej musimy się oddalić od waszych wybrzeży.

Na myśl o zimowych sztormach zaczynam się zastanawiać, czy aby nie postąpiłem zbyt pochopnie. Mam doświadczenie w żeglowaniu i niestrasza mi kolejna długa podróż, jednak nie cieszy mnie wizja przedzierania się przez lodowate zimowe wichry, nawet na statku kierowanym doświadczonymi rękami pana Kalitha i jego elfijskiej załogi.

Vas podnosi mnie na duchu: Avula to najbliższa z Wysp Elfów, podróż na południe zajmie trzy lub cztery tygodnie, minimy więc najniebezpieczniejsze wody, zanim morze naprawdę się wzburzy. – - Trudno mi nawet wyrazić moją wdzięczność, Thraxasie. To nie byle co, tak rzucić wszystko w jednej chwili i wyruszyć w daleką podróż, nawet gdy o pomoc prosi stary przyjaciel. – - Nie ma o czym mówić, Vas. Jestem ci coś winien. Poza tym kto by chciał siedzieć zimą w Turai? Byłeś tu kiedyś w zimie? To piekło. W zeszłym roku musiałem spędzić trzy tygodnie przy przystani, aby udowodnić jakieś oszustwo przewoźników. Zmarzłem bardziej niż zamrożony chochlik i na każdym kroku potykałem się o trupy jakichś żebraków.

Poza tym mam obecnie pewne kłopoty w życiu osobistym, od których chętnie bym uciekł. – - W życiu osobistym? A jakiego...

Od strony wewnętrznych drzwi dobiega potężny trzask. Chroni je nadal zakłęcie zamykające, ale to pomniejsze magiczne zabezpieczenie nie powstrzyma długo tak zdeteminowanego ataku.

–Zagniewana kobieta – mruczę. – Jeśli można ją tak nazwać. Chwytam miecz i wykrzykuję kilka słów w starożytnym języku, które likwidują zakłęcie. Drzwi się otwierają i Makri dosłownie wlatuje do środka. W jednej ręce ma topór, a drugą stara się opędzić od Gurda. Prawie już do mnie dotarła, kiedy Gurdowi udaje się wreszcie opasać ją ramionami i zatrzymać.

–Puść mnie, do cholery! – ryczy Makri. – Mów sobie, co chcesz, a ja i tak go zabiję!

Gurd nie puszcza, wykorzystując fakt, że jest od niej cięższy. Makri wrywa się z wściekłością. Normalnie w takiej sytuacji wyciągnęłaby sztylet ukryty gdzieś pod ubraniem i dźgnęła faceta, który okazał się na tyle niemądry, żeby próbować ją zatrzymać.

Znalazła się jednak w niewygodnym położeniu, bo nie chce zabić Gurda. Jest przecież jej pracodawcą i zawsze traktował ją całkiem dobrze.

Vas podniósł się zdumiony na widok Makri i Gurda zmagających się pod drzwiami.

Jak każdy Elf potrafi wyczuć orkijskąkrew, a Elfy nienawidzą Orków jeszcze baniej

niż ludzie. Ale oczywiście wyczuwa w niej również i Elfa. Makri zawsze wprawia Elfy w zakłopotanie. Dla niej zaś spotkania z nimi są niepokojące na tyle, że na widok dystyngowanej postaci medyka przestaje się wyrwać i mierzy go zimnym spojrzeniem. – - Kim, u diabła, jesteś? – pyta płynnie po elfijsku. – - Przyjacielem Thraxasa – odpowiada Vas. – - No to lepiej się z nim pożegnaj – warczy Makri. – Bo właśnie zamierzam wysłać go do piekła. Nikt, kto nazywa mnie ostrouchą orkijską suką, nie ma prawa przeżyć.

Vas podchodzi do Makri, kłania się uprzejmie, a potem patrzy jej prosto w oczy.

–Rzadko mi się zdarzało słyszeć, aby ktoś, kto nie urodził się na Wyspach, używał naszego języka z takim wdziękiem – mówi. – Pięknie się nim posługujesz.

Makri nie daje się udobruchać i odpowiada orkijskim przekleństwem. Krzywię się.

Sam płynnie mówię po elfijsku, a od przybycia Makri również mój orkijski znacznie się poprawił. Nie mogę uwierzyć, że właśnie powiedziała coś takiego dobrze wychowanemu Elfowi. Mam nadzieję, że jej nie zrozumiał. Już i tak wystarczy, że w ogóle odezwała się do niego w języku Orków. W obecności Elfa to wręcz niewyobrażalna nieuprzejmość.

Vas robi coś, czego się najmniej spodziewałem – przechyla głowę i wybucha śmiechem.

–Po orkijsku również mówisz bardzo dobrze. Poznałem ten język podczas wojny.

Powiedz mi, kim jesteś, młoda damo, mieszkająca w tawernie w Dwunastu Morzach i znająca trzy języki? – - Cztery – oznajmia Makri. – Uczę się również królewskiego języka Elfów. – - Naprawdę? To niesłychane. Musisz być osobą o niezwyklej inteligencji.

Makri przestała już się wyrwać. Jest w kropce, ponieważ ten kulturalny Elf pochwalił jej inteligencję. Makri zbiera tyle komplementów na temat swojej urody, figury i niesamowitych włosów, że prawie ich już nie dostrzega, chyba że towarzyszy im niezły napiwek. Głównym powodem, dla którego mieszka w Turai, jest możliwość uczęszczania do Kolegium Gildii. Ma ambicje zostania intelektualistką, nie może więc pozostać obojętna, kiedy Elf chwali jej inteligencję. – - No cóż, przeczytałam dużo zwojów w bibliotece... – - Czytałaś opowieść o królowej Leeuven? – - Tak – odpowiada Makri. – Bardzo mi się podobała. Vas jest uradowany.

–Nasz najwspanialszy poemat epicki. Tak piękny, że nigdy nie przetłumaczono go z królewskiego języka, aby nie zniszczyć jego urody. Wiesz, że pochodzi z Avuli, mojej rodzinnej wyspy? To jedno z tych osiągnięć, którymi szczyli się moje plemię.

Naprawdę się cieszę, że cię poznałem.

Znów się jej kłania. Makri oddaje ukłon. Gurd ją puszcza. Makri marszczy brwi, zdając sobie sprawę, że teraz nie może już walnąć mnie toporem, bo zniszczyłoby to dobre wrażenie, jakie wywarła na Elfie. – - Uspokoilaś się? – pyta Gurd. – - Nie – mruczy Makri. – Ale zostawię to na później.

Tanrose woła coś o dostawcy, który przywiózł świeżą dziczyznę, i Gurd śpieszy na dół. Makri ma właśnie odwrócić się i wyjść, kiedy Vas ją zatrzymuje.

–Jestem rad, że cię poznałem. Wy płynam z wieczornym odpływem i być może nigdy cię już nie zobaczę, ale Elfy z mojej Wyspy ucieszą się, gdy im powiem, że jest w Turai osoba, która szanuje naszą opowieść o królowej Leeuven.

Już przedtem wydawało mi się osobliwe, że Makri potrafi zdobywać sobie sympatię najróżniejszych osób. Za każdym razem, kiedy spotyka jakiegoś dobrze wychowanego czy wysoko postawionego członka społeczeństwa, osobę, która powinna – i nie bez racji – uznać ją za barbarzyńską ignorantkę niegodną uwagi, Makri w końcu udaje się zrobić dobre wrażenie. Cyceriusz, wicekonsul, prawie jadł jej z ręki, kiedy ostatnio dla niego pracowałem.

A teraz mój przyjaciel Vas, Elf cieszący się znakomitą opinią, który najprawdopodobniej nigdy przedtem nie zamienił słowa z istotą mającą w żyłach choćby kropelkę orkijskiej krwi, ucina sobie z nią pogawędkę, kiedy naprawdę powinniśmy rozmawiać o sprawie.

Jeszcze chwila, i zaczną razem recytować poezję!

Fakt, że Makri i Vas się zaprzyjaźnili, nie oznacza jednak, że i ja mam ochotę spędzać czas z tą kobietą. Nadal jestem diabelnie wściekły z powodu pieniędzy, które przez nią straciłem. – - Ile zostało nam czasu do wypłynięcia? – wtrącam się do rozmowy. – - Około ośmiu godzin. – - A gdzie jedziesz? – pyta Makri, zainteresowana. – - Na Avulę – odpowiadam. – Bardzo daleko od ciebie. Vas, muszę poczynić pewne przygotowania. Wychodzę, żeby kupić parę rzeczy. W trakcie podróży będziemy mieli mnóstwo czasu, abyś mi podał wszystkie szczegóły.

–Ja też chcę jechać – oznajmia Makri. Parskam śmiechem. – - Nie ma mowy. Jak mówi pewne dobrze znane powiedzonko, będziesz tam równie mile widziana, jak Ork na weselu Elfów. – - Jedziesz na avulanski festiwal, tak? – pyta Makri. – Czytałam o nim. Trzy sceniczne adaptacje opowieści o królowej Leeuven, zawody chórów, konkursy taneczne i poetyckie.

Też chcę pojechać. – - Ale nie możesz – mówię. – Avulanski festiwal nie jest otwarty dla wszystkich.

Wstęp tylko dla Elfów, no i kilku honorowych gości. Takich jak ja, na przykład.

Do zobaczenia na pokładzie, Vas. Jeśli chcesz tu zostać i dyskutować o poezji z tą barmanką, muszę cię ostrzec, że nie całkiem się jeszcze przyzwyczaiła do życia w cywilizowanym świecie.

Oddalam się z godnością. Gdy schodzę po schodach, dostrzegam, że powietrze się ochłodziło. Zdążymy jeszcze zmarznąć, zanim dotrzemy do cieplejszych wód na południu. Na podróż potrzebuję ciepłego, wodoodpornego płaszcza i może nowej pary butów. A także piwa. Jak wrócę, każę Gurdowi załadować beczkę na wóz. Elfy mają świetne wina, nie zdziwię się jednak, jeśli na pokładzie statku nie będzie w ogóle piwa, a takiego ryzyka podejmować nie zamierzam.

Po kilku godzinach jestem gotów do podróży. Podjeżdżam wozem do przystani, żeby załadować moje rzeczy na statek. Turajscy żołnierze stojący na straży patrzą podejrzliwie na mały worek z prowiantem i wielką beczkę piwa, ale ponieważ Elfy mnie oczekują, pozwalają mi przejechać. Elfijaska załoga uważa, że jako gość Vasa-ar-Metheta należę zapewne do oficjalnej turajskiej delegacji, która wybiera się na festiwal, a ja nie wyprowadzam ich z błędu.

Festiwal odbywa się co pięć lat i, o ile wiem, oglądają go przede wszystkim Elfy z trzech sąsiadujących wysp: Avuli, Ven i Corinthal. Wyspy Południowe zamieszkuje kilka wielkich elfijskich plemion i wszystkie Elfy z tych trzech wysp, chociaż tworzą oddzielne państwa, należą do jednego plemienia Ossuni. Nie jestem pewien, czy przybędą też Elfy z dalej położonych krain, ale na pewno pojawią się tam ludzie. Zaproszenie naszej delegacji uważa się w Turai za wielki honor i znak trwałej przyjaźni między naszymi narodami.

Turai potrzebuje tej przyjaźni. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat znacznie straciliśmy na znaczeniu, głównie z powodu sporów wewnątrz Ligi Miast-PaAstw, która jest teraz politycznie prawie bezradna. Kiedy Liga była silna, Turai mogło przemawiać mocnym głosem. Teraz jesteśmy słabi. Pomimo tego nadal zajmujemy wysoką pozycję wśród narodów uważanych za przyjaciół Elfów. Elfy ocaliły nas podczas ostatniej wielkiej wojny z Orkami i jeśli nacje Orków kiedykolwiek ponownie się zjednoczą i ruszą na zachód przez pustynię – co jest całkiem prawdopodobne – znów będziemy polegać na ich pomocy. Stąd wielka waga tego zaproszenia. Książę Dees-Akan nie ograniczy się do roli obserwatora festiwalu, ale będzie również cementował nasze związki dyplomatyczne.

W skład turajskiej delegacji wchodzi młodszy książę, drugi w kolejce do tronu, wicekonsul Cycleriusz, drugi najważniejszy urzędnik w mieście, kilku pomniejszych dygnitarzy, kilku czarowników, rozmaici królewscy ochroniarze i służący – razem około dwudziestu osób. Dlatego właśnie Elfy wysłały taki duży statek. To birema, mająca przy każdej burcie dwa rzędy wiosel, chociaż mało prawdopodobne, żeby były one często w użyciu. Elfy nie lubią wiosłować, chyba że jest to konieczne, i zapewne mają zamiar przez większą część podróży płynąć z wiatrem.

Prawo nie pozwala, aby najwyższy rangą urzędnik Turai, konsul, opuszczał miasto w okresie urzędowania, dlatego właśnie w roli reprezentanta naszego rządu wystąpi jego zastępca, Cycleriusz. Pracowałem dla niego przy kilku okazjach i osiągnąłem rezultaty, które uznał za satysfakcjonujące, nie mogę jednak twierdzić, że jesteśmy przyjaciółmi.

Wiem, iż nie zapomniał o tym, jak to pewnego razu wniesiono mnie do pałacu pijanego i śpiewającego piosenki, i że mi tego nie wybaczył. Z pewnością nie będzie zadowolony z mojego towarzystwa.

Zapewne Elfy zaprosiły też innych ludzi. Turai to nie jedyne miasto, którego mieszkańcy walczyli u boku Lisitha-ar-Moha i Kalitha-ar-Yila. Na Avuli zbiorą się znaczący politycy z innych nadmorskich krajów. Może uda mi się zdobyć jakieś zlecenie.

Kiedy niosę swoją torbę po trapie, dostrzegam Laniusza Łowcę Słońca wchodzącego zwinnie na pokład. Za nim podąża czeladnik niosący ciężki bagaż. Laniusz jest otulony w tęczowy płaszcz; to znak, że należy do Gildii Magów. Znałem go w czasach, gdy pracowałem w Pałacu jako szef detektywów. Pamiętam go jako sympatycznego młodego człowieka.

Niedawno awansował na wyższe stanowisko w Ochronie Pałacowej, ponieważ kilku naszych bardziej doświadczonych czarowników uległo nieszczęśliwym wypadkom, śmiertelnym w skutkach.

Laniusz wita mnie, kiedy docieram na pokład. – - Nie spodziewałem się zobaczyć cię tutaj, Thraxasie. Wróciłeś do łask w Pałacu? – - Niestety nie. Nadal włóczę się po ulicach jako wolny strzelec. Nie należę do oficjalnej delegacji, jestem tutaj po prostu jako gość Elfów.

Gratuluję młodemu czarownikowi awansu. – - Daleko zaszedłeś. Kiedy cię widziałem ostatnim razem, nadal byłeś chłopcem na posyłki u Hazjusza Wspaniałego. – - Zacząłem robić karierę dzięki temu, że czarownicy coś ostatnio często zwalniali posady – przyznaje. – Obecnie jestem szefem czarowników w Ochronie Pałacowej.

Dostałem to stanowisko, kiedy Miriusz Jeżdżący na Orłach dał się zabić. Byłoby świetnie, gdyby nie Rycjusz.

Laniusz krzywi się. Ja również. Rycjusz, szef Ochrony Pałacowej, nie jest popularny wśród swoich pracowników. To on był odpowiedzialny za moją dymisję i za każdym razem, kiedy nasze ścieżki się skrzyżują, oznacza to dla mnie kłopoty.

–Rycjusz chyba nie wchodzi w skład delegacji, co? – - Na szczęście nie. Cycleriusz nie udzielił mi pozwolenia na wyjazd. Nie udajesz się chyba na Avule do pracy? – Laniusz nagle staje się podejrzliwy. – - Do pracy? Oczywiście, że nie. W tamtych

stronach nie ma zapotrzebowania na usługi detektywa. Wizyta będzie miała charakter czysto towarzyski.

Chociaż Laniusz to mój stary znajomy, nie mam zwyczaju dzielić się sekretami mego zawodu z pałacowymi urzędnikami. Zastanawiam się, jak potężnym jest obecnie czarownikiem. Ostatnio, gdy spotykani młodego czarownika robiącego karierę, ogarnia mnie przygnębienie na myśl o tym, do jakiego stopnia zmniejszyła się moja moc.

Przyznaję, nigdy nie byłem najpotężniejszym magiem w okolicy, potrafiłem jednak zrobić kilka niezłych sztuczek. Teraz mam szczęście, jeśli uda mi się uśpić przeciwnika albo chwilowo oślepić go błyskiem światła, a nawet te proste czary mnie męczą. Od dawna już nie jestem w stanie nosić w pamięci więcej niż jednego zaklęcia. Potężny czarownik potrafi zapamiętać trzy czy czteiy.

Wzdycham. Za dużo picia i balowania. Miałem też jednak pecha. Nigdy nie dano mi szansy, na jaką zasługiwałem. Człowiek, który lojalnie walczył w obronie swego miasta, nie powinien być zmuszany do nędznego bytowania w Dwunastu Morzach, nawet jeśli utracił swe czarodziejskie umiejętności.

Na pokładzie pojawia się Harmon Pół-Elf, następny ważny czarownik. Wita mnie skinieniem głowy, a potem obaj z Laniuszem odchodzą, zastanawiając się na głos, czy w drodze będą musieli magicznie uspokajać ocean. W osłoniętym porcie Dwunastu Mórż statek łagodnie kołysze się na wodzie, ale na otwartym morzu już teraz jest duża fala.

Bywa, że zimowe sztormy zaczynają się wcześniej, żywię jednak nadzieję, że na statku Elfów, gdzie jest pod ręką kilku dodatkowych czarowników, będę całkiem bezpieczny.

Szukam Vasa-ar-Metheta, zachowując ostrożność, aby nie wpaść na żadnego turajskiego urzędnika, który mógłby nie być zachwycony moją obecnością na pokładzie. Vas zarezerwował dla mnie maleńką kabinę, więc wrzucam tam swoje rzeczy, ściągam buty, wypijam trochę piwa i czekam, aż wypłyniemy. Pojawia się Vas,. informuję go, że nieoczekiwana wyprawa na Wyspy Elfów to właśnie to, czego potrzebuje człowiek, który przez swoją przyjaciółkę idiotkę stracił podczas gry w karty tysiąc guranów.

Tymczasem Vasowi moja przyjaciółka idiotka wyraźnie zaimponowała. – - Po twoim odejściu opowiedziała mi o nauce w Kolegium Gildii. Nie mogę uwierzyć, że kobieta mająca w żyłach krew Orków może być tak cywilizowana i inteligentna. – - Co to znaczy „cywilizowana”? Kiedy ją pierwszy raz zobaczyłeś, chciała właśnie wbić topór w moją głowę! – - No cóż, Thraxasie, ciężko ją znieważyleś. Opowiedziała mi też o tej partii raka.

–Czyżby? A czy opowiedziała ci o skandalu, jaki wywołała, świadomie obrażając moralność publiczną? Vas parska śmiechem.

–Opowiedziała. Potrafię zrozumieć, dlaczego jej słowa spowodowały takie zamieszanie. Również wśród Elfów ten temat jest calanith.

Calanith można przetłumaczyć jako „tabu”. Dla Elfów z plemienia Ossuni wiele spraw jest calanith.

–Nieraz stawiało mnie to w niezręcznej sytuacji podczas kuracji. Ta młoda kobieta najoczywściej nie zdawała sobie jednak sprawy, że urazi wasze uczucia. Uważam, że powinieneś ją zrozumieć. Gdybyś jej wówczas tak okrutnie nie znieważył, najprawdopodobniej przeprosiłaby cię za to, że naraziła cię na stratę.

Parskam pogardliwie. Makri wołałaby pewnie skoczyć z najwyższego muru miasta, niż mnie przeprosić. Taka właśnie jest – uparta. To bardzo brzydka cecha, której powinna się wyzbyć. Ale Elfy zawsze wolą dostrzegać we wszystkim tylko dobre strony.

–Spróbowałbyś pomieszkać z nią w tawernie. Zobaczyłbyś wtedy, jak chętna jest do przeprosin. A poza tym co po przeprosinach człowiekowi, któremu właśnie uciekło sprzed nosa tysiąc guranów? Mówię ci, Methecie, desperacko chcę się wyrwać z dzielnicy Dwanaście Mórz. Jeśli wkrótce nie zbiorę dość gotówki na willę w Thamlinie, popłynę na południe i poproszę o miejsce na twoim drzewie. Czy na twojej wyspie mam szansę na partyjkę raka!

Chociaż zmartwiony, Vas musi się uśmiechnąć. Potrząsa głową. – - Elfy z zasady nie czują pociągu do kart. Gramy jednak w manta. Pamiętam, że lubiłeś tę grę. – - Nadal lubię – informuję go. – Jestem lokalnym mistrzem. Na planszy do niarita sprawiam się jak sam diabeł.

Niarit to skomplikowana gra planszowa, w której ścierają się dwie armie składające się z hoplitów, trolli i kawalerii, a także wielu figur pomocniczych – harfiarzy, czarowników, roznosicieli zarazy i tym podobnych. Celem gry jest pokonanie armii przeciwnika i zdobycie jego zamku. Zabrałem ze sobą moją planszę, aby czymś zapełnić bezczynne godziny podczas długiej podróży. Kiedy chodzi o grę w niarita, jestem sprytny jak simnijski lis – niepokonany mistrz Dwunastu Mórz. Odkąd nauczyłem Makri grać, nigdy nie udało jej się mnie pokonać pomimo całej tej jej osławionej inteligencji. Doprowadza ją to do szału. Jednak czy mi się uda rozegrać w podróży partyjkę raka lub niarita, czy też nie, przynajmniej Makri nie będzie mogła mi jej zepsuć, a to duży plus. – - Jeśli kiedykolwiek narazisz się panu Kalithowi – radzi Vas-ar-Methet – spróbuj wyzwać go na niaritowy pojedynek. Jest najlepszym graczem na Avuli i nie potrafi sobie odmówić partyjki. – - Dobrze wiedzieć. Przydałoby mi się trochę praktyki.

Otwieram kolejne piwo. Zabrałem tyle butelek, ile tylko mogłem unieść, i całą beczułkę. Otworzę ją, kiedy butelki się skończą. Nadal nie znam wszystkich szczegółów sprawy, którą mam badać. W zasadzie wiem tylko, iż Elith, córka Vasa, siedzi w więzieniu pod zarzutem, że usiłowała unicestwić drzewo Hesuni. Mam właśnie poprosić Vasa, aby mi powiedział coś więcej, ale zanim zdążyłem go zapytać, zostaje wezwany do swego pana. Vas jest nie tylko głównym medykiem pana Kalitha, ale również jego zaufanym doradcą; mam przed sobą zapracowanego Elfa. No cóż, zapewne wydarzy się wiele okazji, aby poznać wszystkie fakty. Wierzę głęboko, że poradzę sobie z tą sprawą. Kiedy w grę wchodzi dochodzenie, jestem mistrzem i nikt nie może temu zaprzeczyć.

Pan Kalith nalega, aby wypłynąć z następnym odpływem; załoga gorączkowo czyni ostatnie przygotowania. Układam się z powrotem na pryczy. Nastrój mi się poprawił. Nie spędzę zimy w Turai. Nie będę się przedzierał przez zamarznięte ulice do piekarni Minarixy po kilka placków, które mają mnie utrzymać przy życiu. Nie będę szukał po zaśnieżonych ulicach niewypłacalnych dłużników, rabusiów, morderców i różnych innych degeneratów.

Nie będę się zmagał z gangami narkotykowymi zajmującymi nowe terytoria. Nie będę żył wśród brudu, smrodu i ogólnej beznadziejności. Po prostu przyjemna wizyta na Wyspach Elfów, gdzie niewątpliwie wykażę niewinność córki Vasa i nie uronię przy tym ani kropli potu, a resztę czasu spędzę, leżąc pod drzewem w ciepłym słońcu, sącząc piwo, słuchając elfijskich chórów i wymieniając się opowieściami wojennymi z niektórymi bardziej doświadczonymi Elfami. Już się nie mogę doczekać.

Statek podnosi kotwicę i zaczyna się wysuwać z przystani. Postanowiłem, że będę siedział cicho, dopóki nie znajdziemy się na morzu, z obawy, aby wicekonsul Cycleriusz lub inny urzędnik nie zaczął narzekać na moją obecność tutaj i nie próbował mnie odesłać z powrotem. Niespodziewanie jednak na pokładzie wszczyna się zamieszanie. Nie potrafię czegoś takiego ignorować – za bardzo jestem wścibski. Zawsze miałem ten problem.

Z

pośpiechem wychodzę z kabiny i po schodkach dostaję się na pokład. Cała załoga zebrała się wzdłuż jednej burty statku. Elfy rozmawiają z podnieceniem i wskazują palcami coś na molo.

Wykorzystuję swoją tuszę, aby się przepchnąć. Widok, który uderza moje oczy, powoduje, że szeroko otwierani usta. Wzdłuż doku biegnie Makri, z mieczem w jednej ręce, a torbą w drugiej. Ścigają około trzydziestu uzbrojonych mężczyzn. Zostawiła ich daleko w tyle, ale zaczyna jej brakować miejsca. Doganiają ją na końcu mola; za nią jest teraz już tylko morze. Nawet z tej odległości rozpoznaję ścigających. To członkowie lokalnego oddziału Bractwa. Jestem zdumiony. Nie było mnie zaledwie

pięć minut, a Makri już rozpoczęła wojnę z najniebezpieczniejszym gangiem w okolicy.

Makri dociera do końca mola i obraca się, aby stawić czoło napastnikom; jednocześnie wyciąga z pochwy drugi miecz. Pierwsi dwaj bandyci, którzy do niej dotarli, padają pod ciosami, ale pozostali rozdzielają się i otaczają ją, a potem zbliżają się z bronią w rękę. Patrząc na to bezradnie. Elfy wokół mnie wydają okrzyki żalu na widok samotnej kobiety zmagającej się z przeważającymi siłami wroga, ale nie jesteśmy w stanie jej pomóc. Nawet gdyby pan Kalith zawrócił statek, kiedy dotrzemy do mola, będzie już za późno.

–Skacz! – krzyczę do Makri.

Nie rozumiem, dlaczego nie skacze do morza. Przynajmniej miałyby jakąś szansę ucieczki. Zamiast tego staje do beznadziejnej walki. Chociaż jest doskonałym szermierzem, nie może wygrać z taką liczbą doświadczonych wojowników nacierających ze wszystkich stron. Stos ciał rośnie u jej stóp, ale już wkrótce któreś z wielu ostrzy musi trafić w cel.

–Skacz do morza! – krzyczę ponownie, ale jesteśmy już ponad siedemdziesiąt metrów od przystani i mój głos prawdopodobnie nie przedziera się przez zgiełk bitwy, odgłosy fal i krzyki morskich ptaków unoszących się nad wodą.

Wreszcie do Makri dociera, że będzie musiała się zamoczyć. Obraca się na pięcie, wsuwa miecze do pochew, które krzyżują się na jej plecach, i zeskakuje z mola do wody. W tym czasie ja już opuszczam szalupę. Pomaga mi kilku młodych Elfów. Nie znają Makri, ale jej zmagania z przeważającymi siłami wroga kłóć się z ich wyobrażeniami o uczciwej walce.

Szalupa opada na wodę z potężnym pluskiem, a ja schodzę do niej po linie, jednocześnie szukając wzrokiem głowy Makri, która powinna się wynurzyć. Bandyci na molo również obserwują morze, szukając swej ofiary. Kiedy zaczynam wiosłować, ktoś wskakuje do łodzi. To Vas. Nie traci sił na mówienie, tylko chwyta kolejną parę wiosła i zabiera się do roboty. Suniemy naprzód, walcząc z odpływem, z powrotem w stronę wejścia do przystani. – - Gdzie ona jest?! – krzyczę przestraszony. – - Najprawdopodobniej boi się pokazać.

Mam wątpliwości. Makri przebywa pod powierzchnią od dłuższego czasu.

Dopłynęliśmy prawie do miejsca, gdzie wpadła do wody, a nie widać ani śladu.

Może podczas walki została ranna i nie jest w stanie płynąć. Może już utonęła.

–Do diabła – warczę i wstaję, badam wzrokiem powierzchnię wody. Nagle dostrzegam ciemną masę, jakby kępę wodorostów. Włosy Makri. Jej głowa wynurza

się jakieś dwadzieścia metrów od naszej łodzi. Zanim zdążyłem krzyknąć, aby płynęła do nas, głowa znów znika, i to w sposób, który sugeruje, że już się więcej nie pojawi.

Bez wahania zdzieram z siebie płaszcz i wskakuję do morza. Zawsze byłem dobrym pływakiem, niewiele czasu zajmuje mi więc dotarcie do miejsca, gdzie dostrzegłem głowę, i zanurkowanie pod powierzchnię. Woda jest zimna i szara, widoczność wynosi zaledwie kilka metrów. Zanurzam się głębiej i głębiej, desperacko szukając Makri; przez głowę przebiega mi myśl, że gdybym był dobrym czarownikiem, miałbym teraz na podorędziu jakieś przydatne zakiecie. Mogę jednak liczyć jedynie na ponurą determinację, że nie pozwolę Makri utonąć.

Płuca mi pękają. Nie jestem w stanie dłużej pozostać pod wodą. Mimo to nadal płynę.

Wreszcie dostrzegam Makri, która majaczy przede mną. Płynę do niej, łapię za ramię i kieruję się ku powierzchni. Wynurzamy się, plując wodą i kaszląc, ale nadal żywi. Makri jest w kiepskim stanie.

–Thraxas... – mamrocze.

Zaczynam płynąć w stronę łodzi, ciągnąc ją za sobą. Vas wiosłuje ku nam i wkrótce pomaga nam dostać się do środka. Mam wrażenie, że słyszę oklaski od strony statku Elfów, a może również ryki gniewu z portu.

Makri wymiotuje za burtę i chyba powraca do życia. – Ładna ucieczka – mówią do niej. – Byłoby jednak lepiej, gdybyś zdecydowała się dokądś popłynąć. Pójdźcie na dno jak kamień niezbyt ci pomogło.

–Nie umiem pływać – wyjaśnia Makri. – Co? – - Nie umiem pływać. Myślisz, że zostałam na tym molo tak długo, gdybym umiała? – - Może i tak. Przecież lubisz walczyć. Myślałem, że robisz to dla przyjemności.

Vas doprowadza szalupę do burty statku, gdzie żeglarze pomagają nam wejść na pokład.

Elfy gratulują mi wspaniałej akcji ratunkowej; słyszę też słowa podziwu dla Makri za hart ducha, jakim wykazała się na molo. Pochwały milkną, kiedy Elfy zdają sobie sprawę, że Makri nie jest zwykłą kobietą, za jaką ją dotąd uważały.

–Orkijska krew! – szepcze całkiem wyraźnie jeden z młodszych członków załogi.

Wicekonsul Cycleriusz, wspaniała w swej najlepszej, obramowanej złotem todze, zbliża się do nas. – - Detektywie Thraxasie! – charczy. – Co tu robisz? – - To mój gość – wyjaśnia Vas-ar-Methet. Wicekonsul jest zaskoczony, ale to mu nie przeszkadza zabrać się za Makri. – - Nie możesz pozostać na tym statku. – - Wrócić

też nie mogę – zauważa Makri całkiem rozsądnie. Na przystani, którą zostawiamy coraz dalej w tyle, nadal stoi rząd uzbrojonych mężczyzn. – - Wielmożny panie – mówi Cyceriusz, kiedy zbliża się do nas Kalith-ar-Yil, elfijski kapitan. – Trzeba zawrócić statek.

W tym momencie wiatr, który odpycha nas od przystani, nagle przybiera na sile; żagle wydymają się i statek skacze naprzód. Pan Kalith marszczy brwi.

–To niemożliwe. Nie możemy stracić odpływu. Musielibyśmy odłożyć dalszą podróż do następnego dnia i najprawdopodobniej natknęlibyśmy się na pierwszy zimowy sztorm.

Patrzy na Makri. Dla niego jest to pewien dylemat. Nie chce zawrócić statku, ale pomiędzy Turai i Avulanie ma żadnych zamieszkałych lądów. Jeśli pozwoli jej zostać, będzie pierwszym elfijskim możnowładcą, który wróci do domu w towarzystwie Orka. Nie wydaje się zachwycony tą perspektywą.

Ja również nie jestem zadowolony. Nie życzyłem sobie, aby Makri utonęła, ale to nie oznacza, że chcę, aby zepsuła mi moją wizytę na Avuli. Żaden Elf nie ma ochoty gadać z człowiekiem, który przywiózł ze sobą zaprzyjaźnionego orkijskiego mieszkańca.

Wicekonsul chce wysłać Makri z powrotem w szalupie, ale brzeg znika już w oddali i nie jest to dobre rozwiązanie. – - Później zdecydujemy, co z tobą zrobić – mówi Kalith do Makri. – Tymczasem nie pojawiaj się na pokładzie. – - Fantastycznie – odpowiada Makri wesoło. – Zawsze chciałam pojechać na Wyspy Elfów. Kiedy tam dotrzemy?

Pan Kalith nie odpowiada. Odchodząc w stronę mostka, nie wydaje się zadowolony z takiego obrotu sprawy. Oстрым głosem nakazuje załodze, aby wróciła na swoje pozycje.

Patrzę na Makri groźnie. – - Czy nigdy nie przestaniesz wywoływać skandali? Najpierw psujesz moją partię raka, a teraz wpychasz się na pokład mojego statku. – - Dzięki, że uratowałeś mi życie – mówi Makri. – Wybaczam ci obraźliwe epitety, które rzuciłeś na moją głowę. Mógłbyś mi znaleźć jakieś suche ubrania?

Wymownie skubie męską tunikę, którą ma na sobie. Podobnie jak inne stroje Makri i ta tunika nie przykrywa jej w wystarczającym stopniu. Odprowadzam ją szybko, aby nie wywołała jakiegoś nowego skandalu, na przykład rozbierając się na oczach załogi.

Dostrzegam, że młody żeglarz, który pierwszy zwrócił uwagę na orkijską krew Makri, nie odszedł na swoją pozycję, ale stoi i patrzy na nią zafascynowany. Rzucam mu groźne spojrzenie i dostrzegam, że to nie żeglarz, ale żeglarka – młoda elfijska

dziewczyna, którą z jakiegoś powodu zabrano w tę podróż. Dość chuderlawa osóbką, niepodobna do typowej tryskającej zdrowiem elfijskiej kobiety.

Idziemy do mojej kabiny. Chociaż jest tak mała, będę musiał teraz dzielić ją z Makri.

Nie przestaję narzekać. – - Nie mogłaś pozwolić, żebym odpłynął w spokoju? I co, u diabła, cię napadło, że biłaś się z Bractwem? A może zainscenizowałaś tę całą walkę, żebyś mogła pojechać na festiwal? – - Oczywiście, że nie – odpowiada Makri. – Chociaż jeśli o to chodzi, dlaczego mnie nie zaprosiłaś?

Makri jest podejrzenie wesoła. Jak na kobietę, która odniosła kilka paskudnych ran i o mało nie utonęła, ma zdumiewająco dobry nastrój. Pytam ją, o co poszło z tą bójką.

–Po prostu próbowałam odzyskać twoje pieniądze. – Co? – - Te, które Kasax zabrał z puli. Sam przecież powiedziałaś, że to nie było uczciwe.

Skoro już pieniądze znajdą się w puli, nie można ich odebrać, choćby nie wiem jaki skandal zmusił cię do opuszczenia tawerny. Poszłam więc, aby je dla ciebie odzyskać. – - Naprawdę? A co spowodowało ten napływ uczuć obywatelskich?

Okazuje się, że Vas-ar-Methet. Kiedy porozmawiali pizez jakiś czas o tym wspaniałym poemacie epickim, opowieści o królowej Leeuven, doszli wreszcie do tego, dlaczego chciała mnie zarębać toporem.

–Oczywiście zrozumiał, dlaczego tak się na ciebie zezłościłam; obraziłaś mnie wulgarnie, kiedy tak naprawdę nie byłam niczemu winna. W końcu nikt mi nigdy nie powiedział, że menstruacja to w Turai temat tabu. Po rozmowie z nim zrozumiałam jednak, że prawdopodobnie byłeś zbyt zdenerwowany, aby jasno myśleć. Tak zareagowałby każdy hazardzista, a ty oczywiście jesteś uzależniony od hazardu. Poza tym dużo piłeś, co jak zawsze zaćmiło ci rozum. Podejrzewani też, że byłeś oszołomiony thazis. Już wcześniej dostrzegłam, że długie palenie wywiera na ciebie bardzo zły wpływ. Skoro więc hazard, alkohol i thazis doprowadziły cię do obłądzenia, doszłam do wniosku, że to niesprawiedliwe z mojej strony żywić do ciebie urazę, chociaż zachowałeś się bardzo źle, nawet jak na ciebie.

Pomyślałam więc, że jako twoja przyjaciółka odbiorę dla ciebie te pieniądze.

Informuję Makri sucho, że nie czułem się oszołomiony, a już na pewno nie obłąkany.

–Była to po prostu racjonalna reakcja człowieka, którego doprowadziło do ostateczności idiotyczne zachowanie kobiety nie mającej pojęcia, jak się zachować w dobrym towarzystwie. Co się stało, kiedy poszłaś do Kasaxa? Jak sądzę, nie palił się do tego, żeby oddać pieniądze?

Makri potrząsa głową.

–Niestety nie. Przede wszystkim nie palił się do spotkania ze mną i musiałam się sporo nawzdrczyć, aby do niego dotrzeć. Potem chwyciłam jego sakiewkę, ale było w niej tylko około stu guranów. A później jakoś tak wdałam się w bójkę z jego ludźmi.

Nie zdawałam sobie sprawy, że było ich tak wielu.

Makri uśmiecha się radośnie, wręcza mi sakiewkę i przepycha się obok, aby wyrzeć przez okno. – - Wyspy Elfów, Avula, miejsce narodzin królowej Leeuven. I festiwal! Nie mogę się doczekać. Przypomnij mi, po co tam jedziemy? – - Ty jedziesz tam po nic. Ja zamierzam wydostać z więzienia córkę mego przyjaciela Vasa. Oskarżono ją o to, że zaatakowała drzewo. – - Zaatakowała drzewo? I za to wsadzili ją do więzienia? Te Elfy rzeczywiście kochają swoją roślinność. – - To było specjalne drzewo. Samo Drzewo Hesuni. Niewątpliwie uczyłaś się o takich drzewach w Kolegium Gildii. – - Serce i dusza plemienia – recytuje Makri. – - Właśnie. Nie znam jeszcze wszystkich szczegółów, ale córka Vasa wpadła w niezłe tarapaty. Proszę cię zatem uprzejmie, spróbuj nie popsuć mi wszystkiego. Vas to mój stary przyjaciel i chcę mu pomóc. Nie stać mnie również na to, żeby źle wypaść w oczach Cyceriusza i księcia Dees-Akana. – - Czy to ten książę narkoman i pijak, czy też ten trzeźwy i odpowiedzialny? – - Ten trzeźwy i odpowiedzialny. Jak na turajskiego księcia, oczywiście. – - Chcesz powiedzieć, że to również pijanica? – - Jest znacznie lepszy od swego starszego brata. I nie obrażaj rodziny królewskiej.

Mój wesoły nastrój się rozwiął. Już widzę, że to będzie trudna podróż.

–Kiedy dotrzemy do Avuli, wątpię, czy pozwolą ci zejść na ląd, jednak jeśli jakimś cudem ci się to uda, nie wspominaj, na Boga, o swojej... swojej... no wiesz, o czym mówię.

Elfy wpadną w panikę.

W

drugim dniu podróży Vasowi-ar-Methetowi udaje się oderwać od oficjalnych obowiązków i opowiedzieć mi o szczegółach sprawy.

–Oskarżycielem mojej córki jest Lasas-ar-Thetos, Najwyższy Opiekun Drzewa. Jest on bratem Gulasa-ar-Thetosa, Najwyższego Kapłana Drzewa. Lasas twierdzi, że przyłapał ją, jak rąbała Drzewo siekierą, a przedtem próbowała je podpalić. – - Co na to twoja córka? – - Nic nie pamięta z tego wydarzenia.

Unoszę brwi. Nie oczekuję, że wszyscy moi klienci będą niewinni, ale mogą przynajmniej wymyślić dobrą wymówkę. – - Nie pamięta zupełnie nic? – - Nie. Jednak nie zaprzecza, że tam była. Niestety, jej pamięć jest zupełnie pusta. Nie jest w stanie przypomnieć sobie nic od momentu, kiedy wyszła z domu, do chwili kiedy znalazła się w areszcie. – - Wiesz, Vas, to nie wygląda dobrze. Czy nie pamięta również,

dłaczego poszła do Drzewa?

Vas potrząsa głową. Pytam, czyjej wierzy, a on zdecydowanie powtarza, że tak.

–Zdaję sobie sprawę, że to nie wygląda dobrze. Elith nie zdoła przedstawić niczego na swoją obronę Radzie Starszych, która będzie ją sądzić. Nie wierzę jednak, żeby moja córka, najlepszy Elf, jakiego można znaleźć na całej wyspie, mogła popełnić takie świętokradztwo.

To zupełnie niezgodne z jej charakterem; poza tym nie miała powodu, aby coś takiego zrobić.

Chociaż Vas bardzo pragnie, aby jego córkę oczyszczono z zarzutów, niewiele udaje mi się od niego dowiedzieć. Nie może mi powiedzieć, co Elith robiła w pobliżu Drzewa, nie wie, kiedy je przedtem odwiedzała, i nie ma pojęcia, kto mógłby chcieć je zniszczyć. – - Sądzisz, że jej pamięć wymazano przy pomocy magii? Czy ktoś to sprawdzał? – - Tak. Sprawę badali urzędnicy pana Kalitha, a wśród nich Jir-ar-Eth, jego główny czarownik. O ile wiem, nie odnalazł on żadnych śladów użycia magii w tej okolicy, chociaż wszyscy i tak wiedzą, że coś takiego trudno ustalić. Drzewo Hesuni wytwarza wokół siebie potężne pole mistyczne. Wywiera ono wpływ na siły magiczne, nie można więc spojrzeć w przeszłość na coś, co się tam wydarzyło.

Kiwam głową. Przyzwyczailem się już, że czary nie są zbyt przydatne, kiedy w grę wchodzi dochodzenie. W teorii wygląda to bardzo ładnie: czarownik sprawdza, co się wydarzyło, ocenia znalezione dowody i wszystko dokładnie wyjaśnia. W praktyce bywa też czasem tak, że dane są zbyt niejednoznaczne, aby takie badania były wiarygodne albo w ogóle wykonalne. Dlatego właśnie nadal mam pracę. Zawsze przydaje się człowiek, który w poszukiwaniu odpowiedzi gotów jest wędrować po ulicach – czy też, w tym wypadku, po drzewach. Większość Avulan mieszka ponad powierzchnią ziemi, w wioskach zawieszonych w koronach drzew i połączonych pomostami. Pamiętam, jak szybko mogłem się przemieszczać po tych pomostach, podziwiając scenerię poniżej, gdy ostatnim razem odwiedziłem Wyspy. Wtedy byłem jednak o wiele młodszy i znacznie chudszy.

Kiedy Vas odchodzi, pojawia się chuderlawa elfijska dziewczynka z informacją, że pan Kalith chce mnie widzieć w swojej kabinie. Idę tam, osłaniając twarz przed ulewnym deszczem, który bije w pokład. Pomimo kiepskiej pogody wiatr nam sprzyja i szybko posuwamy się naprzód. Statek kołysze się łagodnie pod moimi stopami; ten ruch przywołuje wiele wspomnień. Minęło trochę czasu, odkąd ostatni raz wybrałem się w podróż morską, ale nie straciłem wprawy.

Kabina pana Kalitha, chociaż wygodna, nie jest luksusowa. Nie ma tu zbyt wiele przedmiotów, które wskazywałyby na to, że Kalith jest głową swojego plemienia. Z zazdrością zerkam jednak na ładne meble. W swojej kabinie mam tylko pryczę, a na

niej bardzo kiepsko się siedzi, szczególnie kiedy statek gwałtownie przechyliła się na falach.

Sam pan Kalith również nie nosi wielu symboli swojej pozycji. Wśród Elfów jest to normalne. Elfijskiemu możnowładcy wystarcza srebrny diadem we włosach; noszenie czegoś jeszcze uważa za rzecz w złym guście. Płaszcz Kalitha, choć w kroju nieco bardziej elegancki niż u innych Elfów, ma ten sam odcień zieleni i nie jest obciążony żadnymi ozdobami.

–Podobno wypytywałeś moją załogę.

Kiwam głową. Nie mogę zaprzeczyć, chociaż tak naprawdę zaledwie zapoznawałem się z tłem całej sprawy. – - Życzę sobie, abys przestał – oznajmia pan Kalith. – - Mam przestać? Dlaczego? – - Jako kapitan tego statku i władca wyspy nie muszę podawać ci powodów. Po prostu chcę, abys przestał. Nie powinieneś przeszkadzać moim żeglarzom w wykonywaniu ich obowiązków.

Wzruszam ramionami. Prowadzę dochodzenie, więc jestem gotów bez skrupułów denerwować Kalitha czy jakiegokolwiek innego elfijskiego możnowładcę, sądząc jednak, że póki co, nie ma sensu go drażnić. Jeśli na Avuli coś pójdzie nie tak, tam będę miał niejedną okazję, żeby doprowadzić go do szału.

Decyduję się jednak zwrócić jego uwagę na fakt, że jestem tutaj na prośbę VasaarMetheta, który dał mi do zrozumienia, że uzyskał aprobatę swego pana. Kalith przyznaje, iż to prawda, ale nie ukrywa, że ten pomysł nigdy mu się nie podobał.

–Bardzo sobie cenię Vasa-ar-Metheta. Nie mogłem odmówić, kiedy poprosił mnie o pomoc w sprawie swojej córki. Jestem jednak zupełnie pewien, że – jakkolwiek jest to bardzo smutne – jego córka rzeczywiście popełniła czyn, o który została oskarżona.

Udzielam ci pozwolenia na wypytywanie mieszkańców Avuli, oczywiście w granicach rozsądku.

Jednak na moim statku oczekuję, że zachowasz się przyzwoicie i powstrzymasz się od nagabywania mojej załogi.

Kiwam głową. Potem dostrzegam, że na małym stoliku przy kozetce pan Kalith rozstawił partię niarita. Zerkam na figury. – - Rozgrywka harfiarza – mówię, rozpoznając strategię. Pan Kalith unosi brew. – - Grywasz w niarita? – - Często. Nie jestem jednak zwolennikiem rozgrywki harfiarza. Według mnie w ten sposób gracz zbyt często naraża na atak słoni i roznosiciela zarazy. – - Opracowałem nowy wariant, który przewiduje nowe ruchy dla bohatera i maga.

Może uda nam się zagrać później, podczas podróży?

Kiedy wychodzę, żegna mnie przyjaźniej, niż mogłem się spodziewać. Zapaleni gracze w niarita zawsze czują, że łączy ich jakaś szczególna więź. Zamyślony wracam do kabiny. Ostrzeżenie, abym przestał prowadzić śledztwo, wyglądało na dość przyjazne.

Bywało gorzej.

Makri siedzi na mojej pryczy i czyta jakiś zwój. Jest ubrana w zieloną elfijską tunikę, którą przyniosła jej Isuas, ta chuderlawa dziewczynka. Żaden inny Elf na pokładzie nawet się do Makri nie odezwał, ale Isuas najwyraźniej nie podziela ich zahamowań. Wpadła do naszej kabiny niedługo potem, jak wkroczyła do niej ociekająca wodą Makri, i zaproponowała, że znajdzie jej jakieś suche ubrania. Sądzę więc, że Makri zdobyła nową przyjaciółkę. Makri jednak nie wydaje się zachwycona. – - Przynajmniej ktoś na tym statku cię lubi. Myślałem, że będziesz zadowolona. – - Ona mnie irytuje. – - Dlaczego? – - Bo jest taka chuderlawa i żałosna. Czy u Elfów wszystkie trzynastolatki są takie?

Wyjaśniam, że, według mnie, nie. Isuas rzeczywiście jest dosyć drobna, ale nie uważam, żeby to był powód, aby Makri jej nie lubiła. – - Nienawidzę małych chuderlawych dziewczynek – oznajmia Makri rzeczowo. – W stajni gladiatorów używaliśmy ich jako tarcze ćwiczebne. Gdybym była podobna do niej, dawno już bym nie żyła. – - No cóż, musisz wybaczyć reszcie świata, że nie składa się z szalonych wojowniczek – mówię i każę jej się przesunąć, bo też chcę usiąść na pryczy. – Ale postaraj się jej nie zniechęcić. Z wyjątkiem Vasa to prawdopodobnie jedyny Elf na pokładzie, który czuje do nas trochę sympatii. Wiesz, że pan Kalith właśnie ostrzegł mnie, żebym nie wtykał nosa w nie swoje sprawy? Muszę powiedzieć, że nie tego się spodziewałem. Powinien być zadowolony, że doświadczony detektyw przyjeżdża, aby rozwiązać problem. Dziwne, ale zawsze, kiedy prowadzę śledztwo, od samego początku napotykam trudności. Czasami myślę, że bogowie mnie przeklęli.

Makri wzrusza ramionami. Religia nie jest jej mocną stroną.

–Może powinieneś częściej się modlić. Nadal musisz to robić trzy razy dziennie, nawet na statku?

W Turai wymaga tego prawo. – - Turajski obywatel powinien odmówić modlitwę we właściwym czasie, niezależnie od tego, gdzie się znajduje. – - Nie zauważyłam, żebyś to robił – komentuje Makri. – - No cóż, moje kolana nie są już takie jak niegdyś. Nie jest łatwo tak ciągle klękać.

Szczerze mówiąc, co najmniej od dziesięciu lat ani razu nie udało mi się wstać z łóżka dostatecznie wcześnie, żeby zdążyć na poranną modlitwę, a podczas dwóch pozostałych staram się po prostu ukryć w moim pokoju. – - Poza tym teraz już za późno, żeby się modlić. I tak się od ciebie nie uwolnię. – - Co to znaczy, że się ode

mnie nie uwolnisz? – protestuje Makri. – - Znaczy to, co znaczy. Zaplanowałem sobie, że pojedę na Avulę, dzięki czemu ucieknę przed turajskązimą. Szybko oczyszcze Elith-ir-Methet z zarzutu zbezczeszczenia drzewa, a potem spędzę resztę czasu, wylegując się na słońcu i pijąc piwo. A tymczasem ty wszystko zepsułaś. Dano mi do zrozumienia, żebym nie opuszczał kabiny, a kiedy dopłyniemy na Avule, będę miał szczęście, jeśli jakiś Elf łaskawie zgodzi się ze mną porozmawiać – jestem przecież człowiekiem, którego towarzyszka ma w żyłach orkijską krew. I nie patrz tak na mnie, bo dobrze wiesz, że to prawda. Nie pojmuję, dlaczego tak się uparłaś, żeby z nami jechać.

–Nie uparłam się, żeby z wami jechać. To był przypadek. Po prostu próbowałam odzyskać twoje pieniądze.

Nadal podejrzewam, że Makri zaaranżowała tę całą walkę.

–Nie powinnaś przypadkiem siedzieć w domu i się uczyć? Makri chodzi do Kolegium Czcigodnej Federacji Gildii, gdzie ci synowie turajskich klas niższych, którzy pragną się rozwijać, uczestniczą w zajęciach z filozofii, teologii, retoryki, matematyki i czego tam jeszcze. Makri to pierwsza kobieta, jaka kiedykolwiek uczęszczała do tej szkoły.

Na początku nie chcieli jej przyjąć, uzyskała jednak pozwolenie dzięki sile swojej osobowości i groźbie podjęcia kroków prawnych ze strony Ligi Kobiet Wyzwolonych. Jej największą ambicją jest wstąpienie na Uniwersytet Imperialny. Nie ma szans, żeby ją kiedykolwiek przyjęto, ale ona nie daje się zniechęcić. – - Kolegium zamykają na zimę. Sądzę, że w przyszłym roku ta wycieczka bardzo mi się przyda. Będę mogła zaprezentować profesorom relacje z pierwszej ręki o społeczeństwie Elfów. – - Chcesz powiedzieć, że zaprezentujesz im relacje z pierwszej ręki o tym, jak wygląda mieszkanie na elfijskim statku. Nie ma szans, żeby pozwolili ci zejść na ląd, Makri. – - Ale ja chcę zobaczyć festiwal. Pomyśl tylko, wystawią aż trzy inscenizacje opowieści o królowej Leeuven. – - Według mnie to nudne. W tych sztukach teatralnych u Elfów pełno jest bohaterów beznadziejnie zmagających się z losem i zawsze kończą się one tragedią. – - Co w tym złego? – - Kiedy jestem w teatrze, chcę obejrzeć coś bardziej rozrywkowego.

Makri się krzywi. – - Chcesz powiedzieć, że lubisz, kiedy chór śpiewa sprośne pijackie piosenki, a bluzka głównej bohaterki spada przez przypadek. – - Coś w tym stylu – zgadzam się. – Nigdy nie lubiłem klasyki. – - Muszą mi pozwolić obejrzeć festiwal – upiera się Makri. – Jestem jedyną osobą z turajskiej delegacji, która naprawdę doceni jego piękno. – - Nie docenisz piękna zamieszek, które urządzają Elfy, kiedy wyczują, że wśród publiczności znajduje się osoba orkijskiego pochodzenia.

–Czy Elfy urządzają zamieszki? – dziwi się Makri. Przyznaję, że nie wiem.

Jednak jeśli Makri postawi stopę na Avuli, zapewne się dowiemy.

Czwartego dnia podróży już się nudzę. Statek, pchany mocnym wiatrem, sunie szybko po spokojnym morzu, ja jednak jestem coraz bardziej sfrustrowany. Wicekonsul Cyceriusz dał mi wyraźnie do zrozumienia, że powinienem pozostawać w ukryciu przez całą podróż.

Jako wolny obywatel Turai nie muszę robić tego, co mi każe wicekonsul, nie chcę jednak narażać mu się w większym stopniu, niż to konieczne. Może mi bardzo utrudnić życie, kiedy wrócimy do miasta. W zeszłym roku wykonałem dla niego dobrą robotę, dzięki czemu moje notowania u urzędników miejskich nieco wzrosły. Jeśli jednak teraz obrażę jego lub księcia, mogę stracić licencję detektywa, a wtedy będę w tarapatach.

Wzdycham. Zdumiewające, jak często jestem w tarapatach. Należało się więcej uczyć, kiedy byłem młody. Mogłem zostać prawdziwym czarownikiem.

Jeśli chodzi o księcia Dees-Akan, jeszcze nie zniżył się do tego, żeby mnie odwiedzić.

Nie dotarło też do mnie żadne zaproszenie na nieformalne spotkanie w jego kabinie.

Opowiadam Makri o mojej nowej sprawie. Zazwyczaj i tak bym to zrobił – Makri to bardzo łośna kobieta – tym razem jednak planowałem, że znacznie dłużej będę się na nią złościł. Ale teraz, kiedy jesteśmy skazani na swoje towarzystwo i siedzenie razem w małej kabinie, łatwiej jest zapomnieć o jej rozlicznych przewinieniach. Znow więc zostaliśmy przyjaciółmi.

Fakty, które przedstawił mi Vas, są intrygujące: jego córka Elith-ir-Methet została znaleziona nieprzytomna na miejscu zbrodni, Drzewo było poważnie uszkodzone, a Elith nadal trzymała w ręku topór. – - Czy ona twierdzi, że tego nie zrobiła? – pyta Makri. – - Niestety nie. Mówi, że niczego nie pamięta. – - To ci utrudni pracę. Kiwam głową. – - Nawet jeśli Elith naprawdę nic nie pamięta, to nie oznacza, że jest niewinna.

Znałem przestępców, którzy wymazali z pamięci wspomnienia o popełnionej zbrodni.

To ma chyba jakiś związek z szokiem. – - Co więc zamierzasz zrobić? Przeinaczyć fakty? Namieszać tak, że nie będzie dość dowodów, aby ją skazać?

–Tylko w ostateczności. Najpierw spróbuję poznać prawdę. Możliwe, że tego nie zrobiła. Mam wrażenie, że nie przeprowadzono porządnego dochodzenia. Elfy na Avuli nie znajdują się na prowadzeniu śledztwa. Na razie zakładam, że ją wrobiono.

Morze stało się nieco bardziej wzburzone i statek zaczyna się bujać. Dostrzegam, że Makri ma mdłości. – - Czujesz skutki kołysania? – - Nic mi nie jest.

Wielka fala uderza w statek. Twarz Makri przybiera bardzo dziwny kolor i moja przyjaciółka wybiega z kabiny. To ją oduczy przeszkadzać mi w pracy.

Mnie choroba morska nie dokucza. Martwię się tylko, że w drodze skończy mi się piwo. Kiedyś, jako żołnierz, byłem przyzwyczajony do takich trudności, jednak od czasu, jak wprowadziłem się do tawerny Pod Mściwym Toporem, przywykłem do tego, że mogę pić piwo, kiedy tylko mam na nie ochotę. A tak się składa, że ochotę mam ciągle. – 1 nie ma w tym nic złego – odpowiadam sobie na głos, klepiąc się po brzuchu. –

W

skorumpowanym mieście, pełnym złodziei, morderców i narkomanów, wysokie spożycie piwa to jedyna racjonalna reakcja.

Makri wraca i z jękiem pada na pryczę. Zaczyna narzekać, że na morzu jest okropnie.

–Przyzwyczaisz się – zapewniam ją. – Chcesz piwa?

Makri rzuca orkijskie przekleństwo, które nawet w stajni gladiatorów zabrzmiałoby mocno, i odwraca twarz do ściany. Postanawiam wbrew zakazowi opuścić kabinę i powrócić się wśród załogi. Nawet małowmne Elfy to lepsze towarzystwo niż Makri w szponach choroby morskiej.

Na pokładzie wita mnie kapuśniaczek i lekki wiatr. Jakiś starszy rangą członek załogi wykrzykuje polecenia do młodych zręcznych Elfów, które wspinają się po masztach, ustawiając żagle tak, aby mogły sobie poradzić z pogarszającą się pogodą.

Obserwując Elfy z zainteresowaniem, dostrzegam, z jaką zręcznością wykonują swoje zadania. Wielokrotnie widziałem turajskich żeglarzy podczas podobnej pracy, a turajscy żeglarze dobrze znają się na swoim rzemiośle, Elfy jednak zdają się fruwać po masztach i olinowaniu, jakby siła ciężkości nie wywierała na nie żadnego wpływu.

Ktoś pojawia się przy mnie. Już mam zrobić uwagę na temat zręczności członków załogi, kiedy dostrzegam, że to księżę Dees-Akan. Po raz pierwszy spotykam go na pokładzie.

Witam go uprzejmie. Może i wyrzucono mnie z pracy w pałacu po tym, jak upiłem się na weselu Rycjusza i narobiłem sobie wstydu, nie zapomniałem jednak, jak należy się zwracać do drugiego następcy tronu.

Księżę ma około dwudziestu lat, jest wysoki i ciemnowłosy. Turajskie matrony nie uważają go za wyjątkowo przystojnego, szczególnie w porównaniu z jego starszym

bratem.

Niemniej jednak młodszy syn króla zyskał wśród nas popularność i powszechnie uważany jest za bardziej odpowiedzialnego od pierwszego następcy tronu. Nietrudno być bardziej odpowiedzialnym – księżę Frisen-Akan to zapijaczony degenerat, który sprzedałby meble z pałacu, aby kupić dwa. W zeszłym roku o mało nie doprowadził miasta do ruiny, biorąc udział w spisku mającym na celu sprowadzenie tego narkotyku do Turai. Pomagał mu w tym Horm Martwy, czarownik i pół-Ork, który o mało nie zniszczył Turai jednym z najbardziej niebezpiecznych zaklęć, jakie kiedykolwiek wymyślono.

Miałem swój udział w powstrzymaniu Horma. Doprowadziłem również do tego, że wiadomość o udziale księcia w spisku nie przedostała się do wiadomości publicznej.

Cyceriusz dobrze mi zapłacił, ale uważam, że powinien okazywać więcej wdzięczności.

Z młodszym księciem nigdy nie miałem żadnych kontaktów. Teraz, kiedy stoi obok mnie, odnoszę wrażenie, że czuje się trochę niezręcznie. Podczas długiej podróży morskiej etykieta nieco się rozluźnia, nie ma więc powodu, dla którego księżę nie miałby uciąć sobie pogawędki nawet z takim ordynusem jak ja, najwyraźniej jednak Dees-Akan nie wie, co powiedzieć. Pomagam mu trochę. – - Odwiedzał pan już Wyspy Elfów, Wasza Wysokość? – - Nie. A ty? – - Owszem. Bardzo dawno temu, przed ostatnią wielką wojną z Orkami. Zawsze chciałem znów tam pojechać.

Księżę patrzy na mnie. Dostrzegam w jego spojrzeniu cień niechęci.

–Wicekonsul Cyceriusz martwi się, że możesz nam narobić kłopotów.

Pocieszam go. – - Nic nie jest bliższe memu sercu niż dobro naszego wspaniałego miasta. – - Prowadzisz dochodzenie. Czy to nie może stać się przyczyną jakichś nieprzyjemności? – - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby do tego nie dopuścić, Wasza Wysokość.

–Liczę na to, że dotrzymasz słowa. Wydaje mi się jednak, że twoja obecność tutaj to nie jest dobry pomysł. Nasi elfijscy przyjaciele potrafią sobie chyba poradzić z własnymi przestępcami?

Sympatia do młodego księcia szybko mi przechodzi, ale nadal staram się zachowywać z szacunkiem. – - Cyceriusz poinformował mnie, że tam, gdzie się pojawiaasz, zazwyczaj zaczynają się dziać niedobre rzeczy. – - To nieprawda, Wasza Wysokość – odpowiadam, starając się, aby mój głos brzmiał kojąco i sympatycznie. – Jak na detektywa prowadzę zadziwiająco spokojne życie.

W tym momencie jakiś Eif zlatuje z najwyższego masztu i z hukiem pada martwy u

moich stóp. Przysiągłbym, że książę spogląda na mnie tak, jakby to była moja wina.

Pochyłam się nad ciałem. Elfy żyją znacznie dłużej od ludzi, ale nawet one nie mają szans na przeżycie ze złamanym karkiem. Biegną ku nam jacyś członkowie załogi, inni schodzą z masztów, aby zobaczyć, czy mogą pomóc. Zaczyna się zamieszanie.

Wreszcie pojawia się Vas-ar-Methet i przepycha się do nas. Medyk klęka przy martwym Elfie. – - Co się stało? – rozlega się władczy głos pana Kalitha, który zbliża się szybkim krokiem od strony mostka. – - Spadł z olinowania, wielmożny panie – odpowiada jakiś młody żeglarz. – - Nie żyje – oznajmia Vas, wstając. – Ma złamany kark. Jak to się stało?

Wyteżam uwagę, aby zrozumieć odpowiedź, bo wiele Elfów odzywa się jednocześnie; o ile się nie mylę, młody Elf próbował się napić ze swojej manierki i lina, której się trzymał, wysliznęła mu się z ręki. Manierka, wykonana ze skóry jakiegoś zwierzęcia, nadal wisi mu na szyi na długim sznurku.

Schylam się nad ciałem, unoszę manierkę i wącham zawartość.

–To zupełnie zbyteczne, detektywie – mówi tubalnym głosem pan Kalith, który wydaje się obrażony podejrzeniem, że w manierce mogło się znajdować coś innego niż woda.

Inne Elfy, jakby mimochodem, wsuwają się pomiędzy mnie i ciało. Podnoszą zwłoki, aby je zabrać.

Przez cały ten czas książę Dees-Akan stoi sobie spokojnie z boku w towarzystwie ochroniarzy, którzy do niego dołączyli. Jest tu także Cyceriusz; ten pośpieszył do nas, gdy usłyszał odgłosy zamieszania.

–To nie było zbyt taktowne – odzywa się książę tonem wymówki, kiedy Elfy odchodzą.

Cyceriusz pyta, o co mu chodzi.

–Detektyw uważał, że powinien skontrolować manierkę nieszczęsnego Elfa, najwyraźniej podejrzewał, że spadł on z olinowania, bo się upił. Pan Kalith był wyraźnie obrażony.

–Czy to prawda? – wybucha Cyceriusz. Wzruszam ramionami.

–Rutynowa reakcja. Przecież spadł, kiedy próbował się napić. Widział pan, jak pewnie poruszają się te Elfy. Po prostu zastanawiałem się, czy nie łyknął trochę Mee albo może jakiegoś elfijskiego wina.

Cyceriusz mierzy mnie gniewnym spojrzeniem. Książę też mierzy mnie gniewnym spojrzeniem.

–No cóż, to moja praca – protestuję. – A gdyby został otruty? Cyceriusz, zawsze pierwszy do wygłaszania kazań, wyjaśnia mi za pomocą mocnych słów, że mam się trzymać od tej sprawy z daleka.

–Pozwól Elfom grzebać własnych zmarłych i nie wąż się zadawać pytań na temat tego wypadku. Ty i twoja towarzyszka narobiliście już dość kłopotów.

Dalsze uwagi zostają mi oszczędzone, bo pojawia się Vas-ar-Methet ze zmartwioną miną. – - Bardzo niefortunne zdarzenie – mówi. – Proszę cię, powiedz Makri, aby się nie pokazywała. – - Dlaczego? – - Niektóre młodsze Elfy szepczą, że jesteśmy przeklęci z powodu jej obecności. – - To śmieszne, Vas, i sam o tym wiesz. Fakt, że jeden z członków załogi spadł z masztu, nie ma nic wspólnego z Makri.

–Niemniej jednak zrób tak, jak mówi – wtrąca Cyceriusz. Obok nas przebiega, zataczając się, szczupła osoba w męskiej tunice, z wielką masą włosów rozwianych na wietrze. To Makri, pędząca w kierunku barierki przy burcie statku. Gdy wreszcie tam dotarła, wystawia głowę na zewnątrz i gwałtownie wymiotuje. Wiatr chwyta nieco wymiocin i ciska je pod jej stopy. Makri klnie gwałtownie i bardzo nieprzyzwoicie, a potem schyla się, aby to wytrzeć. Dostrzegam, że paznokcie u nóg ma pomalowane na złoty kolor; jest to moda – wiem z całą pewnością – popularna wyłącznie wśród simnijskich prostytutek najniższej klasy.

Cyceriusz się krzywi.

–Hej, Makri! – wołam. – Wicekonsul chce, żebyś się nie pokazywała.

Odpowiedź Makri na szczęście porywa wiatr. Naprawdę będzie musiała zaprzestać używania tych oricijskich przekleństw, jeśli chce sobie tutaj zdobyć przyjaciół.

Kiedy tylko Cyceriusz i książę odchodzą, zaczynam wypytywać Vasa-ar-Metheta o niedawno zmarłego Elfa. – - Czy ktoś widział coś podejrzanego? Vas jest zdziwiony. – - Nie sędzę. Dlaczego?

–No, czy to cię nie zastanawia, że jeden z członków twojej załogi nagle ponosi śmierć bez wyraźnej przyczyny?

Vas wzrusza ramionami. – - Takie rzeczy zdarzają się na morzu. – - Być może. Pamiętam jednak, jak mi mówiono, że załoga pana Kalitha jest jedną z najlepszych na całych wyspach. Zdaje mi się, że to wypadek wart zbadania. Czy pan Kalith zarządzi dochodzenie?

Vas-ar-Methet wydaje się szczerze zdumiony moją ciekawością. Nie sądzi, żeby

zdarzyło się coś, co wymaga przeprowadzenia dochodzenia. Może to ma coś wspólnego z tą odmiennością kulturową. Może Elfy akceptują śmierć na morzu jako coś normalnego.

Co do mnie, zawsze robię się podejrzliwy, kiedy ktoś umiera na moich oczach.

Następnego dnia odbywa się pogrzeb młodego Elfa, który spadł z masztu. Od bardzo dawna nie widziałem morskiego pogrzebu. – - Baw się dobrze – mamrocze Makri z pryczy. – - Ty też idziesz – informuję ją. – - Jestem chora. – - Na statku Elfów wszyscy muszą brać udział w pogrzebie zmarłego członka załogi.

Taki jest zwyczaj i nie ma wyjątków. Przygotuj się. Żadne z nas nie cieszy się na tę ceremonię. Próbuję nadać jaki taki połysk moim butom, bo są pokryte solą. To frustrujące zadanie, więc daję wyraz swemu ogólnemu niezadowoleniu. – - Popłyn do krainy Elfów i wyjaśnij drobne nieporozumienie dotyczące pewnego drzewa – to powinno być łatwe jak przekupienie senatora! A teraz Kalith złości się na mnie, księżę żałuje, że nie zostałem w Turai, a Elfy traktują mnie tak, jakbym był roznosicielem zarazy. Jak to się stało, że wszystko popsuło się tak szybko? – - To taka skaza na twoim charakterze – wyjaśnia Makrii. – Kiedy zajmujesz się sprawą, zazwyczaj wszystkich obrażasz. Czasem dlatego, że za dużo pijesz. Kiedy indziej po prostu z tego powodu, że obrażanie ludzi leży w twoim charakterze. Ale, hej, często udaje ci się przy tym wykonać dobrą robotę. – - Dziękuję, Makri.

Załoga statku i turajska delegacja tworzą smutne i pełne powagi zgromadzenie przy dziobie. Makri i ja trzymamy się z tyłu, starając się nikomu nie wchodzić w drogę. Księżę Dees-Akan, stojący obok pana Kalitha, ignoruje naszą obecność.

–Jakoś nie mogę polubić tego księcia – szepcze Makri. – Jego siostra podobała mi się bardziej.

Nie tak dawno poznaliśmy księżniczkę Du-Akai. Zatrudniła mnie pod fałszywym pretekstem, opowiedziała stek kłamstw i o mało nie straciłem przez nią życia.

Ale rzeczywiście wydała mi się sympatyczna.

Pan Kalith intonuje litanię pogrzebową w królewskim języku, którego nie rozumiem, chociaż podczas wojny brałem udział w pogrzebach wielu Elfów. Nie różnią się one zbyt od ludzkich – tradycyjny strój, krótkie wspomnienie o zmarłym, jakieś śpiewy – i nie są też weselsze. Elfy zazwyczaj podchodzą do życia bardziej filozoficznie niż my, ale to nie czyni śmierci łatwiejszą.

Statek lekko się buja. Jesteśmy już daleko na południu i pogoda się poprawiła.

Deszcz ustał, słońce ogrzewa powietrze. W nocy widoczne były wszystkie trzy księżycy, wielkie i ciężkie na czystym niebie.

Zmarły Elf zostaje owinięty w całun pogrzebowy ozdobiony herbem pana Kalitha z dziewięcioma gwiazdami. Po przemowie do przodu wysuwa się śpiewak, który rozpoczyna żalobną pieśń. Głos ma czysty i mocny, ale jego pełen smutku lament powoduje, że wszystkich ogarnia jeszcze gorszy nastrój. Kiedy pieśń się kończy, Elfy przez jakiś czas stoją w milczeniu. Pochylam głowę i staram się nie wiercić. Wreszcie ciało zostaje opuszczone za burtę i znika między falami.

Pan Kalith szybkim krokiem wraca na swoją pozycję. Inne Elfy ociągają się i rozmawiają między sobą. Śpieszę do swojej kabiny. Chcę się znaleźć pod pokładem, zanim Cyceriusz lub księżę uznają, że czas przemówić mi do rozumu albo zagrozić odebraniem licencji detektywa. – - Dość pechowa rodzina – mówi Makri, kiedy wchodzimy do środka. – - O co ci chodzi? – - O tego zmarłego Elfa. Nie słuchałeś mowy pogrzebowej?

–Wygłoszono ją w królewskim języku, którego nie znam. Makri opada na pryczę.

Wygląda na chorą. Jest chyba najgorszym żeglarzem ze wszystkich, jakich znałem.

–Zrozumiałam prawie wszystko – wyjaśnia. – Pan Kalith jest bardzo dobrym mówcą.

Powtórzę jego mowę mojemu nauczycielowi elfijskiego w Kolegium Gildii. Spodoba mu się.

Biorę piwo i zaczynam ściągać buty. – - O co chodziło z tą pechową rodziną? – pytam. – - No wiesz, kuzynka w więzieniu, kuzyn martwy. Elf, który spadł z masztu, nazywał się Eos-ar-Methet. Bratanek Vasa i kuzyn Elith.

Kończę piwo i zaczynam z powrotem naciągać buty. Czuję, że czas na małe śledztwo.

–Jej kuzyn? Patrzcie, patrzcie. Ciekawa informacja, z którą nikt nie śpieszył się mnie zaznajomić.

Zbieram się do wyjścia. Przedtem jednak proszę Makri, aby się nie zdradzała, że zrozumiała mowę pogrzebową.

–Sądzę, że im mniej osób wie, że znasz królewski język, rym lepiej. Może usłyszysz jeszcze inne ciekawe rzeczy.

Vasa-ar-Metheta znajduję w jego kabinie, dużym pomieszczeniu, które służy zarówno jako mieszkanie, jak i gabinet medyczny. Kiedy się zjawiam, właśnie wychodzi od niego uśmiechnięty Elf. – - Wyglądał na zadowolonego. Wyleczyłeś go? – - Tak. Miewał złe sny. – - Jak można kogoś wyleczyć ze złych snów? Nie, powiesz mi kiedy indziej. Teraz szukam pewnych informacji.

Vas-ar-Methet natychmiast robi zaniepokojoną minę. – - Thraxasie, wiesz, że jestem wdzięczny za twoją pomoc, ale... – -...ale dowiedziałeś się, że wśród możnowładców, czarowników i różnych ważnych Turajczyków na tym statku jestem mniej więcej tak popularny jak Ork na weselu Elfów. Nie przejmuj się. Często tak bywa. Nie zatrudniłeś mnie po to, żebym zawierał przyjaźnie. A teraz wyjaśnij, dlaczego mi nie powiedziałeś, że Elf, który zginął, był twoim bratankiem?

Vas jest zdziwiony. – - Czy to ma jakieś znaczenie? – - Oczywiście. Nie wydaje ci się dziwne, że Elf, który spadł i zabił się bez żadnego wyraźnego powodu, to właśnie kuzyn Elith? – - Nie. Co te dwie rzeczy mają wspólnego? – - Nie wiem. Ale zaufaj mi, intuicja detektywa nigdy mnie nie zawodzi.

Wiedziałem, że w tym wypadku było coś dziwnego. Dlaczego zdrowy młody Elf nagle spada z olinowania i łamie sobie kark? To nie ma sensu. Ile razy tam wchodził? Setki. Sam go widziałem zaledwie kilka chwil wcześniej i nie wyglądał mi na Elfa, który za chwilę popełni elementarny błąd i zapomni się przytrzymać. – - Co sugerujesz? Że go popchnięto? Tam byli inni członkowie załogi. Coś by zobaczyli. – - To mogło się zdarzyć w jakiś inny sposób. Próbowałem wówczas obejrzeć ciało, ale uniemożliwiono mi zbadanie go jak należy. Najpierw myślałem, że się upił, ale na ile mogłem się przekonać, w jego manierce była tylko woda. Mogła być jednak zatruta.

Vas ma minę pełną powątpiewania. – - Naprawdę nie uważam tego za prawdopodobne, stary przyjacielu. Jego towarzysze twierdzą, że po prostu ręka mu się obsunęła, kiedy sięgał po manierkę. – - A mnie wydaje się to całkiem prawdopodobne. Czy doświadczeni żeglarze mają zwyczaj machać rękami, kiedy są wysoko na olinowaniu? Napić mógł się kiedy indziej. A skoro już o piciu mowa...

Zerkam znacząco na kuszącą karafkę stojącą na stole Vasa, a on nalewa mi kieliszek wina. Jak na wino Elfów trunek jest w porządku, nic więcej. Pan Kalith powinien bardziej zwracać uwagę na to, jakie zapasy ładują mu na statek.

Przyznaję, że oba te wydarzenia nie wydają się bezpośrednio powiązane, jednak kiedy w Turai podczas śledztwa zaczynają się dziać dziwne rzeczy, zazwyczaj stwierdzam, że jakoś się one łączą. Wątpię, czy na Avuli bywa inaczej.

–Czy Eos miał jakikolwiek związek z Drzewem Hesuni? Może pomagał przy wygłaszaniu modlitw, śpiewaniu hymnów, czy co tam się odbywa? I czy był w dobrych stosunkach z twoją córką?

Vas zastanawia się nad tym.

–To niewykluczone. Jednak zanim mojej córce przytrafiła się ta okropna historia, rzadko miewałem kontakty z kapłanami Drzewa. Moja znajomość z Gulasem-arThetosem, Najwyższym Kapłanem, jest jedynie powierzchowna. Nie mogę

powiedzieć, czy Eos go znał.

To wydaje się mało prawdopodobne. Młodzi żeglarze nie mają zwyczaju spędzać zbyt wiele czasu w towarzystwie starszych członków kasty kapłańskiej. Ale z moją córką się przyjaźnił.

Wieść o jego śmierci ją zasmuci.

Obiecuje, że po dotarciu na Avulę skontaktuje mnie z kilkoma Elfami, które potrafią powiedzieć mi coś więcej. – Mam nadzieję, że okażą się skłonniejsze do współpracy niż załoga tego statku. – Owszem. To moi przyjaciele. Być może jestem jedynym Elfem na Avuli, który wierzy, że moja córka jest niewinna, ale nie jedynym, który ucieszyłby się, gdyby tego dowiedziono.

Pojawia się jakiś Elf, najwyraźniej potrzebujący medycznych usług Vasa. Sprawia wrażenie bardzo nieszczęśliwego. Wielu członków załogi tak wygląda. Może mają złe sny.

Morze jest wzburzone, ale mimo to szybko posuwamy się naprzód. Prędkość tę zawdzięczamy nie tylko zręczności elfijskich marynarzy: również budownicowie statków na Wyspach Elfów posiadli sekrety swego rzemiosła, zupełnie nieznanne ich ludzkim sprzymierzeńcom. Nasz statek przebija się przez fale w tempie, jakiego pozazdrościłby nam każdy turajski kapitan. Płynie z nami osobisty czarownik pana Kalitha, Jir-arEth, który może w razie potrzeby użyć magii, aby zmienić pogodę na naszą korzyść, ale jak dotąd nie było to konieczne. Czarownik przebywa pod pokładem, spędzając czas na pogawędce z Harmonem Pół-Elfem i Laniuszem Łowcą Słońca. Śmierć członka załogi wytworzyła na statku atmosferę przygnębienia. Będę zadowolony, kiedy dotrzemy na Avulę. Ta podróż zaczyna mnie nudzić i piwo mi się kończy.

Nie ma nic do oglądania oprócz bezmiaru szarego morza i nie ma też nic do roboty.

Prowadziłem śledztwo najlepiej, jak potrafiłem, ale z powodu małomówności Elfów dowiedziałem się niewiele ponad to, co już opowiedział mi Vas.

Nawet młoda Isuas, z jakiegoś powodu oczarowana Makri, mówi nam bez ogródek, iż córka Vasa jest niewątpliwie winna i ma szczęście, że jeszcze nie została ukarana. – Jedynie wielki szacunek, jakim mój ojciec darzy Vasa-ar-Metheta, opóźnia wymierzenie kary. – Twój ojciec? O kim ty mówisz?

Isuas jest zaskoczona. – Pan Kalith, oczywiście. Nie wiedziałeś, że jest moim ojcem? – Ta młoda osoba to szpieg! – wołam, patrząc na nią groźnie. – A więc dlatego przychodzisz tu codziennie, co? Niewątpliwie zdajesz panu Kalithowi relacje z moich poczynań. Makri, odeślij ją natychmiast. – W ogóle nie chciałam, żeby tu przychodziła! – wykrzykuje Makri, która jakoś nie zdołała przekonać się do

dziewczynki. – - Naprawdę jesteś córką pana Kalitha? – - Tak. Najmłodszą. – - Dlaczego więc pracujesz jako chłopiec okrętowy? Czy też raczej dziewczynka? – - Elf okrętowy? – podsuwa Makri.

Isuas najwyraźniej nie dostrzega w tym nic dziwnego. Od roku żegluje razem ze swoim ojcem. – - On mówi, że od tego zmężnieję. – - No, to ma jakiś sens – oznajmia Makri. – Rzeczywiście straszne z ciebie chuchro.

Jej słowa najwyraźniej sprawiają przykrość Isuas. Pewnie już sama wie, że spóźniła się, kiedy rozdawano zdrowie i siłę. Ja jednak nadal jestem podejrzliwy. W Turai córki władców nie pracują jako młodszy marynarze. – - Czy nikt nie wierzy, że Elith jest niewinna? – - Dlaczego mieliby wierzyć? Przecież przyznała się, że to zrobiła. – - Niezupełnie, Nie zaprzecza, że to zrobiła, a to co innego.

Isuas nie wydaje się szczególnie przejęta tą całą sprawą. Interesuje ją raczej jeden z mieczów Makri, który leży teraz na jej pryczy – niebezpiecznie wyglądająca broń, o ostrzu z ciemnego metalu, którą Makri przywiozła ze sobą z krain Orków.

–To orkijski miecz? – pyta Isuas z szeroko otwartymi oczami. Makri odpowiada niewyraźnym mruknięciem. – - Czegoś takiego na pewno nigdy na naszym statku nie było. Mogę go dotknąć? – - Tylko jeśli chcesz stracić rękę – warczy Makri, która nie lubi, kiedy ktoś maca jej broń.

Mała Isuas znów robi zmartwioną minę. – - A czy mogę popatrzeć, jak go czyścisz? Proszę... Makri syczy coś niegrzecznego, – - Czy mogę go dotknąć? Proszę... – - Oj, do diabła, weź ten cholerny miecz – warczy Makri. – Rób, co chcesz, tylko się zamknij. Co za bachor – mamrocze, kładąc się na pryczy, a potem jęczy i narzeka na wzburzone morze. Isuas podnosi miecz Makri i stara się wyglądać groźnie. – - Nauczysz mnie walczyć? – pyta z nadzieją.

Makri nie może już tego wytrzymać. Bierze sandał i ciska nim w głowę dziewczynki.

Isuas piszczy i wybiega z kabiny we łzach. – - To było okrutne. – - Okrutne? Ma szczęście, że nie uderzyłam jej mieczem. A teraz przestań do mnie mówić; jest mi niedobrze.

Odchodzę, zostawiając Makri sam na sam z jej męczarnią. Na pokładzie spotykam Cycleriusza. Wie, że interesuje mnie śmierć żeglarza, i to go denerwuje. Z powodu deszczu musiał narzucić płaszcz na senatorską togę, ale i tak udaje mu się przybrać pozę ważnego urzędnika strofującego jakiegoś nieszczęsnego sługusa, kiedy informuje mnie, że mam zaprzestać zadawania pytań. – - Dano mi wyraźnie do zrozumienia, iż Elfy nie życzą sobie, aby dalej badano tę sprawę. – - To dla mnie nie nowina. Czy jestem tu jedyną osobą, która uważa, że nagła śmierć wymaga przeprowadzenia dochodzenia? Sądzę, iż nie zabroni mi pan, żebym przynajmniej

spróbował udowodnić, że córka Vasa-ar-Metheta nie jest winna zarzucanych jej czynów? – - Pan Kalith już żałuje, jak sędzę, że pozwolił Vasowi-ar-Methetowi na rozszerzenie śledztwa – oznajmia Cyceriusz.

Cyceriusz cieszy się powszechnie opinią najbardziej nieprzekupnej osoby w Turai, jednak pomimo swej osławionej surowości nie jest niesprawiedliwy. Zapewnia mnie, że potrafi zrozumieć potrzebę udzielenia pomocy przyjacielowi i towarzyszowi broni.

–Chociaż żałuję, że towarzyszysz nam w tej podróży, zdaję sobie sprawę, jak trudno by ci było odmówić Vasowi-ar-Methetowi. Więzów przyjaźni nie należy lekceważyć.

Muszę jednak nalegać, abys podczas prowadzenia dochodzenia nie obrażał naszych elfijskich przyjaciół. I trzymaj tę kobietę, Makri, w ukryciu. Wczoraj paradowała bezwstydnie po statku ubrana tylko w bikini z kolczugi. Nie sędzę, żeby Elfy były zadowolone.

–No, na pewno był to dla nich zupełnie nowy widok. Chociaż myślę, że nie paradowała, tylko biegła do barierki, aby zwymiotować. Czy zauważył pan te złote paznokcie? To dziwne, że uległa tej modzie, bo nigdy nie była w Simni, a o ile wiem, jedyne kobiety, które tak się malują, to simnijskie... – - Po prostu trzymaj ją krótko – mówi Cyceriusz lodowato. – - Sam pan wie Jaka ona jest. Trudno jej przemówić do rozumu. Wicekonsul prawie się uśmiecha. Nie zamierza przyznać, że Makri jest w gruncie rzeczy w porządku, ale nie może też zaprzeczyć, że okazała się bardzo pomocna, kiedy ostatni raz dla niego pracowałem. Mocniej opatula się płaszczem, aby lepiej go chronił przed wiatrem i deszczem, i zadowała się ostrzeżeniem, żebym im nie utrudniał życia.

–W pewnych sytuacjach twój upór okazywał się przydatny. Teraz jest inaczej.

Jeśli przypadkiem odkryjesz na Avuli jakieś sekrety, zatrzymaj je dla siebie. Jako oficjalny przedstawiciel Turai zabraniam ci robić i mówić rzeczy, które mogą zdenerwować Elfy.

Najpierw skonsultuj się ze mną. Ten festiwal to ważna uroczystość i Avulanie będą bardzo niezadowoleni, jeśli coś złego wydarzy się właśnie wtedy, gdy na ich wyspie jest pełno gości.

Nagle przerywa.

–Piłeś?

Nie mogę zaprzeczyć. Jest to w końcu jakiś sposób na zabicie czasu.

Cyceriusz odchodzi z wysoko uniesionym nosem. Dostrzegam, że jest próżny; nosi płaszcz dość krótki, żeby wyglądała spod niego złota lamówka na obrzeżach jego

togi. Tylko członkowie klas wyższych noszą togi. Ja mam na sobie swoją codzienną wyblakłą tunikę i ciężki płaszcz dla ochrony przed żywiołami. Odchodzę. Zastanawiam się, z kim teraz warto by spędzić czas. Mógłbym przynajmniej zebrać jakieś dodatkowe informacje. Proces Elith odbędzie się natychmiast po festiwalu, co oznacza, że po wylądowaniu będę miał co najwyżej tydzień na przeprowadzenie dochodzenia.

Postanawiam poszukać Harmona Pół-Elfa i Laniusza Łowcę Słońca. Dotychczas rzadko ich spotykałem na pokładzie i zastanawiam się, czy nie dowiedzieli się czegoś ciekawego o interesującym mnie pizestępstwie. Zanim jednak zdążyłem ruszyć na poszukiwanie czarowników, staje przede mną jakiś Elf, którego nie znam. Witam go uprzejmie. On mierzy mnie wrogim spojrzeniem. Większość Elfów na pokładzie statku związuje włosy, ale długa złota czupryna tego nieznanego swobodnie unosi się na wietrze.

Oczy ma nieco ciemniejsze niż normalny Elf i jest potężnie zbudowany. Stoimy i patrzymy na siebie w milczeniu.

– Jestem Gorith-ar-Del – oznajmia wreszcie. Patrzę na niego zdumiony. – - Czy to powinno mieć dla mnie jakieś znaczenie? – - Callis-ar-Del był moim bratem. Zatrudnił cię, żebyś mu pomógł, a potem został zabity.

Callis-ar-Del. Pamiętam go. On i jego przyjaciel Jaris-ar-Miat to te dwa Elfy, które zatrudniły mnie zeszłego lata, abym szukał cennej Czerwonej Tkaniny Elfów. Dwaj spryciarze udawali, że prowadzą poszukiwania w imieniu pana Kalitha-ar-Yila, kapitana tego statku, ale w rzeczywistości chcieli ją ukraść. Obaj zostali w końcu zabici przez Hanamę z Cechu Zabójców. Weszli jej w drogę, durnie.

Ze sposobu, w jaki patrzy na mnie Gorith, wnoszą, że w jego mniemaniu jestem za tę śmierć odpowiedzialny. To nieprawda, ale nie chcę teraz zagłębiać się w szczegóły sprawy.

Słuchanie o przestępczej działalności brata może się dla tego Elfa okazać bolesne.

– Nie wierzę, że mój brat próbował ukraść Czerwoną Tkaninę Elfów. Sądzę, że zrobiono z niego kozła ofiarnego, kiedy wplątał się w sprawy obcego miasta.

Wynajął cię, abyś mu pomógł. Dlaczego go nie ochroniłeś?

Wiatr się wzmaga. Moje włosy, związane w długi kucyk, zaczynają się kołysać wahadłowym ruchem. – - Wyjechał z Turai, nie powiadamiając mnie o tym. Pojechałem za nim i znalazłem go, zanim statek wypłynął z przystani. Niestety, był już wówczas martwy. Cech Zabójców.

To nie tajemnica. – - Podjęto jakieś starania, aby ukarać morderców? – - Żaden

członek Cechu Zabójców nigdy nie trafia na salę sądową. – - Dlaczego? – - To wymaga wykładu na temat polityki i obyczajów w Turai, który zapewne by cię zanudził. Przykro mi, że twój brat nie żyje.

Gorith nachyla się do mnie z groźną miną.

–Wydaje mi się, że ktoś wrobił mojego brata w sprawę Tkaniny, żeby mieć udział w zyskach, kiedy go zamordowano – oczy Elfa są zimne. – Nie ufam ci, grubasie.

Gorith-ar-Del odchodzi. Kroczy z gracją, chociaż pokład kołysze się pod jego stopami. Patrząc na oddalającą się postać, wzruszam ramionami, a potem ruszam na poszukiwanie Harmona i Laniusza.

Znajduję ich pod pokładem w kabinie Harmona, która jest znacznie większa od mojej.

Razem z elfijskim czarownikiem Jirem-ar-Ethem siedzą sobie wygodnie i popijają wino.

Złości mnie, że nikt nie wpadł na pomysł, aby zaprosić na kieliszek również mnie, kolegę praktykującego sztuki mistyczne. Harmon Pół-Elf wita mnie dość przyjaźnie. – - Wchodź, Thraxasie. Jak leci? – - Lepiej niż na galerze, ale nie za bardzo. Turajska delegacja żałuje, że tu jestem, Elfy mnie unikają, a moją kabinę zajmuje kobieta, która przestaje narzekać tylko wtedy, kiedy musi się porzygać.

Vas dał Makri jakieś zioła i napary, ale ona okazała się wyjątkowo podatna na chorobę morską. Nic nie można zrobić, tylko czekać, aż samo przejdzie.

Przyszedłem tutaj w poszukiwaniu sympatycznego towarzystwa, ale widok sympatycznego towarzystwa, które świetnie obywa się beze mnie, jest irytujący.

Nawet czarownicy mnie unikają. Jak to się stało, że tylko ja tu cierpię? Zamiast więc brać udział w cywilizowanej rozmowie, tak jak zamierzałem, zaczynam agresywnie wypytywać elfijskiego czarownika. – - Co właściwie się z wami dzieje, Elfy? – pytam, wbijając w Jir-ar-Etha oskarżycielskie spojrzenie. – Zaczynam podejrzewać, że wszyscy macie coś do ukrycia. Jak to jest, że nikt nie chce odpowiadać na moje pytania? Boicie się, że coś odkryję? – - Bynajmniej – odpowiada czarownik. – Nie możesz winić Avulan za to, że zachowują pewien dystans wobec człowieka, którego nigdy przedtem nie spotkali, a który na dodatek przyprowadził na pokład kobietę orkijskiego pochodzenia. Zresztą sądzę, że w sprawie ataku na drzewo Hesuni wszystkie fakty są już znane. – - Ach tak? – mruczę. – Ja nie jestem taki pewny.

Narasta we mnie agresja. To przyjemne uczucie. Mam już dosyć tej potulnej uprzejmości. Nieproszony biorę kielich wina i prawie warcząc, zadaję jeszcze kilka pytań.

W przeciwieństwie do naszych czarowników, którzy noszą tęczowe płaszcze jako oznakę przynależności do Gildii Magów, Jir-ar-Eth ma na sobie zwykły zielony płaszcz.

Tylko małe żółte drzewko wyhaftowane na ramieniu zdradza jego profesję. Jak na Elfa wydaje się dość stary – jego złote włosy zaczynają pokrywać się siwizną – ale nadal jest pełen energii. – - Podobno Elith nie pamięta, jak popełniała przestępstwo. Bardzo wygodne, nie sądzicie? – - Uważasz, że ktoś inny jest za to odpowiedzialny? Dlaczego? – - Intuicja detektywa – odpowiadam. – A swojej intuicji ufam o wiele bardziej niż waszej. Czy mogę dostać jeszcze kieliszek wina? Dzięki. No więc, dlaczego córka Vasa uszkodziła drzewo?

Elfijski czarownik przyznaje, że nie ma pojęcia. Elith nie przedstawiła żadnego motywu. – - To dość podejrzane, nie sądzisz? Kto mógł ją zrobić? – - No wiesz! – protestuje Jir. – To już przesada. Nie możesz oceniać wydarzeń na Wyspach Elfów według norm swojego miasta. – - O tak – mówię, chodząc po kabinie i machając rękami. – Wy, Elfy, lubicie się chwalić waszymi wysokimi normami moralnymi. No cóż, pozwól, że ci coś powiem: w Turai zdarzało mi się pomagać niejednemu wysoko postawionemu Elfowi, kiedy był w opałach.

Zazwyczaj chodziło o to, że znaleziono ich pijanych w jakimś obskurnym burdelu i nie chcą, żeby się o tym dowiedział ich pan.

Jir-ar-Eth patrzy na mnie zdumiony. Prawdopodobnie w obawie, że Elf zaraz potraktuje mnie jakimś zaklęciem za moją bezczelność, Laniusz Łowca Słońca robi, co może, aby uratować sytuację.

–Musisz wybaczyć Thraxasowi – śmieje się. – Zawsze wszędzie dostrzega podejrzane okoliczności. Słyszał z tego, kiedy pracował w Pałacu.

Nie mam ochoty nikogo przeproszać. Czas zrobić ruch w interesie. Przebywam na tym statku od dwóch tygodni i niczego się nie dowiedziałem. Nie można oczekiwać, że detektyw będzie spokojnie znosił coś takiego. (A przynajmniej nie ten detektyw. Może jakiś inny, stawiający sobie niższe wymagania). – - Naprawdę nie dostrzegam żadnego powodu do podejrzeń, Thraxasie – oznajmia Harmon Pół-Elf. – Radzę też, abyś zachowywał się z większym umiarem. Cyceriusz i księżę nie będą zadowoleni, kiedy się dowiedzą, że obrażasz naszych gospodarzy. – - Cyceriusz i księżę mogą iść do diabła. Mam dosyć uwag na temat mojego zachowania. Kto ocalił miasto przed szalonym orkijskim czarownikiem zaledwie miesiąc temu, podczas wyścigów? Nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek wówczas narzekał na moje złe maniery. – - Wszyscy narzekali na twoje złe maniery! – wybuchają Harmon. – Byłeś po prostu zbyt zadowolony z siebie, żeby to zauważyć.

Elfijski czarownik milknie i nie chce odpowiadać na dalsze pytania. Laniusz

zauważa, że być może powinienem wrócić do swojej kabiny i odpocząć. – Świetnie – mówię, pakując do torby butelkę wina. – Pójdę. Ale nie oczekuj, że na Avuli będę działał w rękawiczkach. Jeśli ktokolwiek spróbuje ukrywać przede mną fakty, spadną na niego jak zły czar.

Wściekły wypadam na zewnątrz. Na pokładzie deszcz chłostuje mnie po twarzy.

Ignoruję to i wracam do kabiny. Makii siedzi na podłodze i nadal wygląda kiepsko.

–Przeklęte Elfy! – wykrzykują. – Mam ich już dość. Ale czego można oczekiwać?

Przez cały czas siedzą na drzewach, śpiewając Ogwiazdach. Z wyjątkiem tych, które mi grożą. – - Grożono ci? – - Tak. Wielki Elf o imieniu Gorith uważa, że jestem odpowiedzialny za śmierć jego brata. Pamiętasz, to był jeden z tych dwóch Elfów, które Hanama zabiła w naszej dzielnicy. – - Lubię Hanamę. – - Tak, jak na krwiożerczą zabójczynię dobry z niej kompan. Wyciągam wino i pociągam zdrowy łyk. – - Do diabła z Gorithem!

Statek nagle się przechyla. Makri, która jeszcze nie wydobrzała, widząc mnie pijącego wino, nie wytrzymuje i po raz kolejny ulega mdłościom. Nie udaje jej się dobiec do burty. Nie udaje jej się nawet wyjść z kabiny i wymiotuje na podłogę. Tymczasem gwałtowne przechyły doprowadzają do tego, że upuszczam butelkę wina, która się rozbija. Ja sam przewracam się zaraz potem. I właśnie w tym momencie, kiedy wraz z Makri turlamy się po podłodze naszej małej kabiny pośród piwa, wina i wymiocin, drzwi się otwierają i do środka wkracza książę Dees-Akan.

Młodszy syn króla z niedowierzaniem gapi się na widok, jaki roztacza się przed jego oczami. Nie przywykł do takiego zachowania. Kiedy ja zbieram się na nogi, nasz gość najwyraźniej ma trudności ze znalezieniem właściwych słów. – - Czy to prawda, że właśnie obraziłeś Wybitnego czarownika Elfów Jira-ar-Etha? – pyta wreszcie. – - Oczywiście, że nie – odpowiadam. – Prawdopodobnie odniósł mylne wrażenie.

Zapewne nie jest przyzwyczajony do przesłuchań.

Makri jęczy, przewraca się na bok i wymiotuje na stopy księcia. – - Och... Wasza Wysokość wybaczy... nie przyzwyczaiałam się jeszcze do morskiej podróży... – - Ty nędzna kreaturo! – wrzeszczy książę. – - Nie ma powodu, żeby ją tak nazywać! – protestuję. – Nigdy przedtem nie płynęła statkiem. – - Miałem na myśli ciebie – wyjaśnia książę.

–Niech się wielmożny pan nie martwi – oznajmia Makri, chwytając księcia za nogę, aby się podnieść z podłogi. – Ucywilizuję go, zanim dotrzemy na Avulę.

Kiedy Makri po raz pierwszy przybyła do Turai, prosto ze stajni dla gladiatorów, niewiele wskazywało na to, że ma poczucie humoru. Ujawniło się ono dość szybko.

Nie zadbałem jednak o to, żeby jej w porę wyjaśnić, że kiedy księżę patrzy z przerażeniem na swoje zniszczone sandały, to nie jest najlepszy moment do żartów.

–Jak śmiesz zwracać się do mnie, ty brudna szmato! – krzyczy księżę.

Potem wychodzi wściekły. Makri rezygnuje z prób podniesienia się na nogi i leży w kałuży własnych wymiocin. To naprawdę bardzo nieprzyjemne. Znajduję jedną z ostatnich butelek piwa, otwieram ją i wlewam sobie zawartość do gardła. Przez jakiś czas siedzimy w milczeniu.

–Sądysz, że zrobiliśmy dobre wrażenie? – pyta wreszcie Makri.

–Całkiem dobre. Może na krótko każą mi wrócić do Pałacu. Makri parska śmiechem.

Pomagam jej wstać. Potrząsa głową, aby się w niej rozjaśniło. – - Czuję się chyba nieco lepiej. Kiedy dotrzemy na Avulę? Wręczam jej ręcznik, żeby wytarła sobie twarz. – - Jeszcze dwa tygodnie. – - Z przyjemnością przejdę się po stałym lądzie – oznajmia Makri. – - Ja też. I nareszcie będę mógł zacząć prowadzić porządne dochodzenie. Teraz, kiedy już zdobyliśmy sobie wysoko postawionych przyjaciół, powinno pójść jak po maśle.

Minęły dwa tygodnie. Zbliżamy się już do Avuli. Jutro powinniśmy zobaczyć ląd.

Pogoda się poprawiła. Zdrowie Makri też się poprawiło. Jesteśmy znudzeni. Z braku czegoś lepszego do roboty Makri, zachęcona przeze mnie, uległa namolnym prośbom Isuas i dała jej kilka lekcji posługiwania się mieczem. Odbyły się one w naszej prywatnej, małej kabinie. Po pierwsze, dlatego iż Isuas uważa, że jej ojciec nie byłby zadowolony, gdyby się o tym dowiedział. Po drugie zaś, bo według Makri jej bojowa reputacja mogłaby ucierpieć, gdyby się ktoś dowiedział, że uczy takiego wymoczką jak Isuas. Ponieważ kabina jest nieduża, nie mogłem być przy tym obecny, Makri jednak zapewnia mnie, że Isuas to najbardziej żalosne stworzenie, jakie kiedykolwiek trzymało w ręku miecz, a widok jej wysiłków budzi w niej mocne pragnienie złapania dziewczynki i wyrzucenia za burtę. – - Nie polubiłaś więc tego dziecka? – - Nienawidzę jej. Ciągłe bez powodu wybucha płaczem. Dlaczego mnie zachęcałaś, żebym ją uczyła? – - Bo może nam pomóc na Avuli, jeśli będzie po naszej stronie. To córka Kalitha – a nuż zdoła otworzyć dla nas jakieś drzwi. – - Pod warunkiem, że nie połamię jej przedtem palców – mruczy Makri.

Mnie nie przydarzyło się nic ważnego. Ostatnio nawet mi nie grożono. Kilka razy widziałem Goritha-ar-Dela, ale po pierwszym spotkaniu już się do mnie nie odzywał.

Niewiele się też dowiedziałem, chociaż udało mi się usłyszeć kilka plotek, kiedy grywałem w niania z Osathem, kucharzem okrętowym. Lubię Osatha. To świetny kucharz, a jednocześnie jeden z niewielu Elfów, które noszą na brzuchu kilka dodatkowych kilogramów.

Wielki entuzjazm, jaki wzbudziły we mnie jego potrawy, pokonał elfijską powściągliwość kucharza i spędziliśmy razem kilka przyjemnych wieczorów nad planszą niarita.

To, czego się dowiedziałem, w większości nie rzuca nowego światła na sprawę Elith, zarysowuje jednak ciekawe tło. Nawet w takim kraju jak Avula zdarzają się konflikty polityczne.

Pan Kalith ma dwunastu doradców, tak zwaną Radę Starszych; niektórzy z nich pragnęliby uzyskać większe wpływy. Krąży nawet plotka, że są i tacy, co pragną odejść od uświęconej tradycją władzy pojedynczego możnowładcy i zamienić ją na jakiś system przedstawicielski, rzecz jak dotąd zupełnie nieznaną wśród Elfów.

Są też konflikty dotyczące drzewa Hesuni. Najwyższym kapłanem jest obecnie Gulasar-Thetos, ale członkowie innej gałęzi tego rodu twierdzą od pokoleń, że stanowisko to powinno należeć do nich. Toczy się jakiś skomplikowany spór co do zasad dziedziczenia, który nigdy nie został zakończony.

Nawet sam festiwal nie obywa się bez kontrowersji. Każdą z trzech inscenizacji opowieści o królowej Leeuven przygotowują mieszkańcy jednej z wysp należących do plemienia Ossuni – Avuli, Ven i Corinthal; jest to rodzaj konkursu, podczas którego grupa sędziów wybiera i nagradza najlepszą sztukę. Przygotowanie tej inscenizacji to wielki honor, o który na każdej wyspie rywalizują najważniejsze Elfy. Najwyraźniej osoba wybrana w tym roku przez pana Kalitha na reżysera i producenta nie cieszy się powszechną popularnością.

Mieszkańcy wyspy są przekonani, że zadanie to dostał niewłaściwy Elf.

–Ja sam nie interesuję się teatrem – przyznaje Osath. – Te przedstawienia są dla mnie zbyt salonowe. Najbardziej lubię zawody żonglerów. Jeszcze zupy?

Czas, którego nie wypełniają mi rozmowy z kucharzem, spędzam w kabinie i palę thazis razem z Makri.

–Nie mogę się doczekać, kiedy zejdem z tego statku – mówi moja przyjaciółka po raz dwudziesty, bezmyślnie dotykając złotego kółka w nosie, kolejnej skandalicznej ozdoby, jakby specjalnie wymyślonej po to, aby wzburzyć turajską opinię publiczną. Umyła właśnie włosy i ich wielka ciemna masa zdaje się zajmować dużo miejsca w naszej małej kabinie.

Podajemy sobie nawzajem pałeczkę thazis. Otworzyliśmy bulaj, aby gryzący dym uciekał na zewnątrz. Mam dziwne wrażenie, jakbym był o wiele młodszy, tak jak wtedy, gdy jako młodzik paliłem w ukryciu ten łagodny narkotyk. Obecnie w Turai nikt nie zwraca sobie głowy ukrywaniem, że pali thazis chociaż nadal jest ono oficjalnie nielegalne. Odkąd miasto opanowało dwa, o wiele mocniejszy środek

odurzający, przedstawiciele władz odczuwają ulgę, jeśli ktoś ogranicza się tylko do thazis. Ja jednak nie chcę obrazić Elfów. Z tego, co wiem, nie aprobują żadnych narkotyków.

Pojawia się Isuas, jak zwykle trwożliwa, z szeroko otwartymi oczami.

–Nie potrafisz pukać? – warczy Makri.

Uśmiecham się do dziewczynki. To co, że jest chorowita, z włosami w strąkach i wodnistymi oczami – jaja lubię. Przyniosła wiadomość dla mnie od pana Kalitha.

–Pyta, czy nie zechciałbyś spędzić ostatniego wieczoru, grając z nim w niarita.

–Partia niarita? Chyba odzyskałem jego względy. Isuas powątpiewa.

–Myślę, że po prostu zabrakło mu przeciwników. Pobił już wszystkich pozostałych graczy na statku.

Podnoszę się na nogi.

–To wygląda na zadanie w sam raz dla Thraxasa. Jak z nim skończę, twój ojciec będzie żałował, że w ogóle nauczył się tej gry.

Isuas jest urażona. – - Mój ojciec słynie jako doskonały gracz. – - Tak? No cóż, a ja jestem niepokonanym mistrzem. Spytaj Makri.

–Dasz mi jeszcze kilka lekcji walki? – pyta Isuas gorliwie. Makri marszczy brwi.

–Co za sens? Z mieczem radzisz sobie jak eunuch w burdelu. Isuas otwiera usta, zaszokowana tym nieprzyzwoitym wyrażeniem, a potem zwiesza głowę. – - Spróbuj się poprawić – mamrocze. – - No, to ja was zostawię, Makri. Bawcie się dobrze. – - Zamierzasz odejść i zostawić mnie w towarzystwie tego bachora? – - Jak najbardziej. Prawdziwy gracz w niarita zawsze przyjmuje wyzwanie. Jeśli będą mieli na zbyciu jakieś wino, przyniosę ci butelkę.

Odchodzę, gotów do działania. Zastanawiam się, czy pan Kalith zechce się założyć, kto wygra? Na wszelki wypadek wziąłem ze sobą pewną paczuszkę.

Po raz drugi podczas całej podróży wchodzę do wygodnej kabiny pana Kalitha.

Można by się spodziewać, że jako gość Elfów będę tu zapraszany częściej, ale nie. Podczas gdy książe, wicekonsulowie i różni czarownicy swobodnie korzystali z gościnności elfijskiego możnowładcy, detektyw Thraxas ponuro wegetował w małej kabinie na gorszym końcu statku, bezowocnie oczekując zaproszenia na spotkanie towarzyskie z klasami wyższymi.

Tłumiąc złość, witam Kalitha całkiem uprzejmie. – - Chciał mnie pan widzieć? – - Zastanawiałem się, czy nie masz ochoty na partyjkę?

Pan Kalith wskazuje planszę do niarita leżącą przed nim na stole. Dwie armie zostały już ustawione naprzeciw siebie; w pierwszym rzędzie, od lewej do prawej, stoi piechota, czyli hoplici, łucznicy i trolle. Drugi rząd to słonie, ciężka kawaleria i lansjerzy.

Każdy gracz ma też w swojej armii wieżę oblężniczą, medyka, harfiarza, maga i roznosiciela zarazy. Na końcu planszy znajduje się zamek, zaś celem gry jest obrona własnego i zdobycie zamku przeciwnika. Zestaw pana Kalitha jest taki sam jak ten używany w Krainach Ludzi, tyle tylko, że jedna z armii jest zielona, a nie biała, a zamki to wielkie ufortyfikowane drzewa.

–Zazwyczaj gram zielonymi – oznajmia pan Kalith. – Świetnie. Mnie nazywają Czarnym Thraxasem. Zazwyczaj piję przy tym wino.

W kabinie nie ma służących. Pan Kalith musiałby więc sam wstać z krzesła i nalać mi wina, co dla elfijskiego możnowładcy jest dużym poświęceniem. Rozgląda się i pyta, czy nie wiem, gdzie przebywa jego córka. Wyjaśniam, że siedzi u Makri. Nie sprawia mu to przyjemności. – - Ostatnio nie słyszę od niej nic innego, tylko Makri to, Makri tamto. Nie jestem tym zachwycony. – - No tak, Makri to wzór dla młodzieży rodem z samego piekła. Ale niech się pan nie przejmuje, ona i tak nie znosi pana córki.

Trochę głupio to zabrzmiało. Kalith nie wygląda na udobruchanego. Aby nie narażać go na dyskomfort, sam napełniam sobie kielich ze stojącej w pobliżu karafki. Raz jeszcze stwierdzam, że jak na wino Elfów nie jest ono zbyt dobre. Budzi się we mnie podejrzenie, że Kalith nie grzeszy zbytnią gościnnością i najprawdopodobniej w jego piwnicy nie ma beczek piwa czekających na każdego, kto miałby na nie ochotę. – - Chce się pan założyć? Kalith lekko unosi brwi. – - Nie chciałem pozbawiać cię pieniędzy, detektywie. – - Nie pozbawi pan. – - Bez wątpienia cię pokonam.

–Tak samo mówił kucharz, zanim wysłałem jego armię do elfijskiego piekła.

Kalith uśmiecha się.

–Słyszałem, że ograleż Osatha. Ja jednak jestem nieco lepszym graczem.

Powtarzam, że nie mam ochoty pozbawiać cię pieniędzy.

Odwijam swój pakunek. – - Patyk? – - Świecąca różdżka. Jedna z najlepszych. Dostałem ją od słynnego turajskiego czarownika, Kemlatha Zabójcy Orków.

Wypowiadam słowo mocy i różdżka rozjarza się złotym światłem. To naprawdę

piękna świecąca różdżka, najlepsza, jaką kiedykolwiek miałem. Nawet dla elfijskiego możnowładcy taki zakład musi być kuszący, Pan Kalith bierze do ręki różdżkę i przez chwilę ją tzyma, obserwując bijące z niej złote światło, które rozjaśnia wszystkie kąty kabiny.

–Piękna różdżka. Przypominam sobie jednak pogłoski, że Kemlath Zabójca Orków był zmuszony opuścić Turai.

–Miał pecha, bo pomagał mi badać pewne przestępstwa, które sam popełnił.

–Dobrze, przyjmuję zakład. Co mam postawić? Złoty kielich? Elfy zawsze myślą, że ludzie są niewolnikami złota. Niech im będzie. Dla złota popełniłem niejedną wątpliwą czynność, ale obecnie nie tego szukam. – - A może wolałbyś, żebym postawił jakiś zaklęty obiekt? Mój główny czarownik Jir-ar-Eth ma wiele wartościowych przedmiotów. – - Nie, niepotrzebne mi żadne wartościowe przedmioty. Myślałem raczej o Makii.

Pan Kalith marszczy brwi. – - Chcę, żeby towarzyszyła mi na Avuli. Pomaga mi w śledztwie. Jeśli wygram, chcę, aby pozwolił jej pan zejść na ląd, bez żadnych pytań. I zagwarantował, że Avulanie będą wobec niej gościnni. – - To niemożliwe, żeby moi ludzie byli wobec niej gościnni. – - No to przynajmniej niech się powstrzymają od otwartej wrogości. Przyjmuje pan zakład?

Elf potrząsa głową.

–Nie mogę jej wpuścić na moją wyspę. Wstaję.

–Szkoda. Cieszyłem się na tę partię. Rzadko zdarza się okazja pokazania elfijskiemu możnowładcy, że choćby wymyślił nie wiem ile wariantów zagrywki harfiarza, w starciu z Thraxasem ma tyle szans, co szczur walczący ze smokiem. I to mały szczur z dużym smokiem.

Pan Kalith wydaje się urażony. Wątpię, czy kiedykolwiek przedtem porównano go do szczura.

–Siadaj – mówi zimno. – 1 przygotuj się na utratę różdżki. Rozpoczynamy grę. Pan Kalith najwyraźniej nie ufa swemu nowemu wariantowi, bo rozpoczyna szarżę hoplitów, strategią solidną, choć niezbyt ekscytującą. Ja odpowiadam w sposób konwencjonalny, nękając jego wojska swą lekką kawalerią. Jednocześnie przygotowuję własnych hoplitów do odparcia ataku i podprowadzam trolle do pomocy. Wszystko wskazuje na to, że stoczymy ciężką bitwę na środku pola (co mi bardzo odpowiada). Pan Kalith jednak zaskakuje mnie i wysyła naprzód swego bohatera, prosto na moją lekką kawalerię.

To posunięcie wydaje się niemądre. Bohater wiele znaczy na planszy i może sobie

poradzić z niejedną figurą, ale nie z całą dywizją kawalerii wspartą przez hoplitów i trolle.

Otaczam go i przygotowuję się do zadania ostatecznego ciosu, ale przez cały czas mam oko na to, co jeszcze może planować pan Kalith.

Kiedy właśnie mam zabić jego bohatera, Kalith nagle przesuwa swoich łuczników na moją prawą flankę, dodając im do pomocy słonie. Razem z nimi idą harfiarz i roznosiciel zarazy. Przez chwilę jestem zaskoczony. Najwyraźniej pan Kalith chce teraz uratować swego bohatera, jednak nie widzę możliwości, aby ten silny oddział dotarł do niego na czas. Jego harfiarz śpiewa, dzięki czemu może sparaliżować moich żołnierzy, a roznosiciel zarazy zaczyna siać spustoszenie, ja jednak ustawiam silną linię obronną trolli i wysyłam wsparcie w postaci ciężkiej kawalerii, razem z medykiem i magiem. Posiłki wysłane przez pana Kalitha nie zdołały się przedrzeć, a ja zabijam jego bohatera, dzięki czemu, jak sądzę, uzyskuję znaczną przewagę.

Nagle dostrzegam, że harfiarz Kalitha z jakiegoś powodu nadal posuwa się naprzód i zdecydowanie zbyt wielu moich żołnierzy na lewym skrzydle ulega jego śpiewowi.

Nieoczekiwanie pan Kalith puszcza swoją lekką kawalerię w stworzoną w ten sposób wyrwę.

Zachowuję spokój, ale w myślach wykrzykuję kilka przekleństw. Pan Kalith rzeczywiście stworzył nowy wariant rozgrywki harfiarza, polegający na poświęceniu bohatera.

Najwyraźniej nie miał zamiaru go ocalić, wykorzystał go tylko do odwrócenia mojej uwagi.

Przez kilka pełnych napięcia minut staram się wzmocnić swoje lewe skrzydło. Ale i teraz czuję się niepewnie, podejrzewając, że czegoś nie dostrzegłem. Nie chcę się zbyt zaangażować, żeby się nie okazało, że Kalith tymczasem przebił się gdzie indziej.

Zreorganizowanie linii obronnej wymaga szybkich obliczeń. W tym czasie tracę harfiarza, który zostaje stratowany przez oszalałego słonia.

Wreszcie jednak odzyskuję kontrolę i zaczynam spychać Kalitha z pola. Stracił bohatera, jego magowi brakuje już zaklęć, a trolle zostały zablokowane przez moją ciężką kawalerię. Nie pozostaje mu więc nic innego, jak tylko odwrót. Kiedy gra przesuwa się na jego połowę planszy, zaczynam zadawać jego armii ciężkie straty, udaje mi się też odizolować i zabić jego maga. Pokonałem go. Nikt nie zdoła zawrócić z takich pozycji, w każdym razie nie w starciu ze mną.

Makri wybiera ten właśnie moment, aby wpaść do kabiny; za nią wbiega najpierw

przestraszona Isuas, a potem dwaj wściekli elfijscy służący. Makri podchodzi do nas i ustawia się tuż za krzesłem pana Kalitha.

**–Pańska córka twierdzi, że wydał pan rozkaz, aby nie wypuszczano mnie ze statku!
– woła.**

Szybko zerkam na biodra Makri i z ulgą dostrzegam, że nie zabrała ze sobą miecza.

To oczywiście nie znaczy, że nie jest uzbrojona. Makri zawsze potrafi wyciągnąć sztylet lub gwiazdką do rzucania z jakiegoś zupełnie nieoczekiwanego miejsca. Nigdy przedtem nie spotkałem nikogo, kto tak bardzo lubiłby chodzić z nożem w każdym bucie.

–Rzeczywiście wydałem taki rozkaz – odpowiada pan Kalith tonem władcy. Jeśli widok wścieklej Makri wzbudził w nim jakieś obawy, nie daje tego po sobie poznać, a kiedy służący dobiegają do stołu, unosi dłoń, aby pokazać, że sytuacja jest pod kontrolą.

Wstają.

–Nie martw się, Makri. Już wszystko załatwiłem.

Macham ręką w stronę planszy, a potem zerkam na pana Kalitha.

–Zakładam, że nie chce pan kontynuować gry.

Raz jeszcze muszę przyznać, że pan Kalith zachowuje się jak osoba na poziomie.

Oto dobre wychowanie. Na pewno się nie cieszy, że właśnie ze mną przegrał. Wcześniej dał mi też wyraźnie do zrozumienia, że jest całkowicie przeciwny obecności Makri na Avuli. Jednak biorąc pod uwagę, jak mało emocji teraz okazuje, można by pomyśleć, że spędza sobie kolejny piękny dzień w pałacu na drzewie.

–Zgadza się. Dobra partia, detektywie. Widzę, że mój wariant wymaga dalszych poprawek.

Odwraca głowę do Makri. – - Możesz zejść na ląd na Avuli. Nie rób niczego, co mogłoby wzburzyć mój lud.

trzymaj się z dala od mojej córki. – - Co się dzieje? – pyta Makri. Mówię, że wyjaśnię jej to później, i wypycham ją z kabiny, zanim znów kogoś obrazi.

Na pokładzie wpadamy na Cyceriusza. – - Czy znowu...? – pyta. – - Tak. Ciężko obrażłem pana Kalitha. Poważny incydent dyplomatyczny. Lepiej niech pan idzie ratować sytuację. Do zobaczenia na Avuli.

Następnego dnia po południu jedziemy już lądem w stronę serca wyspy. Avula ma niezmiernie bujną szatę roślinną; gęste lasy pełne wysokich drzew porastają niskie wzgórza wznoszące się w środkowej części tej krainy. Rozmiary tych drzew trochę mnie zdumiały. Już zapomniałem, jakie były ogromne. Nawet wielkie dęby w królewskich ogrodach w Turai w porównaniu z nimi wyglądają na niewyrośnięte. Trzeba też przyznać, że na Wyspach Elfów drzewa sprawiają wrażenie bardziej żywych niż gdziekolwiek indziej.

Zejsście na ląd odbyło się z mniejszą pompą, niż się spodziewałem. Delegacja ważnych Elfów, a wśród nich żona pana Kalitha, pani Yestar, przybyła na przystań, aby przywitać gości. Obyło się jednak bez męczących formalności, jakich takie wydarzenie wymagałoby w Turai. Szybko dokonano prezentacji i ruszyliśmy dalej. Nawet pojawienie się Makri nie wywołało zamieszania. Kalith prawdopodobnie wysłał wcześniej wiadomość o jej przybyciu i jego poddani, chociaż nie wydawali się zachwyceni widokiem mojej towarzyszk, przynajmniej nie zrobili żadnej hecy. Makri powitała panią Yestar, nienagannie wysławiając się po elfijsku, elegancko niczym dama dworu – jeśli u tych Elfów jest jakiś dwór, czego nie jestem pewien. Wiem tylko, że Kalith posiada coś w rodzaju drzewnego pałacu.

Jadę obok Makri na tyłach kolumny, daleko za panem Kalithem i księciem DeesAkanem. Makri rozgląda się z zainteresowaniem, ja natomiast jestem zbyt zajęty rozmyślaniami o pracy, aby w pełni docenić piękno tego lądu. Odbieram niejasne, intuicyjne wrażenie, majaczące gdzieś na obrzeżach mojej świadomości, że coś tu jest nie tak. Coś nieokreślonego, czego nie potrafię nazwać. Niezależnie od źródła tego niepokoju nie pozwala mi on obserwować gigantycznych motyli.

Avula to jedna z największych wysp Elfów. Podczas ostatniej wojny z Oricami wysłała na statkach wielu żołnierzy na pomoc krajom Zachodu. Jednak kiedy tak posuwamy się w głąb lądu, nie jest oczywiste, gdzie te wszystkie Elfy mieszkają. Na ziemi nie dostrzegam większych osad. Tu i ówdzie na polanach stoją drewniane budynki, ale na ogół Elfy wolą budować swoje domostwa wysoko na drzewach. Ich domy są tak sprytnie skonstruowane, że wyglądają raczej jak naturalne narośle, a nie sztuczne twory.

Nawet większe skupiska tych domostw, połączonych pomostami wysoko w górze, zlewają się z otoczeniem w taki sposób, iż łatwo uwierzyć, że ten teren nie jest zamieszkały.

Jedynie ta regularna, dobrze utrzymana ścieżka, którą podróżujemy, zdradza fakt, że w tych stronach mieszka wiele Elfów.

Gdzieś na tej wyspie musi istnieć jakiś przemysł – warsztaty, w których Elfy wyrabiają miecze, uprzęże i inne podobne rzeczy, jednak niczego takiego nie dostrzegamy.

Tylko drzewa, domki na drzewach i od czasu do czasu jakiś Elf patrzący z zainteresowaniem na naszą procesję.

Jedziemy na koniach dostarczonych przez Elfy. Vas powiedział mi, że na drugim końcu wyspy teren jest mniej zalesiony i tam znajdują się pastwiska. Mijamy kilka rzeczek, których jasna woda połyskuje w słońcu.

Drzewny pałac pana Kalitha znajduje się w samym środku wyspy, na najwyższym wzgórzu Avuli. Drzewo Hesuni rośnie obok pałacu. Ważniejsi goście mają mieszkać w pobliżu. Zastanawiam się, jak Cyceriusz poradzi sobie z mieszkaniem na drzewie.

Dostrzegam, że ponury dotąd nastrój naszych gospodarzy poprawił się nieco, kiedy znaleźli się znowu w znajomej okolicy. Nadal jednak odnoszę wrażenie, że nie wszystko jest w porządku.

Cyceriusz, jadący obok mnie, prosto trzyma się w siodle, jak przystało na mężczyznę, który kiedyś był w wojsku. Podczas wojny nie zdołał okryć się chwałą, ale przynajmniej spełnił swój obowiązek, walcząc z Orkami, w przeciwieństwie do większości turajskich polityków, z których wielu wykupiło się od służby wojskowej. Pochylam się i szepczę do niego: – - Czy to ze mną jest coś nie tak, czy pan również wyczuwa tutaj coś niedobrego? – - Niedobrego? Co masz na myśli? – - Właściwie nie wiem. Mam po prostu uczucie, że coś jest nie w porządku. Czy te Elfy na drzewach nie powinny do nas machać, czy coś w tym stylu? – - Przecież machają. – - No tak, trochę machają. Mimo to nadal uważam, że powinny się bardziej cieszyć z powrotu swego władcy. Może powinny coś śpiewać. Elfy przecież często śpiewają?

Jakoś tutaj ponuro. – - Nie czuję tego – twierdzi Cyceriusz.

Ja jednak zawsze ufam swojej intuicji, bo przez długi czas utrzymywała mnie przy życiu.

Mijamy jakąś polanę i naszym oczom ukazuje się niezwykle widok. Około trzydziestu postaci w białych płaszczach wykonuje jednocześnie ruchy taneczne zgodnie z instrukcjami jakiegoś Elfa, który krzyczy na nie zirytowany.

–Chór występujący w jednej ze sztuk – informują nas towarzyszące nam Elfy.

Gniewne okrzyki przybierają na sile.

–Reżyserowie bywają pobudliwi.

Kiedy przejeżdżamy przez następną polanę, słyszymy śpiew chóralny kolejnej grupy przygotowującej się do festiwalu, a w oddali dostrzegamy kilku ćwiczących żonglerów.

Atmosfera staje się bardziej odświętna. Znow zaczynam się zastanawiać, czy uda mi się szybko rozwikłać tę sprawę i czy będę miał czas na to, aby trochę się rozerwać.

Cieszę się na zawody żonglerów jak kucharz Osath. Tak czy owak, nie będę miał dużo czasu na prowadzenie dochodzenia. Proces Elith ma się odbyć natychmiast po festiwalu, który zaczyna się za tydzień i będzie trwał trzy dni.

Vas-ar-Methet jedzie nieco dalej, na przodzie. Po kilku godzinach podróży wysłała do mnie wiadomość, że zbliżamy się do domu jego brata. Posłaniec ma tam zabrać mnie i Makri, podczas gdy reszta procesji pojedzie dalej. Oficjalna delegacja będzie w pełni korzystać z gościnności pana Kalitha. My nie. – - Czy jest jakikolwiek sens mówić ci, żebyś przestał sprawiać kłopoty? – pyta Cycleriusz, kiedy przygotowujemy się do opuszczenia reszty towarzystwa. – - Prawie nie zauważycie, że tu jesteśmy – obiecuję. – - Niezależnie od tego, co będziesz robił – nakazuje Cycleriusz surowo – nie zajmuj się niczym, co jest całanith. – - Niech się pan rozchmurzy, Cycleriuszu – mówi Makri, pojawiając się obok nas. – Jestem ekspertem od elfijskich tabu. W końcu sama do nich należę. Dopilnuję, żeby Thraxas nie narobił sobie kłopotów.

Makri dobrze trzyma się na koniu. Już wtedy, gdy przybyła do Turai, jeździła całkiem nieźle. Makri jest dobra prawie we wszystkim. To denerwujące. Od czasu zejścia na ląd jej nastrój się poprawił.

–Jestem szczęśliwa jak Elf na drzewie – mówi ze śmiechem, a potem się zamyśla. – Chociaż zauważyłam, że te Elfy na drzewach nie wydają się wcale takie szczęśliwe. Ale chóry śpiewają ładnie.

Nasz przewodnik prowadzi nas wąską ścieżką. Jak na Elfa jest wyjątkowo oschły.

Moje próby nawiązania rozmowy spełzają na niczym. Oprócz informacji, że nazywa się Coris-ar-Mithan i jest kuzynem mego przyjaciela Vasa, nic więcej z niego nie wyciągam.

Nie musimy jednak długo znosić swego towarzystwa. Coris szybko doprowadza nas do kolejnej polany, gdzie czekają trzy inne Elfy, dwa z nich w starszym wieku.

Coris wita je lakonicznie, kłania się nam ceremonialnie i odjeżdża.

–Bądźcie pozdrowieni, przyjaciele Vasa-ar-Metheta. Witajcie w naszym domu.

Przedstawiają się nam jako brat, matka i siostra Vasa.

–Musicie być zmęczeni po tak długiej podróży. Przygotowaliśmy posiłek, a wasze pokoje czekają. Chodźcie za nami.

Kierują się w stronę drzewa. Wzdłuż pnia zwisa drabina, która prowadzi wysoko w górę. Patrząc na nią podejrzliwie i zwracam się do Makri. – - Lubisz wchodzić na dużą wysokość? – - Nie za bardzo. – - Ja też.

Zaciskamy zęby i zaczynamy się wdrapywać. Wspinaczka trwa bardzo długo. Próbuję nie patrzeć w dół. Jako człowiek, któremu czasem nawet wejście po schodach do biura sprawia trudność, nie uważam, żeby to było najlepsze miejsce na dom. Czuję ulgę, kiedy wreszcie docieramy na samą górę i wchodzimy na platformę. Dom zajmuje najwyższe gałęzie tego i następnego drzewa. Znajdujemy się na peryferiach dużego miasta; budynki są tu niemal na każdym drzewie i zabudowa staje się coraz gęstsza w miarę zbliżania się do centrum wyspy. Z tego miejsca można już dostać się do centrum, ani razu nie schodząc na ziemię.

Wnętrze domu okazuje się wygodne i miłe. Pokoje, proste w konstrukcji, są jasno oświetlone, ozdobione gobelinami i dywanami w ciepłych kolorach. Dostajemy dzbanki z wodą i zostajemy zaproszeni, abyśmy się umyli i odpoczęli przed posiłkiem.

–Sympatyczne mieszkanko – mówi Makri, kiedy zostajemy sami.

Przyznaję jej rację.

–Szkoda, że nie znajduje się na ziemi. Niełatwo by mi było wdrapywać się codziennie po drabinie.

Jest już późne popołudnie. Po jedzeniu zamierzam wyjść na krótko, aby rozpocząć śledztwo.

–Chcę się zobaczyć z Elith. Czas porozmawiać z podejrzaną i wprawić sprawy w ruch. Jeśli uda mi się szybko oczyścić ją z podejrzeń, być może będą w stanie trochę odpocząć przed powrotem do Turai. Potrzebuję odpoczynku. Ostatnio za ciężko pracowałem.

Vas umówił się z bratem, że zabierze mnie tam, gdzie przetrzymywana jest Elith, a ja chcę wyruszyć tak szybko, jak się da. Carith, nieco młodszy i mniej dystyngowany niż mój przyjaciel medyk, cieszy się, widząc, że tak się rwę do roboty.

–Nikt w naszej rodzinie nie wierzy, że Elith jest winna tej okropnej zbrodni.

Zostawiam więc Makri, aby się rozejrzała po okolicy, i wybieram się razem z Carithem na długą wędrówkę po pomostach rozwieszonych wśród drzew do centrum Avuli, gdzie więziona jest Elith. Brat Vasa wyjaśnia, że jego bratanica przebywa w rzadko używanym budynku więziennym na tyłach pałacu pana Kalitha. – - Myśleliście o tym, żeby pomóc jej uciec? Carith jest zaszokowany tym pomysłem. – - Nie. Zakładamy, że zostanie oczyszczona z zarzutów.

–Nie zakładajcie. W końcu może być winna. Zamierzam dotrzeć do prawdy, choćbym miał rozbić parę głów, ale nigdy nie zaszkodzi przygotować plan awaryjny.

Idąc po drewnianych pomostach, mijamy kilka kolejnych domów. Elfy przypatrują mi się, kiedy przechodzę. Podejrzewam, że dawno nie widzieli kogoś o tak imponującej figurze.

To chudziaki, te Elfy. Nawet na starość rzadko dorabiają się sadełka. Pytam Caritha, czy na Avuli są jakieś tawerny. Wyjaśnia, że nie ma u nich żadnych lokali, które dałoby się określić tym mianem, warzą jednak piwo i zbierają się na polanach, aby je pić. To brzmi całkiem nieźle. Mówię mu, że właśnie skończyło mi się piwo, i wyjaśniam, że jak najszybciej muszę zdobyć nowe zapasy.

Mijamy dużą polanę. To największa otwarta przestrzeń, jaką widziałem od czasu, gdy tu wylądowaliśmy. – - Pole turniejowe – wyjaśnia mój przewodnik. – Często jest w użyciu, bowiem pan Kalith lubi, aby jego Elfy były dobrze przygotowane. To tutaj będą wystawiane sztuki konkursowe. Tu też odbędzie się turniej dla młodych Elfów. Zostaniecie na cały festiwal? – - Nie jestem pewien. Zależy od tego, jak mi pójdzie śledztwo. – - Dziwny sposób zarabiania na życie – rzuca Carith. – - Nie w Turai. Tam, gdzie mieszkam, na każdym kroku wpada się na jakąś sprawę, która wymaga zbadania. – - Dobrze ci płacą za twoje usługi?

–Nie – odpowiadam szczerze. – Ale odbijam to sobie na wyścigach rydwanów.

Carith parska śmiechem; lubię go – jest równie sympatyczny, jak jego brat.

Słyszał już o tym, jak zatriumfowałem nad panem Kalithem na planszy niarita, i jest na tyle miły, aby mnie zapewnić, że Avulanie już nawet nie pamiętają, kiedy ich pana ostatnio pobito w grze, co sprawia mi wielką przyjemność.

Wieczór jest chłodny i przyjemny. Chodzenie po wierzchołkach drzew nie jest wcale takie kłopotliwe, kiedy się człowiek do tego przyzwyczai, przechadzka trwa więc krócej, niż się spodziewałem. Carith zatrzymuje się i wskazuje wielką drewnianą budowlę przed nami.

–Pałac na Drzewie – wyjaśnia.

Po jednej stronie rośnie drzewo tak wielkie i imponujące, że może to być tylko drzewo Hesuni. Jest obsypane mnóstwem złotego listowia i wydaje się całkiem zdrowe.

Obok niego dostrzegam dwa stawy z nieruchomą wodą, duży i mały. Podążamy w stronę pałacu po wąskim wiszącym pomoście, ale kiedy prawie już tam dotarliśmy, wszczyna się jakieś zamieszanie i w bramie pojawia się kilka Elfów, które rozmawiają podnieconymi głosami. Na nasz widok podbiegają i zaczynają rozmawiać z Carithem oskarżycielskim tonem.

Mój towarzysz, wyraźnie zdezorientowany, zwraca się do mnie, aby wyjaśnić, o co im chodzi, ale ja nie potrzebuję wyjaśnień. Elith-ar-Methet zniknęła z więzienia.

–Uciekła?

Elfijscy strażnicy kiwają głowami. Rozpoznali Caritha i uważają za bardzo podejrzanego, że wuj więźniarki akurat w tej chwili przechadza się w pobliżu, jednak zanim zdążyli coś w tej sprawie zrobić, od strony drzewa Hesuni rozlega się głośny lament. Carith i pozostałe Elfy ze zdumieniem patrzą w tamtą stronę i starają się dostrzec, co się dzieje.

Wyczuwając, że jego bratanica może mieć kłopoty, Carith rusza biegiem w kierunku pałacu.

Podążam za nim najszybciej, jak mogę, ale z trudem dotrzymuję mu kroku. Wszędzie dookoła nas Elfy krzyczą, zapalają się pochodnie i ogólny harmider coraz bardziej przybiera na sile.

W pobliżu Pałacu na Drzewie Carith dostrzega na niższym pomoście znajomego Elfa i schyla się, aby do niego krzyknąć i zapytać, co się dzieje.

–Gulas-ar-Thetos! – odkrzykuje Elf. – Nie żyje! Zamordowany obok drzewa. Zabiła go Elith-ar-Methet.

Carith o mało nie spada z pomostu, tak go zaszokowała ta informacja. Przez chwilę nie jest w stanie przemówić i z trudem łapie oddech. Tymczasem hałas się nasila.

Kapłan drzewa został zamordowany i nikt nie musi mi wyjaśniać, że to najbardziej sensacyjne wydarzenie, jakie kiedykolwiek miało miejsce na Avuli. – - Elith! – wykrztusza wreszcie Carith. – Jak mogła? – - Nie wiemy, czy to zrobiła – mówię ostro. – A teraz natychmiast zabierz mnie na miejsce przestępstwa. Jeśli mam rozwikłać tę sprawę, muszę się dowiedzieć wielu rzeczy i to jak najszybciej.

Potem popycham go, niezbyt delikatnie. To wystarczy, aby pobudzić Caritha do działania. Pośpiesznie okrążamy pałac i schodzimy po drabinie do drzewa Hesuni,

gdzie zebrało się już wiele Elfów i panuje hałaśliwe zamieszanie.

Klepię się po mieczu zawieszonym u pasa i wyciągam małą flaszkę klee, którą zachowałem na nadzwyczajne okazje. Kiedy alkohol pali mi gardło, zdaję sobie sprawę, że po raz pierwszy od ponad miesiąca naprawdę czuję się sobą – detektywem Thraxasem.

Już ja pokażę tym Elfom, na czym polega prowadzenie śledztwa!

Kiedy wreszcie docieramy na dół, już ponad pięćdziesiąt Elfów stoi kręgiem pomiędzy większym stawem a ogromnym Drzewem Hesuni i wszystkie robią tyle hałasu, że obudziłyby starego króla Kibena. Carith ociąga się, ale ja przepycham się do przodu.

Pośrodku kręgu stoi z żalospną miną młoda dziewczyna, zapewne Elith-ir-Methet.

Obok niej leży inny Elf, martwy. Krew sączy się z paskudnej rany w jego piersi.

Dziewczyna trzyma zakrwawiony nóż.

–Elith-ir-Methet zabiła Kapłana Drzewa – powtarzają raz po raz Elfy. W ich głosach brzmi przerażenie i niedowierzenie.

Sytuacja mojej klientki staje się coraz gorsza.

Otoczające nas Elfy są wyraźnie zdezorientowane. Nikt nie próbuje zaciągnąć morderczyni do więzienia, obejrzeć zwłok ani zrobić niczego innego. Wysuwam się naprzód.

–Thraxas – przedstawiam się. – Detektyw, gość pana Kalitha. Oglądam ciało. Robi się coraz ciemniej, a ja nie znam się tak dobrze na zmarłych Elfach jak na zamordowanych ludziach, ale sądzę, że nie żyje zaledwie od kilku minut.

–Czy ty to zrobiłaś? – pytam Elith.

Potrząsa głową, a potem mdleje. Klnę. Miałem nadzieję uzyskać nieco więcej informacji. Trzy wysokie Elfy noszące insygnia pana Kalitha – dziewięć gwiazd – pojawiają się na miejscu zbrodni i zaczynają przejmować kontrolę. Kiedy tłum opowiada im, co się stało, jeden natychmiast odchodzi, prawdopodobnie po to, aby zawiadomić swego pana, podczas gdy dwa pozostałe podnoszą Elith. Jej długie złote włosy wloką się po ziemi, kiedy Elfy ją niosą.

–Dokąd ją zabieracie? – pytam.

Nie odpowiadają. Ruszam za nimi. Tłum podąża naszym śladem, a ja tracę z oczu Caritha. Dostrzegam, że jeden Elf lamentuje szczególnie głośno, mówiąc coś o swoim biednym bracie. Zanim zdążyliśmy dotrzeć do wielkich drewnianych drabin prowadzących do pałacu pana Kalitha, pojawiają się kolejni członkowie jego świty. Chociaż w ich zachowaniu nie dostrzegam otwartej wrogości, jaką w takich okolicznościach okazywaliby turajscy strażnicy, wyraźnie dają wszystkim do zrozumienia, że sprawa jest teraz w rękach ich pana i tłum nie powinien iść dalej.

–Thraxas z Turai – oznajmiam władczym tonem, kiedy zagradzają mi drogę. – Asystent wicekonsula Cyceriusza.

Jednocześnie staram się wyglądać jak jakaś ważna osobistość. Udało się – przepuszczają mnie. Tusza nadaje mi pewne dostojęstwo. Elith zostaje wniesiona na drabinę, a ja podążam tuż za nią.

Wdrapujemy się długo, mijając po drodze platformy ozdobione rzeźbami przedstawiającymi orły, obrośniętymi bluszczem i ozdobionymi girlandami złotych liści.

Drzewa, na których zbudowano pałac, zdają się sięgać do samego nieba i kiedy docieramy na górę, bolą mnie już wszystkie mięśnie. Na ostatniej platformie czeka na nas pan Kalith, Służący kładą przed nim Elith. Dziewczyna zaczyna odzyskiwać przytomność. Pan Kalith patrzy na nią groźnie.

–Zabiłaś Gulasa-ar-Thetosa, Kapłana Drzewa!

Elith mruga oczami i nie odpowiada. Wydaje się oszołomiona, może pod wpływem szoku, a może czegoś innego. Chyba ma rozszerzone źrenice, chociaż u Elfów trudno to stwierdzić, bo ta rasa ma z natury wielkie oczy.

–Rzekomo – wtrącam i przesuwam się bliżej dziewczyny. – Niczego jednak jej nie udowodniono.

Pan Kalith jest wyraźnie niezadowolony z mojej obecności.

–Opuść mój pałac. – - Nigdy nie zostawiam swoich klientów. Czy ktoś nie powinien sprowadzić dla niej medyka? Wygląda na to, że przydałaby jej się pomoc. – - A jak ona pomogła mojemu bratu? – iyczy jakiś Elf za nami i próbuje raucie się na Elith, ale jego towarzysze go powstrzymują.

Nie podoba mi się ta sytuacja. Moją klientkę otacza horda wrogo nastawionych Elfów, a władca wyspy najwyraźniej nie jest w nastroju, aby wysłuchać kogoś, kto występuje w jej imieniu. Chociaż Elfy słyną ze swej sprawiedliwości i tolerancji, nie mam pewności, czy Kalith nie zdecyduje, że najlepiej będzie rzucić morderczynię z najwyższej platformy i w ten sposób zakończyć sprawę. Czuję ulgę, kiedy pojawia się Vas-ar-Methet. Co prawda nie robi nic, tylko stoi ze zrozpaczoną miną, ale przynajmniej w jego obecności zmniejsza się niebezpieczeństwo, że jego córce na oczekaniu zostanie wymierzona sprawiedliwość.

Kalith rozkazuje, żeby Elith zabrano w bezpieczne miejsce i dobrze pilnowano.

Pozwala Vasowi pójść z córką, aby mógł zająć się jej zdrowiem, a potem każe strażom przyprowadzić świadków zdarzenia, żeby poznać całą historię z ust ludzi,

którzy widzieli, co się stało. Na koniec nakazuje, abym zniknął mu z oczu.

Odchodzę bez dyskusji. Sam chętnie porozmawiam z jakimiś świadkami. Mam właśnie wzmocnić się łykiem Idee przed wkroczeniem z powrotem do drabiny, ale oczami wyobraźni widzę młodego Elfa spadającego z olinowania, więc chowam flaszkę i schodzę na trzeźwo.

Przy drzewie Hesuni nadal kłębi się tłum. Kilka Elfów ma na sobie białe stroje, co pozwala rozpoznać w nich aktorów.

–Spadło na nas kolejne nieszczęście – żali się jakaś dziewczyna swoim przyjaciółkom, a one jęczą potakująco.

Potrafię zrozumieć, dlaczego tak się martwią. Jeśli już najważniejszy religijny dygnitarz na wyspie musi zostać zamordowany, przynajmniej nie powinno to się wydarzyć wtedy, kiedy mieszkańcy chcą wyrzucić dobre wrażenie na tłumach zagranicznych gości. Nic dziwnego, że pan Kalith jest wściekły. To jednak problem Elfów. Mój problem to zebranie informacji i ocalenie dobrego imienia Elith. Chyba że okaże się winna. W tym przypadku muszę zaplanować odbicie jej z więzienia. Za zniszczenie drzewa Hesuni Elith groziło wygnanie. Za zamordowanie Kapłana Drzewa czekają egzekucja. Nie pozwolę, żeby ją skazano za zabójstwo. Po pierwsze, jestem coś winien jej ojcu. Po drugie, ten pan Kalith naprawdę zaczyna mnie już irytować.

Przedstawiam się grupie Elfów i pytam, czy ktoś widział, jak Elith uderza nożem Gulasa-ar-Thetosa. Nie wiedzą. Wszystko to wydarzyło się, zanim przybyli na miejsce.

Następna grupa daje mi podobną odpowiedź. Jakiś Elf – nikt nie wie, kto – znalazł Gulasa martwego i Elith leżącą obok z nożem w dłoni.

W prowadzeniu dochodzenia przeszkadzają mi poczynania Elfów, które wysłał pan Kalith, aby przyprowadziły mu świadków. Kilkakrotnie zdarza się tak, że mam właśnie zadać komuś pytanie, kiedy osoba ta zostaje zabrana do pałacu, ale przynajmniej służący Kalitha nie odpędzają mnie ani nie grożą aresztowaniem. Kiedy zapada ciemność, uznaję, że dowiedziałem się już wszystkiego, czego się mogłem dowiedzieć, i decyduję, że czas porozmawiać z Vasem-ar-Methetem. Ruszam w stronę pałacu i w ciemności wpadam na jakiegoś Elfa idącego w przeciwną stronę. Elf podnosi głowę i pod kapturem dostrzegam znajomą twarz. To Gorith. Patrzy na mnie groźnie.

–Znowu się wtrącasz? – pyta.

Oddalam się bez słowa, uderzony morderczym wyrazem jego oczu. Oto Elf, który nie spędza zbyt wiele czasu, siedząc na drzewie i śpiewając. Wyczuwam w nim coś, co jakoś mi nie pasuje, więc zapisuję sobie w pamięci, żeby go później sprawdzić.

Do drabiny wiodącej do pałacu docieram tuż przed księciem Dees-Akanem i jego świtą. Strażnicy rozstępują się, aby przepuścić gości, a ja podążam za nimi, jakbym należał do oficjalnej delegacji. Kiedy tak wspinam się po raz drugi tego wieczoru, nabieram mocnego przekonania, że budowanie domów na drzewach to pomyłka. Moje nogi długo tego nie wytrzymają. Dostrzega mnie książę Dees-Akan. – - Zostałeś zaproszony do pałacu? – pyta. – - Tak, Wasza Wysokość – kłamię i mijam go. Strażnicy przy bramie mają niepewne miny. W tej chwili jednak zbliża się do nas Vasar-Methet, przygarbiony, z opuszczonym wzrokiem, ruszam więc naprzód, wykrzykując jego imię. – - Już jestem. Proszę mnie zabrać do pacjentki.

Potem łapię zaskoczonego przyjaciela za ramię i prowadzę go przez pierwszy dziedziniec. – Gdzie ona jest?

–Thraxasie, to wszystko jest takie okropne, nie mogę... Przerywam mu niecierpliwie.

–To może poczekać. Po prostu zabierz mnie do niej. Jeśli teraz nie zdołam z nią porozmawiać, może już nigdy mi się to nie uda.

Vas kiwa głową. Pamiętam z czasów wojny, że nie jest to Elf, który się ociąga, kiedy trzeba ruszyć do akcji. Prowadzi mnie przez dziedziniec i po następnej drabinie na wyższą platformę. Tutaj zaczyna się pomost ciągnący się przez prawie całą długość pałacu. Tu i ówdzie stoją służący pana Kalitha, ale nikt nie zastępuje drogi medykwowi. – - Trzymają ją w budynku na tyłach pałacu. Mogę cię tam zaprowadzić, ale wątpię, czy zostaniesz wpuszczony. – - Coś wymyślę.

Znajdujemy się teraz wysoko nad pałacem i znacznie wyżej nad ziemią, niż kiedykolwiek chciałbym się znaleźć. Zerkam na drzewa pod nami i wyobrażam sobie, jak łatwo mógłbym polecieć w dół, gdybym się potknął. Docieramy do końca pomostu i schodzimy na kolejny dziedziniec, ciemniejszy i mniej szykowny niż ten od frontu. Vas wskazuje mi drzwi, przed którymi stoją trzej uzbrojeni strażnicy. To pierwsze Elfy otwarcie noszące miecze, jakie zobaczyłem na Avuli. – - Pilnują Elith – szepcze Vas. – Nie chciałem jej zostawiać, ale pan Kalith wysłał wiadomość, że mam się oddalić, bo wkrótce on sam przyjdzie z nią porozmawiać. – - Gdzie jest teraz Kalith? – - Wysłuchuje zeznań świadków wydarzenia. Sądzę, że niedługo tu przyjdzie. Śmierć Kapłana Drzewa to katastrofa, Thraxasie. Nie chcę dalej żyć, jeśli moja córka zostanie skazana za to morderstwo. – - Tylko nie rób niczego pochopnie – mówię mu. – A teraz wchodzę.

Strażnicy mnie zatrzymują. Wypowiadam jedyne zaklęcie, jakie mam w pamięci – zaklęcie snu. Zadziałało świetnie, jak zawsze. Trzy Elfy osuwają się łagodnie na ziemię. Vasar-Methet otwiera usta ze zdumienia. – - Zaczarowałeś strażników pana Kalitha? – - A czego się spodziewałeś? Kilku sprytnych kłamstw? Muszę zobaczyć się z Elith i to natychmiast.

–Ale kiedy Kalith...

Nie czekam, co powie dalej, tylko wbiegam do celi, gdzie Elith siedzi na drewnianym krześle i wygląda przez okno.

Witam ją i przedstawiam się jako przyjaciel i towarzysz broni jej ojca. – - Dlaczego tu przyszedłeś? – - Twój ojciec zatrudnił mnie, abym zbadał sprawę zniszczenia drzewa Hesuni. On twierdzi, że jesteś niewinna, więc mu wierzę. Teraz muszę się też zająć paroma innymi rzeczami. No i dobrze, zajmę się nimi. Opowiedz mi wszystko i pośpiesz się. Co się wydarzyło z tym drzewem i co to za gadka, że niczego nie pamiętasz? Jak uciekałeś z więzienia i dlaczego znaleziono cię z nożem tuż obok zabitego kapłana?

Elith jest zdumiona. Dzięki pomocy ojca wygląda już nieco zdrowiej, ale – nic w tym dziwnego – jest zupełnie zdezorientowana. Spoglądam jej prosto w oczy i mówię, żeby się z tego otrząsnęła.

–Nie ma czasu na pogaduszki, więc natychmiast przejdź do rzeczy. Zaraz przyjdzie tutaj pan Kalith; trzech strażnicy, których ustawił pod celą, odsypiają teraz moje czary, a on nie będzie z tego zbyt zadowolony. W tym krótkim czasie, jaki nam pozostał, muszę więc się wszystkiego dowiedzieć. Nie wzdychaj, nie płacz i nie zmieniaj tematu – Po prostu opowiedz, co się wydarzyło.

W odpowiedzi Elith-ar-Methet zdobywa się na słaby uśmiech.

–Przypominam sobie, że ojciec opowiadał mi o tobie – mówi. – Pojawiasz się w wielu jego opowieściach wojennych. To miło z twojej strony, że przyjechałeś, ale naprawdę nie możesz nic zrobić, aby mi pomóc.

–Mogę. Opowiedz mi o drzewie. Czy je zniszczyłaś? Powoli potrząsa głową.

–Nie sędzę. Ale mogłam. Naprawdę nie pamiętam. Oni twierdzą, że to zrobiłam.

–Kto? – - Gulas, Kapłan Drzewa. I jego brat Lasas. – - Dlaczego nic nie pamiętasz?

Elith patrzy pustym wzrokiem i mówi, że po prostu nie pamięta. Jako klientka przestała mi się już podobać. – - Co robiłaś przy drzewie? – - Przechodziłam. Mieszkamy w pobliżu.

Chciałbym jej zadać o wiele więcej pytań na temat tego wydarzenia, ale mamy mało czasu i trzeba pomyśleć o tym morderstwie. – - Jak wydostałaś się dziś z celi? – - Nie byłam w celi. Kalith zabronił mi po prostu wychodzić z komnaty, a ja dałam słowo, że nie będę próbowała uciec. – - Dlaczego więc zmieniłaś zdanie?

Wzrusza ramionami. Zaczynam się niecierpliwić.

–Czy odgrywanie bezbronnej dziewczycy to najlepsze, na co cię stać? Wiesz, w jak poważnych jesteś tarapatach?

Elith po prostu sobie siedzi; wysoka, smukła, złotowłosa i najwyraźniej cierpiąca na amnezję. Pytam, co się wydarzyło, kiedy opuściła pałac. – - Zeszłam do lasu i poszłam do drzewa Hesuni. – - Po co? – - Chciałam się zobaczyć z Gulasem-ar-Thetosem. To on przede wszystkim oskarżał mnie o zniszczenie drzewa.

Przerywa. Po jej bladej twarzy zaczynają spływać łzy. – 1 co się wtedy stało?

Elith nie odpowiada. Próbuję z innej beczki.

–Twój kuzyn Eos-ar-Methet zginął podczas podróży z TUri na Avulę. Przyjaźniłaś się z nim?

Elith jest zaskoczona. – - Nie – mówi. – To znaczy tak, znałam go. Dlaczego pytasz? – - Bo jego śmierć mnie zastanawia. Czy znasz jakiś powód, dla którego mógłby się dziwnie zachowywać?

Elith milknie, a ja jestem prawie pewien, że coś ukrywa. Znowu pytam ją, co się wydarzyło, kiedy opuściła pałac dzisiejszego wieczoru.

–Zabiła Gulasę, oto, co się wydarzyło! – grzmi jakiś głos. Drzwi się otworzyły i do środka wkracza pan Kalith w towarzystwie czterech Elfów uzbrojonych w miecze.

–Jak pan śmie przeszkadzać detektywowi w prywatnej rozmowie z jego klientką? – ryczę w odpowiedzi. – Nie ma pan pojęcia, jak na Avuli przebiega postępowanie prawne?

Kalith podchodzi do mnie, schylając się nieco, i zbliża swoją twarz do mojej.

Tymczasem jego ludzie otaczają mnie i kierują miecze w moją stronę. – - Czy to ty uśpiłaś moich strażników? – pyta Kalith. – - Strażników? Nie widziałem żadnych strażników. Po prostu otwarta przestrzeń z wygodną cełą na końcu. Czy mógłbym teraz spędzić trochę czasu sam na sam z moją klientką? Usilnie nalegam...

Strażnicy próbują mnie schwycić. Żeby tego umknąć, robię krok w tył i przygotowuję się do obrony. Elith chce przerwać tę nieprzyjemną sytuację. Kładzie mi rękę na ramieniu. – - Przestań – mówi cicho.– Doceniam to, że próbujesz mi pomóc, Thraxasie, ale nic dla mnie nie możesz zrobić. Pan Kalith ma rację. Naprawdę zabiłam Gulasę-arThetosa. – - Proszę zignorować to oświadczenie – wtrącam szybko. – Ta kobieta jest pod wpływem stresu i nie wie, co mówi.

–Ona bardzo dobrze wie, co mówi! – wybuchą Kalith. – Zamordowała naszego kapłana. Trzy Elfy widziały to wydarzenie. W tej chwili składają pod przysięgą

oświadczenia, które zostaną zapisane przez moich skrybów.

Sprawa przyjęła zły obrót, ale, jak zapewniają niektórzy mieszkańcy dzielnicy Dwanaście Mórz, Thraxas nigdy nie opuszcza swoich klientów. – Świadkowie czasem się mylą – zauważam.

Kalith uśmiecha się. Jestem zaskoczony. Najwyraźniej odzyskał panowanie nad sobą.

–Mógłbym cię nawet polubić, Thraxasie, gdybyś nie był takim bufonem. Odznaczasz się godnym podziwu uporem. Wchodzisz do mojego pałacu bez zaproszenia, przekradasz się do tej celi, usypiasz teech moich strażników za pomocą magii i wypytujesz Elithir-Methet wbrew moim wyraźnym rozkazom. A potem, pomimo tego, że przyznała się do winy, a trzech niezależnych świadków zeznaje, że jest winna, ty nadal stoisz tutaj i rozprawiasz o przywilejach detektywa i jego klienta. Już wiesz, że nie byłem ci przychylny, ale wierz mi, gdyby mój zaufany medyk Vas-ar-Methet nie wyrażał się tak pochlebnie o twoich wyczynach w czasie wojny z Orkami, nigdy nawet nie wpuściłbym cię na pokład mojego statku.

I Vas miał rację, przynajmniej pod pewnymi względami. Powiedział mi, że nie lubisz poraicać tego, co zaczęłeś. Cecha godna podziwu w czasie wojny, ale nie w tej chwili. Elith jest winna. Nie możesz zrobić nic, co mogłoby ten fakt zmienić. A teraz musisz po prostu pozwolić mi na wymierzenie sprawiedliwości, co jest moim prawem i obowiązkiem.

Protestuję, ale Kalith ucisza mnie gestem uniesionej dłoni i daje znak swoim strażnikom.

–Dosyć, Thraxasie. Te Elfy wyprowadzą cię z pałacu. Niewątpliwie spotkamy się znowu podczas festiwalu.

I na tym się kończy – przynajmniej na razie. Cztery uzbrojone Elfy wyprowadzają mnie z celi i prowadzą przez dziedziniec, a potem z powrotem na pomost i na zewnątrz pałacu.

Znalazłem się z powrotem na ziemi. Nie mam zamiaru jeszcze wracać do domu, kieruję się więc ku drzewu Hesuni. Duża polana jest już pusta. Światło dwóch księżyców odbija się w spokojnej wodzie obu stawów, za którymi majestatycznie wznosi się drzewo.

Postanawiam mu się przyjrzeć i ruszam dalej.

Dla mnie jest to po prostu zwykłe duże drzewo. Nie dostrzegam w nim żadnej duchowej mocy, ale tego należało się spodziewać, ponieważ jestem Człowiekiem, i na dodatek niezbyt uduchowionym, a nie Elfem. W powietrzu nie wyczuwam też

żadnych śladów użycia magii. Szczerze mówiąc, w ogóle niczego ciekawego nie znajduję.

Obejrzałem dokładnie trawę w miejscu, gdzie umarł Gulas, i dowiedziałem się jedynie, że niedawno chodziło tu wiele Elfów.

–Szukasz czegoś, co uratuje Elith?

To bywa irytujące, kiedy te Elfy podchodzą tak bezszelestnie. Obracam się szybko i unoszę różdżkę, oświetlając Elfa stojącego przy drzewie.

–Lasas-ar-Thetos?

Elf kłania się lekko. Jestem zdziwiony, że przebywa tutaj sam. Ponieważ jego brat właśnie został zamordowany, spodziewałbym się raczej, że będzie pocieszał rodzinę, pogrążał się w żałobie czy coś takiego. – - Muszę przejąć obowiązki związane z moim nowym stanowiskiem i zacząć spełniać posługę przy drzewie – mówi, jakby odpowiadając na moje myśli. – - Dlaczego Elith zabiła twojego brata? – - Jest szalona. Wiemy o tym od czasu, kiedy uszkodziła drzewo. – - Czy to jedyny powód? – - Tak sądzę. A teraz, proszę, zostaw mnie samego. Muszę porozumieć się z drzewem. – - Tak, drzewo musi być tym wszystkim bardzo poruszone. Czy znasz Goritha-arDela?

Lasas marszczy brwi, zirytowany moim uporem.

–Nie – odpowiada. – Nie znam.

Wyczuwam, że kłamie. Zamierzam właśnie zadać mu kolejne pytanie, kiedy zamyka oczy i zaczyna cicho śpiewać, przechylając głowę na boki. Światło pochodni i głosy z drugiej strony polany oznajmniają przybycie jakichś Elfów z pałacu. Odchodzę. Droga powrotna do domu Caritha bardzo mi się dłuży. Znużony wdrapuję się do swego tymczasowego lokum i znajduję Makri, która siedzi w moim pokoju i czyta jakiś zwój. – - Jak ci idzie? – pyta. – - Robi się coraz trudniej – przyznaję. – Elith-ir-Methet właśnie została oskarżona o zamordowanie Kapłana Drzewa. Ściągam buty.

–A janadal nie mogę znaleźć piwa. Myślę, że Elfy złośliwie je przede mną ukrywają.

Brat Vasa-ar-Metheta jest dla Makii i mnie bardzo gościnny od dnia naszego przybycia i jesteśmy mu za to wdzięczni. Możemy jadać wraz z jego rodziną albo sami, jeśli wolimy, i nikt z domowników nam nie dyktuje, kiedy mamy wychodzić i wracać.

Jeśli uważają za dziwne lub haniebne przyjmowanie pod swoim dachem osoby orkijskiego pochodzenia, nie okazują nam tego. Makri informuje mnie, że częściowo odzyskała wiarę w rodzaj elfi.

–Po tej podróży myślałam, że będę ich wszystkich nienawidziła. Ale krewni VasaarMetheta są mili. Kiedy wyszedłeś, zapytali, czy mogą mi coś przynieść, a potem Carith zaprosił mnie na szczyt drzewa, żeby popatrzeć na gwiazdy.

Elfy lubią noc; wstają późno i późno kładą się spać, aby radować się pięknem nieba o północy. A przynajmniej tak postępuje większość z nich. Może jacyś rolnicy muszą wstawać wcześniej, żeby siać i sadzić. Pytam o to Makri, ale ona nie wie. – - W Kolegium Gildii poznamy tylko ich mity, opowieści, historie wojenne i tak dalej. Nigdy jakoś nie doszliśmy do tego, że Elfy muszą też wstawać rano, aby coś zasiać czy wydoić krowy. Co jest zresztą dziwne, bo nie dalej niż w zeszłym semestrze profesor Azuliusz podkreślał, jak ważni są zwykli obywatele w historii miasta-państwa. „Historia to nie tylko królowie, królowe i bitwy”, miał zwyczaj mawiać. Czy myślisz, że istnieją jakieś Elfy z klas niższych, które opróżniają szambo w Pałacu na Drzewie? – - Pewnie tak. Wszyscy nie mogą przecież pisywać poematów epickich i przyglądać się gwiazdom. Wiesz, ja też o mało nie straciłem wiary w rodzaj elfi. Mam świadomość, że sprawiam im kłopoty, ale z drugiej strony od pierwszego dnia podróży nie byli bardziej przyjacielscy niż dwupalcy Troll. Znacznie mniej gościnni niż moi gospodarze podczas poprzedniej podróży na Wyspy. – - To było dawno temu – zauważa Makri. – Może zrobili się bardziej podejrzliwi w stosunku do obcych po ostatniej wojnie? Czy wiesz, że wszyscy mieszkańcy wyspy mają złe sny? – - Naprawdę? Wszyscy? – - Najwyraźniej tak – mówi Makri. – Carith na pewno. Wydaje mi się jednak, że nie lubią o tym rozmawiać. Rozmawianie z obcymi o swoich chorobach jest całanith.

–Czy to dotyczy tylko Avulan, czy goście z innych wysp również na to cierpią?

Makri nie wie. Ma nadzieję, że pozostałe Elfy cieszą się dobrym zdrowiem, bo nie może się doczekać przedstawień teatralnych. Ja nadal odnoszę się do tego obojętnie. – - Trzy wersje opowieści o królowej Leeuven. Nie mogli wymyślić czegoś innego? – - Oczywiście, że nie. Podczas festiwalu wszystkie sztuki zawsze opowiadają o królowej Leeuven. O to właśnie chodzi. – - Dla mnie to brzmi nudnie. – - No cóż, każdy wybiera inny epizod z tej sagi. Ale to wszystko jest bardzo sformalizowane, wiesz. Sama historia jest widzom dobrze znana; chodzi o to, jak się ją opowie. Podczas ostatniego festiwalu Elfy z Ven tak wspaniale przedstawiły tragiczny epizod, w którym królowa Leeuven przez przypadek zabija swojego brata, że cała widownia gorzko zapłakała ze wzruszenia. Oczywiście zdobyli nagrodę. Avulanom bardzo zależy na tym, aby teraz wygrać.

Widzę, że Makri, nie tracąc czasu, zajęła się poznawaniem kultury wyspy. Pytam, czy nie dowiedziała się czegoś o zawodach żonglerów. Informuje mnie, że należą one do części rozrywkowej, która ma wprowadzić tłum w świąteczny nastrój przed przedstawieniami teatralnymi.

–Mają swojego faworyta? Może uda mi się postawić jakieś zakłady.

–Czy ty musisz się o wszystko zakładać? – Tak. – - Nie sądzę, żeby na Avuli byli bukmacherzy – powątpiewa Makri. – - Nie daj się nabrać. Jeśli podczas festiwalu wystawiane są dystyngowane tragedie, to jeszcze nie oznacza, że ktoś gdzieś nie prowadzi niezbyt szlachetnego hazardowego interesu. Jeśli dostanę dobry cynk na zawody żonglerów, jestem pewien, że będę w stanie postawić trochę pieniędzy.

Makri, której umysł zaprzęta teatr, odczuwa niewielki entuzjazm wobec żonglerki, wyraża jednak zainteresowanie turniejem. Żałuje, że wystąpią w nim tylko dzieci poniżej piętnastu lat, wolałaby bowiem obejrzeć w walce prawdziwych elfijskich wojowników, uważa jednak, że lepsza taka walka niż żadna.

–Nigdy nie widziałam turnieju – mówi.

Jest rozczarowana, kiedy wyjaśniam jej, jak to prawdopodobnie będzie wyglądało. – - To tylko coś w rodzaju zajęć praktycznych. Nic niebezpiecznego. Używają drewnianych mieczy, istnieje też wiele ograniczeń co do tego, co walczący mogą robić. Nie wolno kopać przeciwnika w krocze, na przykład, ani atakować oczu. – - Nie wolno kopać w krocze i atakować oczu? Jaki to ma sens? – - To są dzieci poniżej piętnastu lat, Makri. Elfy nie chcą, aby odniosły poważne obrażenia; mają po prostu nabrać wprawy w używaniu miecza. I nie mów mi, że kiedy miałaś piętnaście lat, zabijałaś smoki. Już o tym wspominałaś. Jednak walki gladiatorów to nie to samo, co udział w cywilizowanym turnieju.

Makri nie jest usatysfakcjonowana.

–Uważam, że to strata czasu.

Jem obiad podany nie na talerzu, lecz na tacy. Nasi gospodarze najwyraźniej zdają sobie sprawę, że jestem człowiekiem o zdrowym apetycie, i przysłali mi wielkie ilości jedzenia. Nie jest to ów gigantyczny posiłek, jaki zazwyczaj spożywam Pod Mściwym Toporem po ciężkim dniu spędzonym na prowadzeniu dochodzenia, ale niewiele mu brakuje.

Po wysączeniu ostatnich kropli wina z butelki, którą przysłali wraz z kolacją, stwierdzam, że jestem już nieco lepiej nastawiony do świata.

–Czy Carith wie, dlaczego wszyscy mają złe sny?

–Niezupełnie. Sądzi, że to może mieć coś wspólnego ze zniszczeniem drzewa Hesuni.

Wszyscy Avulanie są z nim jakoś powiązani.

–Nie ozdrowiało? Mnie wydało się całkiem w porządku.

Makri kiwa głową. Lekarze drzew pomogli-mu wrócić do zdrowia. Niemniej jednak coś nadal sprawia, że Elfom śnią się koszmary, co wydaje mi się interesujące. – - No i co teraz? Jeśli Elith rzeczywiście zabiła Kapłana, co możesz zrobić?

Czy poważnie myślisz o tym, żeby pomóc jej uciec z więzienia? – - Być może. Biorąc pod uwagę tutejsze obyczaje, to będzie łatwe jak przekupienie senatora. Jej poprzednia cela nie miała nawet okratowanych okien. Elith po prostu dała słowo, że nie ucieknie.

Przerywam. To coś bardzo, bardzo niezwykłego, żeby Elf złamał raz dane słowo.

One po prostu tego nie robią. Calanith. Vas wolałby umrzeć, niż tak się zhańbić.

Dochodzę do wniosku, że Elith-ir-Methet musiała mieć niezwykle ważny powód, aby opuścić pałac.

–Ale nie jestem przekonany o jej winie. Nie podoba mi się to, że nie pamięta, jak niszczyła drzewo. To oznacza, że albo kłamie, albo ktoś wywiera na nią presję.

Możliwe też, iż straciła pamięć pod wpływem magii lub narkotyku. Nie podoba mi się również sposób, w jaki przyznała się do popełnienia morderstwa. Przez cały czas, kiedy z nią przebywałem, zachowywała się bardzo dziwnie. Gdy ją pierwszy raz zobaczyłem, od razu zemdląła, a wiesz, że kobiety Elfów rzadko mdleją. Są na to zbyt mocne. Widziałem, jak walczyły z Orkami.

Kiedy zadawałem jej pytania, przysięgłbym, że przez cały czas błądziła gdzieś myślami.

Wyraz jej oczu był bardzo dziwny.

–Jaki?

Trudno mi go opisać. – - Trochę jak u kogoś, kto zażył dwa. Makri powątpiewa. – - Mówiłeś, że dwa nie dotarło na Wyspy Elfów.

–Bo nie dotarło. Poza tym nie wywiera na nie takiego wpływu jak na ludzi.

Zdarzyło mi się widywać w Turai Elfy dekadentów, które brały dwa, ale im narkotyk nie daje takiego odlotu jak ludziom. A już na pewno nie oszołomi ich w takim stopniu, żeby zapomniały o popełnieniu poważnego przestępstwa. Pójdę zobaczyć się z czarownikiem Kalitha, Jir-arEthem, i dowiem się, czy nie znalazł śladów użycia magii. Pan Kalith na pewno kazał mu już zbadać Elith, chociaż nawet jeśli coś znalazł, wątpię, czy będzie chciał mi powiedzieć.

Poszłoby mi o wiele łatwiej, gdyby te przeklęte Elfy zechciały współpracować.

No, ale wiedziałem, że nie będzie łatwo.

Zastanawiam się nad wszystkim, czego się dowiedziałem. Sytuacja Elith-ir-Methet przedstawia się kiepsko, ale to się już przedtem zdarzało moim klientom. W końcu nikt nie przedstawił motywu zabójstwa, a ja nie widzę powodu, dla którego przyzwoita dziewczyna miałaby ni z tego, ni z owego zabić Kapłana Drzewa. Jeśli chodzi o świadków, nie mam jeszcze wyrobionego zdania. Istnieje mnóstwo powodów, dla których świadkowie mogą się pomylić. Na przykład chcą sprawić przyjemność swemu władcy. Zacznę węszyć wokół drzewa Hesuni i zobaczę, kto jeszcze miał coś przeciwko Gulasowi-ar-Thetosowi.

Popytam też o Goritha. Wydaje mi się podejrzany choćby dlatego, że odnosił się do mnie tak wrogo.

Makri przeciąga się.

–Carith dał mi ten zwój; coś o tutejszych roślinach. Uczył się z niego w szkole. Elfy chodzą do szkół na drzewach, i zresztą nic dziwnego. Jutro zamierzam obejrzeć tutejszą roślinność, a potem zobaczę, jakie miecze, noże i topoiy mają Elfy. Czy sądzisz, że daliby mi coś za darmo, skoro jestem ich gościem? Dzięki Bogu, ten wymoczek Isuas już mnie nie prześladuje. – - Eee... dzień dobry – odzywa się wymoczek, nieśmiało wchodząc do pokoju. Na głowie ma zielony spiczasty kapelusz z obwisłym rondem, niby skrzat z opowieści dla dzieci.

Wydaje się jeszcze młodsza niż zwykle. Idąc w stronę Makri, potyka się o dywan i pizewraca na podłogę. To dość żalospny widok, Makri jednak patrzy kamiennym wzrokiem, kiedy pomagam dziewczynce się podnieść. Isuas masuje głowę i stara się nie płakać. – - Chciałam zobaczyć, czy wszystko z wami w porządku – wyjaśnia, miętosząc kapelusz. – - Wszystko było w porządku jeszcze minutę temu – odpowiada Makri ostro.

Ja nadal uważam, że przyjaźń z córką Kalitha to dobra rzecz, więc staram się zatuszować nieuprzejmość Makri i pytam Isuas, czy cieszy się, że wróciła do domu. – - Dobrze znowu stanąć na stałym lądzie? Isuas wzrusza ramionami. – - Ujdzie. Ale w pałacu wszyscy są zajęci.

To chyba często się zdarza, że wszyscy są zbyt zajęci, aby mieć czas dla Isuas. – - Uratujesz Elith, chociaż zabiła Gulasę? – - Uratuję. I nie jestem przekonany, czy go naprawdę zabiła. – - Mam nadzieję, że nie – oznajmia dziewczynka. – Lubię Elith. Potem niespodziewanie zwraca się do Makri: – - Poczysz mnie jeszcze walczyć? – - Nie – odpowiada Makri. – Jestem zajęta. – - Proszę – mówi Isuas. – To ważne. Makri wsadza nos w zwój. – - Dlaczego to ważne? – pytam. – - Żeby mogła wziąć udział w turnieju. Makri odrywa się od zwoju, aby się roześmiać. – - W turnieju? Z drewnianymi mieczami? – - Tak. Dla wszystkich Elfów poniżej piętnastu lat. Mój

najstarszy brat wygrał go sześć lat temu. A mój drugi brat wygrał go w roku... – - Tak, tak – mówi Makri. – A teraz ty chcesz wziąć udział, ale nie możesz, bo jesteś mikrus i nie zdołasz przetrwać nawet pierwszej rundy, nawet gdyby ojciec pozwolił ci stanąć w szranki, w co wątpię. Bo taki z ciebie mikrus. I niezgrabiasz.

Isuas wbija wzrok w podłogę. Makri trafnie ją oceniła. – - Oni nigdy mi na nic nie pozwalają – mamrocze dziewczynka. – - Nikt nie może ich za to winić – oznajmia Makri.

–Proszę – jęczy Isuas. – Chcę wziąć udział w turnieju. Makri znów znajduje coś interesującego w zwoju otrzymanym od Caritha. Marszczy brwi. Wolałbym, żeby mniej otwarcie wyrażała swoją niechęć do dziewczynki. – - Co mówią o tym pomysły twoi rodzice? – - Ojciec nie chce nawet słuchać.

–Może moglibyśmy porozmawiać z twoją matką – proponuję. Jeśli pani Yestar nie będzie miała nic przeciwko temu, jestem pewien, że Makri może nadal dawać ci lekcje.

Twarz Isuas rozjaśnia się. Jest oczywiście za młoda, aby zdać sobie sprawę, że w ten sposób sprytnie zapewniłem nam obojgu wstęp do pałacu. Niestety Makri to rozumie i warczy do mnie: – - Zapomnij o tym, Thraxasie. Nie dam się zrobić w uczenie tego dzieciaka, żebyś ty mógł łązić i zadawać pytania. – - Makri z przyjemnością ci pomoże – mówię. – Czy jutrzejsze popołudnie to stosowna pora na odwiedzin u pani Yestar?

Isuas kiwa głową i zdobywa się na uśmiech. – - Dopilnuję, żeby służący przygotowali posiłek. – - Świetnie, Isuas. Myślisz, że uda im się znaleźć dla mnie trochę piwa? – - Piwa? Nie sądzę, żeby mieli je w pałacu. Ale może sprowadzimy trochę. Wiem, że matka z chęcią was pozna.

Bardzo wątpię.

–Codziennie ćwiczyłam to, co mi pokazałaś – mówi Isuas do Makri przed odejściem.

Makri kładzie zwój na stole i patrzy na mnie dość kwaśno. – - No tak, bardzo sprytnie, Thraxasie. Teraz możesz wejść do pałacu jako gość rodziny królewskiej i naprzykrzać się wszystkim aż do upojenia. Pod warunkiem, oczywiście, że nie skupisz się po prostu na ogałacaniu wyspy z piwa. Ale nie zamierzam ci pomagać.

Odmawiam dalszego uczenia tego dzieciaka. To beznadziejna uczennica. Poza tym jej nie lubię. Na statku ledwo się powstrzymałam, żeby jej nie rozbić głowy. Bawiłam się w to tylko dlatego, że byłam znudzona. Na Avuli chcę robić mnóstwo innych rzeczy, zamiast bawić się w niańkę niechcianego cherlaka z pałacu królewskiego. – - Nadal nie rozumiem, dlaczego tak bardzo jej nie lubisz, Makri. Nie jest taka zła. – - Denerwuje mnie, że co chwilę wybuchają płaczem. Kiedy byłam w jej wieku, łyż karano

natychmiastową egzekucją. I ciągle się przewraca. To wkurzające. A poza tym jest taka chuderlawa. I nie mogę znieść, że im bardziej ją obrażam, tym bardziej robi się przyjacielska. To nie jest naturalne. Przydałoby się jej dobre lanie. – - Jesteś pewna, że nie przypomina ci siebie samej w jej wieku? – - O co ci chodzi? – pyta Makri. – Ja nigdy taka nie byłam. – - Tak twierdzisz. Ale twoja niechęć do niej sprawia wrażenie, że kiedyś byłaś bardzo przestraszonym i słabym dzieckiem. I nie chcesz, aby ci o tym przypomniano. – - Nonsens – mówi Makri zirytowana. – Przestań się bawić w analizy psychologiczne, Thraxasie, kiepsko ci to idzie.

Wzruszam ramionami. – - Poza tym gdybyś uczyła ją walczyć, czy nie znalazłabyś również sposobu, żeby sprawić jej lanie? To by ją pewno wzmocniło. – - Muszę dbać o swoją reputację – protestuje Makri. – Myślisz, że chcę wysłać te dziewczynę w szranki jako swoją uczennicę i pozwolić, żeby wszystkie Elfy ją wyśmiały?

Pomyśl, jak bym wtedy wyglądała. W ciągu sześciu dni nie zdołam ją tyle nauczyć, żeby nie zrobiła z siebie pośmiewiska. – - Nie zapominaj, że codziennie ćwiczyła. Może jest już lepsza. A poza tym, mówiąc szczerze, pan Kalith i pani Yestar nie pozwolą jej wziąć udziału w turnieju. Po prostu udawaj więc, że się zgadzasz. Dzięki temu zyskam dzień lub dwa w pałacu. Po tym, jak rozsierdziłem pana Kalitha, usypiając jego strażników, nie widzę żadnego innego sposobu, żeby się tam dostać.

Udaje mi się przynajmniej przekonać Makri, aby poszła tam ze mnajutro. – - Jeśli w końcu się okaże, że muszę ją uczyć, będzie awantura – ostrzega mnie. – - Nie będziesz musiała – zapewniam ją. – Kalith nie pozwoli Isuas zbliżyć się na kilometr do pola turniejowego. Ty możesz się śmiać z drewnianych mieczy, ale są jednak bardzo twarde. Kiedy byłem młody, w Turai urządzano turnieje dla młodzieży. Nic wielkiego, nie takie jak te dla synów senatorów, po prostu skromne konkursy dla dzieci miejscowych robotników. Miały nas przygotować do życia w armii. Pewnego dnia zmierzyłem się z synem kowala, a on złamał mi rękę drewnianym toporem. Mój ojciec był wściekły.

Powiedział, że zawiodłem rodzinę. Zmusił mnie, abym stanął do dalszej walki z ramieniem na temblaku.

–I co? – - Kopnąłem syna kowala w krocze, a potem nadepnąłem mu na twarz. Co już było lekką przesadą nawet jak na ten turniej. Zdyskwalifikowane mnie. Ale ojciec był zadowolony. – - No i miał rację – oznajmia Makri. – Nie rozumiem, dlaczego cię zdyskwalifikowano. W walce robi się to, co konieczne.

Potem opowiada mi kilka historii o swych wczesnych doświadczeniach bojowych – z których większość polegała na zadawaniu strasznych ran Orkom, większym i potężniejszym od niej – i wkrótce robi się weselsza. Rozmowa o walce zawsze poprawia jej nastrój. To domieszka krwi Orków w żyłach sprawia, że Makri jest zjadła nawet wtedy, kiedy studiuje botanikę.

Następnego dnia mam zamiar wcześniej zabrać się do roboty. Ponieważ Elfy wstają późno, będę mógł zbadać miejsce zbrodni bez przeszkód. Niestety, wieczorem wydębiłem od Caritha kolejną butelkę wina, a potem do późna w nocy opowiadaliśmy sobie historie wojenne i kiedy się budzę, słońce jest już w zenicie, a poranek minął. – - Nie chciałem ci przeszkadzać – wyjaśnia Carith, kiedy zmagam się ze spóźnionym śniadaniem. – Wiem, że Turajczycy bardzo sumiennie odmawiają poranne modlitwy. – - Tak, to mnie często zatrzymuje – odpowiadam i zabieram się do dwóch bochenków chleba, które popijam sokiem jakiegoś avulańskiego owocu o nieznanym nazwie.

Pytam Caritha, czy zna Goritha-ar-Dela. – - Słyszałem o nim. Nie wydaje mi się, żebyśmy kiedykolwiek rozmawiali. Zajmuje się wyrabianiem łuków i mieszka w zachodniej części wyspy, gdzie rosną drzewa nadające się do tej roboty. – - Czy przychodzi ci do głowy jakkolwiek powód, dla którego miałby kręcić się wokół drzewa Hesuni z nieprzyjazną miną?

Nie przychodzi. Carith nigdy nie słyszał o Gorithu niczego złego, chociaż wie o kłopotach, jakich narobili sobie jego krewni podczas wizyty w Turai.

–Zastanawiałem się nad tym drzewem Hesuni, przyjacielu. Jeśli założymy, że to nie Elith je zniszczyła i że nie był to odosobniony akt wandalizmu, co wydaje się mało prawdopodobne, jaki motyw mógłby mieć jakkolwiek Elf, aby zrobić coś takiego?

To znaczy, kto mógłby coś na tym zyskać?

–Nikt. – - Jesteś pewien? Makri powiedziała mi, że wszyscy Avulanie są w jakiś sposób związani z tym drzewem, a na dodatek Kapłani Drzewa potrafią się z nim porozumiewać. – - W pewien sposób – przyznaje Carith. – Chociaż nie jest to ten sam wspólny język, jaki łączy Elfy. O ile wiem, to raczej wyczuwanie energii życiowej wokół drzewa. – - A co by było, gdyby na Avuli działało się coś podejrzanego? Czy drzewo mogłoby o tym powiedzieć Kapłanowi?

Carith uśmiecha się lekko. – - Wątpię. To nie jest taki rodzaj porozumiewania się – Potem poważnieje. – Istnieje jednak pewna łączność. Być może Kapłan potrafi dowiedzieć się czegoś od drzewa w sposób, który przekracza możliwości zwykłych Elfów. – - A to mogłoby stanowić motyw dla kogoś, kto chciałby je zabić. Aby pozbyć się świadka, że tak powiem.

Makri jest sceptyczna. – - Od drzewa Hesuni nie można wydobyć zeznań, Thraxasie. Ponosi cię wyobraźnia. – - No dobra, ponosi mnie. Jednak zeszłego lata rozmawiałem w Turai z delfinami, więc nie mogę teraz wykluczać istnienia gadającego drzewa. A co z tą drugą gałęzią rodu, o której słyszałem? Rywale

zgłaszający roszczenia do godności Kapłana Drzewa?

Carith chyba poczuł się nieswojo. – - Jest taki rywal, Hith-ar-Key. Spór dotyczący zasad dziedziczenia ciągnie się od paru stuleci. Uważam, że ich roszczenia mają słabe podstawy, ale o tym się nie dyskutuje, chyba że w Radzie Starszych. – - Dlaczego nie? – - Omawianie sporów dotyczących kapłaństwa jest calanith dla każdego z wyjątkiem członków Rady Starszych i rodzin kapłanów. To oni mają zdecydować i żaden inny Elf nie może się wtrącać ani nawet wspominać o tej sprawie.

Już wcześniej nabrałem przekonania, że o wiele za dużo spraw na Avuli jest calanith, co może prowadzić do nieprzyjemności, gdy weźmie się pod uwagę surowy nakaz wicekonsula, abym nie łamał żadnych elfijskich tabu. Porzucam ten temat. Makri jest gotowa do wyjścia. – - Nie widziałam jeszcze Pałacu na Drzewie. Patrz, znowu pomalowałam paznokcie u nóg. – - Pani Yestar będzie oczarowana. Zamierzasz iść w tej tunice? – - A co jest z nią nie tak? – - To samo, co ze wszystkimi twoimi strojami. Nie okrywa cię w wystarczającym stopniu. Nie zauważyłaś, że kobiety Elfów zakrywają swoje nogi? Nie mogłaś pożyczyć jakichś skromnych elfijskich ubrań? – - Raczej nie – odpowiada Makri tonem mędrca. – Jak mawia filozof Samanantiusz: „Nigdy nie udawaj kogoś innego, niż jesteś”. – - Nie ufam Samanantiuszowi. – - Dlaczego? Nigdy nie słuchałeś jego wykładów. – - Nauczają za darmo, nie? Gdyby był dobry, pobierałby opłaty za wstęp.

Makri potrząsa głową.

–Thraxasie, nadajesz nowe znaczenie słowu ignorancja. A pani Yestar prawdopodobnie byłaby zawiedziona, gdybym się pojawiła, wyglądając jak Elf.

Isuas na pewno jej powiedziała, jaki ze mnie barbarzyńca.

Zupełnie jakby chciała podkreślić swe barbarzyńskie pochodzenie, Makri ma na plecach oba miecze. Pouczam ją, aby w żadnym wypadku nie wyciągała z pochwy orkijskiego ostrza. Ciemny metal, z którego jest zrobione, łatwo jest rozpoznać, a machanie orkijską bronią może się skończyć wypędzeniem nas z wyspy.

Carith odprowadza nas do wyjścia. – - Zauważyłaś, że podczas śniadania nieustannie ziewał? – pytam Makri. – - Pewnie nadal jest znudzony twoimi historiami wojennymi. – - Moje historie nie nudziły Caritha. Wręcz przeciwnie, czuł się zaszczycony, że gości pod swoim dachem tak wybitnego żołnierza. Gdybyśmy w Turai nie bronili się tak dobrze, Orków nie udałooby się powstrzymać. Wkrótce zjawiliby się tutaj na swoich okrętach wojennych, ze smokami w pogotowiu. Wyspy Elfów mogłyby upaść. Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, Elfy są mi coś winne za to, że je ocaliłem. – - A mnie się wydawało, że to Elfy przybyły, aby was uratować? – - Owszem, pomogły nam. Sami pewnie też byśmy sobie poradzili. Jednak rzecz, na

którą chciałem zwrócić uwagę, zanim mi przerwałaś, to fakt, że Carith ziewał, bo najprawdopodobniej się nie wyspał. Zapewne znowu koszmary. Tak więc kiedy zbliżymy się do drzewa Hesuni, rozglądaj się za czymś, co może wywierać na nie taki wpływ, że zaczęło wysyłać Elfom złe wibracje. – - Na przykład? – - Nie mam pojęcia. Po prostu się rozglądaj. Znasz się na Elfach, może zauważysz coś, czego ja nie dostrzegłem.

Ruszamy po pomostach w stronę pałacu. Nawet na tej wysokości roślinność jest bardzo bujna, a wśród wierzchołków drzew wiją się pnącza. W dole tu i ówdzie można dostrzec ziemię; polanki, które mijamy, pełne są kwitnących krzaków. Dokoła lata mnóstwo motyli, małe ptaszki robią dużo hałasu, a od czasu do czasu jakaś małpka przybiega, aby nas obejrzyć, i z powrotem znika w lesie. Makri obserwuje je z zainteresowaniem, ale ja nigdy nie lubiłem małp.

Ponad głowami widzimy niebieskie niebo. Chociaż trwa zima, tu, na Avuli, jest ciepło i przyjemnie, inaczej niż w Turai, położonym daleko na północy, gdzie jest ponuro i lodowato.

–Biedny Gurd, zmarznięty jak zamrożony chochlik. Oczywiście jako barbarzyńca z Północy nie cierpi z powodu mrozu w tym samym stopniu co taki cywilizowany człowiek jak ja.

Przechodzimy nad polem turniejowym. Kilka młodych Elfów ćwiczy tu przed swoim wielkim dniem. Carith roześmiał się, kiedy mu wspomnieliśmy, że Isuas prosiła Makri o lekcje szermierki. Isuas nie jest wśród Avulan niepopularna, ale jej słabość i nieporadność to stały temat do żartów pomiędzy nimi.

–Kalith ma jednak czterech silnych synów i trzy mocne córki – zauważył Carith. – Nikt się więc nie przejmuje, że jego ósme dziecko to chuchro. Sądzę, że pani Yestar zachęca męża, aby zabierał dziewczynkę w podróże, żeby nabrała krzepy, ale sądząc według tego, co widziałem wczoraj, efekty są mizerne.

Po drodze mijamy małe osady. Kiedy jakieś dziecko na widok Makri w panice ucieka do domu, moja towarzyszka stwierdza, że znów wpadła w depresję. – - Dochodzę do wniosku, że w pałacu wcale nie musi być tak przyjemnie. Będzie tam pewnie mnóstwo dystyngowanych Elfów czyniących uwagi na temat moich paznokci. – - No, a ty uparłaś się, żeby je pomalować. – - Potrzebuję czegoś na wzmocnienie – oznajmia Makri. – Zabrałaś ze sobą trochę thazisł – - Thazisi Przecież jesteśmy na Wyspach Elfów. Raj na ziemi i strefa wolna od narkotyków. – - Wiem. Zabrałaś czy nie? – - Po co ci to potrzebne? Nie możesz po prostu rozkoszować się świeżym powietrzem? – - Powietrze jest cudowne. No więc? Wzięłaś ze sobą thazis? – - Oczywiście. Nie sądzisz chyba, że będę łąził po obcym kraju bez thazisł Bóg jeden wie, kiedy wypiję następne piwo.

Daję Makri pałeczkę thazis, a ona zapalają z pełnym satysfakcji westchnieniem.

Idę w jej ślady. Nie mam pojęcia, czy ten słaby narkotyk jest na Avuli nielegalny, ale i tak nie sądzę, żeby pan Kalith był zadowolony, gdy się dowie, że używamy go na jego wyspie.

Wypalamy swoje pałeczki na odludnym odcinku pomostu. Z dołu dobiegają przyjemne dźwięki chóralnego śpiewu. Uczestnicy festiwalu ćwiczą w każdym wolnym miejscu.

–Teraz jestem zrelaksowana – oznajmia Makri.

Osiem zamaskowanych Elfów niosących długie i groźnie wyglądające włócznie wyłania się zza zakrętu i idzie w naszą stronę.

–Do diabła – mówi Makri. – Dlaczego mnie zmusiłeś, żebym paliła to świństwo?

Nie mogę uwierzyć, że zostaniemy zaatakowani na środku Avuli. – - Na pewno ćwiczą przed turniejem. – - Nie wyglądają na dzieci poniżej piętnastu lat.

Pomost jest dość szeroki, aby zmieściły się na nim cztery osoby idące obok siebie.

Osiem Elfów ustawia się w dwuszeregową formację bojową. Osiem włócznie skierowuje się w naszą stronę, nie zostawiając miejsca na przejście. Napastnicy ruszają biegiem.

Na tak ograniczonej przestrzeni nie da się walczyć z ośmioma Elfami uzbrojonymi we włócznie, szczególnie bez wielkiej tarczy, którą można by się osłonić. – - Masz jakieś zaklęcia? – pyta Makri, wyciągając z pochew oba miecze. – - Nie wpadłem na to, żeby się jakiegoś nauczyć. – - Nie możesz sobie po prostu przypomnieć?

Niestety, magia nie działa w ten sposób. Kiedy raz użyjesz zaklęcia, znika ono z twojej pamięci. Żeby go znowu użyć, trzeba je ponownie przeczytać w magicznej księdze.

Nie mamy czasu na dalszą dyskusję. Elfy są tuż-tuż. Normalnie Makri nie zgodziłaby się na ucieczkę, nawet w obliczu przeważających sił wroga. Prawdopodobnie spróbowałaby zająć ich z boku, ale na wąskim pomoście nie da się tego zrobić. Kiedy ostrza włócznie są jakiś metr od nas, Makri i ja jednocześnie chowamy miecze do pochew i skaczemy na drzewa.

Modłę się o mocną gałąź, której mógłbym się chwycić, ale moja modlitwa nie zostaje wysłuchana i lecę w dół przez listowie. Rozpaczliwie chwytam się wszystkiego, co mi wpada w ręce, ale żadna gałązka nie jest w stanie utrzymać mojego ciężaru. Spadam więc tak przez dłuższy czas, nie natrafiając na żaden obiekt, który byłby na tyle

mocny, żeby powstrzymać mój upadek. Wreszcie walę w grubą gałąź, jakieś trzy metry nad ziemią. Brak mi tchu i jestem bardzo podrapany, ale poza tym nic mi się nie stało.

Nade mną rozlegają się trzaski i przekleństwa. Makri zdołała się czegoś uchwycić i teraz zeskakuje do mnie na dół. Opadamy na ziemię i wyciągamy broń; czekamy, aż pojawią się napastnicy. Nie ma po nich ani śladu. – - Chodźmy – mówię i ruszamy przed siebie, ale w gęstym podszyciu trudno się poruszać. Makri warczy, wyrabując sobie drogę przez roślinność. Uciekanie przed przeciwnikiem zawsze psuje jej nastrój. – - Nie przejmuj się. Sądzę, że masz szansę znowu się z nimi spotkać. – - Kim oni byli? Żadne z nas nie ma pojęcia. Osiem zamaskowanych milczących Elfów, bez żadnych znaków szczególnych.

Po długim przebijaniu się przez gęstą szatę roślinną w bezskutecznym poszukiwaniu ścieżki Makri zwraca się do mnie, a jej oczy mają dziki wyraz. – - Daj mi jeszcze thazis – żąda. – - Chyba nie to jest nam teraz potrzebne, nie sądzisz, Makri? – - Po prostu daj mi tę cholerną thazis – warczy. – - Hej, dobra, tylko nie wariuj. Wiem, że nie znosisz uciekać. To nie moja wina, że spotkaliśmy ich na wąskim pomoście.

Gniew nagle ją opuszcza i Makri ciężko siada na ziemi.

–A teraz dopadła mnie depresja. Jestem zrozpaczona jak niojańska dziwka. Do diabła z tymi zmianami nastrojów.

Pytam, co się dzieje. – - Minął miesiąc, odkąd wyjechaliśmy z Turai – wyjaśnia. – No i? – - No i znowu mam okres. Masz coś przeciwko temu? Wzdycham.

–Nie. Bynajmniej. Ale spróbuj nie pokrwawić Pałacu na Drzewie. Kalith będzie wściekły.

–Do diabła z Kalithem – mówi Makri, zapalając pałeczkę thazis. – Oczywiście niczego ze sobą nie mam, bo pizecież nie miałam okazji się spakować przed wskoczeniem do oceanu.

Może pani Yestar będzie mogła mi pożyczyć jakiś ręcznik albo coś.

W tym momencie ja też czuję, że potrzebna mi chwila relaksu. Wypalam kolejną pałeczkę thazis i zastanawiam się nad sytuacją. Gdzieś tutaj musi być ścieżka.

Nie mamy wyboru, musimy dalej wyrąbywać sobie przejście, aż znajdziemy jakąś dróżkę. Nie jestem pewien, czy w avulanskich lasach żyją jakieś niebezpieczne drapieżniki. Na pewno jest tu wiele owadów, z których kilka najwyraźniej doszło do wniosku, że nie ma smaczniejszego pożywienia niż detektyw Thraxas.

–Jeśli stępię sobie miecz, ktoś będzie musiał za to zapłacić – grozi Makri. – Nienawidzę tego. Całe nogi mam podrapane. Dlaczego mi nie powiedziałeś, żebym założyła coś bardziej odpowiedniego? Teraz ty idź przodem. Jestem przekonana, że sama wykonuję tu całą robotę. Przyłóż się trochę, Thraxasie, bo w tym tempie spędzimy tu cały dzień.

To wyczerpująca praca i po chwili ociekam potem. Wreszcie przedzieramy się na małą polanę. Ciężko opadam na ziemię. – - Do diabła z tym wszystkim. – - Daj następną pałeczkę thazis – żąda Makri.

Zamierzałem ostrożnie racjonować thazis, jednak sytuacja zdaje się tego wymagać.

Zapalamy więc jeszcze raz, a potem ruszamy dalej. Podążamy mniej więcej w kierunku pałacu. A przynajmniej mam taką nadzieję. Staram się kierować położeniem słońca, ale rzadko je widać pomiędzy gałęziami drzew. Nastrój Makri nadal oscyluje pomiędzy gniewem i depresją. Ja jestem wściekły. – - Przekłęci włóczniecy. Gdybym wiedział, że tak się to skończy, nigdy bym nie skoczył. – - Powinniśmy byli zostać i walczyć. Pozabijam drani, jak ich dorwę. Cholera, właśnie coś mnie uządliło.

Mam wrażenie, jakbyśmy spędzili kilka godzin, tnąc, siekąc, klnąc i narzekając, ale wreszcie znajdujemy jakąś polanę, skąd drabina prowadzi na drzewa.

–Dzięki Bogu.

Wspinamy się. Kiedy wreszcie docieramy na górę, siadam wyczerpany. Makri wyciąga miecze, gotowa na spotkanie z włóczniecami, ale pomost jest pusty. Ze złością chowa miecze do pochew.

–Jestem w naprawdę kiepskim nastroju – oznajmia.

Podaję jej następną pałeczkę thazis. Wypalamy i idziemy dalej. – Gdzie jesteście?

–Nie mam pojęcia. Patrz, na tamtym drzewie siedzi Elf. Krzyczymy do niego, pytając, gdzie jest pałac. Wskazuje kierunek, a my ruszamy w tę stronę.

–Nie jestem w nastroju do rozmowy z panią Yestar – mówi Makri. – Lepiej daj mi jeszcze thazis, żebym się uspokoiła.

Dochodzę do wniosku, że to dobry pomysł. Nie ma sensu, żebyśmy przyszli do pałacu zirytowani. Zapalamy dwie następne pałeczki i ruszamy w dalszą wędrówkę. Ta część wyspy wydaje się mało zamieszkała i nie spotykamy żadnych innych Elfów. – - Nienawidzę tego głupiego lasu – narzeka Makri. Wręczam jej kolejną pałeczkę.

Idziemy dalej. – - Patrz, domy Elfów. Nie sądzisz, że wyglądają śmiesznie? Makri chichocze. – - Domki na drzewach.

Rzeczywiście, to wydaje się dosyć śmieszne. – - Lepiej wypalmy jeszcze trochę thazis przed przyjściem do pałacu. Lepiej nie pojawiać się tam w złym nastroju, szczególnie kiedy mam miesięczkę i tak dalej. – - Właśnie – zgadzam się i zapalam dwie pałeczki dla nas obojga. Wtedy przypominani sobie o butelce.

–Kleel – Dziękuję – mówi Makri.

Pomost doprowadza nas do środka wyspy i kończy się długą drabiną wiodącą na wielką polanę. Po drugiej stronie widać Pałac na Drzewie. Elfy gapią się na nas, kiedy przechodzimy. My witamy je ciepło.

Kiedy docieramy na polanę, Makri zateymuje się z zamyśloną miną.

–Mówisz, że Elfy nie używają thazis! Sądzisz, że może im się to nie spodobać?

Może lepiej wypalmy za tym drzewem, zanim dojdziemy do pałacu.

Pomysł podoba mi się. – - Niezła jesteś w przedstawianiu dobrych pomysłów – mówię do Makri. – - Wiem. Dużo myślę o różnych rzeczach – odpowiada, wdychając dym thazis. – Ważnych rzeczach. – - Ja też myślę o ważnych rzeczach.

Po całym tym paleniu czuję w ustach dziwny smak. Wypijam trochę fdee, aby się go pozbyć, i podaję flaszkę Makri. Moja towarzyszka kaszle, bo alkohol pali jej gardło. Przez jakiś czas siedzimy pod drzewem i patrzymy na piękne błękitne niebo. Motyle fruwały nad naszymi głowami. – - Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jakie motyle są piękne – oznajmia Makri. – - Ja też nie. Są naprawdę ładne.

Obserwujemy je przez dłuższy czas. Kilka chmur przepływa po niebie. – - Dokąd my właściwie idziemy? – pyta wreszcie Makri. Zastanawiam się nad tym. – - Do Pałacu na Drzewie. – - Właśnie. A po co? – - No wiesz. Żeby go zobaczyć. Porozmawiać z Elfami. Makri mruga oczami. – - Właśnie.

Dalej siedzimy w słońcu. – - Czy powinniśmy iść? – pyta Makri po jakimś czasie. – - Dokąd? – - Do pałacu. – Jeśli chcesz...

Naszą dyskusję przerywają odgłosy sprzeczki. Z lasu wychodzi grupa ubranych na biało Elfów. Wszystkie gadają jednocześnie. – - Nie możemy opuścić sceny, w której król Vendris zabija swoje dzieci – mówi jeden z aktorów ze złością. – Według tradycji następuje ona po scenie spalenia drzewa... – - Nadszedł więc czas, aby to zmienić – odpowiada siwowłosy Elf, który zapewne jest reżyserem, bo na nim skupia się gniew pozostałych. – - A kim ty jesteś, żeby zmieniać kolejność epizodów w starożytnej opowieści o królowej Leeuven? – pyta jakaś aktorka, prawdopodobnie grająca samą królową, bo we włosach ma złoty diadem. – - Jestem osobą, której pan Kalith powierzył wystawienie sztuki – wybuchają siwowłosy Elf. – - Straszny błąd! – z emfazą wykrzykuje kilku aktorów. – - Po prostu róbcie, co wam mówię, jeśli chcecie zdobyć

tę nagrodę...

Grupa idzie dalej przez polanę, a potem znów znika w lesie, nie zaprzestając kłótni.

Patrzemy na nich, kiedy odchodzą.

–Wiesz, Makri, myślałem, że aktorzy tradycyjnego teatru Elfów będą bardziej dystyngowani. Ta kobieta w diademie przypomina mi pewną chorzystkę, którą kiedyś znałem. Musiałem jej pomóc uciec z Turai po tym, jak spaliła teatr. Znów milkniemy.

–Wiesz, od przyjazdu na Avulę nie paliłam thazis – mówi Makri. – Czy zabrałeś je ze sobą?

–Chyba tak – odpowiadam i zaczynam szukać w torbie. Ruszamy w stronę pałacu z pałeczkami thazis w rękach. Mijają nas jakieś Elfy. Patrzą na nas, ale nic nie mówią. Kiedy przechodzimy między dwoma stawami przy drzewie Hesuni, Makri zatrzymuje się, aby podziwiać widok.

–Jestem spragniona – mówi i klęka, żeby się napić.

–Ja też. Wiesz, myślę, że zaczynam trochę odczuwać wpływ thazis.

Makri twierdzi, że czuje się świetnie. Dochodzę do wniosku, że też się tak czuję, kiedy wypiję więcej wody. Wydaje mi się, że ktoś na nas krzyczy, ale to tylko przelotne wrażenie. Makri schyla się, aby oblać twarz wodą; robię to samo. Woda jest chłodna i ożywcza. Wypijam jeszcze trochę i czuję, jak oszołomienie wywołane thazis mnie opuszcza.

Wtedy zdaję sobie sprawę, że ktoś rzeczywiście na mnie krzyczy. To Elf, którego znam; wydaje się zagniewany. – - Nie wiecie, że nie wolno pić ze świętych stawów, które żywią drzewo Hesuni? – woła. – - Przepraszam – odpowiadam. – - Nikt nam o tym nie wspominał – dodaje Makri.

Nasz elfijski inkwizytor patrzy na nas z obrzydzeniem. To Lasas, brat zamordowanego Kapłana.

–Módlcie się oboje, aby oczyścić swoje ciało i umysł. Albo lękajcie się efektu świętej wody.

Czuję, że nic go nie udobrucha, więc raz jeszcze przepraszam i ruszamy szybko w stronę drabin prowadzących do Pałacu na Drzewie.

–Kolejna wpadka towarzyska. Skąd mieliśmy wiedzieć, że to święte stawy? Powinni tam wystawić jakiś znak albo co.

Oczekuję, że strażnicy przy wejściu będą nam robić trudności, ale oni dają nam znaki niemal przyjaźnie.

–Pani Yestar was oczekuje. Zaczynamy się wdrapywać.

–Jak sądzisz, co ten Elf miał na myśli, mówiąc, abyśmy się lękali efektu świętej wody? – pyta Makri. – - Kto wie? Pewnie chciał nas przestraszyć. Bo przecież nie może być zatruta, jeśli żywi drzewo Hesuni. – - Hesuni – mówi Makri. – Jaka śmieszna nazwa.

Potem chichocze. Zdaję sobie sprawą, że thazis jeszcze nie przestało działać, i robię wielki wysiłek, aby się skoncentrować, kiedy docieramy na platformę, gdzie stoi wielka brama pałacu. Znów wpuszczają nas bez problemu. – - Trzeba przyznać tej Isuas – mówię – że kiedy ona się za nami ujęła, naprawdę ułatwiło nam to życie. – - Właśnie – przytakuje Makri. – To miłe dziecko. Zawsze ją lubiłam.

Mijamy kilka dobrze oświetlonych komnat i korytarzy. Pałac na Drzewie, choć większy od innych domostw na wyspie, jest o wiele mniejszy niż rezydencje wznoszone dla władców w Krainach Ludzi i wydaje się raczej wygodny niż luksusowy. Przyjemny aromat przesycyca cały budynek; może to kadzidło, a może naturalny zapach drewna.

Wprowadzają nas do komnaty przyjęć, która również jest o wiele mniejsza niż jej odpowiednik w Pałacu Imperialnym w Turai, ale ciepła i przyjemna. Na ścianie wisi gobelin przedstawiający jelenie pijące ze stawu.

–Pani Yestar przyjdzie niebawem – informuje nas służący. – - Czy mogę dostać piwo? – pytam z nadzieją. Służący patrzy z powątpiewaniem. – - Nie sądzę, żebyśmy mieli w pałacu piwo.

W tym momencie do pokoju wkracza pani Yestar. Niewielki srebrny diadem we włosach to jedyna oznaka dostojności. Isuas trzyma się brzegu jej sukni. Na widok Makri dziewczynka wykrzykuje z radości i ciągnie matkę za suknię, aby je sobie przedstawić.

–To Makri! – wykrzykuje. – Zabiła smoka, kiedy była niewolnikiem-gladiatorom, a kiedyś walczyła z ośmioma Trollami naraz, a potem pozabijała wszystkie i uciekła, i pojechała do Turai, a teraz kiedy Thraxas prowadzi dochodzenie, też zabija ludzi! I pozwoliła mi dotknąć swojego miecza. Ona ma orkijski miecz! Zdobyła go, kiedy wszystkich pozabijała. Uczyła mnie walczyć. Była mistrzynią wśród gladiatorów!

Pani Yestar reaguje na tę prezentację w sposób zaskakujący – wybucha śmiechem.

To pierwszy śmiejący się Elf, jakiego spotkałem od czasu, kiedy zaczęła się ta cała historia.

Prawie już zapomniałem, że one potrafią się śmiać.

Pani Yestar okazuje się zupełnie inna, niż się spodziewałem. Ponieważ jest żoną pana Kalitha i elfijską arystokratką, oczekiwałem, że będzie chłodna i powściągliwa, pełna tej specyficznej rezerwy, którą odznaczają się tylko Elfy o długim rodowodzie.

Drzewa genealogiczne niektórych wielkich elfijskich rodów sięgają czasów Wielkiego Potopu; choć dla Ludzi jest on mitem, dla Elfów stanowi wydarzenie historyczne.

Yestar przynajmniej wygląda tak, jak powinna: wysoka, o jasnej skórze, niemal eteryczna. Na pierwszy rzut oka można ją wziąć za Elfa, dla którego problemy turajskiego detektywa są niegodne uwagi. To pomyłka. W rzeczywistości jest przyjacielską, wesołą i inteligentną kobietą, która wita nas, śmiejąc się z entuzjastycznych wybuchów swojej córki.

Dostrzegam, że jest umalowana, co rzadko się widuje na Avuli.

W obecności matki nawet Isuas wydaje się odmieniona. Nadal potyka się o dywany, ale jej nieśmiałość zniknęła i nie sprawia wrażenia niewydarzonego dziecka bardzo zapracowanej i ważnej rodziny.

Pani Yestar jeszcze bardziej zyskuje w moich oczach, kiedy w odpowiedzi na grzeczne pytanie o osiągalność piwa na Avuli informuje mnie, że wprawdzie nie pija się go w pałacu i innych eleganckich lokalach, natomiast jest warzone i lubiane przez wiele Elfów z klas niższych.

–Mogę zapytać służących, gdzie mógłbyś się spotkać z innymi Elfami, które je pijają.

W tym czasie otrząsnąłem się już z efektów narkotykowego szaleństwa, ale nie jestem pewien, czy to samo można powiedzieć o Makri. Zaskoczony patrzę, jak moja przyjaciółka poklepuje Isuas z sympatią po głowie i podziwia jej zielony kapelusz.

–Chciałabyś taki? – pyta Isuas. Makri przyjmuje prezent z radością.

–Bezinowy kapelusz – oznajmia, wsadzając go sobie na głowę. Wygląda w nim idiotycznie.

Bezinowy to słowo z orkijskiego slangu. Makri określa nim rzeczy, które zyskały jej aprobatę. Nie nadaje się ono zupełnie do używania w obecności Elfów, ale na szczęście pani Yestar nigdy nie zetknęła się z tym językiem i wpadka przechodzi niezauważona. – - Twoje życie musiało być bardzo interesujące – mówi Yestar. – Isuas ciągle opowiada o tobie jakieś historie. – - Bardzo interesujące – zgadza się

Makri. – Mistrzynie wśród orkijskich gladiatorów, a teraz barmanka w tawernie Pod Mściwym Toporem. Uczę się też w Kolegium Gildii.

Pomagam zbierać pieniądze dla Ligi Kobiet Wyzwolonych, która chce poprawić status kobiet w Turai. Czy mężczyźni na Avuli też traktują kobiety tak, jakby były istotami niższymi?

Turajscy mężczyźni są okropni; nie uwierzyłaby pani, co muszę znosić jako barmanka.

Taka powitalna przemowa skierowana do avulanskiej królowej jest zupełnie niewłaściwa, ale pani Yestar śmieje się tylko. Co więcej, daje nam do zrozumienia, że i owszem, zdarzyło jej się zetknąć z kilkoma okropnymi mężczyznami. Sączę wino i pozwalam im rozmawiać. Pani Yestar najwyraźniej polubiła Makri, a to bardzo dobrze.

Liczę, że dobroduszny nastrój mojej przyjaciółki potrwa wystarczająco długo, aby udała, że się zgadza uczyć Isuas szermierki. Chociaż Yestar niewątpliwie obleje ją kubłem zimnej wody, niemniej jednak taka gotowość ukaże nas w dobrym świetle. Wygląda na to, że ten temat nigdy nie zostanie podjęty, bo Makri i Yestar najpierw obmawiają różnych wyjątkowo bezużytecznych facetów, z którymi się w życiu zetknęły, a potem przechodzą do opowieści o królowej Leeuven. Wreszcie przerywa im znudzona tym wszystkim Isuas. – - Opowiedz mamie, jak wskoczyłaś do oceanu. Wiesz, że kiedy wypływaliśmy, Makri nie było na pokładzie? Potem wbiegła na molo, walcząc z tymi wszystkimi ludźmi.

Zabiła większość z nich i wskoczyła do morza i Thraxas popłynął po nią łodzią. – - Naprawdę? Zadziwiające. Spóźniłaś się na wyjazd? – - Nie zaproszono mnie – wyjaśnia Makri.

Yestar pyta, dlaczego jej nie zaproszono. Zaczynam się bać, do czego to może doprowadzić. – - No, to jej orkijskie pochodzenie, rozumie pani – przerywam. – Nie chciałem spowodować kłopotów... – - Thraxas był wściekły, bo przeze mnie stracił mnóstwo pieniędzy, grając w karty – przerywa mi z kolei Makri. – To straszny hazardzista. – - A co zrobiłaś? – - Otworzyła usta, kiedy nie powinna – mówię, patrząc na Makri groźnie. – - Makri może mnie przygotowywać do turnieju! – wykrzykuje Isuas, która nie może się już powstrzymać. Yestar uśmiecha się. Ma piękny uśmiech. Idealnie białe zęby.

–Ach, tak. Turniej. Isuas bardzo chciałaby wziąć w nim udział. Wszyscy jej starsi bracia dobrze się sprawili podczas turnieju. Podobnie jedna z sióstr.

Niestety...

Ponieważ nie chce powiedzieć czegoś przykrego o swojej córce, pozostawia to zdanie bez zakończenia.

–Myśli pani, że źle się spisze, bo nie jest pizyzwyczajona do używania miecza? – podsuwa Makri. – No, jeśli to jedyny problem, proszą to zostawić mnie. Ja doprowadzają do wymaganego poziomu.

Jestem zdumiony. Makri naprawdę musi być oszołomiona. To dziwne, bo zazwyczaj nie ulega wpływowi thazis w większym stopniu niż ja. Zastanawiam się, czy to woda ze świętego stawu tak na nią podziałała.

Isuas wykrzykuje radośnie i zaczyna tańczyć wokół matki. Pani Yestar ma wątpliwości. – - Naprawdę nie sądzę, żebym mogła na to pozwolić. Isuas jest mała jak na swój wiek i nie ma doświadczenia. Z pewnością nie będzie w stanie dobrze się zaprezentować w starciu z chłopcami starszymi i bardziej doświadczonymi od niej. – - Poradzi sobie – zapewnia Makri. – Najlepszy sposób na zdobycie doświadczenia to skok na głęboką wodę. Mówię pani, potrafię ją wyszkolić tak, aby dobrze się spisała. Ba, już na statku robiła postępy.

Makri uśmiecha się szeroko. Pani Yestar zastanawia się.

–No cóż, jeśli jesteś tego pewna... Nie chcę ryzykować, że moja córka zostanie ranna, ale przecież sama namawiałam ją, aby żeglowała razem z moim mężem właśnie po to, aby zmężniała.

Zwraca się do Isuas.

–Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Isuas skacze dookoła niej, zupełnie pewna, że chce to zrobić. – - Świetnie – mówi Makri i poprawia kapelusz, który zsunął jej się na oczy. – Zaczynamy tak szybko, jak to możliwe. – - Czy pan Kalith nie będzie zgłaszał sprzeciwów? – wtrącam nieśmiało. – - Na razie nie wspomnimy mu o tym – odpowiada Yestar. – To będzie niespodzianka. – - Mam już miecz do ćwiczeń – mówi Isuas, nadal nie mogąc zapanować nad podnieceniem. – Chodź i zobacz.

Makri pozwala się odciągnąć, aby obejrzeć miecz do ćwiczeń. Jestem pewien, że jutro rano, kiedy się obudzi, będzie tego bardzo żałowała.

–Czy wiele kobiet w Turai ma przekłute nosy? – pyta pani Yestar. – - Tylko dwie. Jedna to wędrowna muzykanka, która farbuje sobie włosy na zielono, a druga to Makri. Podejrzewam, że przyjdzie czas i na zielone włosy.

Coś takiego z pewnością nie pomoże jej w spełnieniu pragnienia, aby uznano ją za odpowiednią kandydatkę do wstąpienia na Uniwersytet Imperialny. – - Sam ciągle jej to powtarzam. Ona jednak jest pełna sprzeczności. To pewnie przez tę mieszaną krew. – - Czy liczysz na to, że będziesz mógł mnie przesłuchać w tej smutnej sprawie Elithir-Methet?

Jestem zaskoczony jej bezpośredniością.

–Tak – odpowiadam. – Liczę na to. Czy pani również przychyliła się do powszechnej opinii, że Elith jest winna wszystkiemu, co się jej zarzuca?

Elfijaska dama przez jakiś czas siedzi w milczeniu.

–Być może. Znam wszystkie relacje. Są świadkowie, którzy twierdzą, że widzieli, jak uderzyła nożem Kapłana Drzewa. Jednak znam Elith niemal od dziecka i bardzo trudno mi uwierzyć, że mogłaby kogoś zabić. Czy masz jakieś powody, aby wierzyć, że jest niewinna, oprócz chęci zdenerwowania mojego męża?

Zapewniam panią Yestar, że nie pragnę denerwować jej męża. – - Zaledwie kilka dni temu graliśmy w niarita jak dwójka przyjaciół i... ehem... – - Pokonałeś go.

Proszę o wybaczenie. Pani Yestar nie czuje się obrażona. Mówię jej, że moim jedynym pragnieniem jest pomóc Vasowi-ar-Methetowi.

–Wiem, że pojedzie na wygnanie, jeśli jego córka zostanie uznana za winną, i nie chcę, aby mój dawny towarzysz broni skończył, sprzedając swoje lekarskie usługi w jakimś zapyziałym miasteczku na zachodzie.

–Dowiedziałeś się czegoś, co może jej pomóc? Przyznaję, że nie zrobiłem większych postępów.

–Mój wzrok sięga daleko i w wielu kierunkach – mówi pani Yestar. – Patrzyłam na sprawy Elith-ir-Methet, ale nie byłam w stanie przedrzeć się przez mgłę, która je otacza.

Jednak twoja tutaj obecność, detektywie, nasycy sytuację nową energią. Może powinnam znowu spojrzeć.

Milknie i patrzy w przestrzeń. Przez okna wpada światło słońca i dźwięk ptasiego śpiewu. Zauważam, że ze wszystkich pokoi w pałacu, które odwiedziłem, ten najbardziej mi się podoba. Lubię też panią Yestar. Zastanawiam się, na co teraz patrzy. Kto wie, do czego zdolna jest potężna elfijaska dama?

Wreszcie pani Yestar powraca do rzeczywistości.

–Dostrzegam, że mógłbyś zostać potężnym czarownikiem – mówi. – Gdybyś w młodości poświęcał więcej czasu na naukę.

Nie wiem, co na to odpowiedzieć, więc milczę.

–Wiesz, że wszyscy mamy złe sny? Dostrzegam, że są one jakoś związane z Elith.

I z drzewem Hesuni, chociaż nasi lekarze zapewniają, że już jest zdrowe.

Yestar patrzy w przestrzeń. Na jej twarz wypływa uśmiech.

–Zawody żonglerów? Nawet tu, na Avuli, myślisz o hazardzie? Czuję się nieswojo.

Jeśli pani Yestar ma dar jasnowidzenia, wolałbym, aby się skoncentrowała na sprawie Elith, a nie na moich złych przyzwyczajeniach. Jeszcze chwila, a zacznę mi radzić, żebym mniej pił.

Pani Yestar ponownie wpada w trans. Z drugiego pokoju dobiega podniecony dziecięcy głos. Isuas znów wrzeszczy z jakiegoś powodu.

–A Makri może żałować, że podjęła się tej nauki, kiedy już jej umysł się rozjaśni. Czy piliście z jednego ze stawów?

Kiwam głową. – - Nie powinniście tego robić. – - Przykro mi. Czy to calanitKI – - Nie. Po prostu tego nie lubimy.

Elfijaska dama marszczy brwi i znów się koncentruje. – - Obok drzewa Hesuni coś sprzedano. – - Słucham? – - Coś sprzedano.

To ciekawa informacja, ale Yestar niczego więcej nie jest w stanie zobaczyć. Nie potrafi mi powiedzieć, kto sprzedawał, co i komu, odbiera jednak wyraźne wrażenie, że przeprowadzono jakąś transakcję. Pytam ją, czy podczas tego seansu jasnowidzenia odczuła jakieś impulsy odnośnie winy lub niewinności Elith.

–Nie. Nie dostrzegłam, kto zabił Kapłana Drzewa. Jednakże, o czym zapewne wiesz, drzewo Hesuni przykrywa gęstą mgłą wszystkie efekty mistyczne w najbliższej okolicy.

Yestar w pełni powraca do prawdziwego świata i świdruje mnie wzrokiem.

–Jeśli uda ci się oczyścić z zarzutów Elith-ir-Methet, będę zadowolona. Ale jeżeli okaże się, że jest winna, ani ja, ani mój mąż nie pozwolimy na żadne próby sfalszowania dowodów na jej korzyść ani wywiezienia jej z wyspy.

Nawet nie próbuję bronić się przed tym oskarżeniem. – - Jeśli okaże się winna, zostanie stracona – zauważam i dostrzegam, że myśl o tym nie sprawia przyjemności pani Yestar. – - Chciałbym porozmawiać z kimś, kto mógłby mi opowiedzieć o frakcjach walczących o stanowisko Kapłana Drzewa. – - To byłoby calanith. – - Ale mogłoby się okazać bardzo pomocne.

Yestar przypatruje mi sięprzez dłuższą chwilę. Czy to ze względu na moją uczciwą twarz, czy też nieprzyjemną myśl o tym, że Elith może zostać stracona, mówi mi

wreszcie, że Visan, kronikarz, potrafiłby mi to wyjaśnić, gdyby udzieliła mi pozwolenia.

Naszą rozmowę przerywa Isuas, która wpada do pokoju, ciągnąc za sobą Makri.

–Makri właśnie pokazała mi nowy sposób ataku! – wrzeszczy.

Czas, żebyśmy odeszli. Makri obiecuje wrócić jutro, aby rozpocząć szkolenie.

Pani Yestar wskaże jej prywatną polanę, gdzie nikt nie będzie im przeszkadzał.

Służący odprowadza nas do wyjścia z pałacu. – - Nadal jesteś szczęśliwa, że będziesz uczyć dzieciaka, jak ma walczyć? – pytam Makri. – - Chyba tak.

Cokolwiek wpłynęło na zachowanie Makri, jeszcze nie przestało działać. Patrząc jej w oczy i dostrzegam, że są szkliste, tak samo jak przedtem oczy Elith-ir-Methet.

–Bezinowy kapelusz – oznajmia, nadal zadowolona.

Kiedy idziemy korytarzem mającym po obu stronach rzędy drzwi, przeciągające się podchmienie Makri staje się przyczyną zabawnego epizodu. Jedne z drzwi nagle się otwierają. Wybiega z nich Jir-ar-Eth i wpada na Makri, która zatrzymuje się z zaskoczoną miną, kiedy czarownik przewraca się u jej stóp.

–Ostrożnie – mówi troskliwie, pomagając mu się podnieść. Jir-ar-Eth jest niezadowolony i wstaje z miną Elfa przekonanego, że dokonano zamachu na jego godność.

–Nie możesz patrzeć, gdzie idziesz? – pyta i szybko się oddala. Czuję się zawiedziony.

Od głównego czarownika pana Kalitha oczekiwałbym lepszej riposty.

Służący prowadzi nas dalej. Przed odejściem schylam się i szybko podnoszę kawałek papieru, który nakryłem stopą, kiedy wypadł z kieszeni czarownika.

Prawdopodobnie jest to królewska lista z pralni, ja jednak korzystam z każdej sposobności, aby badać prywatne papiery ważnych ludzi. I Elfów.

Na końcu ostatniego korytarza, przed wielką bramą prowadzącą na zewnątrz, służący pochyla się, aby wyszeptać mi do ucha:

–Sądzę, że jeśli udasz się na polanę przy strumieniu i trzech dębach, znajdziesz tam wesołe zgromadzenie Elfów, które lubią piwo – mruczy.

Dziękuję mu wylewnie i zadaję pytanie: – - Na polanie na dole widzieliśmy aktorów.

Wszyscy klócili się z siwowłosym Elfem.

Czy to reżyser? – - Był to zapewne Sofius-ar-Eth, wybrany przez pana Kalitha do opracowania i wystawienia sztuki, którą Avula przygotowuje na festiwal – - Sofius-ar-Eth? Czy to jakiś krewny Jira-ar-Etha, czarownika? – - Jego brat. Interesujące. – - Nie chciał też zostać czarownikiem?

–Chciał, proszę pana. Sofius-ar-Eth to jeden z najpotężniejszych czarowników na Avuli. Dla wielu z nas było zaskoczeniem, kiedy wybrano go, aby kierował wystawieniem sztuki.

Brama się otwiera i wychodzimy na zewnątrz, gdzie natykamy się na Cyceriusza, księcia Dees-Akana, Laniusza Łowcę Słońca i Harmona Pół-Elfa, czyli całą turajską delegację. Witam ich uprzejmie i cofam się, aby mogli przejść. Obaj czarownicy wchodzą do pałacu, ale księżę Dees-Akan zatrzymuje się przede mną z wyrazem niechęci na twarzy.

–Czy znowu narzucałeś się naszym gospodarzom?

Martwi mnie ten nieprzyjazny ton. Życie w Turai stanie się trudne, jeśli księżę zechce spaść na mnie jak zły czar. – - Zaprosiła nas pani Yestar – wyjaśniam. – - Nie wolno ci się naprzykrzać pani Yestar swymi bezsensownymi pytaniami – nakazuje księżę.

Zbliża się do nas Makii, najwyraźniej nadal pod wpływem thazis.

–Drugi następca turajskiego tronu – mówi dobrotliwie – nie może wydawać rozkazów obywatelom Turai podczas pobytu w obcym kraju. Nie ma do tego podstaw prawnych.

Studiowałam prawo w Kolegium Gildii. Zdałam egzamin zaledwie miesiąc temu. Czy podoba się panu mój nowy kapelusz? Ja uważam, że jest bezinowy.

Księżę nie posiada się ze złości.

–Jak śmiesz pouczać mnie w kwestiach prawnych! – mówi głośno.

–Ponieważ potrzebował pan pouczenia. Cyceriusz to potwierdzi. Jest prawnikiem.

Wszystkie oczy zwracają się na Cyceriusza. Wyraźnie czuje się niezręcznie, musi bowiem przyznać, że Makri ma rację, a nie chce tym wkurzyć księcia. Księżę DeesAkan rzuca mu wściekłe spojrzenie, obraca się na pięcie i maszeruje do pałacu.

–Bardzo ci dziękuję – mówi Cyceriusz lodowato. Przepraszam go.

–Proszę wybaczyć, panie wicekonsulu. Nie chciałem pana postawić w niezręcznej sytuacji. Ale naprawdę zostaliśmy tu zaproszeni przez panią Yestar. Nie mogliśmy przecież odmówić, prawda?

Wicekonsul odciąga mnie od bramy i pyta zniżonym głosem: – - Odkryłeś coś? – - Nic zaskakującego. Nadal jednak traktuję wszystko podejrzliwie. – - Ta cała sprawa jest bardzo niewygodna dla pana Kalitha, wiesz. To bardzo niefortunne, że przestępstwo miało miejsce niedługo przed festiwalem. Pan Kalith musi powitać wielu ważnych gości i nawet przed zabójstwem Kapłana Drzewa znajdował się w krępującej sytuacji. Słyszałem, iż niektórzy członkowie Rady Starszych twierdzą prywatnie, że uszkodzenie drzewa Hesuni to hańba, która stawia Avulan w tak złym świetle, że pan Kalith powinien abdykować. Kiedy został zabity Gulas-ar-Thetos, hańba stała się znacznie większa, chociaż Kalith oczywiście robi dobrą minę do złej gry. Powtarzam, Thraxasie, że rozumiem twoje pragnienie udzielenia pomocy przyjacielowi i towarzyszowi broni, jednak trudno winić władcę Avuli za to, że chce szybko zakończyć tę sprawę. – - Pewnie ma pan rację, Cyceriuszu. Pana też nie winie za to, że pan go popiera.

Wiem, że Kalith to ważny sprzymierzeniec Turai. Ale czy nie sądzi pan, że być może wyświadczam mu pnyśługę? Jego prestiż na tym ucierpi, jeśli karę za te zbrodnie poniesie niewłaściwy Elf. – - Pod warunkiem, że ktoś będzie o tym wiedział – zauważa Cyceriusz. – - Chce pan powiedzieć, że szybkie osądzenie Elith to najlepsze, co może się zdarzyć, niezależnie od tego, czy jest winna, czy nie? – - Właśnie.

Przez kilka chwil studiuje twarz Cyceriusza. W górze na drzewach kolorowe papugi skrzeczą do siebie wesoło.

–Cyceriuszu, w Turai nie chciałby pan, aby niewinna osoba została skazana za czyn, którego nie popełniła, nawet gdyby to było wygodne dla państwa. Chociaż jest pan zdecydowanym poplecznikiem rodziny królewskiej, zdarzało się panu bronić oskarżonych w sądzie nawet wtedy, gdy król wolałby raczej, aby szybko zawiśli. Do diabła, pan jest znacznie uczciwszy ode mnie.

Cyceriusz nie zaprzecza, przez jakiś czas patrzy na papugi.

–Dla ciebie samego byłoby znacznie lepiej, gdybyś pozostawił tę sprawę swemu losowi – mówi wreszcie. – Pan Kalith zdaje sobie sprawę, jak źle by to wyglądało, gdyby przyjaciel jego ulubionego medyka siedział w więzieniu podczas festiwalu, bo inaczej już by cię zamknął za to, że zaczarowałeś jego strażników. Niemądrze byłoby dalej mu się narażać.

Przerywa. Papugi nadal skrzeczą.

–Ale zapewne chciałbyś wiedzieć, że według plotek pałacowych E!ith-ir-Methet miała romans z Gulasem-ar-Thetosem. Taki romans byłby oczywiście naruszeniem tabu i żadna z rodzin nie pozwoliłaby na jego kontynuację. Kapłani nie mogą się żenić poza swoim klanem.

–A czy pałacowi plotkarze wiedzą, dlaczego go zabiła? Cycleriusz wzrusza ramionami.

–Nigdy nie powtarzam plotek – oznajmia i odchodzi szybko przez wielką bramę pałacu.

W drodze powrotnej Makri zachowuje milczenie. Nawet ciekawskie małpki nie przyciągają jej uwagi. Jesteśmy już prawie w domu, kiedy nagle się zatrzymuje. – - Co, u diabła, było w tej pałeczce thazisl – pyta, potrząsając głową. – - Tylko thazis. – - Czuję się tak, jakbym odbyła podróż przez magiczną przestrzeń. – - Zauważyłem, że nie byłaś sobą.

Makri znów potrząsa głową. Wiatr rozrzuca jej włosy, odsłaniając spiczaste uszy. – - Czy naprawdę zgodziłam się uczyć tego okropnego bachora? – - Niestety tak.

Makri siada na brzegu pomostu i spuszcza nogi w dół.

–Teraz naprawdę jestem w depresji. – 1 powinnaś być. Masz tylko sześć dni, żeby przygotować Isuas do turnieju.

–Dawaj thazis – jęczy Makri.

Kolację jemy z Carithem i jego rodziną we względnej ciszy. Carith rozmawia z żoną o festiwalu, ale Makri zachowuje się jak niemowa, a ja zbyt skupiam się na jedzeniu, aby się odzywać. I tym razem ich wikt budzi moje uznanie. Dziczyzna jest najwyższej jakości, a ryby zostały świeżo złowione tego ranka przez kuzyna, który ma własną łódź rybacką.

W Turai ludzie wyobrażają sobie Elfy tylko w dwojaki sposób: jako potężnych wojowników pomagających nam w walce z Orkami, albo jako twórców pięknej poezji i pieśni. Jakoś nigdy nie przychodzi nam do głowy, że Elfy też mogą mieć łodzie rybackie.

Albo że się kłóć, kiedy wystawiają sztukę.

Makri jest wyjątkowo milcząca. Później zwierza mi się, że czuje się dziwnie od chwili, kiedy napiła się wody ze stawu przy drzewie Hesuni. – - Teraz już prawie doszłam do siebie. Zastanawiam się, dlaczego to nie wywarło takiego wpływu na ciebie? – - Może ta woda działa tylko na Elfy? I osoby elfijskiego pochodzenia?

Tak czy owak, gotów jestem się założyć, że to ma jakiś związek z utratą pamięci Elith, i przy pierwszej nadarzącej się okazji zamierzam zbadać te stawy. Zastanawiam się, co miała na myśli pani Yestar, kiedy mówiła, że tam coś sprzedano? – - Idę na polanę przy strumieniu i trzech dębach. – - Po co? – - Po piwo. Najwyraźniej jest to miejsce zgromadzeń, gdzie odbywa się nocne pijaństwo. – - Czy zawsze musisz poruszać niebo, ziemię i trzy księżycy tylko po to, aby zdobyć piwo? – - Tak. Chcesz iść ze mną?

Makri potrząsa głową, a potem mamrocze coś o tym, jakie to niesprawiedliwe, że została w tajemniczy sposób oszołomiona i wmanewrowana w uczenie Isuas.

Jestem nieco zaskoczony. Zauważyłem, że pani Yestar polubiła Makri. Jednak biorąc pod uwagę, ile było problemów z uzyskaniem pozwolenia na to, aby osoba orkijskiego pochodzenia wylądowała na wyspie, należałoby oczekiwać, że królowa będzie miała pewne opory przed natychmiastowym zaangażowaniem tejże osoby do uczenia swego dziecka szermierki. Jak zareagują poddani? A Rada Starszych, która już teraz szemrze?

Pan Kalith z pewnością będzie wściekły, kiedy się o tym dowie. – - Nie przejmuję się panem Kalithem – mówi Makri. – Martwię się raczej o swoją bojową reputację. Jak mam uczyć tego dzieciaka? Ona jest równie bezużyteczna, jak jednonogi gladiator. Nie potrafiłaby się obronić przed zirytowanym motylem. – - No, ale pamiętaj, żeby traktować ją ulgowo – radzę. – Yestar ci nie podziękuje, kiedy odeślesz dziewczynkę do domu z podbitym okiem albo zakrwawionym nosem. I pamiętaj, żadnych uderzeń

w krocze, oczy, gardło lub kolana. To niezgodne z pizepisami. – - Żadnych uderzeń w krocze, oczy, gardło i kolana? – wykrzykuje Makri z rozpaczą.

–Z każdą chwilą jest coraz gorzej. Jaki to ma sens? Trudno to nazwać walką. – - Przecież ci mówiłem, oni nie chcą, aby dzieci odniosły poważne obrażenia.

Jeśli Isuas podczas swego pierwszego starcia pchnie przeciwnika sztyletem w oko, zostanie zdyskwalifikowana i nikt nie będzie z tego szczególnie zadowolony. – - AJe ja dużo sobie obiecywałam po tym ataku sztyletem w oczy – narzeka Makri. – Inaczej jakie ona ma szansę? – - Po prostu musisz ją nauczyć właściwego władania mieczem. No wiesz, tak jak to robią dżentelmeni.

–To śmieszne. Te turnieje są głupie. W pewnym stopniu się z nią zgadzam. – - Nigdy nie brałabym w czymś takim udziału – oznajmia Makri. – Ja walczę, jak należy, albo wcale. A co powiesz o tych zawodach wojowników na dalekim zachodzie, o których słyszałam? Czy tam też obchodzą się z przeciwnikiem jak z jajkiem? – - Nie, nie wszędzie. Niektóre turnieje daleko na zachodzie bywają bardzo krwawe.

Zawodnicy używają prawdziwej broni i nikt się nie przejmuje, jeśli zostają ranni. Zawody w Samsarynie słynęły kiedyś z liczby zawodników, którzy ginęli tam każdego roku.

Pewnie nadal tak jest. Do Samsaryny przybywają najlepsi wojownicy z całego świata, bo nagroda jest całkiem przyzwoita.

Makri jest zainteresowana. – - Byłeś w Samsarynie, prawda? Oglądałeś te zawody? – - Brałem w nich udział.

–Naprawdę? Jak ci poszło? – Wygrałem.

Makri patrzy na mnie podejrzliwie. – - Wygrałeś zawody w Samsarynie w starciu z najlepszymi wojownikami świata? – - Owszem. – - Nie wierzę. Wzruszam ramionami. – - Nie obchodzi mnie, czy wierzysz, czy nie. – - A dlaczego nikt w dzielnicy Dwanaście Mórz o tym nie wspomina? Z pewnością słyszeli o tak wspaniałym osiągnięciu? – - To było dawno temu. Poza tym zgłosiłem się pod innym imieniem, bo byłem wówczas na nielegalnym urlopie z wojska. Dlaczego patrzysz z takim powątpiewaniem? – - Myślałam, że twoja młodość upłynęła na staraniach, aby wyrzuceno cię ze szkoły czarowników. – 1 owszem. Potem nauczyłem się walczyć. Myślisz, że to przypadek, że tak długo przetrwałem w Turai jako detektyw?

Kiedy wkładam płaszcz, przypominam sobie o kawałku papieru, który podprowadziłem czarownikowi pana Kalitha. Nie mogę zrozumieć, co tam napisano, więc pokazuję go Makri. – - Królewski język Elfów? Kiwa głową. – - Gdzie to zdobyłeś?

–Wypadło z kieszeni Jira-ar-Etha, kiedy przewróciłaś go na ziemię. Możesz to przetłumaczyć?

Makri wpatruje się w papier przez minutę czy dwie, a potem oznajmia, że to lista.

Domyślałem się, że to coś nudnego. – - Jaka lista? Kwit z pralni? – - Nie. To streszczenie raportu, jaki Jir-ar-Eth złożył panu Kalithowi. Lista wszystkich osób, które można podejrzewać o zabicie Gulasa-ar-Thetosa. Jir zbadał teren za pomocą magii i zidentyfikował wszystkich, którzy znajdowali się na tyle blisko, aby uderzyć go nożem. Ty i Carith jesteście na tej liście. – - Byliśmy w górze na pomoście. Kto jeszcze? – - Elith-ir-Methet – czyta Makri. – Lasas-ar-Thetos, brat Gulasa. Merith-arThet, kuzyn Lasasa i Gulasa. Pires-ar-Senth, strażnik pałacowy, Caripatha-ir-Min, tkaczka. I Gorith-ar-Del.

Zabieram papier. – - Makri, czy kiedykolwiek wspominałem, jak bardzo sobie cenię twój intelekt, a szczególnie doskonałą znajomość języków? – - Nie. Ale powiedziałeś kiedyś, że ostrouche orkijskie bękarty nie powinny się uczyć królewskiego języka Elfów.

Chichoczę pobłażliwie. – - To był dowcip, który, o ile pamiętam, w tym właśnie duchu przyjęłaś. Kiedy Liga Kobiet Wyzwolonych będzie znów organizowała zbiórkę na edukację turajskich kobiet, możesz liczyć na kilka guranów ode mnie. Z powodu tego papierka moje dochodzenie stało się właśnie o wiele łatwiejsze. – - Jak to się stało, że tak ci się poszczęściło? – chce wiedzieć Makri. – - Wiele ćwiczę.

Zostawiam Makri i odszukuję Caritha, aby mi powiedział, jak dojść do polany przy strumieniu i trzech dębach. Spełnia moją prośbę. – - O ile mi wiadomo, to miejsce spotkań płatnerzy i poetów. – - Płatnerze i poeci są w porządku, pod warunkiem że mają piwo.

Biorę różdżkę, aby oświetlić sobie drogę, i wyruszam szybko po pomostach.

–Jeśli podążysz za Ogonem Smoka, nie możesz zabiłdzić – daje mi instrukcje Carith.

Ogon Smoka to pięć gwiazd ustawionych w jednym rzędzie. W Turai też jest widoczny, ale tam chyba wyznacza inny kierunek. Nie wiem, dlaczego tak jest.

Ostrożnie przemierzam pomosty, bo nie mam ochoty spaść w ciemność. Odczuwam niejaką ulgę, gdy docieram do drzewa z drabiną prowadzącą na ziemię. Dalej podążam już ścieżką, która doprowadza mnie do rozwidlenia. Tam mam się skierować na lewo i iść dalej, aż dotrę do polany.

Chociaż jest to wyspa Elfów, gdzie nie ma żadnych niebezpiecznych nocnych stworzeń i gangów przestępczych – przynajmniej w teorii – i tak czuję się nieco

niepewnie, idąc w nocy przez las, samotnie, w ciemności. Nie przyznałbym się do tego nikomu, ale las budzi we mnie lęk, jakiego nigdy nie odczuwam w mieście. Sprawia wrażenie, jakby był żywą istotą i wiedział, że jestem tu obcy. Nastawiam swoją świecą różdżkę na najwyższą moc i pośpiesznie posuwam się naprzód, pocieszając się myślą o tym, że wreszcie wypiję piwo, którego już dawno nie miałem w ustach.

Tak się skoncentrowałem, aby nie zboczyć ze ścieżki, że kiedy jakiś głos odzywa się tuż za mną, o mało nie wskakuję na pobliskie drzewo.

–Ogromny Człowiek ze świecą różdżką! Jakie to interesujące! Obracam się szybko, niezadowolony, że ktoś mnie tak podszedł. Za mną stoi uśmiechnięta elfijska dziewczyna w wieku około osiemnastu lat. Zrzuciła kaptur, odsłaniając włosy niezwykle krótkie jak na Elfa.

–Jak się masz? – wita mnie. – Szukasz piwa, ogromny Człowieku?

Patrzę na nią groźnie. – - Mam na imię Thraxas. – - Wiem – odpowiada z miłym uśmiechem. – Wszyscy na Avuli wiedzą, że detektyw imieniem Thraxas chodzi po wyspie i zadaje pytania. Czy idziesz do trzech dębów, aby zadawać pytania, ogromny Człowieku? – - Nie, idę na piwo. Możesz przestać nazywać mnie „ogromnym”? Czy to grzecznie tak zwracać się do gościa? – - Przepraszam, chciałam, żeby to zabrzmiało wzniosie. Ale pewnie „ogromny” nie jest zbyt górnolotnym określeniem, kiedy mówi się tak o Człowieku. Czy „imponujących rozmiarów” brzmi lepiej? – - Nie, nadal jest do kitu – odpowiadam. – - „O rozmiarach godnych króla”? – - Czy moglibyśmy na chwilę zapomnieć o mojej tuszy? Czego chcesz? – - Tego samego co ty. Piwa.

Staje u mojego boku i idziemy dalej. – - Zakładam, że jesteś raczej poetką niż płatnerzem? – - Zdecydowanie. Nazywam się Sendroo-ir-Vallis. Możesz do mnie mówić Droo. – - Cieszę się, że cię poznałem, Droo.

Po otrząśnięciu się z zaskoczenia jestem zadowolony z jej towarzystwa. Droo, Elf najwyraźniej nie wzdragający się przed rozmową z obcymi, wyjaśnia, że przychodzi do trzech dębów głównie po to, aby się spotkać z innymi poetami. – - Myślałem, że elfijscy poeci pijają wino. – - Tylko ci starsi – informuje mnie Droo. – I zapewne pomaga ono w tworzeniu poematów epickich. Ale poezja się rozwija, wiesz. Patrz, już polana. Tam jest wzgórze, na którym można patrzeć na gwiazdy przez opary wodospadu. To bardzo inspirujące.

Poeci zawsze kochali to miejsce. – - A płatnerze? – - Wykorzystują w swoich kuźniach energię płynącej wody. To akurat nigdy nie wydawało mi się bardzo poetyczne, ale jesteśmy z nimi w dobrych stosunkach. Czy to prawda, że podróżujesz z kobietą, która ma w swoich żyłach krew Orków i kółko w nosie?

Widzę, że informacje o Makri rozeszły się równie szybko, jak te na mój temat.

–Nigdzie się bez niej nie ruszam. Ale nie dziś. Odpoczywa w domu.

Droo wydaje się rozczarowana, chociaż dodaje, że cieszy się z poznania prawdziwego detektywa.

–Potrzebuję nowych doświadczeń, a młody Elf ma tak niewiele możliwości, aby opuścić wyspę. Chciałam popłynąć do Turai, ale ojciec mi nie pozwolił. Czy zamierzasz zadawać wszystkim pytania?

–Może kilka. Ale przede wszystkim szukam piwa. Wchodzimy na polanę. Rzadko zdarzało mi się widzieć równie przyjemny widok. Pod trzema potężnymi dębami ustawiono ławki, a z wnętrza wydrążonego pnia wielkiego martwego drzewa jakiś Elf serwuje kufle.

Przy dwóch wielkich stołach siedzą muskularne Elfy w skórzanych fartuchach.

Rozpoznaję w nich płatnerzy. Stół stojący dalej przy strumieniu otaczają natomiast młodsze, drobniejsze Elfy, najprawdopodobniej poeci. Na widok Sendroo machają do niej; niektórzy płatnerze również wykizykują słowa powitania. Atmosfera jest wesoła, i to do tego stopnia, że moje pojawienie się, chociaż wywołuje komentarze, nie psuje zgromadzonym nastroju.

Maszeruję do Elfa siedzącego w wydrążonym pniu, wydaję kilka drobnych elfijskich monet i żądam piwa. Wręcza mi je w kufle z czarnej skóry, który opróżniam jednym haustem, oddaję i żądam następnego. Elf napełnia kufel z beczki stojącej z tyłu i podaje mi go. Znowu wypijam jednym haustem i oddaję kufel.

–Więcej piwa.

Biorę trzeci kufel, opróżniam go od razu i oddaję z powrotem. Teraz Elf wydaje się już lekko zaskoczony. – - Czy chciałbyś spróbować... – - Więcej piwa.

Kiedy opróżniam czwarty kufel, od strony płatnerzy słychać dobroduszny śmiech.

–Pije jak smok – mówi któryś z nich.

Kończę piąty kufel, a potem zabieram szósty i siódmy do ich stołu. – - Lepiej przynieś mi jeszcze parę – mówię do barmana i wręczam mu jeszcze kilka monet. – Trzy. Albo cztery. A może lepiej po prostu przynoś, dopóki ci nie powiem, żebyś przestał. – - Znajdzie się przy tym stole miejsce dla spragnionego Człowieka? – pytam.

Doszedłem do wniosku, że chociaż poeci są na pewno na swój sposób interesujący,

płatnerze to lepsze towarzystwo w sytuacji, kiedy tak rozpaczliwie potrzebuję piwa.

Wyglądajami na Elfy, które same chętnie obalą kilka kufelków po ciężkim dniu w kuźni. Są też potężnie zbudowani jak na swoją rasę. Nie tak potężnie jak ja, ale przynajmniej nie czuję się przy nich takim słoniem, jak przy większości ich pobratymców.

Płatnerze odsuwają się i robią mi miejsce na ławce. Wypijam jeden kufel, pociągam łyk z drugiego i oglądam się, aby się upewnić, że barman już nadchodzi z następnymi. – - Ciężki dzień? – pyta jowialnie najbliższy Elf. – - Ciężki miesiąc. Piwo skończyło mi się jeszcze na statku Kalitha i od tego czasu go szukam.

Kiedy nadchodzi barman, zamawiam kolejkę dla wszystkich przy stole, co zostaje dobrze przyjęte. – - On chce nas przekupić piwem! – wołają Elfy ze śmiechem. – Czy przyszedłeś, aby zadawać pytania płatnerzom, detektywie? – - Nie, aby pić piwo. Czy nie czas, żeby ktoś zawołał barmana? Czy ktoś zna jakieś dobre pijackie pieśni?

Nie można zapytać elfijskiego płatnerza, czy zna jakieś dobre pijackie pieśni, i nie wywołać potężnego odzewu. Wiem o tym. Pamiętam te Elfy, a przynajmniej Elfy bardzo do nich podobne, z czasów wojny. Tutaj wiem, na czym stoję, nie tak jak w obecności pana Kalitha-ar-Yila i jego świty. Rozlega się pieśń pijacka, a kiedy już odśpiewaliśmy ją kilka razy, jeden z Elfów na drugim końcu stołu wykrzykuje, że mnie pamięta. – - Byłem w Turai podczas wojny! Ty walczyłeś razem z tym barbarzyńcą... jak on miał na imię? – - Gurd.

–Gurd! Kochany stary barbarzyńca! Elf wesoło wali kuflem w stół.

–Thraxas! Kiedy się dowiedziałem, że przyjeżdża Człowiek detektyw, nie zorientowałem się, że to ty!

Odwraca się do swojego towarzysza.

–Znam tego Człowieka. Dobrze walczył i nigdy nie pozwolił, aby zabrakło nam piwa!

To prawda. Kiedy smoki Orków spaliły tawerny, ja splądrowałem piwnice. – - To ty, Voluth? Wtedy nie miałeś brody. – - A ty nie miałeś takiego brzucha!

Voluth śmieje się głośno. Dobrze go pamiętam – z zawodu jest wytwórcą tarcz i dobrym wojownikiem. Woła, aby przyniesiono więcej piwa, i zaczyna opowiadać historie wojenne, w których – co zauważam z zadowoleniem – odgrywam pierwszoplanowe role.

Uśmiecham się do wszystkich łaskawie. O czymś takim właśnie myślałem, kiedy mówiono o wyprawie na Wyspy Elfów. Piwo, pijackie pieśni i przyjemne towarzystwo.

Co nie oznacza, że puszczam mimo uszu informacje, które mogłyby mi pomóc.

Rozmowa naturalnie schodzi na sprawę zabójstwa Gulasa. Jeśli kapłan rzeczywiście romansował z Elith, wieść o tym nie dotarła do płatnerzy, chociaż kilku z nich wspomina, że Gulas był bardzo młodyjak na Kapłana Drzewa. Jego brat jest jeszcze młodszy i, jak zauważam, mniej popularny.

Poeci tymczasem rozłożyli się u stóp wzgórza, patrząc na księżycy i recytując wiersze.

Droo prowadzi ożywioną rozmowę z jakimś elfijskim młodzieńcem. Wydaje mi się, że się kłóca. Nie słyszę, o czym mówią, ale wygląda na to, że sprzeczka staje się coraz ostrzejsza.

Nagle polanę wypełnia śpiew. – - Chóry ćwiczą do późna – mówią płatnerze i nadśluchują z minami Elfów, które znajdują się na tych rzeczach. – - To chyba chór z Ven. Niezły, ale wydaje mi się, że Corinthal ma w tym roku przewagę. – - Czy podczas tych zawodów rywalizacja jest zażarta? – pytam, dochodząc do wniosku, że nadarza się okazja, aby się dowiedzieć, czy w tej okolicy uprawia się hazard. – - Bardzo zażarta – odpowiada Voluth. – Ponieważ festiwal odbywa się tylko raz na pięć lat, te chóry ćwiczą całymi latami i wszyscy chcą dobrze wypaść. W przypadku przedstawień teatralnych jest jeszcze gorzej. Zdobycie pierwszej nagrody to wielki honor.

Dziesięć lat temu Avulanie wygrali konkurs. Zaprezentowali wtedy wspaniałą inscenizację, epizodu, w którym królowa Leeuven wybiera się na wojnę przeciwko swemu przyrodniemu bratu. Pan Kalith nadał reżyserowi tytuł Honorowego Rycerza Avuli, którym dotąd nagradzano tylko Elfy, które wyróżniły się na polu bitwy. Do dzisiejszego dnia nie musi sobie sam kupować wina ani jadła. – - Jednak ostatnim razem nie poszło nam tak dobrze – wtrąca inny Elf. – Nudne przedstawienie. Grali bez uczucia. Cała wyspa była rozczarowana. – - Co się stało z reżyserem? – - Odpłynął z wyspy w kiepskim nastroju, twierdząc, że sędziowie nie poznaliby się na dobrej sztuce, nawet gdyby sama królowa Leeuven przysłała ją z nieba. Od tego czasu go nie widzieliśmy.

Zaczyna się porównanie sztuk przygotowywanych na tegoroczny konkurs. Domyślam się, że nie ma wyraźnego faworyta, jednak opinia publiczna najbardziej sprzyja trupie z Corinthal. – - Ale Ven też dobrze się spisze. Wcześniej tego roku pojechali tam śpiewacy z Avuli i po powrocie zdawali imponujące relacje z prób, które obejrzeli. – - A sztuka Avuli? – pytam.

Wszędzie dookoła stołu widzę wydęte wargi i niezadowolone miny. – - Sądzicie, że nie macie dużych szans? – - Tak. Mamy kilku dobrych wykonawców, ale kto to słyszał, żeby czarownik był reżyserem? Nie wiem, co sobie myślał pan Kalith,

wybierając na to stanowisko Sofiusa-arEtha.

Płatnerze są w tej sprawie jednomyślni.

–Niezły czarownik, każdy to przyzna, ale reżyser? Brak mu doświadczenia. Nie mamy szans na zdobycie nagrody, kiedy on jest u steru. Od czasu, kiedy ogłoszono wybór, na Avuli panuje niezadowolenie. Mówi się, że Rada Starszych miała w tej sprawie kilka ostrych sporów. Nikt nie chce, żeby nasza sztuka zrobiła klapę, a z tego, co słyszymy, tak się właśnie stanie.

To dziwne. Nikt nie potrafi wyjaśnić, dlaczego pan Kalith dokonał tak nieoczekiwanego wyboru.

–Mówi się, że pani Yestar była bardzo niezadowolona. Ale oni zawsze się kłócą, wszyscy o tym wiedzą.

Sprowadzam rozmowę na temat żonglerki, zapoczątkowując zażartą debatę.

Umiejętności żonglerów z Avuli, Ven i Corinthal omawiane są ze szczegółami, ale nie wyłania się żaden wyraźny faworyt. Wśród avulanskich żonglerów najlepsza jest młoda kobieta imieniem Shuthan-ir-Hemas, jednak w kwestii, czy zdoła ona pokonać bardziej doświadczonych żonglerów z innych wysp, zdania są podzielone.

Zniżonym głosem mamrocze kilka słów do ucha Volutha, który uśmiecha się szeroko. – - No, może będziesz mógł postawić zakład, chociaż pan Kalith nie popiera uprawiania hazardu podczas festiwalu. – - Czy to calanithl – - Nie, on tego po prostu nie lubi. Wiadomo jednak, że zakłady są stawiane. Na zawody żonglerów nikogo nie mogę ci polecić, ale jeśli chcesz pewniaka na turniej młodzieży, postaw na Firesa-ar-Keya. To syn Yulisa-ar-Keya, najlepszego wojownika na wyspie. Chłopak wdał się w ojca. Wygrał turniej dla dzieci poniżej dwunastu lat, kiedy był zaledwie dziewięciolatkiem, a teraz osiągnął już prawie rozmiary dorosłego mężczyzny, chociaż ma tylko czternaście lat.

Notuję w pamięci tę przydatną informację. Mam właśnie pytać dalej, licząc na jakiś nowy cynk, kiedy rozmowę praerywa Droo. Wpycha się na ławkę obok mnie. Młoda poetka ma dość nieszczęśliwą minę, ale jej twarz się rozjaśnia, kiedy płatnerze witają ją dobrodusznie. – - To mała Droo! Na pewno chce coś spsocić. – - Czy twoi rodzice wiedzą, dzieciaku, że włączysz się po wyspie, komponując wiersze i popijając piwo?

Droo pozdrawia ich równie wesoło. Wszyscy najwyraźniej znają ją i lubią. Próbuje sobie wyobrazić, gdzie w Turai poeci i płatnerze mogliby tak wesoło spędzać razem czas. Nic mi nie przychodzi do głowy. No, może na stadionie, tyle że poeci nigdy nie mają dość pieniędzy, aby stawiać zakłady. – - Poznałaś już Thraxasa? Pisziesz o nim wiersz? – - Oczywiście – uśmiecha się Droo. – - Lepiej zrób z tego poemat epicki! – woła Voluth. – Thraxas to bardzo obszerny temat!

Wszyscy się śmieją. Zamawiam więcej piwa. – - Przyszłam, żebyś mnie też mógł przesłuchać – wyjaśnia Droo. – Nie chciałam tego stracić. – - On nas nie przesłuchiwał – informują ją płatnerze. – - Dlaczego nie?

Wszyscy patrzą na mnie. Wyjaśniam im szczerze, że po raz pierwszy od paru tygodni mogę się po prostu zrelaksować nad kuflem piwa i nie chce mi się prowadzić dochodzenia.

Wydają się rozczarowani. Co więcej, kiedy piwo leje się dalej, niemal każdy z obecnych stara się wyrazić opinię o sprawie i w ten sposób wbrew mojej woli zmuszają mnie do prowadzenia śledztwa. Wytwórca kolczug siedzący przy końcu stołu dobrze zna Vasa-ar-Metheta i nie chce wierzyć, że jego córka jest winna jakiegokolwiek zbrodni. Siedzący obok niego czeladnik kowalski wyraża opinię, że od jakiegoś czasu wokół drzewa Hesuni dzieją się dziwne rzeczy i wszyscy są przekonani, że dlatego właśnie Elfy miewają złe sny. Może to złe sny popchnęły Elith do popełnienia przestępstw? – podsuwa.

Wielu z nich współczuje Elith, głównie z powodu szacunku, jakim darzą jej ojca, jednak w większości wyrażają opinię, że musi być winna. Jakiś kowal, największy Elf, jakiego kiedykolwiek widziałem, mówi nam, że wina Elith jest dla niego rzeczą dowiedzioną, bo jego siostra była wówczas w pobliżu drzewa Hesuni i jest przekonana, że widziała, jak został zadany śmiertelny cios. – Powinieneś z nią porozmawiać, Thraxasie. Powie ci, co widziała.

Dowiaduję się też czegoś godnego uwagi o Gorithu-ar-Delu. Jest on znany płatnerzom jako wytwórca łuków, ale teraz już ich nie robi. Porzucił pracę. Nikt nie wie, dlaczego, ani co Gorith robi, kiedy nie żegluje z panem Kalithem.

Na polanie pojawia się kilku aktorów w białych szatach, co prowadzi do kolejnych przyjaznych powitań. Poznają Avulan, których widziałem wcześniej w pobliżu Pałacu na Drzewie. Odbywali próbę w pobliżu. – - Jak idzie z opowieścią o królowej Leeuven? – wołają płatnerze. – - Kiepsko. Potrzebujemy piwa – odpowiadają aktorzy, robiąc śmieszne miny i biegnąc w stronę wydrążonego pnia po coś do picia. Potem dołączają do poetów; z fragmentów rozmów, jakie do mnie dochodzą, stwierdzam, że reżyser nadal nie jest wśród nich popularny.

Odwracam się do Droo i dostrzegam, że ma smutny wyraz twarzy. – - Kłopoty z chłopakiem? – pytam ze współczuciem. Kiwa głową. – - Poszedł sobie, kiedy się pokłóciliśmy. – - A o co się kłóciliście? – - Przesłuchujesz mnie? – pyta Droo i na myśl o tym jej twarz się rozjaśnia. – - Nie. No, chyba że ty i twój chłopak zniszczyliście drzewo Hesuni i zamordowaliście kapłana. – - On tego nie zrobił – mówi Droo i znów robi się smutna. – Ale ostatnio jest tak nieprzewidywalny, że nie byłabym zaskoczona, gdyby zrobił coś równie głupiego. I powiedział coś naprawdę wstrętnego o moim nowym wierszu.

Wyrażam współczucie, co dowodzi, jak bardzo mnie rozkrochmaliło to wieczorne zgromadzenie. W normalnych okolicznościach nie mam czasu na kłopoty nastoletnich poetów.

Czas mija i Elfy zaczynają się rozchodzić. Droo odchodzi z przyjaciółmi; ja również decyduję, że czas wracać. Wypiłem bardzo dużo piwa, a do domu Caritha jest daleko. W barze pytam, czy mają piwo w butelkach, które mógłbym zabrać ze sobą. – - Możemy ci dać bukłak, jeśli chcesz. – - Świetnie.

Płacę za piwo, żegnam się ze współbiesiadnikami i ruszam w drogę powrotną. Nie chcę się przyznać, że w nocy nie widzę tak dobrze jak Elfy, zapaleni więc różdżką dopiero wtedy, gdy się nieco oddaliłem. Idę dalej bardzo wesolutki, a las nie wydaje mi się już groźny.

–No oczywiście, na tym właśnie polegał problem – oznajmiam na głos. – Jak człowiek ma sobie radzić z elfijskim lasem bez kilku piw? Teraz, kiedy już jestem w odpowiednim nastroju, widzę, że to całkiem przyjemne miejsce.

Przechodząc, witam kilka drzew. Jestem już blisko domu. Przypominam sobie, że aby się tam dostać, muszę wejść po długiej drabinie. Do diabła. Nie cieszy mnie ta konieczność. Ścieżka staje się węższa. Mijam następny zakręt, nucąc wesołą piosenkę. Nagle pojawiają się przede mną cztery zamaskowane Elfy uzbrojone we włócznie. Wydają okrzyk bitewny i rzucają się na mnie.

Jestem zaskoczony. Zupełnie zapomniałem o tych nieprzyjaznych włócznikach. Po raz kolejny znalazłem się w niekorzystnej sytuacji, bo spotkanie ma miejsce na wąskiej ścieżce.

Wypowiadam zaklęcie, świecąca różdżka gaśnie, a ja rzucam się w bok, pomiędzy drzewa.

Tutaj, w lesie, nie będą mogli zaatakować mnie formacją bojową. Wchodzę nieco głębiej w zarośla, a potem zatrzymuję się i słucham. Ani jednego dźwięku.

Nie jestem w nastroju, aby się chować. Nie jestem też w nastroju, żeby się przedzierać między drzewami. Dość się napredzierałem, kiedy po raz pierwszy zmusili mnie do zejścia z pomostu. Wzbiera we mnie gniew. To nie w porządku, żeby Człowiek nie mógł chodzić sobie po Avuli nie atakowany na każdym kroku przez Elfy z włócznikami. Postanawiam zaryzykować powrót na ścieżkę. Pomszam się tak cicho, jak tylko potrafię, czyli niemal bezszelestnie. Kiedy jestem już blisko ścieżki, zatrzymują się i wstrzymują oddech w obawie, że mnie usłyszą. Blask księżycy oświetla ścieżkę przede mną. Cztery Elfy stoją tam, wyraźnie widoczne, i czekają.

Nie jestem pewien, co robić. Zaatakowanie ich byłoby nierozsądne. W walce nikt mi nie straszny, ale na ścieżce będą mogli sformować falangę. Poza tym nawet gdybym

się na nich rzucił i zdołał ich pozabijać, pan Kalith nie byłby zbyt zadowolony. Nie zaproszono mnie tutaj, żebym zabijał Elfy.

Nagle włócznie znikają. Tak po prostu. Rozpływają się w powietrzu. Stoję oniemiały. Widziałem w życiu wiele sztuk magicznych, ale to była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewałem. Jestem poważnie zaniepokojony. Jeśli cztery niewidzialne Elfy zaczną mnie szukać po lesie, jestem zgubiony. Wytężam zmysły, próbując wyczuć ich zapach.

Nie czuję niczego, dociera do mnie tylko słabe echo oddalających się głosów.

Po chwili odważam się wrócić na ścieżkę. Nikogo tam nie ma. Zapalam różdżką i schylam się, aby obejrzeć trawę. Wygląda tak, jakby Elfy po prostu stały się niewidzialne i poszły sobie dalej. Nie rozumiem tego, ale nie zamierzam siedzieć tu i czekać, aż wrócą.

Szybko ruszam w stronę domu, nie zatrzymując się w ogóle aż do chwili, kiedy dostrzegam drabinę wiodącą do domu Caritha. Wspinam się po niej o wiele szybciej, niż mogłem się wcześniej spodziewać.

Następnego dnia, pomimo wczorajszego pijaństwa, jestem całkiem dziarski. – - To na pewno to zdrowe powietrze – wyjaśnia Makri. – Ja też czuję się dobrze.

Co dzisiaj robisz? – - Chcę przepytac siostrę kowala, która widziała, jak kapłan został zabity.

Porozmawiam też z kronikarzem Visanem, kimkolwiek on jest. Yestar twierdzi, że być może Visan opowie mi o rywalach walczących o kapłaństwo Drzewa. – - Czy to nie będzie calanith! – - A co na tej przeklętej wyspie nie jest calanith! Zdawać by się mogło, że stracenie kobiety bez przeprowadzenia porządnego śledztwa też powinno być calanith, ale akurat nie jest. – - Czy Elith naprawdę grozi egzekucja? – pyta Makri. – - Tak mówią. To będzie pierwsza egzekucja na Avuli od ponad stu lat i ma nastąpić tuż po festiwalu, o ile czegoś szybko nie wymyślę. – - No to baw się dobrze. Ja będę uczyć tę małą idiotkę. – Makri przypasała miecze i wrzuciła do torby kilka sztuk innej broni. – Kiedy wskoczyłam do oceanu, miałam ze sobą tylko moje dwa miecze, ale pożyczyłam parę rzeczy od Caritha. Mam też miecz ćwiczebny.

Makri patrzy na drewniany miecz ze szczerym obrzydzeniem. Mówię jej, żeby się nie martwiła, tym mieczem też może zabić Isuas, jeśli tylko uderzy wystarczająco mocno.

Makri ma się spotkać ze swoją uczennicą po zachodniej stronie wyspy, na polanie odwiedzanej tylko przez rodzinę królewską, gdzie nikt im nie będzie przeszkadzał. Chociaż na całej wyspie widzieliśmy młode Elfy ćwiczące sztukę walki, Makri ma uczyć Isuas w sekrecie. Mojej przyjaciółce to odpowiada.

–Jeśli nikt niczego nie zobaczy, może moja reputacja jakoś przetrwa tę klęskę.

Nadal nie jest zadowolona z takiego obrotu sprawy, sądzi jednak, że powinna zrobić jak najlepszy użytek z tej sytuacji.

–No tak, uczenie tego bachora to nieszczęście, ale przy okazji sama trochę poćwiczę.

Może będę też mogła używać królewskiego języka Elfów.

Posiedziawszy trochę nad magiczną księgą, wbiłem sobie w pamięć zaklęcie nasenne i jeszcze drugie, które też może się przydać. Wychodzimy razem i kierujemy się na zachód.

Zamiast dreptać po pomostach, pożyczamy od Caritha dwa konie i jedziemy jedną z głównych leśnych dróg. Po drodze raz po raz mijamy różnych artystów przygotowujących się do festiwalu; zostało do niego już tylko pięć dni. Zatrzymuję

koniam, aby przyjrzeć się młodej dziewczynie, która żongluje pod wysokim srebrzystym drzewem. Dziewczyna jednocześnie utrzymuje w powietrzu cztery małe drewniane kule; partnerka – a może trenerka – rzuca jej następną, potem kolejną, tak że teraz sześć kul fruwa już łukiem pomiędzy jedną dłonią a drugą.

–Oto kobieta, na którą warto postawić – mruczę i podjeżdżam, aby zapytać, jak się nazywa. Ma na imię Usath, pochodzi z Ven i nosi zieloną tunikę ozdobioną srebrnymi półksiężycami. Zaskoczona naszym pojawieniem się w pierwszej chwili wyraźnie węższy, wyczuwając zapach orkijskiej krwi Makri. Nie na długo jednak absorbujemy jej uwagę i wkrótce dziewczyna wraca do ćwiczeń. Oto zawodniczka całkowicie oddana swej sztuce. Jej asystentka, również młoda dziewczyna, rzuca jej siódmą kulę, ale coś idzie nie tak i kule sypią się na trawę.

Młoda żonglerka rzuca plugawe przekleństwo i pochyla się, aby je zebrać. Już zapomniała o naszej obecności. – - No cóż, z siódmąkulaję się nie udało, ale przynajmniej z sześcioma była bardzo dobra – mówię. – - Może warto na nią postawić – zgadza się Makri. – Zobaczę, czy Isuas ma jakieś informacje na temat pozostałych żonglerów.

Kiedy zdaje sobie sprawę, co powiedziała, marszczy brwi. – - Jak to się stało, że nagle mam ochotę stawiać zakłady na zawodach żonglerów?

Dotąd nie popierałam hazardu – poprawia się w siodle. – To twoja wina, ty mnie zepsułeś. – - Nie ma w tym ani krzty zepsucia, Makri. Hazard dobrze wpływa na ludzi. – - W jaki sposób? – - Nie wiem, ale jestem pewien, że dobrze wpływa. Wiesz, że dzięki mnie jesteś teraz o wiele lepszą osobą niż ta zielona młoda gladiatorka, która przybyła do Turai zaledwie półtora roku temu. Piwo, klee, thazis i hazard, to ja cię tego wszystkiego nauczyłem. Ba, nawet kłamać dobrze nie umiałaś, dopóki ci nie pokazałem, jak to się robi.

Wkrótce potem się rozdzielamy – Makri kieruje się na prywatną polanę pani Yestar, a ja do skupiska domów na drzewach, gdzie mieszka siostra kowala. Jest z zawodu tkaczką i powinna teraz pracować przy krosnach. Rozpytawszy o drogę, docieram do jej warsztatu, małej drewnianej szopy, gdzie znajduję cztery krosna i dwie kobiety Elfy. Jedna z nich to Caripatha, kobieta, której szukam. Siedzi przy krosnach, ale zamiast pracować, patrzy w przestrzeń. Przedstawiam się, wspominam o rozmowie z kowalem i pytam, czy nie ma nic przeciwko temu, żeby odpowiedzieć na kilka pytań.

Kobieta obojętnie kiwa głową. Jestem zaskoczony takim brakiem reakcji. Z jej zachowania można by wnosić, że Człowiek detektyw pojawiający się w tym warsztacie w trakcie prowadzenia śledztwa w sprawie o zabójstwo to coś, co zdarza się codziennie. – - Byłaś na polanie, kiedy miało miejsce morderstwo? Kiwa głową. – - Czy mogłabyś mi powiedzieć, co widziałaś? – - Elith-ir-Methet uderzającą nożem Gulasa-ar-Thetosa. – - Jesteś pewna, że to była ona? – - Jestem pewna.

–W chwili zdarzenia było ciemno. Czy nie mogłaś się pomylić co do tożsamości morderczyni?

Caripatha jest zupełnie pewna, że się nie pomyliła. Pytam, co robiła na polanie.

Wyjaśnia, że po prostu lubi od czasu do czasu przebywać w pobliżu Drzewa Hesuni, podobnie jak wszyscy Avulanie.

–Czy znasz jakikolwiek powód, dla którego Elith-ir-Methet mogłaby zrobić coś takiego? Czy możesz mi coś powiedzieć o jej związkach z Gulasem?

–Muszę już iść – oznajmia nagle Caripatha. Potem wstaje ze stołka i wychodzi.

Jestem zdumiony.

–Gdzie ona poszła? – pytam jej przyjaciółkę lub współpracowniczkę, która dotąd siedziała w milczeniu.

Kobieta potrząsa głową.

–Nie wiem. Ostatnio jest zupełnie nieprzewidywalna. Od miesiąca niczego nie utkała.

–Często tak znika?

Najwyraźniej tak. Nie wiem, co o tym myśleć. Najpierw odpowiadała na moje pytania, a potem nagle odeszła. Nie dostrzegłem żadnych oznak irytacji wywołanej przez moje pytania. Wyglądało to tak, jakby nagle sobie przypomniała, że musi zrobić coś ważnego.

Na zewnątrz czeka na mnie mój koń. Wsiadam i odjeżdżam zamyślony. Te Elfy. Czy to ze mną jest coś nie tak, czy też one zachowują się dziwnie?

Jadę z powrotem ku środkowi wyspy. Mijają mnie dwie grupy jadących konno Elfów, ubranych w płaszcze i tuniki w nieco innym odcieniu zieleni niż te noszone przez Avulan.

Avula się zapełnia, bo goście i widzowie przybywają z sąsiednich wysp na festiwal. Kiedy mijam ścieżkę prowadzącą na prywatną polanę królowej, ogarnia mnie ciekawość, co się dzieje z Makri i Isuas. Zawracam konia. O ile wiem, Makri nigdy przedtem nikogo nie uczyła.

Zastanawiam się, czy ma do tego talent. Mam nadzieję, że tak. Jak długo Isuas będzie zadowolona, ja będę miał zagwarantowany wstęp do pałacu.

Nie widzę strażników ani ogrodzeń uniemożliwiających innym Elfom wejście na

polanę. One po prostu tego nie robią. Avulanie są w większości lepiej wychowani niż Turajczycy. Morderstwo Gulasa-ar-Thetosa to pierwsze zabójstwo, jakie zdarzyło się na wyspie od dwunastu lat. W Turai co cztery godziny ktoś traci życie.

Dostrzegam polanę, schodzę z konia. Przywiązuję go do pnia i podchodzę po cichu, aby pojawić się bez zapowiedzi. Ostrożnie wystawiam głowę zza ostatniego drzewa na końcu ścieżki.

Makri i Isuas stoją naprzeciw siebie. Każda trzyma w jednej ręce drewniany miecz, a w drugiej drewniany sztylet. Isuas ma na sobie zieloną tunikę i krótkie spodnie.

Ubranie wygląda na nowe. Prawdopodobnie matka sprawiła jej nowy strój na tę okazję, co według Elfów przynosi szczęście. Makri, która zrezygnowała z elfijskiej tuniki i sandałów, wygląda bardzo egzotycznie, choć niezbyt groźnie: bosa, w bikini z kolczugi i obwisłym zielonym kapeluszu. Jej głowę jak zwykle otacza wielka masa włosów, ale kosmyki na przodzie zaplotła w warkoczyki, aby nie wpadały jej do oczu podczas walki.

Makri przekazuje instrukcje. Nie odzywam się i staram się dosłyszeć, co mówi. W jej głosie pobrzmiwa irytacja, jakby nie szło im najlepiej.

–Zaatakuj mnie. Najpierw miecz, potem sztylet i tym razem spróbuj to zrobić, jak należy.

Isuas rzuca się na nią odważnie. Sprawia się nieźle jak na początkującą, ale Makri pogardliwie odparowuje uderzenie i miecz Isuas wylatuje z jej ręki. Dziewczynka próbuje uderzyć sztyletem, tak jak jej kazano, ale Makri po prostu uchyla się w bok, aby uniknąć ciosu, a potem uderza Isuas w głowę głównią własnego sztyletu. Dziewczynka ciężko pada na ziemię. – - To było okropne – oznajmia Makri. – Wstawaj i zrób to, jak należy. – - To bolało! – jęczy Isuas.

Makri wyciąga rękę, podrywa dziewczynkę na nogi i mówi jej, aby przestała narzekać i wzięła miecz.

–Zaatakuj mnie jeszcze raz i tym razem spróbuj nie zgubić miecza. Nawet z tej odległości dostrzegam, że w oczach Isuas błyszczą łzy, jednak dziewczynka robi to, co jej kazano, i znów wymiera całkiem znośny cios. Makri jest mistrzynią walki na dwa ostrza, która nie jest tak popularna na zachodzie i południu jak wśród gladiatorów na wschodzie.

Jednocześnie odbija oba ostrza Isuas, robi krok naprzód, wali prawą ręką w twarz dziewczynki, kopniakiem podcina jej nogi, a kiedy ta się przewraca, płazuje ją mieczem.

Isuas pada jakby rażona strzałą z kuszy i zaczyna wrzeszczeć; wrzask ucicha, kiedy

Makri stawia stopę na jej gardle i rzuca jej bardzo wrogie spojrzenie.

–Co to było? – pyta. – Nie powiedziałam, żebyś pomachała mieczem do mamusi, ty bezużyteczny bachorze. Kazałam ci zaatakować. Jesteś żałosna. Miałam kiedyś szczeniaka, który potrafił się obchodzić z bronią lepiej niż ty.

Makri zrezygnowała już z używania królewskiego języka Elfów. Zamiast tego przeklina i obraża Isuas mieszanką orkijskiego i elfijskiego. Na dodatek orkijskie epitety, które wybiera, nie należą do zwykłego języka, ale do prymitywnego slangu, którym porozumiewano się w stajni gladiatorów. W sumie stanowi to przerażający atak słowny. Stoję z otwartymi ustami. Wiedziałem, że Makri nie okaże się łatwą nauczycielką, ale nie spodziewałem się, że już pierwszego dnia o mało nie zabije swojej uczennicy.

Makri prawdopodobnie wyczuwa, że dzieciak niedługo wyzionie ducha, zdejmując więc stopę z gardła Isuas. Isuas płacze, co jeszcze bardziej złości jej nauczycielkę.

–Przestań płakać, głupia mała dziwko. Chciałaś się nauczyć walczyć, więc wstawaj i walcz, ty cusux.

Cuswc to kolejne słowo z orkijskiego slangu. Jest to chyba najgorszy epitet, jakim można kogokolwiek obdarzyć. Jeśli Isuas kiedykolwiek powtórzy to ojcu, pan Kalith wyśle flotę, aby złupić Turai. Isuas, po podjęciu dwóch odważnych prób ataku, najwyraźniej nie ma ochoty na trzeci. Podnosi się powoli. Makri kopie ją wściekle w żebra; dziewczynka wyje i znowu się przewraca.

–Nie wylegaj się na ziemi, głuptasie. Myślisz, że przeciwnik będzie czekał cały dzień, aż się zdecydujesz? Bierz broń i zaatakuj mnie, i tym razem lepiej zrób to, jak należy, bo przysięgam, że wbiję ci ten miecz w usta tak, że wyjdzie z tyłu głowy.

Czuję, że sprawy zaszły za daleko, szybko więc ruszam naprzód.

–Makri! – wołam, starając się, aby mój głos był jowialny, a nie przerażony. – Wpadłem, żeby zobaczyć, jak wam idzie.

Makri odwraca się szybko. Nie jest ucieszona moim widokiem. – - Nie mogę rozmawiać, Thraxasie, jestem zajęta. – - Właśnie widzę.

Isuas leży na ziemi; trzyma się za żebra i płacze. – - Może czas na małą przerwę? – proponuję. – Chcesz wypalić thazisl – - Nie mam na to czasu – mówi Makri. – Muszę nauczyć tę idiotkę walczyć. Do widzenia.

Co powiedziawszy, odwraca się do swojej uczennicy i wrzeszczy, aby się podniosła.

Isuas, całkowicie załamana, zalewa się łzami. Kładę dłoń na ramieniu Makri.

–Nie sądzisz, że jesteś trochę...

Makri obraca się do mnie z dzikim wyrazem twarzy.

–Wynoś się stąd, Thraxasie! – krzyczy. – Idź prowadzić dochodzenie. I więcej mi nie przeszkadzaj.

Jestem zdumiony. Już kilka razy widywałem Makri w kiepskim nastroju, ale nie spodziewałem się, że turniej młodzieży może wzbudzić w niej takie emocje.

Postanawiam się wycofać. W końcu to jej sprawa, nie moja. Mam tylko nadzieję, że pani Yestar nie zabroni mi wchodzić do pałacu, kiedy dowie się o barbarzyńskim zachowaniu Makri.

Wracam na ścieżkę, odwracając jeszcze głowę, aby spojrzeć na nie po raz ostatni.

Makri poderwała Isuas na nogi i zmusiła ją do ponownego ataku. Na moich oczach Makri uderza swoim mieczem po palcach dziewczynki, która wrzeszczy z bólu i znów upuszcza broń.

–Nie upuszczaj miecza, ty żałosna cusux! – wrzeszczy Makri, podkreślając każde słowo uderzeniem. Przebiega mnie dreszcz.

Jadąc z powrotem ścieżką, próbuję sobie przypomnieć, jak wyglądała moja nauka walki. Pewnie nie było lekko, ale nie da się tego porównać z lekcjami, jakie zafundowała Isuas ta wariatka Makri. Modlę się, aby dziewczynka przetrwała ten dzień w jednym kawałku.

Jeśli przeżyje, jestem pewien, że nie wróci po dokładkę.

Okrążając wyspę, docieram do jednej ze ścieżek prowadzących do centrum Avuli.

Biegnie ona wzdłuż brzegu rzeki mającej swoje źródło wśród wzgórz w środku wyspy. Stąd mogę dojechać niemal do samego pałacu, chociaż ostatni odcinek będę musiał przejść pieszo, bo wprowadzanie koni na centralną polanę jest zabronione. Przedtem nie widziałem tej części wyspy. Jest mniej zalesiona; tu i ówdzie dostrzegani łąki i pola uprawne.

Chociaż większość domów, które mijam, znajduje się wysoko na drzewach, na ziemi również widzę kilka budynków. Ich konstrukcja, choć prosta, zdradza jednak kunszt budowniczych. Tak jak wszystko na Avuli. Oni tutaj niczego nie budują byle jak.

–Elfy Ossuni podchodzą do każdej pracy z sercem i dokładnością – mówił mi VasarMethet bardzo dawno temu.

Zastanawiam się nad związkami jego córki z Gulasem-ar-Thetosem. Jeśli rzeczywiście z nim romansowała, czyjej atak na Drzewo Hesuni staje się przez to bardziej prawdopodobny? Zemsta na kochanku polegająca na zniszczeniu jego cennego Drzewa?

Być może. Poznałem w życiu dziwniejsze pomysły na zemstę. Ale dlaczego później go zabiła? Jak na Elith ten postępek wydaje się zbyt ekstremalny.

Chociaż z niechęcią to przyznaję, nie mogę zamykać oczu na fakt, że rozmawiałem ze świadkiem, który rzeczywiście widział morderstwo. Wprawdzie tkaczka Caripatha zachowywała się dziwnie, nie wydała mi się jednak osobą, która kłamie albo nie jest pewna tego, co widziała. Sytuacja Elith przedstawia się coraz gorzej. Być może będę zmuszony po prostu poszukać okoliczności łagodzących, aby ją uratować przed egzekucją.

Jadę dalej, przeklinając wszystkich świadków, którzy utrudniają życie moim klientom.

Dlaczego tak wiele Elfów zachowuje się dziwnie? Nie tylko Elith. Gorith-ar-Del, na przykład.

Rozumiem, że mnie nie lubi, ale dlaczego nagle przestał pracować jako wytwórca łuków?

Elfy tak się nie zachowują. Myślę o żeglarzu, który spadł z olinowania. Bardzo dziwne.

Podobnie jak zachowanie Caripathy. Nie utkała niczego od miesiąca, a nagle decyduje, że musi się znaleźć gdzie indziej, i wybiega bez słowa wyjaśnienia. Co się z nimi wszystkimi dzieje?

Zbliża się Elf na koniu. Zamiast przejechać obok, zatrzymuje konia przede mną i przypatruje mi się z uwagą. To stary Elf, najstarszy, jakiego widziałem na wyspie. W siodle trzyma się prosto, ale włosy ma białe, a jego czoło całe pokryte jest drobnymi zmarszczkami. – Jestem Visan, kronikarz – przedstawia się. – Dowiedziałem się, że chciałeś ze mną rozmawiać. – Owszem. – Mów zatem. – Chcę usłyszeć coś o spoize dotyczącym dziedziczenia stanowiska Kapłana Drzewa. – Rozmawianie o tym z obcymi jest calanith. Poza tym to bardzo stara i mało znana historia dotycząca mniej ważnych gałęzi spowinowaconego rodu, której byś nie zrozumiał i na pewno by ci się nie spodobała. – Niewiele rzeczy mi się podoba od czasu, jak tu przybyłem. Nie muszę znać całej historii, jedynie to, co się dzieje teraz. Na przykład, czy ktoś miał pretensje do Gulasa? – Tak – odpowiada Visan z bezpośredniością, która mnie zaskakuje. – Hith-arKey, który twierdzi, że to on powinien być kapłanem. Zgłasza niekończące się skargi do Rady Starszych. – Czy jego skargi mają mocne

podstawy? – - To calanith.

Visan odmawia odpowiedzi na kilka następných pytań z tego samego powodu. Widzę, że żadnych sekretów tu nie poznam.

–A czy Hith byłby w stanie zniszczyć Drzewo Hesuni, aby zdyskredytować Gulasa?

Stateczny starzec siedzi przez jakiś czas w milczeniu, zastanawiając się nad moim pytaniem.

–Tak – odpowiada wreszcie. – Byłby.

–Czy ktoś to sprawdzał? Visan potrząsa głową. – - Oczywiście, że nie. Tak wstrząsające wyjaśnienie nie przyszłoby do głowy nikomu na wyspie. – - Ale skoro już to zasugerowałem...? – - To możliwe.

Po tym oświadczeniu kronikarz żegna mnie skinieniem głowy, a potem odjeżdża. Nie wiem, czy go zdenerwowałem, podejmując temat, który jest calanith, czy też po prostu się zmęczył. Ale przynajmniej znalazłem nowego podejrzanego.

Jadę dalej, aż docieram do miejsca, gdzie dziewięć lub dziesięć koni pasie się na dużym wybiegu. Tutaj muszę zostawić wierzchowca i ruszyć dalej pieszo. Po chwili natykam się na tłum Elfów patrzących wyczekująco na drzewo. Myśląc, że to zapewne jakaś prywatna sprawa, którą rozumieją tylko Elfy, zamierzam iść dalej, kiedy nagle jakiś głos woła:

–Największa żonglerka Avuli przygotowująca się do festiwalu – Shuthan-ir-Hemas!

Zgromadzone Elfy klaszczą, kiedy Shuthan-ir-Hemas wychodzi zręcznie po gałęzi i kłania się wszystkim. Jest to młoda, szczupła dziewczyna, bosa, z niezwykle długimi włosami. Z pełnych podniecenia okrzyków tłumu wnoszę, że wiele się po niej spodziewają.

Nadal szukam informacji, na kogo stawiać, więc zostaję, aby ją obejrzeć.

Shuthan zaczyna pewnie, żonglując trzema kulami; wykonuje kilka standardowych sztuczek i jednocześnie robi miny do tłumu. Coś takiego widywałem często w Turai, ona jednak szybko zwiększa tempo, dodaje czwartą i piątą kulę, i nadal żongluje nimi, z łatwością skacząc po gałęzi. Tłum wiwatuje i wykrzykuje słowa zachęty. Najwyraźniej Shuthan-irHemas to popularna faworytka.

Niestety, kiedy dziewczyna próbuje dodać szóstą kulę, coś jej się nie udaje.

Gubi rytm i wszystkie kule wypadają jej z rąk. Próbując ratować sytuację, Shuthan potyka się niezgrabnie o własne nogi, spada na ziemię i ląduje ciężko na głowach

gapiów. Wśród publiczności rozlegają się jęki zawodu. – - Coś słabo z jej kondycją – mówią rozczarowani. – - Nie jest już tak zręczna jak kiedyś.

Inni mruczą, że Avula źle się zaprezentuje na tegorocznym festiwalu. Ich sztukę reżyseruje niekompetentny czarownik, chór nie dorasta do pięć Venijczykom, a teraz okazuje się, że nawet ich najlepsza żonglerka zawiodła.

–Jeśli Yulis-ar-Key nie wygra turnieju młodzieży, staniemy się pośmiewiskiem wszystkich wysp Ossuni – mruczy jakiś niepokieszony Elf do swojego towarzysza.

Idę dalej. Żal mi Avulan, ale na tę żonglerkę na pewno nie postawię.

Zrobiło się już późne popołudnie. Jest ciepło, a lekki wietrzyk marszczy powierzchnię stawówprzy Drzewie Hesuni. Na polanie panuje większy tłok niż zwykle, bo Elfy ze wszystkich wysp składają pokłon Drzewu. Kiedy przechadzam się po trawie, nie zwracają na mnie uwagi. Nie jestem tu jedynym Człowiekiem. Dalej, przy mniejszym stawie, kilka Elfów pokazuje co ciekawsze widoki delegacji z Mattesh.

Mam pewne podejrzenia co do większego stawu, odkąd Makri zachowała się tak dziwnie po napiciu się z niego wody. Przyszedłem tutaj, aby rzucić zaklęcie.

Wiem, że Elfom się to nie spodoba. Zastanawiałem się, czy nie przyjść wcześniej rano, kiedy jest spokojniej, ale podejrzewam, że Kalith kazał służącym pilnować Drzewa i łatwo mogliby mnie dostrzec.

Mam nadzieję, że teraz, w tłumie, zdołam dokonać swojej magicznej sztuczki niezauważony.

Siadam obok stawu. Niedbale moczę w wodzie koniec palca, a potem skrapiam wodą mały kawałek pergaminu. Rozglądam się. Nikt na mnie nie zwraca uwagi. Po prostu jeszcze jeden duży detektyw odpoczywający po wysiłku.

Powoli wprowadzam się w stan głębokiej koncentracji i wymawiam tajemne słowa zaklęcia Nieprzynależności. Używałem go już w przeszłości. Okazało się proste i efektywne, chociaż istnieje możliwość, że pole mistyczne wytwarzane przez Drzewo Hesuni uczyni je bezużytecznym. Obserwuję staw i czekam. Po mniej więcej minucie zauważam, że jakiś przedmiot kołysze się na powierzchni wody, niedaleko mnie. Wstaję, przeciągam się i leniwym krokiem podchodzę do brzegu jak człowiek, który nie ma żadnych problemów. Na powierzchni pływa mała paczuszka. Schylam się, aby poprawić but, szybko podnoszę pakunek, a potem odchodzę.

Jestem całkiem zadowolony z siebie. Może i kiepski ze mnie czarownik, ale potrzebne są mocne nerwy, aby rzucić takie zaklęcie publicznie, i to tak, żeby nikt tego nie zauważył. – Łatwe jak przekupienie senatora – mruczę, idąc dalej po trawie.

Chowam się za drzewo, wyciągam pakunek i odwijam wodoodporną, nasyconą olejem skórę. Wewnątrz jest biały proszek. Wsadzam palec i podnoszę szczyptę do ust, aby posmakować.

To dwa. Najbardziej uzależniający narkotyk na rynku. Zmora Krain Ludzi, teraz do zdobycia również w najbardziej ekskluzywnym zakątku świata Elfów. Właśnie gratuluję sobie, że wreszcie posunąłem się trochę naprzód, kiedy jakaś dłoń opada ciężko na moje ramię.

–Aresztuję cię w imieniu pana Kalitha-ar-Yila.

Otacza mnie dziewięciu Elfów noszących insygnia pana Kalitha z mieczami w dłoniach.

–Spróbuj wygłosić jakieś zaklęcie, a przebijemy cię, zanim wypowiesz słowo.

Ich przywódca wrywa mi paczuszkę.

–Potrafisz to wyjaśnić? – pyta.

Potrafię, ale nie zamierzam tracić czasu na rozmowę z nim. I tak zabiorą mnie do Kalitha, więc wyjaśnienia mogą poczekać, aż tam dotrę. Prowadzą mnie przez polanę, potem w górę po długich drabinach do Pałacu na Drzewie, gdzie zostaję zamknięty w małej celi z jednym krzesłem i ładnym widokiem na wierzchołki drzew za zakratowanym oknem.

–Za oknem są strażnicy z łukami. Jeśli będziesz próbował uciec, mają rozkaz cię zastrzelić. Handlarze narkotyków nie są popularni na Avuli.

Zostawiają mnie samego. Jakoś to mnie nie zaskakuje. W Turai i ogólnie na zachodzie tyle razy wsadzano mnie do paki, że trafienie do więzienia Elfów było prawdopodobnie tylko kwestią czasu.

Cela jest czysta i przestronna. Na stole stoi dzbanek z wodą, i niedługo po moim przybyciu strażnik przynosi bochenek chleba. Słońce wlewa się przez okno, gdzieś z lasu dobiegają głosy ćwiczącego chóru. Pod względem wygody ta cela wytrzymuje porównanie z moim pokojem w tawernie Pod Mściwym Toporem.

Pierwszą osobą, jaka mnie odwiedza, jest ambasador Turiusz. Nie spotkałem jeszcze naszego ambasadora na Avuli, witam go więc ciepło i dziękuję, że przybył tak szybko.

–Dobrze wiedzieć, że nasi ambasadorowie chętnie wywiązują się ze swego zadania bronięcia turajskich obywateli, niesprawiedliwie więzionych w obcych krajach.

Kiedy mnie pan stąd wyciągnie, będę się o panu wyrażał w samych superlatywach w rozmowie z wicekonsulem Cycleriuszem.

–Nie przyszedłem po to, aby cię wydostać – oznajmia ambasador. – Nie? – - Nie. Jeśli o mnie chodzi, możesz tu siedzieć do końca życia. Wszyscy ci radzili, żebyś się nie wtrącał do spraw Elfów. Nie posłuchałeś tych rad. Teraz siedzisz w celi i tego właśnie należało się spodziewać. – - Nie chce pan wiedzieć, czy rzeczywiście popełniłem jakieś przestępstwo?

Ambasador wzrusza ramionami.

–Jeśli je popełniłeś, pan Kalith-ar-Yil cię ukarze. Jeśli nie, wypuści cię w najbliższym czasie. To sprawiedliwy Elf. – - Po co więc, u diabła, pan do mnie przyszedł? – - Turajski ambasador zawsze wypełnia swoje obowiązki. Widzę, że masz jedzenie i wodę. To doskonale. Twoje potrzeby są dobrze zaspokajane. A teraz do widzenia.

Turiusz odchodzi. Przysięgam, że bawiła go ta rozmowa. Siadam, słucham chóru i zastanawiam się, kogo Turiusz przekupił, aby otrzymać tę synekurę na Avuli.

Mój następny gość to Elf w starszym wieku. Informuje mnie, że nazywa się RekisarLin i należy do Rady Starszych. Towarzyszy mu skryba, który zapisuje naszą rozmowę. – - Powierzono mi zbadanie tej sprawy. Dlaczego złapano cię z paczką dwa? – - Wyłowilem ją ze stawu. – - Jak się tam dostała? Wyjaśniam, że nie mam pojęcia. – - A jak to się stało, że właśnie ty ją znalazłeś? – - Zajrzałem tam. – - Dlaczego? – - Intuicja detektywa.

Rekis powątpiewa. Nie chcę mu jednak powiedzieć, że użyłem zaklęcia, bo wiem, że narobiłbym sobie tylko dalszych kłopotów. Niemniej jednak członek Rady nie może uwierzyć, że chociaż w okolicy było tyle Elfów, tylko mnie udało się znaleźć paczkę, – - Nam wydaje się bardziej prawdopodobne, że przywiozłeś dwa ze sobąTurai. – - Po

co miałbym to robić? Wszyscy wiedzą, że Elfy nie lubią dwa. Nie wywiera na nie takiego wpływu. – - Niewątpliwie zdawałeś sobie sprawę, że w czasie festiwalu na wyspie będzie przebywać wielu ludzi. Może chciałeś im sprzedawać ten narkotyk. Może sam jesteś tak uzależniony, że nie potrafisz bez niego podróżować. Tak czy owak, nie mówisz mi wszystkiego, co wiesz. Masz mi teraz dokładnie opisać swoje poczynania od czasu wylądowania na Avuli.

Odmawiam odpowiedzi. Za każdym razem, gdy znajdę się w celi, jakoś tracę ochotę na opisywanie swoich poczynań. Przeżywa nam przybycie Jira-ar-Etha, głównego czarownika pana Kalitha. Jir patrzy na mnie przez kilka sekund.

–Użył zaklęcia – oznajmia. – Ale nie wiem jakiego. Członek Rady Rekis patrzy na mnie zimno.

–Użyłeś zaklęcia w pobliżu Drzewa Hesuni? Na Avuli to jest calanith, a także przestępstwo. Jakie to było zaklęcie?

–Miłosne. Szukam przygód sercowych.

Jir-ar-Eth wypowiada kilka słów i powietrze w celi lekko się ochładza.

–Zabezpieczyłem celę – mówi Rekisowi. – Więzień nie będzie mógł użyć czarów, aby uciec. On zresztą posiada niewielką moc.

Czarownik patrzy na naszyjnik, który mam na szyi. – - Amulet chroniący przed czarami? Wykonany z Czerwonej Tkaniny Elfów? Skąd go masz? – - Kiedyś wpadł mi w rękę.

Zostawiają mnie samego. Jem chleb. Uważam, że jestem niesprawiedliwie traktowany. Przez resztę dnia jedynym moim gościem jest strażnik, który przynosi mi więcej jedzenia. Żądam widzenia się z panem Kalithem. Strażnik informuje mnie, dość grzecznie, że pan Kalith jest zajęty.

Zapada noc. Przebywałem już w tylu celach, że szczególnie mi to nie doskwiera, ale złoścuję się, że tracę czas. Czy ktoś nie powinien tu przyjść, żeby mi pomóc? Na przykład wicekonsul Cyceriusz. Albo Makri. Uważam, że powinna mnie odwiedzić. Może nadal znęca się nad tym pechowym elfijskim dzieckiem? Idę spać bardziej wściekły niż szalony smok i budzę się jeszcze wścieklejszy.

Zbliża się pora obiadu, a ja dochodzę do takiego stanu, że poważnie rozważam rąbnienie następnej osoby, która wejdzie do mojej celi, i próbę ucieczki. Wtedy właśnie pan Kalith wreszcie decyduje się złożyć mi wizytę. – - Dwa to obrzydliwy narkotyk – oznajmia, od razu przystępując do rzeczy. – To przekleństwo Krain Ludzi. Nigdy przedtem nie widziano go na Avuli. – - Tylko dlatego, że nie zawracaliście sobie głowy szukaniem. I proszę nie robić mi wykładu na temat rzucania zaklęć w

pobliżu Drzewa Hesuni. Gdybym tego nie zrobił, nigdy nie dowiedzielibyście się o dwa. – - Nadal twierdzisz, że to nie ty przywiozłeś tę substancję? – - Oczywiście, że nie. Czy naprawdę wierzył pan, że to zrobiłem? – - Czemu nie? – pyta Elf. – Nie okazałeś się Człowiekiem ceniącym sobie trzeźwość.

Na moim statku przywiozłeś beczkę piwa, a kiedy ten zapas się skończył, uciekłeś się do kradzieży, aby zaspokoić pragnienie. Myślałeś może, że nikt cię nie widział, kiedy zabierałeś trzy duże bukłaki wina z kuchni Osatha, ale zapewniam cię, że się pomyliłeś. Od chwili przybycia na Avulę rozpocząłeś niemal nieustające poszukiwania piwa. Ich ukoronowaniem, jak donoszą moi wiarygodni informatorzy, były niesłychane ekscesy w miejscu spotkań płatnerzy. A zdarzyło się to zaledwie w dzień po tym, jak ty i twoja towarzyszka wypaliliście tyle thazis, że zapomnieliście o własnej tożsamości. Wieść o waszych rozmowach z motylami rozeszła się po całej Avuli. – - Nie rozmawiałem z motylami – odpowiadam z godnością. – A poza tym do czego pan zmierza? – - Do tego, że wywierasz na wszystkich zły wpływ. Thazis nie jest na Avuli nielegalne, ale nie popieramy jego używania. A teraz jeden z moich szanowanych doradców informuje mnie, że nie tylko znalazł trzy pałeczki thazis w pokoju swojej córki, ale usłyszał od niej, że chce jechać do Turai, aby tam pisać wiersze. Jego żona teraz obawia się, że dziewczyna wróci z przekłutym nosem i nieślubnym dzieckiem Orka.

Chyba odbiegamy od tematu. Mówię panu Kalithowi-ar-Yilowi, że może mnie krytykować, ile dusza zapragnie, ale nie może zaprzeczyć, iż znalazłem dowód, że na jego wyspie dzieje się coś dziwnego. – - A co mianowicie się dzieje? – - To wymaga dalszego śledztwa. – - Nie odkryjesz niczego, co mogłoby zmienić fakt, że Elith-ir-Methet uderzyła nożem Gulasa-ar-Thetosa. Sam rozmawiałeś ze świadkiem. – - Mimo to muszę dalej prowadzić dochodzenie.

Pan Kalith nie zamierza mnie wypuścić. Do rozpoczęcia festiwalu pozostały trzy dni, a mnie zaczyna brakować czasu. – - Nie może pan stracić córki Vasa-ar-Metheta bez przeprowadzenia wcześniej wyczerpującego śledztwa – nalegam. – - Jeszcze nie zdecydowano, jaką karę poniesie. – - Ale już zdecydowano, że jest winna. Musi pan pozwolić, abym kontynuował swoją pracę.

Mój ton obraża pana Kalitha. Mówi ostro, że zaczyna tracić cierpliwość. – Świetnie – replikuję. – Zaskoczyło mnie jednak, muszę przyznać, że elfijski możnowładca może się okazać tak małostkowy. W Turai arystokraci nie chwytają się tak żenujących sposobów, kiedy poniosą porażkę.

Kalith, zaskoczony, podnosi głowę. – - Co chcesz przez to powiedzieć? – - No cóż, to całkiem jasne, że w całej tej sprawie chodzi o to, że pokonałem pana w grze w niańta. Od tego czasu miałem tylko kłopoty. Na każdym kroku bardzo utrudniał mi pan prowadzenie śledztwa po prostu dlatego, iż nie mógł pan znieść, że przegrał z Człowiekiem.

Zbliżam się do okna i podnoszę głos, aby mogli mnie słyszeć strażnicy.

–Podejrzewam, że największy mistrz gry w niarita wśród Elfów Ossuni uważał za zbyt krępujące, aby Człowiek, który go pokonał, chodził sobie po wyspie, opowiadając wszystkim o tym kiepskim wariacie zagrywki harfiarza. Płatnerze mnie ostrzegali, iż raczej wsadzi mnie pan do więzienia, niż zaryzykuje, że znowu zmierzmy się na planszy...

Z zewnątrz słyhać odgłosy przypominające stłumiony śmiech. Pan Kalith, Elf, który wielokrotnie udowodniał swą odwagę i honor w starciach z Orkami, nie jest w stanie tego dłużej wytrzymać. I dlatego właśnie kilka minut później siedzę przy stole naprzeciwko zirytowanego Kalitha nad plansząmarita w pośpiechu przyniesionąprzez strażnika w odpowiedzi na wydany pełnym wściekłości głosem rozkaz jego pana. – - Nie zwracaj sobie głowy zamykaniem celi! – wołam za nim. – Niedługo będę stąd wychodził. A więc, wielmożny panie, czy... – - Dość gadania – warczy Kalith. – Graj.

Zaczynam posuwać naprzód moich hoplitów. Kalith odpowiada ostrożnie, dostrzegam jednak, że przygotowuje słońie, a także ciężką kawalerię.

Słońce oświetla celę wesołym blaskiem. Papugi na drzewach skrzeczą radośnie. Na zewnątrz jest kolejny jasny avulanski dzień. Wewnątrz sytuacja przedstawia się gorzej, przynajmniej dla pana Kalitha. Niedługo po rozpoczęciu gry jego zastępy są już zdziesiątkowane, zmieniając się w pył pod kołami niepowstrzymanego rydwanu bojowego Thraxasa. Kalith, choć zaczynał ostrożnie, nie zdołał zapanować nad sobą i przypuścił dziki atak na moje linie przy pomocy najcięższych oddziałów. Powstrzymałem ten atak na tyle długo, aby jego armia znalazła się dokładnie tam, gdzie chciałem; potem ustąpiłem na środku, otoczyłem go na obu flankach i przeprowadziłem masakrę. Jego bohater, roznosiciel zarazy, harfiarz, mag i medyk leżą martwi pod stosem martwych słoni i zdziesiątkowanych trolli.

Kalith patrzy ponuro na żalosne pozostałości swojej armii i przyznaje się do porażki.

Wolno mi teraz odejść, bo tak umówiliśmy się przed grą.

–Mógłbym tu coś przegryźć? – pytam, zarzucając płaszcz na ramiona. – - Możesz odwiedzić kuchnię – odpowiada pan Kalith; biedak przywołuje ostatnie rezerwy swego dobrego wychowania. – Strażnicy wskażą ci drogę. – - Dziękuję. Rozumiem, że będzie mi wolno jeszcze raz porozmawiać z moją klientką?

Pan Kalith udziela mi pozwolenia, co przyjmuję z ulgą. Nie cieszyłem się na myśl o tym, że będę musiał wkradać się z powrotem do więzienia.

W drodze pomiędzy celą i głównym budynkiem pałacu mijam dwa Elfy z surowymi minami, prowadzące kolejnego więźnia. Poznają go, chociaż nie znam jego imienia.

To ten młodzieniec, z którym kłóciła się poetka Droo na polanie nad rzeką, przy trzech dębach. Ma pusty wzrok i idzie chwiejnym krokiem. Strażnicy podtrzymują go i wprowadzają do celi.

Schodzę na dół do kuchni. Znajduję tam kucharza Osatha, którego nie widziałem od czasu wylądowania. Osath cieszy się na mój widok. Wie, jak bardzo cenię sobie jego potrawy. – - Thraxas! Wypuścili cię? Plotka kuchenna głosiła, że pan Kalith zamknie cię na trzy spusty. Co się stało? Czy turajski ambasador wpłacił kaucję? – - Turajski ambasador jest równie bezużyteczny, jak jednonogi gladiator. Nie, musiałem sam sobie radzić. Znowu pokonałem pana Kalitha w grze w niarita.

Osath śmieje się szczerze, podobnie jego pomocnicy. Raz jeszcze porażka Kalitha wywołuje rozbawienie Elfów, co dowodzi, że nawet kochany i szanowany elfijski możnowładca nie powinien się przechwalać, jakim jest świetnym graczem. To wszystkich irytuje.

Osath zaczyna nakładać górę jedzenia na talerz stojący przede mną, a ja zabieram się do roboty.

–Muszę ci zadać kilka pytań, Osath. Twarz kucharza zdradza niepewność. – - Nie możemy ci nic powiedzieć o Elith, Thraxasie. To byłoby niewłaściwe... – - Nie chodziło mi o Elith. Czy ty i twoi koledzy z kuchni zamierzacie stawiać zakłady podczas zawodów żonglerów?

Osath i jego pomocnicy, bardzo ożywieni, zbierają się wokół mnie. – - Tak. Zamierzałem postawić na młodą Shuthan-ir-Hemas – odpowiada Osath. – Widziałem kilka fantastycznych przedstawień w jej wykonaniu. Ale mówią, że straciła formę. – - Straciła. Wczoraj widziałem, jak potknęła się o własne nogi. Nie wyglądała mi na zawodniczkę, która może wygrać. Widziałem też młodą kobietę o imieniu Usath, z Ven. Żonglowała siedmioma kulami i wyglądało na to, że zdoła dołożyć jeszcze kilka.

Czy wiecie, jak jej szło w przeszłości?

–Dwa lata temu zdobyła mistrzostwo na zawodach młodzieży w Corinthal – mówi młody kuchcik. – Brakuje jej doświadczenia, ale może dobrze wypaść. Myślę, że warto na nią postawić, jest jednak inny żongler z Corinthal, Arith-ar-Tho, który ostatnio wyrobił sobie znakomitą reputację. Lepiej go obejrzyj, jeśli będziesz miał czas.

Dziękują im za pomoc. – - Co to za plotka, że Makri uczy Isuas walczyć? – - Myślałem, że to ma być sekret. – - W pałacowej kuchni nie ma sekretów – mówi Osath. – Chociaż pani Yestar nie powiedziała o tym panu Kalithowi, ale to my codziennie przygotowujemy dla nich posiłki.

Czy jest szansa, że Makri tak ją wytrenuje, żeby dziewczynka mogła wziąć udział w

turnieju?

Czy warto byłoby na nią postawić? Isuas jest tak słaba, że można na niej dużo zarobić, nawet gdyby wygrała tylko jedną walkę w starciu z najbardziej beznadziejnym przeciwnikiem. Ba, wystarczy, żeby udało jej się przez trzydzieści sekund utrzymać się na nogach.

Zastanawiam się nad tym, zbierając okruszyny placka z dziczyzną.

–Myślę, że Isuas się podda przed turniejem. Makri traktuje ją dość ostro. Ale jeśli coś się zmieni, dam wam znać. Tylko pamiętajcie, żeby nikomu nie zdradzić, że Makri ją uczy, bo będą za nią gorzej płacić.

Umocniwszy dobre stosunki z niższymi klasami elfijskiego społeczeństwa za pomocą rozmowy o hazardzie, wychodzę z pałacu nieźle odżywiony i świetnie przygotowany do prowadzenia dochodzenia, co się do niego składa, bo straciłem dużo czasu, a mam wiele do zrobienia.

Lasasa-ar-Thetosa znajduję w małym szałasie w pobliżu Drzewa Hesuni. Na głowie ma żółtą opaskę, symbol swej nowej pozycji Najwyższego Kapłana Drzewa.

Dowiedział się już o ostatnich wydarzeniach i jego twarz wyraża wielki smutek.

–Pomyśleć, że taka substancja mogła zanieczyszczać święte wody Drzewa Hesuni.

To przynosi wstyd całej wyspie. Nie mogę sobie wprost wyobrazić, jak by na to zareagował mój drogi brat.

Przynajmniej nowy kapłan nie wini za to mnie.

–Kiedy pan Kalith mnie o tym poinformował, powiedziałem mu, że nie jesteś człowiekiem, który mógłby przywieźć na naszą wyspę dwa. W gruncie rzeczy powinniśmy być ci wdzięczni, że odkryłeś narkotyki. Czy wiesz, skąd się wziął?

Przyznaję, że nie wiem, ale nadal nad tym pracuję. Czuję ulgę, iż znalazł się przynajmniej jeden arystokratyczny Elf, który nie uważa, że jestem winien wszystkich nieszczęść, jakie ich ostatnio spotykają. Teraz, kiedy Lasas uporał się już ze wstrząsem, jakim była dla niego śmierć brata, okazuje się spokojnym i odpowiedzialnym Elfem. Pytam go ponownie, czy nie zapomniał mi czegoś powiedzieć. – - Nie działo się tutaj nic dziwnego? Nie ma żadnych wskazówek, kto mógłby przynieść tu dwa – - Niestety nie. Starłem się mieć oczy i uszy otwarte, ale od czasu, kiedy zabito mojego brata, byłem naprawdę zbyt zajęty przygotowaniem do pogrzebu i przejmowaniem jego kapłańskich obowiązków.

Przynajmniej udało nam się odkryć przyczynę złych snów, jakie prześladowały

Avulan. Lasas jest przekonany, że potężny narkotyk obcego pochodzenia, zatruwający wodę żywiącą Drzewo Hesuni, to więcej niż wystarczający powód, aby Elfy miały koszmary.

–Wszyscy Avulanie komunikują się z Drzewem. Ponieważ piło truciznę, wywoływało złe sny. Musimy ci być wdzięczni, że znalazłeś to dwa. Teraz próbuję rytualnie oczyścić ten teren.

Sfrustrowany wracam przez polanę. Wszyscy wiedzą, że dzieje się coś dziwnego, ale nikt nie jest pewien co. Nikt też nie potrafi wymyślić motywu dla zabójstwa Gulasa-arThetosa. Nawet Elith, która przyznaje, że to zrobiła, nie chce wyjaśnić dlaczego. Przed odejściem pytam Lasasa, czy natknął się już na Goritha-ar-Dela. – - A powinienem? – - Prawdopodobnie nie. Po prostu ciągle dostrzegam, że kręci się w tej okolicy.

Powie mi pan, jeśli w jakiś sposób się z panem skontaktuje?

Lasas obiecuje, że to zrobi, a ja odchodzę. Znajduję Harmona Pół-Elfa i Laniusza w skupisku domów w pobliżu rezydencji turajskiego ambasadora. Wiem, że Harmon PółElf spotkał się z oskarżoną, i chcę się dowiedzieć, czy według niego uległa magicznemu atakowi. – - Nie odebrałem takiego wrażenia – mówi mi. – Co prawda w przypadku wydarzenia, które miało miejsce w pobliżu Drzewa Hesuni, nie można uzyskać pewności. Jednak gdyby wymazano jej pamięć albo gdyby padła ofiarą jakiegoś zaklęcia, które wbrew jej woli zmusiło ją do zabicia kapłana, jakiś ślad powinien pozostać. Wiem, że Jir-ar-Eth szukał bardzo dokładnie wszelkich śladów użycia magii i nie potrafił niczego znaleźć. – - Gratuluję wyjścia z więzienia – dodaje Laniusz.

Dwaj czarownicy nie są już tak wrogo nastawieni do mojej osoby.

–Zawdzięczam to swojemu uporowi. Chociaż wszyscy wiedzą, że Elith jest winna, myślę, że Avulanie zaczynają cię szanować za to, że nadal starasz się pomóc Vasowi-arMethetowi. Oni cenią przyjaźń. Ale naprawdę, Thraxasie, na co teraz liczysz?

Elith-ir-Methet jest winna. Są świadkowie, którzy widzieli, jak zabijała Gulasa. Ona sama się przyznała.

Proponują mi wino. Opróżniam kielich i podnoszę się na nogi.

–Jeśli odkryję jakiś rozsądny motyw, może nie zostanie stracona. Ponieważ brakuje mi pomysłów, przypominam sobie o Makri.

Mój koń czeka na wybiegu, gdzie go zostawiłem, siodłam go więc i jadę brzegiem wyspy. Na każdej polanie roi się od członków chórów, aktorów i żonglerów,

przygotowujących się do festiwalu. Drzewa napierają na zwięzającą się ścieżkę, a ja rozglądam się, szukając zamaskowanych Elfów z włóczyniami, które mogą mnie zaatakować.

Nikt się jednak nie pojawia. Jak dotąd nie udało mi się znaleźć ani jednej wskazówki, która pozwoliłaby się domyślić, kim byli i dla kogo pracowali. O ile wiem, Elfy nie mają u siebie kogoś w rodzaju turajskich Zabójców, ale na pewno dybie na moje życie ktoś wspierany przez potężnego czarownika. Po raz kolejny cieszę się, że mam tak doskonały amulet.

Ochroni mnie on przed większością magicznych ataków, chociaż nie dotyczy to niewidzialnych Elfów, które mogą pojawić się nagle i wypatroszyć mnie swymi włóczyniami.

Zsiadam z konia w pobliżu prywatnej królewskiej polany i znów podchodzę po cichu.

Zastanawiam się, czy Isuas się poddała. Wkrótce słyszę podniesiony, gniewny głos Makri:

–Walcz, cusuxl! Jeśli jeszcze raz potkniesz się o własne nogi, przysięgam, że cię zabiję. Chcesz zobaczyć mój oikijski miecz? Pokażę ci go, ty bezużyteczny bachorze.

Przyspilię cię nim do drzewa.

Rozlega się odgłos drewnianego miecza uderzającego w czyjaś głowę i płaczliwe zawodzenie.

Zaglądam na polanę. Isuas wykazała się odwagą, wracając po następne lekcje, ale Makri tego nie docenia. Dziewczynka zbiera się na nogi pod gradem uderzeń, a Makri nadal wrzeszczy:

–Czy nie pokazałam ci, jak parować ciosy? Paruj ten! Uderzenie Makri o mało nie złamało ramienia Isuas. Dziewczynka krzyczy z bólu. To jeszcze bardziej denerwuje Makri.

–Nie kazałam ci beczeć jak baba. Powiedziałam, żebyś odparowała cios! Zrób to zaraz!

Atakuje mieczem. Isuas podejmuje całkiem znośną próbę odparowania ciosu, ale Makri po prostu używa drugiego ostrza, aby uderzyć dziewczynkę w głowę i znów powalić ją na ziemię.

Jestem przerażony. Widok Makri wykorzystującej pełnię swych bojowych umiejętności przeciwko słabej dziewczynce poruszyłby najtwardsze z serc. Isuas leży na ziemi, płacząc, a tymczasem na jej głowę spada burza przekleństw.

–Ty bezużyteczna, żalosna zuthowa, exinowata cusux!-wrzeszczy Makri, używając całego szeregu ohydnych orkijskich epitetów. Niektóre z nich są dla mnie niezrozumiałe i prawdopodobnie nigdy jeszcze nie słyszano ich na zachodzie.

Makri rzuca miecz i podrywa Isuas na nogi.

–Czy wszystkie Elfy są takie żalodne jak ty? Niech Bóg ma was w swojej opiece, jeśli Orkowie kiedykolwiek przyłyną na Avulę. Ha! Jesteś tak żalodna, że nawet nie potrzebuję broni.

Isuas nagle wpada w gniew. Najwyraźniej przejadły jej się te obelgi. Rzuca się, aby zaatakować Makri, i to z zaskakującą szybkością. Makri nie ustępuje pola, obraca się tylko, aby uniknąć ciosu, a potem przesuwa się w bok. Isuas próbuje się odwrócić, aby stawić jej czoło, ale Makri, wznosząc się na nowe wyżyny okrucieństwa, kopie ją w głowę.

Isuas pada, ale zanim wylądowała na ziemi, Makri zdążyła jeszcze wymierzyć jej dwa kopniaki.

Tym razem leży nieruchomo. Śpieszę naprzód, przerażony.

–Do diabła Makri, zabiłaś ją.

Makri, nieporuszona, obraca się do mnie. – - Nieprawda. Jest po prostu ogłuszona. Co tu robisz? – - Przyszedłem z tobą porozmawiać. Oczywiście, jeśli możesz się na chwilę oderwać od maltretowania tej nieszczęsnej dziewczynki. – - Nieszczęsnej? – mówi Makri zaskoczona. – Bierze lekcje u niepokonanej gladiatorki, mistrzyni wszystkich krain Orków. Powiedziałabym, że to przywilej.

Isuas jęczy. Makri, która w swoim wiotkim ciele posiada zaskakującą siłę, unosi ją w powietrze i rzuca w kierunku manierki z wodą leżącej pod drzewem.

–Napij się – mówi. – 1 przestań płakać.

–Czy taka brutalność jest naprawdę konieczna? Makri wzrusza ramionami. – - Staram się ją dużo nauczyć w krótkim czasie. Poza tym używamy drewnianych mieczy. Jak można być brutalnym, mając w ręku drewniany miecz? – - Bardzo, sądząc po tym, co zobaczyłem. Kiedy pani Yestar udzielała pozwolenia na tę naukę, bardzo wątpię, czy zdawała sobie sprawę, że będziesz kopała jej córkę w głowę.

Czy nie powinnaś coś zrobić z tym jej krwotokiem? – - Ta wyspa jest pełna medyków. Później się nią zajmą. Po co przyszedłeś? – - Chcę porozmawiać. Nadal nie mogę rozwikłać tej sprawy, a zaczyna brakować mi czasu. Pomyślałem, że może coś mi przyjdzie do głowy, jeśli o tym pogadamy. – - W tej chwili nie mam czasu. Po zapadnięciu zmroku wrócę do domu Caritha. Czy to może poczekać?

Pewnie tak. – - Spróbuj nie zabić Isuas. – - Śmierć podczas treningu to nie jest taka zła rzecz – mówi Makri stanowczo. – Lepiej umrzeć, niż narobić sobie wstydu na arenie. A to – dodaje, zwracając się groźnie w stronę dziewczynki – nie spotka żadnego z moich uczniów. Wstawaj i walcz.

Zostawiam je.

Z krańca polany wołam do Makri:

–Co znaczy zuthowa?

Makri tłumaczy. Krzywię się. To jeszcze gorsze niż cuswc.

Wracam do spokojnego domostwa Caritha. Myję się, jem i wyglądam przez okno.

Potrzebuję inspiracji. Inspiracja się nie zjawia. Gdzieś na zewnątrz chór Elfów śpiewa długą monotonną pieśń na cześć któregoś z przodków pana Kalitha. Pieśń ma być kojąca, ale ja jestem w zbyt wielkim stresie, aby to docenić.

Makri wraca późno w nocy. Przynosi do mojego pokoju tacę z jedzeniem i mówi z niezadowoloną miną, że znów natknęła się na zamaskowane Elfy z włóczyniami.

–Na tym spokojnym odcinku pomostu, gdzie nikogo nigdy się nie spotyka. Minęłam zakręt i zobaczyłam, jak maszerują w moją stronę z nastawionymi włóczyniami.

Makri nie zamierzała znowu uciekać. Wyciągnęła oba miecze i przygotowała się do odparcia napastników.

–Ale wtedy zniknęli. Po prostu rozplynęli się w powietrzu. Kiwam głową.

Podobnie było ze mną. – - O co im w końcu chodzi? – pyta Makri. – Chcą zaatakować czy nie? Wolałabym, żeby po prostu to zrobili. Nie mogę wytrzymać tego ich ciągłego znikania i pojawiania się.

Tak się nie walczy. – - A skoro mówimy o walce, jak się ma Isuas?

–Jest posiniaczona i pokrwawiona – odpowiada Makri. – Powiedziałam jej, aby odwiedziła Vasa-ar-Metheta, żeby ją podleczył, zanim zobaczy się z ojcem. Pani Yestar nadal utrzymuje nasze treningi w tajemnicy.

Znowu wyrażam wątpliwość, czy owe treningi powinny być prowadzone z taką zjadłością, a Makri nie wyraża skruchy. Uważa, że w sytuacji, kiedy mają tak niewiele czasu na przygotowania, nie ma innego wyjścia. – - A to nie jest jedyny powód. Wzbudzam w niej ducha walki. Jeśli kiedykolwiek stanie do prawdziwej potyczki, będzie zadowolona, że pokazałam jej gaxeen. – - Gaxeen! A co to takiego?

Makri odstawia tacę, chociaż nie skończyła jeść. Rzadko miewa dobry apetyt.

–To orkijskie słowo. Tłumaczy się mniej więcej jako „Duch Szalonego Wojownika”.

To jest sposób na to, jak postępować, kiedy trzeba stawić czoło przeszkodom nie do pokonania. Albo przeciwnikowi, którego nie możesz zwyciężyć dzięki swoimi umiejętnościami lub sprytowi. Mówiliśmy, że wtedy wpadasz w gaxeen. To furia, która sprawia, że nie obawiasz się o swoje życie.

Zaciekawiłem się. Makri poznała wiele obyczajów Orków, o których na zachodzie nie

mamy pojęcia. Kilka miesięcy temu pomogła mi rozwiązać sprawę dzięki swojej znajomości orkijskiej religii; wcześniej nawet nie wiedziałem, że Orkowie wyznają jakąś religię. – - Jak długo trzeba, aby się nauczyć gaxeenl – - To zależy od Człowieka lub Orka. Kiedy zaczęłam walczyć, dobrze radziłam sobie z bronią, ale pewnego dnia mój trener stwierdził, że brak mi ducha walki, więc postanowił, że zostanę stracona. Zabrał mi miecze i powiedział czterem gladiatorom stojącym w pobliżu, że ten, który mnie zabije, dostanie nagrodę. A kiedy już wydostałam się po ścianie, gołymi rękami zabiłam strażnika, żeby zdobyć jego miecz, i w ślepej furii zmasakrowałam tych czterech gladiatorów, trener poklepał mnie po plecach i powiedział: „Dobra robota, właśnie nauczyłaś się gaxeen”. Nawet lubiłam tego trenera. Później, podczas ucieczki, oczywiście musiałam go zabić. – - Wiesz, Makri, to rzeczywiście wspaniały prezent dla Isuas. Kiedy zaczniesz mordować swoich towarzyszy zabaw, pan Kalith na pewno wyjdzie z siebie z radości. No, a jak jej idzie? Jeśli zdoła wygrać chociaż jedną walkę, mogę zebrać sporą sumkę, którą oczywiście podzielę się z tobą.

Makri potrząsa głową. – - Nie stawiaj na nią. Nadal jest beznadziejna. Jeśli jej pierwszy przeciwnik będzie miał dwie nogi i dwie ręce, Isuas nie przetrwa trzydziestu sekund. – - A jak będzie miał jedną nogę i jedną rękę? – - Ona i tak nie wygra.

Nie chcę, aby dobre jedzenie się zmarnowało, zabieram więc tacę Makri i zjadam to, co zostawiła.

–Moje śledztwo stanęło w martwym punkcie. Udało mi się odkryć kilka dziwnych rzeczy, ale żadna z nich nie pomoże mi oczyścić z zaraitów Elith. Słyszałaś o dwa w stawie?

To ono zanieczyściło wodę i sprowadziło na Elfy złe sny. Jestem też pewien, że dlatego właśnie zachowywałaś się jak naćpana, kiedy byliśmy w Pałacu na Drzewie. Ktoś odkrył, że dwa zmieszane ze świętą wodą to potężny narkotyk, który wywiera wpływ na Elfy.

Niewątpliwie dlatego te młode Elfy zachowywały się tak dziwnie – włóczyły się ze szklistymi oczami, nie pracowały, łamały słowo i tak dalej. I chociaż Kalith nigdy tego nie piryzna, jestem pewien, że Elf, który spadł z olinowania, również znajdował się pod wpływem dwa.

Zabrał je ze sobą w podróż.

Makri kiwa głową.

–To ma sens. Rozumiem, dlaczego im wszystkim tak się to spodobało. Czułam się świetnie, kiedy napiłam się tej wody. Masz tego więcej?

Marszczę brwi. – - Nie takiej reakcji się spodziewałem, Makri. Powinnaś być

wstąpiła, że dwa, ta obrzydliwa substancją kała teraz świat Elfów. – - No tak, oczywiście. To jest wstrząsające. Avulanie będą musieli podjąć szybkie działania, aby ta zaraza się nie rozprzestrzeniła. Może powinniśmy się rozejrzeć, sprawdzić, czy ktoś jeszcze nie ma tej mikstury, i skonfiskować ją?

Patrzę na nią groźnie. W Turai nie raz podejrzewałem, że eksperymentuje z dwa, i nie apróbuję tego.

–Zapomnij o konfiskowaniu narkotyków. Już teraz mamy opinię osób o niezdrowych przyzwyczajeniach. Pan Kalith wyrażał się o tym bardzo ostro, a to było, jeszcze zanim znów pobitem go w grze w niania. Teraz jest nieszczęśliwy jak niojańska dziwka i spadnie na nas jak klątwa, jeśli zostaniemy przyłapani na czymś nagannym.

Gdyby Elith-ir-Methet powiedziała mi po prostu, co było między nią a Gulasem, może udałoby mi się dotrzeć do sedna tej sprawy. Powinienem się dowiedzieć, kto przywozi dwa na Avule, ale ponieważ mam tak niewiele kontaktów, zajęłoby to dużo czasu, którego mi brakuje. Zaproponuję Jirowi-ar-Ethowi, aby magicznie zbadał przystanie. Może coś odkryje.

Chciałbym też, żeby ktoś zbadał, co Gorith-ar-Del robił podczas kilku ostatnich miesięcy. Ten Elf to jeden z głównych podejrzanych. Porzucił pracę, a teraz włóczy się wokół Draewa Hesuni i zachowuje w sposób bardzo dziwny. – - Czy myślisz, że za atakami na nas kryje się Elf, który przywiózł dwa? – pyta Makri. – - Tak. W Turai od razu podejrzewałbym coś takiego, ale tutaj się tego nie spodziewałem.

Makri zastanawia się, czy Elith-ir-Methet nie milczy dlatego, aby uniknąć wstydu, jaki przyniosłoby ujawnienie jej romansu z Kapłanem Drzewa, co jest calanith. – - Jeśli zostanie stracona, będzie to chyba dla jej rodziny większy wstyd? – - Kto wie? Tabu wydają się dziwaczne, kiedy dotyczą kogoś innego. Nie potrafię ocenić, co wydałoby im się najważniejsze. Wszystkie inne Elfy, które są w to wplątane, biorą nogi za pas. Nie ma szans, żeby któryś z nich chciał ze mną współpracować.

Nagle świta mi pomysł. – - Znam kogoś, kogo mógłbym przycisnąć. Chłopak Droo. Nazywa się chyba Lithias.

To młody poeta, którego ostatnio widziałem, gdy wrzucano go do celi w Pałacu na Drzewie, Sądząc po tym, jak się chwiał na nogach, jest to bez wątpienia młody zbuntowany Elf, który eksperymentował z substancjami obcego pochodzenia. Gdyby Droo go przekonała, aby mi wszystko wyjawiał, mógłbym wziąć w obroty Elith. – - Myślisz, że Droo ci pomoże? – - Niewykluczone. Wyglądało na to, że mnie lubi. Poza tym powiem jej, że to najlepsza rzecz, jaką może zrobić dla swojego chłopaka. To zazwyczaj działa, nawet jeśli to nieprawda.

Następnego dnia ten sposób rzeczywiście się sprawdza, kiedy odwiedzamy Droo w

domu na drzewie niedaleko domostwa Caritha. Dziewczyna w zasadzie nie przebywa w domu; siedzi na gałęzi wysoko nad ziemią. Kiedy Lithiasa zamknięto, wpadła w rozpacz i nie rusza się z tej gałęzi od dwudziestu czterech godzin. Jej rodzice martwią się tak bardzo, że wręcz się ucieszyli, gdy zobaczyli, jak razem z Makri wspinamy się do ich domu.

Podobnie jak większość Avulan nie mogli się jednak powstrzymać, żeby nas potem nie obejrzeć z zainteresowaniem i pewną dozą podejrzliwości. Szczególnie Makri. Wszyscy nadal się na nią gapią, chociaż nie tak nieuprzejmie jak wtedy, gdy nas zobaczyli po raz pierwszy. Matka Droo jest zapłakana, ojciec się wścieka, a oboje przeklinają los, przez który ich córka zakochała się w takim beznadziejnym osobniku jak Lithias. – - Dlaczego nie zakochała się w wojowniku? – rozpacza jej matka. – Albo synu złotnika? – - Nie zamierzasz chyba skoczyć? – wołam z bezpiecznego miejsca. – - Może – odpowiada Droo. – - Nie jest tak źle. Lithias nie popełnił poważnego wykroczenia. Pan Kalith wypuści go za dzień lub dwa. Idziemy teraz do pałacu. Chodź z nami, to wszystko załatwimy.

Droo podnosi głowę. – - Naprawdę się z nim zobaczycie? – - Tak. Dzięki pani Yestar mamy wolny wstęp do pałacu.

Droo wstaje i zręcznie przebiega po gałęzi. Ignorując pouczenia rodziców, wpada do domu i mówi, że musi się uczesać przed spotkaniem z Lithiasem.

–Lithias to głupiec – oznajmia jej ojciec. Potem odwraca się do Makri. – A twoje kółko w nosie jest odrażające.

–No, lepiej już chodźmy – mówię. Elf rzuca mi surowe spojrzenie.

–Ty jesteś tym detektywem? Wyglądasz jak ktoś, komu trudno by było znaleźć duże drzewo na małym polu.

Co za nieuprzejmy Elf! Zaczynam rozumieć, dlaczego Droo nie jest w domu szczęśliwa.

–Pozwoliłbym jej zostać na tej gałęzi – mamrocze na pożegnanie i odchodzi do domu.

Droo pojawia się znowu. Jej krótkie blond włosy sterczą na wszystkie strony. To dziwne uczesanie jak na Elfa.

–Wiecie, dlaczego aresztowano Lithiasa? Próbował wszcząć bójkę z kowalem z powodu jakiegoś wiersza. Co za absurd. Zachowywał się tak od tygodni. Jeden irracjonalny postępek po drugim.

Droo przygląda się Makri, kiedy idziemy po pomoście w stronę Pałacu na Drzewie. –

- Twoje paznokcie u nóg są naprawdę złote? – - Oczywiście, że nie. Pomalowałam je.

Droo, dla której malowanie paznokci to coś zupełnie nowego, jest pod wrażeniem.

–Chciałam przekłuć sobie uszy, ale ojciec mi nie pozwolił. Dla Elfów przekłuwanie ciała jest calanith.

Zmieniam temat. Makri ma niefortunny zwyczaj zastanawiania się na głos, czy powinna przekłuć sobie sutki, a ja nie lubię tego słuchać. – - Od jak dawna Lithias zachowywał się dziwnie? – - Od miesięcy. Oczywiście nigdy nie zachowywał się naprawdę normalnie. Dlatego go lubię. Ale ostatnio po prostu mu odbiło. – - Wiesz, że brał dwa?

Na twarzy Droo maluje się konsternacja.

–Mówiłam mu, że to głupie.

Pytam młodą poetkę, czy wie, od kogo jej chłopak kupował narkotyki, ale odpowiada, że nie. Nie wie też, kto sprowadzał dwa na wyspę.

–Trzymałam się od tego wszystkiego z daleka.

Nie jestem pewien, czy mówi prawdę, ale ukrywam swoje wątpliwości. W połowie drogi do pałacu natykamy się na Elfa, którego poznaję. To Shuthan-ir-Hemas, ulubiona żonglerka Avuli. Leży na drewnianym pomoście i śpi. Dookoła niej, beładnie porozrzucane, leżą przyrządy do żonglerki.

–O rany – mówi Droo, która najwyraźniej rozpoznaje te symptomy. Ja też. W Dwunastu Morzach na każdym rogu człowiek potyka się o narkomanów, którzy leżą nieprzytomni, ale nigdy nie sądziłem, że zobaczę, jak ta zaraza rozprzestrzenia się wśród Elfów.

Mamy pewne trudności z uzyskaniem widzenia z Lithiasem; odmawiają nam wstępu, dopóki Makri nie wyśle wiadomości do pani Yestar, prosząc ją o pozwolenie. – - Beze mnie byłbyś zgubiony, Thraxasie – uśmiecha się dumnie moja przyjaciółka. – - Nie mam pojęcia, jak dotąd udawało mi się przetrwać. No dobra, porozmawiajmy z błądzącym poetą:

Cela Lithiasa jest równie czysta i jasna, jak moja, ale Elf, nie przyzwyczajony do pobytu w więzieniu, siedzi skulony i zrozpaczony przy ścianie. Na widok Droo ziywa się na nogi z okrzykiem radości i obejmuje ją. Pozwalam im się ścisnąć przez kilka sekund, a potem zabieram się do roboty. Proszę Droo, aby zostawiła mnie z nim sam na sam.

Odchodzi niechętnie, obiecując Lithiasowi, że będzie na niego czekała.

–Lithias, chcę ci zadać kilka pytań. Odpowiedz na nie, pozwól mi zająć się sprawą, a nic ci nie będzie. Jednak jeśli odmówisz odpowiedzi, pan Kalith spadnie na ciebie jak zły czar. Wkrótce zda sobie sprawę, jak poważnym problemem stało się tutaj dwa, i mam wrażenie, że może wysłać na wygnanie wszystkich, którzy je brali.

Lithias zwiesza głowę. – - Nie mogę ci nic powiedzieć – oznajmia. – - Musisz. Inaczej zostaniesz wypędzony z Avuli, a matka Droo wyda ją za syna złotnika.

To do niego dociera. – - Za syna złotnika? On znowu kręcił się koło Droo? – - Jak pszczoła koło miodu. Jeśli chcesz kiedykolwiek wyjść z tej celi, lepiej ze mną porozmawiaj. Chcę wiedzieć wszystko o dwa w świętym stawie i chcę wiedzieć wszystko, co możesz mi powiedzieć, o Elith-ir-Methet, Gulasie-ar-Thetosie i jego bracie.

Zacznij od początku i nie przerywaj, chyba że ci pozwolę.

Lithias zaczyna mówić, a ma do powiedzenia wiele bardzo interesujących rzeczy, które dawno już powinienem był usłyszeć. Okazuje się, że młodzieniec popijał rozweselający trunek przez trzy miesiące – od dnia, gdy jego przyjaciel, również młody poeta, powiedział mu, że jeśli chce przeżyć doświadczenie, o którym warto napisać wiersz, może mu pokazać, co i jak.

Lithias nie napisał jednak żadnych wierszy. Narkotyk zbyt go oszołomił, aby mógł się skoncentrować na poezji.

–Na początku czułem się świetnie. Po jakimś czasie znacznie mniej mi się to podobało, ale nie mogłem przestać.

Twierdzi, że tylko około dziesięciu Elfów regularnie pijało mieszankę dwa i wody Hesuni, jednak i tak jestem zaskoczony, że taki proceder mógł trwać niezauważony w samym sercu wyspy. Lithias twierdzi, że nie musieli chodzić do Drzewa, bo handlarz przynosił mieszankę na jakąś leśną polanę, gdzie sprzedawał ją Elfom. Całkiem tanio, co jest normalne na początku. Wkrótce dowiedzieliby się, że cena będzie stale rosła.

–Kto przywiózł dwa na wyspę?

Lithias nie wie. Trudno z niego wyciągnąć jakieś szczegóły; twierdzi, że nie zna nawet tożsamości Elfa, od którego kupował narkotyk.

–Poznałbyś go? Lithias potrząsa głową. – - Na głowie miał kaptur i stał w cieniu. Nigdy nie widziałem jego twarzy.

Wszystko odbywało się w wielkiej tajemnicy. – - Może na początku, ale takie rzeczy zawsze w końcu wychodzą na jaw. Dzisiaj przeszedłem nad nieprzytomnym ciałem najlepszej żonglerki Avuli, która nie próbowała ukrywać tego, co robiła. Jak się w to

wplątała Elith? Przez Gulasa?

Lithias nie wie. Uważa, że Elith już brała dwa, kiedy on zaczynał. – - Przebywała ciągle koło Drzewa Hesuni, bo kochała się w Gulasie. Byli kochankami, zanim on po śmierci ojca został Kapłanem Drzewa. Nie chciał tego stanowiska, ale nie miał wyboru. Potem mieli się już więcej nie widywać, ale nie sądzę, żeby przestali.

Słyszałem wiele plotek na ten temat. Lasas nie był zadowolony. – - Lasas? Jego brat? Dlaczego?

–Bo on też kochał się w Elith. Fakt, że kochała jego brata, doprowadzał go do szału.

Nie wiedziałeś?

Makri czeka na mnie pod drzwiami celi. – Dowiedziałeś się czegoś?

–Tak – odpowiadam. – Ale niczego dobrego.

Kiedy zbliżamy się do tylnej bramy pałacu, pojawia się pani Yestar. Odsyła służących, wita nas uprzejmie w sposób świadczący o dobrym wychowaniu, a potem pyta, czy nadal liczę na to, że uwolnię Elith od podejrzeń. Odpowiadam, że tak. Pani Yestar patrzy na mnie wzrokiem jasnowidza. – - Nieprawda – mówi. – - No, nadal będę próbował. Yestar zwraca się do Makri. – - Jak idzie mojej córce? – - Całkiem dobrze. – - Zauważyłam, że jest bardzo zmęczona, kiedy w nocy wraca do domu. – - Ciężko ćwiczymy. – - Zauważyłam też, że ma podarte ubrania, czerwone oczy i wymaga opieki medyka.

Makri kręci się nieswojo.

–Ciężko ćwiczymy – powtarza. Pani Yestar kiwa głową. – - Pamiętaj, proszę, że Isuas jest delikatna. Tak naprawdę nie oczekuję, że zdoła wygrać jakiś pojedynek. Będziemy wdzięczni, jeśli po prostu dzięki tobie trochę zmężnieje. – - Oczywiście – zapewnia Makri. – Waśnie taki mam cel.

Isuas wybiega z pałacu. Chociaż nie zdradza już takiej gorliwości jak kilka dni temu, nie wygląda na to, by zamierzała się poddać. Wita Makri całkiem wesoło i obie odchodzą.

–Może ucieszy cię to – mówi do mnie Yestar – iż zarówno wicekonsul Cyceriusz, jak i książę Dees-Akan wyrazili zadowolenie, gdy dowiedzieli się, że zaskarbiliście sobie moją przychylność. Oczywiście nie wyjaśniłam, co dokładnie Makri dla mnie robi.

–To istotnie dobra wiadomość. Może się ode mnie odczepią. Pani Yestar uśmiecha się, odgadując znaczenie tego słowa. – - Z ich poprzednich wypowiedzi wynikało, iż istnieje poważne niebezpieczeństwo, że „pryczepią się do ciebie” hmmm... – - Jak sto diabłów? – - Właśnie. Rozumiem, że w Turai jest wiele osób, które musisz sobie zjednać. Życie zapewne stałoby się trudne, gdybyś miał przeciwko sobie i księcia, i wicekonsula? – - Bardzo trudne, pani Yestar. Książę nie może się do mnie przekonać. No i dobrze – ja też nie mogę się przekonać do niego. Ale Cyceriuszowi nie chcę podpaść. W przeszłości mi pomagał, choćby tylko dlatego, że przedtem ja mu pomogłam. Nie mogę powiedzieć, że go szczególnie lubię, ale jak na ważnego polityka jest uczciwy i nie można zaprzeczyć, że jest bystry jak...

Przerywam.

–Jak zmykający Elf? – zgaduje pani Yestar i śmieje się. – Zawsze mi się podobało to

ludzkie powiedzonko.

Z żalem odrzucam propozycję spożycia posiłku i wracam do więzienia, aby porozmawiać z Elith. To ten aspekt pracy detektywa, który niezbyt mi się podoba: zdarza się, że trzeba zrezygnować z wyżerki.

Moja wizyta u Elith-ir-Methet jest krótka i przygnębiająca. Dziewczyna „pogodziła się z losem”. Wyjaśniano że to jej nie pomoże wydostać się z celi. – - Nie pragnę się wydostać. – - Ale chce tego twój ojciec, a ja dla niego pracuję. Bierzmy się więc do roboty.

Wiem, co się tutaj działo. Rozmawiałem z Lithiasem, Elfem, którego niewątpliwie pamiętasz z czasów, gdy zażywałaś narkotyki. Nie zaprzeczaj. Wiem o wszystkim. Czy dlatego odmawiałaś wyjaśnień? Nie chciałaś, aby twój dumny ojciec się dowiedział, że jako jedna z pierwszych Elfów na Avuli poznałaś smak dwa? Tak na marginesie, gratuluję znalezienia sposobu na to, aby ten narkotyk jednak zadziałał na Elfy. Bardzo sprytne. Kto wpadł na to, aby mieszać go z wodą Hesuni?

Elith wstała z krzesła i wygląda przez okno.

–Rozumiem, że jest wiele rzeczy, których żałujesz. W krótkim czasie poważnie się uzależniłaś. Zastanawiałem się, dlaczego zламаłaś obietnicę, że nie opuścisz Pałacu na Drzewie. Po prostu nie mogłaś się doczekać następnej działki.

Elith odwraca się do mnie. W jej oczach błyska gniew.

–To nieprawda. Poszłam, aby zobaczyć się z Gulasem. Chciałam się dowiedzieć, czy oskarżył mnie o zniszczenie Drawa Hesuni.

–A kiedy już się dowiedziałaś, że to prawda, zabiłaś go? – Tak. – - Dlaczego nie opowiesz mi całej historii? I tak nie zdołasz ocalić od hańby ani swojej rodziny, ani rodziny Gulasasa. – - Gulas nie miał żadnych związków z dwa. – - A właśnie, skoro mówimy o związkach: dlaczego mi nie powiedziałaś, że miałaś romans z Gulasem? – - Bo dla Kapłana Drzewa małżeństwo z kimś spoza rodziny jest calanith. To byłaby hańba. – - A twoja obecna sytuacja to nie hańba? – - Nie oczekuję, że to zrozumiesz – mówi Elith lodowato. – - Ja się nie poddam, Elith. Widzisz, jak daleko już zaszedłem. Zamierzam poznać całą prawdę i opowiedzieć ją twemu ojcu. Jestem mu to winien.

Elith lekko wzrusza ramionami, dając mi do zrozumienia, że już nic jej nie obchodzi.

–Jestem tym zmęczona, detektywie. Nic nie możesz zrobić, żeby mi pomóc, i wolę, abyś mnie zostawił z moimi myślami. Jeśli opowiem ci moją historię, czy zostawisz mnie samą?

-Tak.

-Dobije. W branie dwa wciągnął mnie mój kuzyn Eos. Byłam wówczas nieszczęśliwa, bo Gulas właśnie został Kapłanem Drzewa i musieliśmy zakończyć nasz związek. Gulas byłby bardzo niezadowolony, gdyby wiedział, że biorę. Na początku czułam się lepiej, ale później narkotyk doprowadził mnie do szaleństwa. Pewnego Aria, idąc po działkę, upadłam obok Drzewa, a kiedy się obudziłam, było uszkodzone. Niczego nie pamiętałam, ale w tym czasie wiele Elfów wiedziało już, że od jakiegoś czasu zachowuję się dziwnie. Na czas śledztwa wsadzono mnie do więzienia. Tam dowiedziałam się, że głównym świadkiem przeciwko mnie jest Gulas, Gulas, który od ponad roku był moim kochankiem.

Nie mogłam uwierzyć, że zrobił mi coś takiego. Myślałam, że będzie mnie wspierał.

Nie odwiedził mnie. Przyszedł za to jego birat i był dla mnie miły. Ja jednak chciałam raz jeszcze zobaczyć się z Gulasem. Przyznaję też, że potrzebowałam dwa. Jak widzisz, nie warto mme bronić. Jeśli zostanę stracona, spotka mnie kara, na którą sobie zasłużyłam.

Opuściłam pałac, wzięłam narkotyk, a potem poszłam znaleźć mojego Gulasa. Nie ucieszył się na mój widok. Obrzucił mnie wyzwiskami, krzyczał, że moje zachowanie zagraża jego pozycji jako Kapłana Drzewa i gdyby wiedział, w co jestem wplątana, nigdy by się ze mną nie związał. Powiedział, że żadna osoba, która zbrukała wody Drzewa Hesuni narkotykiem obcego pochodzenia, nie zasługuje na to, aby żyć. A potem dodał, że nigdy mnie nie kochał i cieszy się, że siedzę w więzieniu. Nadal byłam oszołomiona dwa, chwyciłam więc nóż, który leżał na ziemi, i pchnęłam go. Oto cała historia. Wszystko, o co mnie oskarżano, jest prawdą.

Moja śmierć to najlepsze wyjście dla wszystkich.

W jej oku błyska łza, ale Elith ociera ją i powstrzymuje się od płaczu.

Mam jeszcze wiele pytań, ale Elith odmawia dalszej rozmowy.

-Nie mam nic więcej do powiedzenia i niezależnie od tego, jak często będziesz tu wracał, nadal nie usłyszysz nic nowego. Proszę, odejdź.

Odchodzę. Schodzę na ziemię obok pałacu. W pobliżu śpiewa jakiś chór. Mijają mnie dwaj zonglerzy, którzy ćwiczą w trakcie spaceru. Nad moją głową wesoło skrzeczą papugi.

Wśród drzew pojawiają się trzej aktorzy w białych strojach, deklamujący z wigorem.

Przebiega kilkoro dzieci. Śmieją się i wrzeszczą z radości na widok wszystkich tych przygotowań do festiwalu, który zaczyna się za dwa dni. Na Avuli wszystko jest

piękne.

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek był w gorszym nastroju. Patrząc na Drzewo Hesuni i gdy myślę o historii, jaką będę musiał opowiedzieć mojemu przyjacielowi Vasowiar-Methetowi, mam ochotę sam je zaatakować za to, że narobiło jego córce tylu kłopotów.

Kłopotów, z których ja nie potrafię jej wyciągnąć.

Idę dalej ścieżką, aż dochodzę do wybiegu, gdzie zostawiłem konia. Wręczam stajennemu małą monetę, ale on odmawia z obrzydzeniem. Za późno przypominam sobie, co mówiła mi Makri: na Avuli zaproponowanie komuś pieniędzy za opiekę nad koniem to calanith. Mój nastrój jeszcze się pogarsza.

Jadę przez jakiś czas, aż docieram do końca ścieżki wiodącej do brzegu wyspy; tam kieruję się w lewo, aby ją okrążyć. Tuż przed skrzyżowaniem pojawia się przede mną jakiś jeździec z mieczem w dłoni. Gapię się głupio na zbliżającą się postać. Po doświadczeniach z zamaskowanymi Elfami oczekuję, że rozplynie się w powietrzu. Nie znika jednak, tylko podjeżdża coraz bliżej. Chociaż jego twarz osłania kaptur, mam wrażenie, że to Człowiek, nie Elf. Wyciągam miecz. Walka na koniu to nie moja specjalność, w wojsku jednak zdobyłem dość doświadczenia, aby sienie wygłupić. Napastnik zbliża się i próbuje zrzucić mnie na ziemię potężnym, ale niezgrabnym ciosem, który paruję z łatwością. Kiedy przejeżdża obok mnie, obracam się i uderzam go mieczem w kark. Spada z siodła, martwy.

Patrząc na trupa zaskoczony. Cała potyczka trwała kilka sekund. Ściągam kaptur, oglądam jego twarz, przeszukuję kieszenie, aby poznać tożsamość napastnika, ale niczego nie znajduję. Po prostu tajemniczy jeździec, który próbował mnie zabić i nie był w tym zbyt dobry. Wygląda jak zwykły bandzior z jakiegoś miasta na zachodzie.

Odjeżdżam, zostawiając ciało w miejscu, gdzie upadło. Niech ktoś inny zajmie się formalnościami. Jestem już niedaleko od polany, gdzie Makri trenuje Isuas. Znowu schodzę z konia i zbliżam się po cichu. Makri stoi na środku polany, zwrócona twarzą do dziewczynki, i chociaż jeszcze jej nie zabiła, wygląda na to, że niedługo to nastąpi. Twarz ma ponurą, a głos pełen jadu: – - Ty śmierdząca mała elfijska cusux – szydzi. – To już koniec. Chciałaś wypróbować mój miecz? Proszę bardzo. – Makri wyjmuje miecz z pochwy na plecach i rzuca Isuas, która łapie go za rękę i stoi niezgrabnie z groźnie wyglądającym ostrzem skierowanym ku ziemi. – - A teraz cię zabiję – oznajmia Makri, wyciągając drugi miecz. – - Cco? – jąka się Isuas i zaczyna dygotać. – - Dobrze słyszałaś, bachorze: teraz cię zabiję. Myślisz, że przyjechałam tutaj, bo jestem przyjaciółką Elfów?

Makri pluje w twarz dziewczynki, która wstrząsa się, jakby dotknął ją roznosiciel] zarazy.

–Zastanów się raz jeszcze, cusux – szydzi Makri. – Jestem lojalna wobec Orków, wysłano mnie, abym siała spustoszenie wśród ich wrogów, i wszystko, co robiłam od tego czasu, miało na celu wyłącznie szerzenie zniszczeń na Wyspach Elfów. Ty umieszpierz.

A kiedy już zatknę twoją głowę na włócznię, wypatroszę twoją matkę jak elfijska świnię, którą przecież jest, a potem spalę pałac!

I Makri rzuca się naprzód. Jej twarz wykrzywia okropny grymas wściekłości i nienawiści. Isuas odskakuje w tył, aby uniknąć morderczego ciosu.

Patrzę z zainteresowaniem. Nie obawiam się, że Makri zabije Isuas – gdyby zamierzała to zrobić, ten pierwszy cios nie chybiłby celu – ale jestem pod wrażeniem jej gry.

Młoda Isuas, nie znająca okrutnego świata poza Wyspami Elfów, naprawdę wierzy, że za chwilę jej głowa zostanie obcięta, i podejmuje działania, które mają to uniemożliwić.

Wygląda na to, że zapomniała, jaka jest niezgrabna i słaba. Odbija cios Makri i rzuca się na nią.

Makri nie daje Isuas poznać, że atak jest udawany. Zaczyna wymieniać ciosy ze swoją młodą przeciwniczką, a jednocześnie nadal prowokuje ją najokropniejszymi wyzwiskami, które w końcu doprowadzają Isuas do takiej fiirii, że wykrzykuje starożytny okrzyk bojowy swojego rodu i atakuje Makri nawałą ciosów. Choć są nieumiejętne, nie można im odmówić zapału.

Makri blokuje ostrze miecza Isuas gardą swojego i wrywa jej broń z ręki. Potem wymierza okrutne kopnięcie w brzuch dziewczynki. Isuas pada na trawę. – - Giń, cusux! – ryczy Makri, unosząc miecz. Isuas, chociaż cała się trzęsie po tym kopnięciu, przetacza się w bok, zrywa się na nogi, chwyta gałąź i izuca się na Makri, aby jej dać wycisk. Makri łapie dziewczynkę za przegub, kładzie czubek miecza na jej gardle i mierzy ją zimnym wzrokiem. Isuas, unieruchomiona, patrzy na nią wyzywająco. – - Orkijska świnią i cusux – mówi, a potem pluje w twarz Makri.

Makri w zamyśleniu kiwa głową i chwyta dziewczynkę za gardło. Raz jeszcze daje dowód swej zaskakującej siły: podnosi ją w powietrze jedną ręką, tak że ich nosy niemal się stykają.

–To już nieco lepiej – mówi Makri spokojnie. Potem puszcza Isuas i odwraca się.

Isuas nadal nie rozumie, o co chodzi. Szybko podnosi orkijski miecz i rzuca się na odchodzącą Makri. Ta, wykazując się zręcznością i precyzją, jaka czasem nawet mnie zaskakuje, odwraca się i odbija cios za pomocą metalowej bransoletki, którą ma

na nadgarstku. Wybija miecz z ręki Isuas i raz jeszcze podnosi ją do góry.

–Dobrze – mówi do zdumionej dziewczynki. – Nigdy nie wahaj się uderzyć swego przeciwnika w plecy. Uczysz się. Teraz masz pięć minut na odpoczynek.

Potem rzuca Isuas na najbliższy krzak i podnosi swój orkijski miecz. Wchodzę na polanę. – Świetnie, Makri. Jeśli będziemy mieli szczęście, może przestanie histeryzować gdzieś w połowie przyszłego roku.

Makri wzrusza ramionami. – - Nic jej nie jest. Nawet robi postępy jak na swoje możliwości. Co tu robisz? – - Właśnie zaatakował mnie tajemniczy jeździec. Człowiek, nie Elf. Musiałem go zabić. A czy tutaj coś się działo?

Makri kręci głową. – - Wygląda na to, że jesteś blisko jakiegoś odkrycia, Thraxasie. – - Chyba tak. Chociaż nie na wiele mi się to przyda.

Mówię Makri, że po rozmowie z Elith nie widzę już żadnego sposobu na to, aby jej pomóc. – - Zrobiła to. Koniec pieśni. – - Co teraz? – - Pewnie będę dalej węszył. Może jeśli opowiem panu Kalithowi o wszystkim, co się tutaj działo, okaże jej miłosierdzie. Bądź co bądź, kiedy zabijała Gulasa, znajdowała się pod wpływem dwa i była w wielkim stresie.

Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Potrzebuję piwa. A może dobrych wiadomości. – - Wiesz, że jeśli Isuas uda się przetrwać pierwszą rundę turnieju, zgarniemy kasę przy stawce pięćdziesiąt do jednego? – - Od kogo? Ona jeszcze nie została oficjalnie zgłoszona. To ma być tajemnica.

Informuję Makri, że przeprowadziłem dyskretne dochodzenie wśród społeczności elfijskich hazardzistów.

–Nie przejmuj się. Pytania formułowałem bardzo ostrożnie. Jak sądzisz, warto na nią stawiać?

Makri potrząsa głową.

–Nie. A przynajmniej jeszcze nie. Jestem rozczarowany. – - Czy przyszło ci do głowy – mówi Makri – że ja traktuję te lekcje poważnie?

Muszę chronić swoją reputację i postępować zgodnie z kodeksem etycznym gladiatora. A ciebie interesuje tylko hazard. – - Kogo by nie interesował, kiedy będą płacić pięćdziesiąt do jednego? Muszę jakoś zarobić, a wśród żonglerów nie ma wyraźnego faworyta.

Makri obiecuje, że mnie powiadomi, jeśli Isuas osiągnie poziom, przy którym warto będzie na nią postawić. Przypominam jej, że tego wieczoru przy Drzewie Hesuni

odbędzie się pogrzeb Gulasa. – - Nigdy przedtem nie wspominałaś o kodeksie gladiatora. – - Nie ma czegoś takiego – przyznaje Makri. – Wymyśliłam go. Chciałam ci po prostu przypomnieć, że w walce chodzi też o coś ważniejszego niż hazard. – - No dobra, wierzę ci. W końcu to ty studiujesz filozofię. Jeśli uda ci się odpowiednio przygotować, ile chcesz postawić? – - Wszystko, co mam – mówi Makri. – Nie można kręcić nosem na tak wysoką stawkę. To byłoby głupie.

Jakiś dźwięk odwraca naszą uwagę ku drzewom. Wychodzi spośród nich zamaskowany Elf w zielonym stroju, z mieczem w dłoni. Wzdycham. Zaczynam mieć tego dość. – - Czy on zniknie? – pyta Makri. – - Kto wie? Jeśli nie potrafi walczyć skuteczniej niż ten facet na koniu, lepiej, żeby zniknął. Wsuwam się naprzód z mieczem w dłoni, ale natychmiast zaczynam się cofać, bowiem Elf przypuszcza jeden z najzręczniejszych i najbardziej morderczych ataków, z jakimi się kiedykolwiek zetknąłem. Natychmiast muszę ustąpić mu pola i szczerze mówiąc, odczuwam ulgę, kiedy Makri rzuca się w wir walki i odwraca uwagę napastnika, atakując go z flanki. Elf paruje jej cios i chociaż nie ociągam się przed ponownym wkroczeniem do akcji, on ani na moment się nie odsłania. Przez jakiś czas wymieniamy ciosy i chociaż przeważające siły w osobach Makri i mnie spychają go w tył, nie udaje nam się go zranić.

Rzadko widywałem takich wojowników. Napastnik przez jakiś czas powstrzymuje nasz atak, a potem, gdy już zrozumiał, że ugryzł więcej, niż może połknąć, obraca się i ucieka w stronę drzew.

Patrzemy za nim. – - Kto to? – pyta Makri. – - Nie mam pojęcia. – - Na pewno był to niebyle jaki szermierz. Ta wyspa to rzeczywiście raj. Czy wszystkich gości traktuje się tutaj w ten sposób?

Zwraca się do Isuas, która nadal ma oczy szeroko otwarte po obejrzeniu naszych zmagania.

–Widzisz, co się może zdarzyć, kiedy ktoś cię zaskoczy?

Makri tak zaimponowały bojowe umiejętności Elfa, iż zapomina, że powinna się złościć, bo nie pokonała przeciwnika. Nie może się doczekać, kiedy znów się z nim zmierzy.

Ja będę szczęśliwy, jeśli zostanie mi to oszczędzone. Odchodzę do domu, aby coś zjeść, odświeżyć się, poważnie pomyśleć i pospać trochę przed pogrzebem Gulasa-arThetosa, świętej pamięci Najwyższego Kapłana Drzewana Avuli.

Nagle dociera do mnie, jakie to niezwykle, iż jakiś nóż leżał sobie akurat na ziemi dokładnie w takim miejscu, że Elith mogła go podnieść i uderzyć Gulasa.

Dlaczego? Noże to cenne przedmioty. Elfy nie zostawiają ich byle gdzie bez powodu. Zastanawiam się nad tym przez chwilę, ale nic mi nie przychodzi do głowy, więc zostawiam te rozmyślenia na później.

Posilam się w domu Caritha, ale przeszkadzają mi kolejne niepokojące myśli.

Dlaczego Gulas tak nagle stracił serce do Elith? Czy naprawdę zdenerwowały go jej postęпки?

Może czuł się zobowiązany do nienagannego zachowania, kiedy został wybrany na Kapłana Drzewa. Wyrobiłem sobie jednak zupełnie inny obraz tego Elfa. Wydawał mi się raczej namiętym kochankiem i niezbyt entuzjastycznym kapłanem.

I jak to się w ogóle stało, że wszyscy związani z Drzewem Hesuni wplątali się w ten narkotykowy skandal? Kto go rozpoczął? Kto na tym zyskał? Czy ktoś mógł na tym zyskać tak wiele, żeby warto było zaryzykować? Zaczynam myśleć o tej gałęzi rodu, która chce zdobyć pozycję Kapłana Drzewa, To nie wygląda dobrze dla kapłana, jeśli nagle Elfy padają jak muchy, bo dodawały narkotyku do wody żywiącej Drzewo Hesuni.

Te rozmyślenia nie poprawią sytuacji Elith, ale pomagają mi zapomnieć o innych sprawach. Jest mi to potrzebne, bo po pogrzebie będę musiał dożyć raport VasowiarMethetowi i nie chcę o tym myśleć.

Odwiedzam turajskich czarowników, Harmona Pół-Elfa i Laniusza Łowcę Słońca.

Mija trochę czasu, zanim udaje mi się ich przekonać, aby zrobili to, czego sobie życzę. – - Rzucanie zaklęć podczas pogrzebu jest calanith – protestuje Harmon. – - Wszystko na tej przeklętej wyspie jest calanith.

Harmon Pół-Elf zauważa sprawiedliwie, że chociaż Elfy posiadają mnóstwo tabu, mają też o wiele mniej pisanych praw niż my, a ich społeczeństwo jest o wiele spokojniejsze. – - Calanith to metoda, która się u nich sprawdza. Dzięki temu społeczeństwo funkcjonuje sprawnie bez nadmiernej interwencji władz. – - Daruj sobie ten wykład. Potrzebny mi ktoś, kto zbada ciało Gulasa, a coś takiego znacznie przekracza moje czarodziejskie umiejętności.

Obaj wydają się zdziwieni. – - Sprawdzić, czy kapłan brał dwa? Ale przecież Gulas był uczciwy? – - Tak mówią. Ja tylko chcę sprawdzić. – - Z pewnością czarownicy

pana Kalitha już to zrobili. – - Kto wie? Jednak jeśli jakiś czarownik zbadał zwłoki i przygotował raport, nikt mi go nie pokazał, chociaż pracuję dla głównej podejrzanej.

Laniusz unosi brwi. – - Chyba chcesz powiedzieć: dla osoby, która przyznała się do tej zbrodni? – - No dobra, przyznała, się. Istnieją jednak okoliczności łagodzące. Nie pozwolę, żeby ją stracono.

Przypominam Harmonowi Pół-Elfowi, że ocaliłem mu życie, kiedy zeszłego lata zamieszki ogarnęły całe miasto.

–Co więcej, ocaliłem skórę niejednego turajskiego czarownika. Gdyby nie ja, Astrath Potrójny Księżyc siedziałby w celi w Pałacu Sprawiedliwości. A kto zatuszował sprawę, kiedy Gorsjusza Poszukiwacza Gwiazd znaleziono pijanego w tym burdelu w Kushni?

Kto oczyścił z zarzutów Tirini Pogromczynię Węży, kiedy oskarżono ją o kradzież diademu królowej? Gildia Magów wiele mi zawdzięcza. Gdybym miał kiedykolwiek donieść władzom o wszystkim, co wiem o wątpliwych interesach turajskich czarowników, połowa Gildii znalazłaby się w więzieniu jeszcze przed zachodem słońca, a druga połowa dałaby dyla z miasta. A właśnie czuję, że wzbiera we mnie duch odpowiedzialności obywatelskiej...

Odnoszę sukces dzięki swej umiejętności stosowania perswazji, chociaż Laniusz zauważa, że jeśli kiedykolwiek rzeczywiście wzbierze we mnie ten duch, powinienem pamiętać, żeby nigdy nie wychodzić z domu bez amuletu chroniącego przed czarami.

–Ponieważ przypominam sobie, że niedługo po tym, jak senator Orozjusz oskarżył Tirini o kradzież, padł on ofiarą zarazy.

Harmon i Laniusz obiecują, że zrobią, co będą mogli, pod warunkiem że uda im się tego dokonać tak, aby nie zostali zauważeni. Dziękuję im, biorę butelkę wina i idziemy na pogrzeb.

Jestem pewien, że pan Kalith wolałby uniknąć konieczności urządzania państwowego pogrzebu dla zamordowanego Kapłana Drzewa, kiedy po jego wyspie kręci się tylu gości. Nic nie mógł jednak na to poradzić, w pogrzebie uczestniczy więc zdumiewająca liczba ważnych osobistości – nie tylko Elfy z Ven i Corinthal, ale inne, z dalej położonych wysp, a także delegacje z Krain Ludzi, które zostały zaproszone na festiwal. Bardzo ciekawe zgromadzenie.

Ponieważ obyczaj Elfów Ossuni nakazuje, aby pogrzeb odbył się w ciągu pięciu dni od zgonu, a Krainy Ludzi znajdują się o kilka tygodni podróży morzem stąd, rzadko się zdarza, aby Ludzie byli świadkami takiej ceremonii.

Dwaj czarownicy opuszczają mnie i dołączają do stojącej z przodu oficjalnej turajskiej

delegacji, a ja szukam Makri na obrzeżach tłumu. Znajduję ją pogrążoną w rozmowie z trzema młodymi Elfami. Makri wydaje się zainteresowana, ale niepewna. Zachowuje się tak samo jak w Turai podczas tych rzadkich spotkań, jakie miała tam z Elfami, a szczególnie młodymi Elfami płci męskiej. Makri twierdzi, że nigdy nie miała kochanka, i ostatnio zastanawiała się, czy nie powinna czegoś w tej sprawie zrobić. Niestety, uważa większość mężczyzn w dzielnicy Dwanaście Móiz za sukinsynów i sądzi, że Elfy to znacznie lepszy wybór. Zauważyłem, że dla Elfów Makri również jest pociągająca, chociaż jej oricijskie pochodzenie stanowi dla nich pewien problem.

Makri prawdopodobnie musiałaby wcześniej stawić czoło temu dylematowi, gdyby nie fakt, że po przyjeździe byliśmy w niełasce u pana Kalitha i żaden Elf nie chciał z nami rozmawiać. Potem zajmowała się Isuas. Ale teraz, kiedy Makri zaskarbiła sobie przychylność pani Yestar, wygląda na to, że młode Elfy zaczynają nabierać odwagi. Niektóre z nich najwyraźniej doszły do wniosku, że naprawdę powinny zwracać więcej uwagi na to egzotyczne stworzenie, które ostatnio przechadza się po Avuli, prezentując wdzięk, odważny strój i figurę rzadko widywaną u elfijskich dziewcząt.

Trzy młode Elfy rozmawiające z Makri najwyraźniej bez problemów zapomniały o calanith, nie wspominając o radach rodziców, którzy na pewno je ostrzegali, aby nie rozmawiały na pogrzebie z byle kim. Makri – ciemnoskóra, ciemnowłosa, ciemnooka i prawie bez ubrania – zdaje się zniewalać ich swoim urokiem.

Ucieszyłbym się, widząc, że Makri ma trochę rozrywki. Ta kobieta za dużo się uczy.

To niezdrowe. Zamierzam więc odejść i zostawić ich samych, ale gdy Makri mnie dostrzegła, szybko się żegna i biegnie w moją stronę. Mówię jej, że nie powinna sobie przeszkadzać. – - Mogłaś zostać ze swymi wielbicielami. Makri powątpiewa. – - Myślisz, że to byli wielbiciele? – - Oczywiście. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, jaką tunikę masz na sobie. Nie przyszło ci do głowy, żeby na pogrzeb ubrać się bardziej konwencjonalnie? – - Paznokcie u nóg pomalowałam na czarno. – - Który z tych młodych Elfów ci się podoba?

Makri rumieni się i nagle traci głos. Spędziła młodość na mordowaniu przeciwników na arenie, nie miała więc czasu na romanse i podczas rozmów na ten temat nadal czuje się nieswojo. Każdy z trzech Elfów najwyraźniej dawał jej do zrozumienia, że gdyby chciała obejrzeć niektóre najpiękniejsze (żeby nie powiedzieć odosobnione) zakątki Avuli, z przyjemnością ją oprowadzi. – - Jak należy postąpić, kiedy trzy Elfy chcą cię gdzieś zabrać? – pyta całkiem poważnie. – Czy od razu musisz wybrać tego, którego najbardziej lubisz? – - Nie wydaje mi się. Jeszcze przez jakiś czas będziemy na Avuli. Nie musisz się od razu angażować.

Makri zastanawia się nad tym.

–Czy to dobra rada? Znasz się na tych sprawach? Potrząsam głową.

–Właściwie nie. Wszystkie moje romanse kończyły się tak, że kobieta odchodziła z obrzydzeniem. Kilka z nich nawet próbowało mnie zabić. Moja żona przysięgała, że wynajmie skrytobójcę. Na szczęście przesadzała, ale jednak przed odejściem rozbiła osiemnaście butelek mojego najlepszego piwa.

Makri dostrzega, że nie jestem najlepszą osobą, którą można pytać o takie rzeczy, i zastanawia się, czy nie porozmawiać z panią Yestar.

–Tyle że Yestar prawdopodobnie nie jest ze mnie zadowolona. Zapomniałam, że Isuas będzie musiała przyjść na pogrzeb. Podbiłam jej oczy i rozkwaśiłam nos, a medyk nie miał chyba dość czasu, aby to wszystko zaleczyć.

Wyciągamy szyje, aby spojrzeć ponad tłumem, ale Elfy są wysokie, niewiele więc widzimy oprócz morza zielonych płaszczy i tunik i długich jasnych włosów. Niebo pokrywa cienka warstwa chmur, które napłynęły znad oceanu. Dzień jest ciemny i dość chłodny. Tłum zachowuje się spokojnie, co jest zrozumiałe przy tak smutnej okazji.

–Myślisz, że wyglądałabym dobrze z jasnymi włosami? – pyta Makri.

–Nie mam pojęcia. – - Do Elfów to pasuje. – - Być może. Ale w Turai tylko dziwki mają jasne włosy. – - Nieprawda – protestuje Makri. – Senator Lodiusz ma złotowłosą córkę.

Widziałam ją na wyścigach. – - To prawda. Arystokratyczne damy czasem farbują sobie włosy. Ale ciebie, z tą czerwoną skórą i spiczastymi uszami, nikt nie weźmie za arystokratkę. – - Sądzisz, że powinnam kupić sobie sukienkę, kiedy wrócimy do domu? – - Makri, co to wszystko znaczy? Ja się nie znam na włosach i sukienkach.

Pamiętanie o tym, żeby po wstaniu z łóżka pozapinać tunikę, to dla mnie wystarczający kłopot. Nie miałaś przypadkiem czegoś notować podczas tego pogrzebu? – - Owszem. Notować w pamięci. Po prostu zastanawiam się, czy nie powinnam kupić sukienki. Zauważyłaś, że pani Yestar maluje oczy na niebiesko, ale na brzegach kolor niebieski przechodzi w szary? Jak to się robi? – - Skąd, u diabła, mam wiedzieć? Czy to wszystko wina tych młodych Elfów?

Podobałaś się im taka, jaka jesteś.

–Tak myślisz? Bałam się, że się ze mnie śmieją. Zauważyłam, że kiedy mówię o retoryce, ich oczy robią się jakieś szkliste. Myślę, że ich znudziłam. A kiedy powiedziałam, że byłam mistrzynią wśród gladiatorów, martwiłam się, czy nie pomyślą, że się przechwalam.

Prawdopodobnie to ich od razu zraziło.

Rzucam jej groźne spojrzenie. – - Wybacz, ale muszę coś zbadać. – Co? – - Cokolwiek. – - Ale ja potrzebuję rady.

–Wybierz tego, którego najbardziej lubisz, i przyłóż mu maczugą w głowę.

Odchodzę, aby się od niej uwolnić. Postronnemu obserwatorowi mogłoby się wydawać, że Makri to kobieta bardzo pewna siebie. Nie pojmuję, dlaczego odrobina zainteresowania ze strony Elfów zmieniła ją w paplającą idiotkę, ale dłużej tego nie zniosę.

Przesuwam się po obrzeżach tłumu, nie zwracając większej uwagi na mowę pogrzebową i śpiewy. Dostrzegam Goritha-ar-Dela. Tak jak ja zdaje się skradać na skraju tłumu.

Ktoś mnie łapie, kiedy przechodzę. To Harmon Pół-Elf. Schyla się, aby szepnąć mi do ucha. Zapewne stara się nie zwracać na siebie uwagi, ale niezbyt mu się to udaje.

–Wypowiedziałem odpowiednie zaklęcie – szepcze. – Niełatwo było to zrobić tak, aby nikt nie zauważył.

–I?

–Ciało kapłana jest naszpikowane dwa.

Laniusz stoi tuż za Harmonem. Obaj wyglądają na zadowolonych z siebie. Chociaż tak się wzbraniłi, sądzę, że z przyjemnością zrobili coś w sekrecie. Czarownicy zazwyczaj lubią intrygi.

To bardzo satysfakcjonujące, kiedy przeczucie okazuje się prawdziwe. Elith powiedziała, że Gulas okrutnie ją zbeształ za to, że używała dwa. A tu, proszę, sam się nim rozkoszował. – - Ile wziął? – - Trudno powiedzieć. Dość, żeby zasnął.

Dziwne. Nie spał przecież, kiedy Elith dźgnęła go nożem. I jakoś trudno mi uwierzyć, żeby tuż po tym wydarzeniu mógł jeszcze zażyć dużą dawkę narkotyku. Dobrze by było się dowiedzieć, czy mój główny podejrzany, Gorith-ar-Del, miał ostatnio jakieś kontakty z dwa.

Harmon już wykorzystał swoje zaklęcie i nie będzie mógł go użyć po raz drugi, dopóki znów go nie przeczyta, pytam więc Laniusza, czy on też się nauczył. Mówi, że tak.

Dyskretnie wskazuję Goritha. – - Mógłbyś sprawdzić, czy tamten Elf miał jakiś kontakt z dwa? – - Moje zaklęcie jest przystosowane do badania trupów. Nie mówiłeś, że chcesz, abyśmy sprawdzili kogoś żywego. – - Nie możesz improwizować?

Jako detektyw pracujący w Pałcu Sprawiedliwości Laniusz miał często kontakt z dwa i wcześniej też pewnie musiał na oczekaniu przerabiać swoje zaklęcia. Zgadza się spróbować i odchodzi. Potem staje za Gorithem-ar-Delem, który nie zwraca na niego uwagi.

Po rzuceniu zaklęcia temperatura wokół nich może się nieco obniżyć, ale dzień jest chłodny, więc Gorith pewnie tego nie zauważy. Laniusz koncentruje się przez sekundę lub dwie, a potem wraca do nas.

–Miał kontakt – mówi. – Niewątpliwie.

Ten dowód mocno obciąża Goritha. Cieszę się, iż wreszcie znalazłem potwierdzenie faktu, że miał jakieś powiązania z handlem dwa.

Po pogrzebie ociągamy się z odejściem i zastanawiam się, co robić. Powinienem pójść złożyć raport Vasowi-ar-Methetowi, ale nie potrafię powiedzieć mu, że jego córka naprawdę jest morderczynią. Stoję bez celu na polanie, kiedy pojawia się Makii – Mam kłopoty – mówi. – Pan Kalith był wściekły jak Troll z bólem zęba, kiedy jego córka przyszła na pogrzeb. Wyglądała tak, jakby przed chwilą spadła z drzewa. Na szczęście zachowała dość przytomności umysłu, aby w ten właśnie sposób mi to wyjaśnić.

Ojciec odesłał ją do komnaty i zakazał opuszczania pałacu.

–Przynajmniej nie będziesz musiała spędzić reszty dnia na uczeniu jej.

Makri potrząsa głową. – - Ona i tak przyjdzie. Wysłała mi wiadomość, że spotka się ze mną na polanie za pół godziny. – - Chce wymknąć się przez okno i ześliznąć po drzewie? – - Coś w tym stylu.

Gratuluje Makri, że w tak krótkim czasie zdołała do tego stopnia wzmocnić ducha Isuas. – - To prawdopodobnie pierwsze elfijskie dziecko przepojone... jak brzmiało to określenie szalonego orkijskiego wojownika? – - Gaxeen. Tak, ona robi postępy. Ma nawet za dużo gaxeen. Teraz muszę jej pokazać Drogę Sarazu. – - Sarazu? – - Drogę Medytującego Wojownika. To rodzaj bojowego transu. Pełny spokój.

Musisz stać się jednością z ziemią, wodą i swoim przeciwnikiem. – - A potem go zabijasz?

–Mniej więcej – mówi Makri. – Chociaż w Drodze Sarazu czas nie płynie liniowo.

Czuję oszołomienie. Już krótka rozmowa o takich rzeczach sprawia, że mam mętlik w mózgu.

–Droga Gaxeen bardziej mi się podobała. Powodzenia z dzieciakiem.

Makri nie słucha, tylko patrzy uważnie na Drzewo Hesuni. Stoi tak przez dłuższy czas. Wreszcie potrząsa głową ze zdumioną miną. – - Wiesz, przysięgłabym, że Drzewo próbowało się ze mną porozumieć. – - A co powiedziało? Coś ciekawego? – - Nie jestem pewna. Jestem tylko w części Elfem. Chyba jednak powiedziało, że powinienes tu zostać przez jakiś czas. – - Ta wiadomość była dla mnie?

Nie jestem zaskoczony. To się musiało zdarzyć prędzej czy później. Makri odchodzi.

Zgodnie z jej radą pozostaję na polanie przez jakiś czas, usuwając się w cień, gdzie mogę wszystko obserwować niezauważony. Przynajmniej nie będę musiał jeszcze iść do Vasa.

Mam wrażenie, że coś się wydarzy, chociaż nie jestem pewien, czy to wynika z mojego śledztwa, czy też ze słów Makri.

Zapada ciemność. Skończyło mi się wino. Zastanawiam się, jak należy rozumieć fakt, że Gulas brał dwa. Elith przysięgała, że się nie narkotyzował. Coś się porusza wśród drzew za moimi plecami. Siadam i nasłuchuję, a potem czołgam się naprzód, uważając, aby nie narobić hałasu. Przesunąwszy się o jakieś osiemnaście metrów, słyszę już dwa głosy, chociaż nikogo nie widzę.

Domyślam się, że odbywa się tu handel dwa. Pan Kalith gorzej sobie radzi z pilnowaniem porządku na swojej wyspie, niż mi się wcześniej wydawało. Wygląda na to, że nie podejmuje żadnych wysiłków, aby powstrzymać handlarzy. Podnoszę się na nogi i wydaję mojej ródźce rozkaz, aby buchnęła światłem. Polecenie spełnia w sposób bardzo widowiskowy. Dwa Elfy i jeden Człowiek oglądają się z zaskoczeniem, a widząc mnie z mieczem w dłoni, rzucają się do ucieczki. Mam właśnie pobiec za nimi, kiedy z cienia wysuwa się jeszcze jeden Elf. Obracam się szybko i przykładam mu miecz do gardła.

–Patrzcie państwo, to Gorith-ar-Del. Wybacz, że przeszkadzam ci w handlu.

Chociaż nie byłeś zbyt dyskretny. W Turai już dawno siedziałbyś w więzieniu.

Gorith z gniewu nie może wykrztusić słowa.

–Sądzę, że pan Kalith będzie zadowolony, kiedy mu opowiem o twoich sprawkach.

Ku mojemu zaskoczeniu pan Kalith wybiera ten właśnie moment, aby wyjść z krzaków.

–Pan Kalith żałuje głęboko, że w ogóle pojawiłeś się na Avuli – mówi lodowato. – Gratuluję ci wystraszenia handlarzy. Mógłbyś mi też powiedzieć, dlaczego nieustannie przeszkadzałeś memu agentowi Gorithowi-ar-Delowi w prowadzeniu śledztwa?

Ponuro skubię jedzenie. Carith, przyzwyczajony do mojego zdrowego apetytu, pyta troskliwie, czy z daniem jest coś nie tak. Wyjaśniam, że nie; posiłek jest znakomity.

–Ale ze śledztwem szło mi dzisiaj kiepsko. Elith-ir-Methet jest winna morderstwa, a ja wyszedłem na nieuleczalnego idiotę.

Mój główny podejrzany okazał się najważniejszym agentem pana Kalitha. Jego zadaniem było zbadanie problemu dwa na Avuli. – - Którą to pracę twoja obecność znacznie mu utrudniła – powiedział mi pan Kalith.

Później poinformował mnie, że nie tylko nie ignorował niepokojących wydarzeń, ale doskonale sobie zdając sprawę z problemów, z jakimi zmaga się jego wyspa, próbował dyskretnie im zaradzić. – - Gorith-ar-Del nie raz był już bliski usunięcia narkotykowego zagrożenia przy pomocy zdolnego czarownika Jira-ar-Etha. Największą przeszkodą były dla nich twoje działania, bowiem włóczyłeś się po wyspie i straszyleś wszystkich. Gdyby nie ty, ten importer dwa – kimkolwiek on jest – siedziałby już bezpiecznie za kratkami.

Bardzo wątpię. Bronię się, ale bez entuzjazmu. Fakt, pan Kalith robi ze mnie kozła ofiarnego, ale nie mogę też zaprzeczyć, że zrobiłem głupstwo, śledząc Gorithaar-Dela i prawdopodobnie wzbudzając podejrzenia handlarzy dwa.

Makri wraca późno i wyraża współczucie.

–On nawet nie uwierzył, że zostaliśmy zaatakowani. Kiedy opisałem tych Elfów z włóczykami, wyraźnie zasugerował, że były to halucynacje wywołane przez thazis.

Ba, wydawał się tym bardzo poruszony. Nie sądzę, żeby Kalith wiedział, kto za tym wszystkim stoi, ale ktokolwiek by to był, ja wycofuję się z tej sprawy. Więcej zrobić nie mogę.

Po tej bolesnej rozmowie z Kalithem musiałem jeszcze powiedzieć Vasowi-arMethetowi, że jego córka jest winna. Zbeczczyła Drzewo i popełniła morderstwo.

–Przed procesem przedstawię Kalithowi okoliczności łagodzące. To może pomóc.

Vas podziękował mi za moje wysiłki, ale w jego oczach dostrzegłem wyraz, jakiego nigdy przedtem nie widziałem.

–Naprawdę się wycofujesz? – pyta Makii – Przecież nigdy tak nie robisz. Nawet kiedy twój klient jest winny. A poza tym odkryłeś kilka dziwnych rzeczy.

Unoszę ręce do nieba w geście rozpaczy.

–Co odkryłem? Prawie nic. Kapłan Drzewa w chwili śmierci był naszpikowany dwa.

Na tyle, żeby zasnął. To wydaje się dziwne, ale może na kapłanów narkotyk słabiej działa.

ELith przysięgała, że on nie brał, ale na pewno gotowa jest skłamać, aby ochronić jego reputację. Elith znalazła nóż tam, gdzie żaden nóż nie powinien się znajdować, ale w gruncie rzeczy, jakie to ma znaczenie? Może ktoś go zgubił. Cała reszta – zniszczenie Drzewa, dziwne zachowanie Elfów – to efekt dwa i beznadziejnego romansu. Do niczego mnie to nie doprowadzi. Zawiodłem Vasa.

Składam późną wizytę w barze płatnerzy, wypijam dużo piwa, jednak nie poprawia mi ono nastroju. Płatnerze cieszą się na myśl o kilku dniach spędzonych z daleka od kuźni, ale nadal nie wierzą, żeby sztuka Avuli miała jakieś szansę.

–Widziałem próbę Corinthalian. Odgrywali scenę, kiedy królowa Leeuven prowadzi atak na drzewną fortecę czarnoksiężnika, 1byli niesamowici – opowiada wytwórca tarcz. – Było tam wszystko. Muzyka.

Tragizm. Pasja. Piękne kostiumy. A jeśli chodzi o ich królową Leeuven... – Elf przybiera pełen udawanego pożądanego wyraz twarzy, którym rozśmiesza wszystkich. – Nie wyobrażam sobie, żeby avulanska trupa mogła wymyślić coś lepszego.

Nikt w zasadzie nie widział Avulan podczas prób. Wszystko odbywa się w wielkim sekrecie.

–Niewątpliwie dlatego, aby ukryć fakt, że Sofius-ar-Eth jest niekompetentny w tych sprawach. Nie pojmuję, co mogło skłonić pana Kalitha, aby zrobił reżyserem tego starego czarownika.

Poparcie dla maga najwyraźniej staje się coraz mniejsze.

–Powinien się trzymać swojego zawodu. No dobra, przyznaję, uratował nas przed wielką falą przyływu sześć lat temu. Z pogodą radzi sobie dobrze. A dla pana Kalitha przygotował doskonale płaszcze ochronne, których nie przebije żadne ostrze. Nikt nie zaprzecza, że to doskonały czarownik. Ale reżyser? Wolne żarty!

Nadal nie ma faworyta na zawody żonglerów, ale w opinii wszystkich zgromadzonych Shuthan-ir-Hemas wypadła już z gry. Fires-ar-Key ciągle typowany jest na zwycięzcę turnieju młodzieży. Nikt nie słyszał o tym, że Makri trenuje Isuas. Użyło mi.

Nadal mam nadzieję, że trochę wygram.

Płatnerze taktownie unikają tematu Elith-ir-Methet. Jej wina została udowodniona, ale nikt nie chce o tym rozmawiać. Nie ze mną i nie w sytuacji, kiedy na wyspie przebywa tylu gości.

Droo, młoda poetka, pojawia się najpóźniej. Jest weselsza niż wtedy, kiedy ją ostatni raz widziałem. Mówi mi, że pan Kalith wypuścił Lithiasa z więzienia z ostrzeżeniem, że jeśli kiedykolwiek jeszcze dotknie dwa, zostanie wypędzony z wyspy. Droo jest mi wdzięczna, że pomogłem jej spotkać się z Lithiasem w celi. – - Jeśli kiedykolwiek będę mogła ci pomóc, powiedz mi. – - Dobrze.

Droo idzie na wzgórze, aby rozmawiać i spierać się z innymi poetami. Ja też wkrótce odchodzę, zabierając ze sobą sporo piwa. Mam nadzieję, że taka ilość pomoże mi przetrwać jutrzejszy dzień, bo nie będę prowadził śledztwa, a straciłem ochotę na elfijskie rozrywki. Żałuję, że nie mogę wrócić do Turai, choćbym miał tam zmarznąć jak zamrożony chochlik.

Jeśli Elith zostanie stracona zaraz po festiwalu, nadal będę jeszcze na Avuli.

Myśl o tym, że mam się przyglądać, jak wieszają moją klientkę, doprowadza mnie do depresji, której nie rozwiewają żadne ilości piwa.

Następnego dnia włóczę się bez celu. Wszędzie widzę tłumy szczęśliwych Elfów. Co prawda na Avuli miało miejsce kilka nieprzyjemnych wydarzeń, ale złe sny się skończyły i trzeba się cieszyć festiwalem. Całe rodziny zbierają się na polanach, aby oglądać ćwiczących żonglerów albo słuchać chórów. Temperatura podnosi się o kilka stopni i słońce oświetla wyspę. – - Nienawidzę tego miejsca – mówię do Cyceriusza. – - Mnie wydaje się sympatyczne – odpowiada wicekonsul. Stoimy w cieniu Pałacu na Drzewie. – - Pan nie ma klientki, którą czeka egzekucja.

Cyceriusz robi urażoną minę. Zanim obowiązki wicekonsula zaczęły pochłaniać cały jego czas, był słynnym prawnikiem. To najlepszy mówca w Turai, jednak bardzo rzadko używał swych krasomówczych talentów, aby doprowadzić do tego, żeby kogoś skazano.

Chociaż jest filarem turajskich tradycyjistów, w sądzie występował prawie zawsze w roli obrońcy. Podobnie jak ja nie cieszy się na myśl o tym, że mężczyzna, kobieta czy Elf idą na szubienicę.

Po raz pierwszy w życiu Cyceriusznie może znaleźć odpowiednich słów. Patrzymy na Drzewo Hesuni.

–Robieś, co mogeś – mówi wreszcie.

Festiwal oficjalnie zaczyna się jutro. Zawody żonglerów odbędą sięwpołudnie. Po nich będzie turniej młodzieży, następnego dnia przyjdzie kolej na chóiy, a potem

przez trzy dni wystawiane będą sztuki. Co oznacza, że dziś jest ostatni dzień nauki Isuas.

Nie mam nic lepszego do roboty, idę więc na polanę popatrzeć. Makii i Isuas siedzą na trawie zwrócone twarzami do siebie, ze skrzyżowanymi nogami i zamkniętymi oczami. Siedzą tak nieruchomo przez (Bugi czas. Każda ma na kolanach miecz. To pewnie Droga Sarazu.

Przynajmniej tym razem nauka nie polega na tym, że Isuas zostaje pobita prawie na śmierć.

Nagle Isuas chwytą za broń. Zanim jej palce zdążyły zacisnąć się na rękojeści, Makii unosi swój miecz i opuszcza go bardzo gwałtownie na głowę swojej uczennicy. Krew tryska z czoła Isuas, która pada na trawę. Makri, nadal siedząc ze skrzyżowanymi nogami, chwytą dziewczynkę za włosy i ciągnie do góry. Trzy czy cztery razy uderza ją w twarz, aż wreszcie Isuas odzyskuje przytomność. – - aa technika – mówi Makri. – Przyjmij pozycję wyjściową. – - Ja krwawię – jęczy Isuas, ocierając czoło. – - Przestań gadać – rozkazuje Makri. – Zaczynij medytować.

Isuas, nadal nieco oszołomiona, zmusza się do przyjęcia pozycji wyjściowej. Obie zamykają oczy. Zapisuję sobie w pamięci, żeby nigdy nie uczyć się u Makri medytacji, i zostawiam je same. Wracam do domu Caritha, gdzie spędzam resztę dnia na wyglądaniu przez okno, aż słońce osuwa się za drzewa, a na niebie pojawiają się księżyce.

Nada! czuję się kiepsko. „Żałosny jak niojańska dziwka” to chyba najodpowiedniejsze określenie.

Pierwszego dnia festiwalu Elfy z całej Avuli udają się na pole turniejowe.

Pieśniarze i lutniści zabawiają tłumy. Isuas ma walczyć po południu, a Makri przyznaje, że jest spięta. – Jeśli mnie zawiedzie, zabiję ją. Nadal nie chce powiedzieć, czy możemy stawiać na jej uczennicę.

–Poczekaj, aż zobaczę, jacy są pozostali uczestnicy.

Zapakowała do torby kilka drewnianych mieczy dla Isuas i narzeka, że nie może wziąć prawdziwego, ale przynoszenie broni na festiwal jest calanith.

–Kto wie, co może się zdarzyć podczas turnieju? Jeśli któryś z tych piętnastolatków się rozbryka, będziemy żałować, że nie mamy ze sobą mieczy.

Makri znów ma na głowie obwisły spiczasty kapelusz, który dostała od Isuas. U Elfów tylko dzieci noszą takie kapelusze, ale Makri on się podoba. Paznokcie u nóg pomalowała na złoty kolor i ubrała się w krótką zieloną tunikę pożyczoną od Caritha. W nosie ma teraz nowe złote kółko z małym szlachetnym kamieniem, pożyczone od żony naszego gospodarza.

Wszystko to razem wzięte tworzy oryginalną kombinację i chociaż Elfy zaczęły się już do niej przyzwyczajać, nadal się gapią, kiedy przechodzimy.

Dla wygody ważnych gości, takich jak księżę Dees-Akan, ustawiono trybuny, ale większość widzów siada po prostu na trawie wokół polany, która obniża się nieco ku środkowi, tworząc naturalny amfiteatr. Makri zostaje grzecznie powitana przez jednego z Elfów, które tak się nią interesowały na pogrzebie. Usuwam się na bok i zaczynam szukać Volutha, wytwórcy tarcz, który obiecał mnie przedstawić tutejszemu bukmacherowi.

Podczas poszukiwań spotykam młodą poetkę Droo, która uśmiecha się do mnie przyjacielsko i mówi, że właśnie mnie szukała.

–Chcę ci wyświadczyć przysługę, duży Człowieku – wyjaśnia. Marszczę brwi.

Myślałem, że już się oduczyła nazywania mnie „dużym Człowiekiem”,

–Dobra, przydałaby mi się przysługa. O co chodzi?

–Zeszłej nocy na polanie słyszałam, jak wspominałeś o stawianiu zakładów.

To wzbudza moją ciekawość. Bałem się, że przysługa może się okazać wierszem napisanym na moją cześć. Droo wyraża zaskoczenie faktem, że podczas festiwalu

stawiane są zakłady, i dodaje, że będzie chyba mogła dać mi aluzję. – - „Dać aluzję”? Co chcesz przez to powiedzieć? – - Co do osoby zwycięzcy. – - Chcesz powiedzieć „dać cynk”? – - No właśnie. Cynk. – Droo jest rozpromieniona. – W Turai często uprawiasz hazard?

–Przez cały czas. – 1 upijasz się?

–Zawsze, kiedy nie uprawiam hazardu. Droo robi tęskną minę. – - Chciałabym odwiedzić jakieś miasto w Krainie Ludzi. Tam musi być zabawnie.

Wiesz, że ojciec nie pozwala mi nawet palić thazisl To niesprawiedliwe. – - Wspominałaś coś o cynku? – - No właśnie. Podczas zawodów żonglerów powinieneś postawić na Shuthan-irHemas.

Krzywią się. Ale mi cynk. – - A jej uzależnienie od dwal – - O to właśnie chodzi – wyjaśnia Droo wesoło. – Nie brała od trzech dni. Wiem, bo zamieszkała w domu Lithiasa, kiedy rodzice wyrzucili ją z rodzinnego drzewa.

Twierdzi, że postanowiła zacząć nowe życie, rzuciła dwa, trenowała jak szalona i naprawdę ostatniej nocy pokazała niesamowite przedstawienie, kiedy nikogo nie było w pobliżu. A słyszałam, jak płatnerze mówili, że nikt nie będzie na nią stawiał, bo wszyscy myślą, że jest do niczego. To pozwala przypuszczać, że dobrze za nią zapłacą, prawda? – Droo robi minę pełną wątpliwości. – Chyba że coś poplątałam. Nie znam się na hazardzie. – - Nie, nic nie poplątałaś. Będą za nią dużo płacili. Jesteś pewna, że dobrze wypadnie?

Droo jest pewna. Ja nadal mam wątpliwości; trzy dni nie wystarczą, aby uwolnić się od nałogu. Ale jeśli tak się zawzięła, może warto zaryzykować. Dziękuję Droo i odchodzę.

Muszę znaleźć Volutha. Mam całą torbę guranów i trochę waluty Elfów. Makri powierzyła mi zadanie postawienia zakładów w jej imieniu.

Voluth przedstawia mnie bukmacherowi, który usadowił się w dużym wydrążonym drzewie w pewnej odległości od polany, aby nie obrazić pana Kalitha i Rady Starszych.

Bukmacher – Elf w starszym wieku, o wyglądzie mędrca – daje za Shuthan dwadzieścia do jednego, a i tak jest niewielu chętnych. Biorąc pod uwagę wysokość stawki, podejmuję to ryzyko.

Ponieważ na festiwal przybyło wiele Elfów z klas niższych, ustawiono kilka straganów z piwem. Biorę więc parę dzbanków i ruszam na poszukiwanie Makri.

Znajduję ją na niskim pagórku, z którego dobrze będzie widać walkę. Jej wielbiciele

Elf nie jest zadowolony, kiedy do nich dołączam, ale i beze mnie daleko się nie posunął.

Makri zbyt się przejmuję losem Isuas.

Informuję Makri, że postawiłem na Shuthan-ir-Hemas. – - To dość ryzykowne, nie? –
- Dostałem cynk od poetki Droo.

Makri nie jest przekonana, ale myśli o turnieju zbyt zaprzatają jej głowę, aby mogła mnie besztać. Ja osobiście czuję, że zaczynam odżywać. Sprawa Elith-ir-Methet to co prawda katastrofo, ale zawsze, kiedy biorę się do uprawiania hazardu, moje problemy po prostu znikają. Śpiewacy i akrobaci przechadzają się wśród tłumu, ale na polanę wychodzą już żonglerzy. Ponieważ te zawody to jedynie wstęp do festiwalu, a ich poziom artystyczny uważa się za znacznie niższy od przedstawień teatralnych, zaczynają się bez większego ceremoniału. Żonglerzy, w większości Elfy w młodym wieku, wychodzą po prostu na środek polany i robią, co należy, a widzowie biją brawo swoim faworytom. Jestem pod wrażeniem.

W Turai widziałem wielu żonglerów, ale Elfy najwyraźniej wydzwignęły tę sztukę na jeszcze wyższy poziom. Usath, żonglerka, którą oglądałem wcześniej podczas ćwiczeń, pobudza tłum do ryku, żonglując siedmioma kulami, co uważam za niesamowite, ale Makri twierdzi, że nie jest zainteresowana.

–Obudź mnie, jak się zacznie jakaś kulturalna rozrywka – mówi.

Pomimo tego i ona wyteżę uwagę, kiedy pojawia się Shuthan-ir-Hemas. Dużo na nią postawiliśmy, chociaż mieszkańcy Avuli nadal uważają, że Shuthan z pewnością potknie się o własne nogi i narobi wstydu całej wyspie.

Shuthan robi coś zupełnie przeciwnego. Ubrana w swój jasnożółty kostium wychodzi z miną pełną determinacji, z wielkim zapalem podskakując i wykonując sztuczki akrobatyczne; na początku idzie jej słabo i trochę gubi rytm, ale potem daje przedstawienie, którym oszałamia widownię. Kiedy dorównuje Usath, żonglując siedmioma kulami, rozlegają się potężne brawa, a kiedy dodaje ósmą i utrzymuje ją w powietrzu przez całą minutę, wszyscy zrywają się na nogi i krzykiem dają wyraz swemu zadowoleniu.

Nikt nie krzyczy głośniejsze ode mnie. Śpieszę odebrać wygraną. Co za wspaniały początek festiwalu! I właśnie w tym momencie, kiedy świadomość dużej wygranej daje mi nową energię, pojmuję nagle, jak naprawdę wygląda sprawa Elith-ir-Methet i szokującego morderstwa Kapłana Drzewa. Dwa Elfy narzekają na poniesione straty i ubolewają, że nieoczekiwana wygrana Shuthan będzie je kosztowała płaszcze z grzbietów.

Zaczynam myśleć o {Jaszczach i mgle zdaję sobie sprawę, iż po pierwsze być może

będę mógł ocalić życie Elith i po drugie że nadal jestem mistrzem, kiedy w grę wchodzi prowadzenie śledztwa.

Szybko wracam do Makri z naszą wygraną. Ma właśnie spotkać się z Isuas, której będzie towarzyszyć na pole walki. Życzę jej szczęścia.

–Nadal chciałbym wiedzieć, czy na Isuas warto postawić. Makri daje mi znak, żebym poszedł za nią. Kiedy zbliżamy się do środka polany, gdzie zbierają się zawodnicy, Makri zatrzymuje się i wskazuje jednego z nich najbliższemu Elfowi.

–Ten tam, jak go oceniacie?

–To jeden z najlepszych zawodników – informuje ją Elf – Niepokonany mistrz z Corinthal.

Makri wyjmuje z torby drewniany miecz, podchodzi do młodego Corinthalczyka i atakuje go bez ostrzeżenia. Chłopakowi pomimo zaskoczenia udaje się odparować cios. Makri wycofuje się, zostawiając młodego Elfa ze zdumioną miną.

–Postaw wszystko na Isuas – mówi. – Co?

–Jeśli to jest jeden z faworytów, postaw wszystko, co mamy, na Isuas.

Nie pojmuję, w jaki sposób Makri zdołała to ocenić po zaledwie jednym uderzeniu, ale kiedy chodzi o walkę, ufam jej osądowi. Wracam do bukmachera. Zatrzymuję się po drodze, aby powiedzieć kucharzowi Osathowi, że, w opinii szacownej trenerki, Isuas ma szansę nie tylko wygrać swe pierwsze starcie, ale dobrze się spisać na dalszych etapach turnieju. Kucharz i jego towarzysze są sceptyczni.

–No cóż, tak twierdzi Makri, a kiedy w grę wchodzi szermierka, ona jest doskonałym sędzią.

Do tego czasu ogłoszono już listę uczestników turnieju. Byłem za daleko, aby zobaczyć twarz pana Kalitha, kiedy się dowiedział, że jego najmłodsza córka również staje w szranki. Potrafię jednak wyobrazić sobie jego zaskoczenie. Przewiduję w najbliższej przyszłości gorące spory pomiędzy nim i panią Yestar, ale co się stało, to się nie odstanie.

Honor nie pozwoli mu wycofać córki, skoro już publicznie ogłoszono jej udział.

Kiedy wracam na polanę, mam w kieszeni świstek papieru, który potwierdza, że postawiłem dużą sumę (przy świetnej stawce pięćset do jednego) na to, że Isuas wygra cały turniej. Złożyłem także dodatkowy zakład, typując ją na zwyciężczynię w jej pierwszym pojedynku. Normalnie na takie zawody miałbym przygotowany cały plan kampanii i stawiałbym na kilku zawodników, aby sobie powetować ewentualne

straty, ale zabrakło mi czasu, aby opracować strategię. Nie wiem też, w jakiej są formie. Po prostu będę musiał improwizować.

Do zmagania przystąpi sześćdziesięciu czterech zawodników, w tym osiem dziewcząt.

Aby wygrać cały turniej, trzeba pokonać sześciu przeciwników. Pierwszy pojedynek już trwa.

Patrzę z zainteresowaniem, jak młode Elfy dość niepewnie krzyżują miecze.

Walczący mają się powstrzymywać od zadawania ciosów, mogących wyrządzić przeciwnikowi poważną krzywdę. Każdą walkę ocenia doświadczony Elf. Zawodnik, który pierwszy wymierzy pchnięcie, jakie w przypadku użycia prawdziwej broni byłoby śmiertelne, jest ogłaszany zwycięzcą. Zmagania toczą się tuż przed miejscem, gdzie siedzą pan Kalith z panią Yestar. Po wyrazie twarzy Kalitha poznaję, iż nie jest zadowolony z tego, że jego córka bierze w nich udział. Wokół mnie tłum nadal jeszcze omawia tę nowinę; powszechna opinia jest taka, że ich władca musiał oszaleć, skoro wystawia na tak ciężką próbę swe znane z wątpliwości dziecko.

Pierwsze starcie kończy się, kiedy chłopak z Ven uderza Avulańczyka w gardło.

Sędzia macha czerwoną flagą, ogłaszając koniec zmagania. Zwycięzca odchodzi pośród szczerych braw. Pomimo swego zamiłowania do poezji i drzew Elfy są dobrymi szermierzami i potrafią docenić pokaz bojowych umiejętności.

Makri i Isuas siedzą razem na trawie. Wykorzystuję swoją tuszę, aby się przepchnąć przez tłum i stanąć na tyle blisko, żeby w razie czego udzielić pomocy. Makri, jedyna osoba orkijskiego pochodzenia w tym wielkim tłumie Elfów, może się znaleźć w tarapatkach, jeśli coś pójdzie nie tak. Isuas wydaje się zdenerwowana, ale nie musi długo czekać.

Jej przeciwnik to również Avulanczyk. Wysoki czternastoletni chłopak zbliża się z szerokim uśmiechem. Wyczuwa się w nim pewność, że do następnej rundy przejdzie bez trudności. W jednej ręce ma drewniany miecz, w drugiej drewniany sztylet. Ze sposobu, w jaki trzyma broń, można zgadnąć jego myśli: wie, że nie powinien poharatać córki pana Kalitha, ale sądzi, że pokonanie jej nie będzie wymagało szczególnego wysiłku. Tłum niecierpliwie wyciąga szyje, ale jak się okazuje, niewiele jest do zobaczenia. Przeciwnik Isuas atakuje leniwie, dziewczynka szybko i pewnie paruje cios, a potem tnie go mieczem w szyję.

Chłopak robi zaskoczoną minę, sędzia unosi czerwoną flagę i walka jest zakończona. Isuas biegnie z powrotem do Makri. Odniosła łatwe zwycięstwo, a tłum zastanawia się, czy po prostu miała szczęście, czy też przeciwnik pozwolił jej wygrać.

–Chociaż jest córką pana Kalitha – mówi jakiś Elf obok mnie – w następnej rundzie nie pójdzie jej już tak łatwo.

Odbieram wygraną, stawiam na to, że Isuas wygra swój następny pojedynek, a potem przepycham się przez tłum ku pani Yestar. Dotarcie do niej sprawia mi pewne trudności i w końcu muszę odepchnąć z drogi kilku służących. Yestar uśmiecha się na mój widok.

–Wspaniałe zwycięstwo. Kto by pomyślał, że Makri tyle osiągnie w tak krótkim czasie?

Obok nas Kalith odbiera gratulacje od turajskiego ambasadora. Odpowiada na komplementy tonem Elfa, który przeżył poważny szok. Zniżam głos do szeptu:

–Pani Yestar, czy może mi pani wyświadczyć przysługę? To dotyczy Elith-irMethet i osoby, która zajmuje się garderobą pana Kalitha...

Pani Yestar pochyla się i wysłuchuje tego, co mam do powiedzenia.

Liczba zawodników z sześćdziesięciu czterech zmniejsza się do trzydziestu dwóch.

Dostrzegam wśród nich wielu dobrych i kilku świetnych szermierzy. Każda wyspa przysłała swoich młodzieżowych mistrzów, więc walka stoi na bardzo wysokim poziomie.

Najlepszy jest Firees-ar-Key, syn Yulisa-ar-Keya, najbieglejszego fechtmistrza na Avuli.

Firees, potężny jak na swój wiek, dałby sobie radę i na prawdziwym polu bitwy. Jego pierwszy przeciwnik ponosi klęskę w ciągu kilku sekund, a tłum wyje z zachwytu. Firees jest faworytem i dają za niego zaledwie dwa do jednego, co w zawodach tego typu nie jest wysoką stawką.

Zaczyna się druga runda. Firees umiejętnie eliminuje z gry jednego z venijskich faworytów, a jakaś dziewczynka z Corinthal po długich zmaganiach pokonuje innego zawodnika, będącego nadzieją Avuli. Słońce oświetla arenę, a Elfy nagradzają oklaskami każde zręczne pchnięcie. Makri siedzi spokojnie obok Isuas, rzucając jej zaledwie kilka słów zachęty. Wkrótce znów przyjdzie kolej na jej uczennicę; tłum wstrzymuje oddech, kiedy okazuje się, że następny przeciwnik Isuas to Tardis, Venijczyk potężnych rozmiarów, uzbrojony w drewniany miecz, najwyraźniej wykonany z gałęzi wyjątkowo dużego drzewa.

Chłopak góruje nad małą Isuas i wygląda na Elfa, który nie będzie miał litości dla swej przeciwniczki, choćby nawet była córką władcy.

Tardis skacze ku Isuas i spycha ją do tyłu serią potężnych ciosów. Isuas cofa się krok za krokiem, aż wreszcie wygląda na to, że wkrótce zabraknie jej miejsca. Jednak kiedy Tardis wymierza pchnięcie, którym mógłby wypatroszyć wołu, Isuas spokojnie przyjmuje jego miecz na ostrze swego sztyletu i wykorzystuje siłę rozpędu chłopca, aby go obrócić. To zaawansowana technika, w której Makri jest mistrzynią. Tardis nagle stwierdza, że patrzy w złym kierunku, a tymczasem Isuas, nie tracąc czasu, okrutnie depta jego stopę.

Chłopak opada na jedno kolano. Isuas uderza go przedramieniem w szyję i rzuca w ten sposób na ziemię, a potem przesuwając mieczem po jego plecach; gdyby miała w rękę prawdziwą broń, tym jednym ruchem obnażyłaby wszystkie najważniejsze organy wewnętrzne Tardisa.

Tłum ogarnia pandemonium. Avulanie radośnie biją brawo, a Venijczycy narzekają na brutalność, z jaką Isuas wygrała walkę. Dziewczynka nie zrobiła jednak niczego niezgodnego z przepisami i sędzia ogłasza jej zwycięstwo. Usta pana Kalitha są szeroko otwarte ze zdumienia. Siedząca obok pani Yestar uśmiecha się radośnie i bije brawo razem z innymi dygnitarzami.

Druga runda trwa dalej. Ja zastanawiam się, co jeszcze trzeba zrobić, a potem ruszam na poszukiwanie Goritha-ar-Dela. Znajduję go w pobliżu drzewa bukmachera.

–Stawiasz zakład? – pytam grzecznie. – Nie. – - A powinieneś. Ja zgarnąłem niezłą sumkę. Życie na Avuli zaczyna mi się podobać.

Sądzę, że niedługo będzie mi się podobało jeszcze bardziej. Tuż po turnieju zamierzam zdemaskować mordercę Gulasa-ar-Thetosa. – - Zabójczym jest już znana – odpowiada Gorith. – - Mylisz się. Morderca nie jest znany. Ale jeśli chcesz być jednym z pierwszych, którzy poznają jego tożsamość, trzymaj się blisko mnie.

Gorith informuje mnie ostro, że jeżeli posiadam jakiekolwiek informacje dotyczące avulanskiej przestępczości, powinienem natychmiast zawiadomić pana Kalitha.

–To może poczekać do końca turnieju. Uczennica Makri sprawia się całkiem niezłe, nie sądzisz?

Wracam do mądrego starego Elfa bukmachera, aby uwolnić go od kolejnej porcji gotówki. Spotykam tam również Osatha, który jest ze mnie bardzo zadowolony.

Chociaż Isuas, jak dotąd, dobrze sobie radziła, niewiele Elfów na nią stawia i za jej zwycięstwo w trzeciej rundzie nadal płacą dwadzieścia do jednego. Pozostali widzowie najwyraźniej nie mogą uwierzyć, że Isuas może zająć jeszcze dalej.

A tymczasem Isuas doskonale się stara. Makri pilnuje, aby pomiędzy pojedynkami zachowywała spokój, i dziewczynka radzi sobie z następnymi przeciwnikami

zręcznie, choć nieco brutalnie – Trener Corinthalczyka publicznie przedstawia panu Kalithowi swoją skargę; jego uczeń tarza się z bólu po tym, jak Isuas wymierzyła mu serię okrutnych ciosów w łydki i kostki, a na zakończenie walnęła ręką miecza w twarz. Kiedy okazuje się, że wojownika z Corinthal trzeba znieść z areny, na twarzach niektórych widzów maluje się przerażenie, a Corinthalczycy wyciem wyrażają swoją dezaprobatę. Makri to nie wzrusza. W jej oczach wszystko, co nie jest nielegalne, jest w porządku. Avulanom też najwyraźniej nie przeszkadza brutalność dziewczynki, chociaż zapewne są zdumieni, widząc, jak łagodna mała Isuas sieje dookoła spustoszenie. Popierają ją jednak bez zastrzeżeń.

Isuas bez większych trudności wygrywa swoje następne starcie i dociera do finałów.

Elfy siedzące obok infbimująmnie, że nigdy przedtem turniej młodzieży nie budził wśród widzów takich emocji. To wydażenie bez precedensu, żeby zupełny nowicjusz tak wspaniale stawał do walki. Kiedy zbliża się finałowy pojedynek pomiędzy Isuas i Fireesemar-Keyem, tłum znajduje się w stanie wielkiego poruszenia. Jediną osobą, która jeszcze nie zerwała się na nogi, jest pan Kalith. Siedzi nieruchomo, nie mogąc uwierzyć, że jakaś orkijska kobieta w ciągu zaledwie tygodnia nauczyła jego córkę tak wspaniale walczyć.

Firees również zaprezentował doskonałą formę. W półfinale zmierzył się z młodzieńcem z Ven, faworytem wielu widzów i szermierzem o niezwykłych umiejętnościach.

Firees pokonał go, wykazując się taką zręcznością że większość Elfów nadal wierzy w jego ostateczne zwycięstwo. U bukmachera Firees jest faworytem, za którego płacą osiem do jedenastu, podczas gdy za Isuas tylko pięć do czterech. Dzięki córce Kalitha zarobiłem już mnóstwo i stawiam na nią w finale, ale obstawiam również jej przeciwnika, aby za wiele nie stracić, co w tych okolicznościach wydaje się rozsądne.

Czuję się teraz szczęśliwy jak Elf na drzewie. W istocie rzeczy jestem szczęśliwszy niż większość Elfów na ich drzewach. Udane zakłady, rozwiązanie tajemnicy i to wszystko jednego dnia. Nie powinienem był ulegać depresji, ale nie winie się za to. Jeśli wyślecie człowieka do obcego kraju, pozbawicie go piwa i bardzo źle potraktujecie jego klientkę, nie możecie oczekiwać, że w każdej sytuacji zachowa pogodę ducha.

Zawodnicy wychodzą. Tłum ryczy z radości. Pani Yestar dawno już zapomniała o arystokratycznej rezerwie, zerwała się na nogi i wiwatuje. Rada Starszych najwyraźniej również rozkoszuje się widowiskiem. Jestem pewien, że ten występ córki Kalitha może tylko zwiększyć jego prestiż wśród poddanych. Nawet nasz turajski książę, niezbyt dobrze nastawiony do Makri, bije brawo, kiedy Isuas, chuda,

drobna, ale zawzięta, unosi miecz przeciwko groźnemu Firesowi-ar-Keyowi.

Oboje zaczynają ostrożnie. Po dotarciu do finału żadne z nich nie chce zrobić na początku głupiego błędu. Makri, która dotąd siedziała beznamyślnie z boku, wreszcie daje się ponieść emocjom i zrywa się na nogi, aby krzykiem zachęcać swoją uczennicę. Obok niej stoi mężczyzna, w którym, dzięki rodzinnemu podobieństwu, rozpoznaję samego Yulisaar-Keya.

Walka szybko się zaostrza i Fires radzi sobie nieco lepiej. Powoli spycha Isuas w tył, ciągle szukając okazji do zadania decydującego ciosu. Isuas broni się dobrze, ale nie udaje jej się przejść do ofensywy. Po kilku minutach widzę, że jeśli tak dalej pójdzie, dziewczynka zmęczy się wcześniej niż jej mocny przeciwnik.

Potem przydarza się nieszczęście. Isuas źle odbija cios i upuszcza sztylet, co sprawia, że znajduje się w niekorzystnym położeniu. Fires wyczuwa zbliżające się zwycięstwo i rusza do boju z nowym wigorem. Spycha Isuas prawie pod nogi tłumu. Kiedy już wydaje się, że wkrótce ją pokona, w dziewczynce coś się przełamuje. Isuas rozpoczyna nagle jeden z najwściekłych ataków, jakie kiedykolwiek widziano podczas turnieju. Z fiirą naciera na Firesa. Doprowadza to tłum do szaleństwa. Przeradza się ono w pandemonium, kiedy Isuas trafia w rękojeść miecza chłopca i Fires na ułamek sekundy się odslania. Jednym płynnym ruchem Isuas kopie go w żebra, a kiedy Fires leci w tył, ona wykorzystuje ten moment, aby szybko podnieść z ziemi sztylet. Dzieci znów rzucają się na siebie. Mam wrażenie, że ta walka wymknęła się już spod kontroli, chociaż ani sędziom, ani widowni najwyraźniej to nie przeszkadza.

Zawodnicy są zmęczeni, lecz nie tracą ducha. Nie poruszają się już tak swobodnie, ale stoją naprzeciw siebie, wymierzając i parując pchnięcia. Isuas zdaje się bliska wyczerpania.

Pod wściekłą nawałą ciosów jej nogi zaczynają słabnąć. Fires wymierza uderzenie za uderzeniem, aż wreszcie Isuas pada na kolana. Wreszcie Fires wali swoim mieczem w miecz dziewczynki, który roztrzaskuje się na kawałki. Chłopak próbuje zadać decydujący cios, ale dziewczynka przekręca się w bok, aby uniknąć jego cięcia, zrywa się na nogi i biegnie w stronę trybun. Fires, zdumiony jej ucieczką, rusza w pościg.

Tłum, przekonany, że Isuas ucieka z pola walki, wiwatuje i bije brawo, przeczuwając wygraną Firesa, ale Isuas nie zamierza opuścić polany. Dobiega do trybuny, łapie jakiegoś członka Rady Starszych za tunikę i ściąga go z krzesła. Potem podnosi je, obraca się i wymierza miażdżący cios w głowę nadbiegającego Firesa-ar-Keya. Krzesło roztrzaskuje się na małe kawałki, a Fires, ogłuszony, opuszcza ramiona.

–Giń, cusux! – ryczy Isuas, kopie go w krocze, potem w kolano, a kiedy chłopak

nieprzytomny pada na ziemię, udaje jej się na dodatek uderzyć go w gardło i omal nie wydrapać oczu.

Przez sekundę lub dwie jedynym odgłosem, jaki się rozlega na polanie Jest okrzyk triumfu Makri. Potem tłum ogarnia chaos. Isuas ustanowiła nowy standard niesportowego zachowania. Powaliła przeciwnika, używając wszystkich niemal zakazanych taktyk, i jej zachowanie spotyka się z powszechnym potępieniem. Z drugiej strony jednak nikt nie może zaprzeczyć, że wykazała się wielkim hartem ducha.

Ojciec Fireesa jest wściekły. Wbiega na pole i odpycha na bok Isuas, aby jak najszybciej dotrzeć do syna. Makri wydaje okrzyk protestu i biegnie za nim. Ja już wcześniej ruszyłem naprzód, obawiając się najgorszego, ale zanim ktokolwiek się zorientował, co się święci, Makri i Yulis już stoją naprzeciwko siebie i wymierzają ciosy drewnianymi mieczami.

Na szczęście służący szybko kładą temu kres; wbiegają na arenę i odciągają ich od siebie.

Trzymam się blisko Makri, która strząsa z siebie Elfy próbujące ją zatrzymać i przepycha się do Isuas. Dociera do dziewczynki, podnosi ją i przytula.

–Dobra robota – chwali.

Isuas jest szczęśliwa jak nigdy dotąd. Ani ona, ani Makri nie przejmują się tym, że czeka ją dyskwalifikacja, a zwycięzcą ogłoszony zostanie Firces.

–Kogo to obchodzi? – mówi Makri. – On jest nieprzytomny, a ona nadal trzyma się na nogach.

Makri odwraca się do mnie. – - Pamiętasz tego Elfa, który zaatakował nas na polanie? To był on, ojciec Fireesa, Yulis-ar-Key. – - Jesteś pewna? – - Oczywiście. Gdy tylko zaczęliśmy walczyć, rozpoznałam jego technikę.

Pojawia się pani Yestar, szeroko uśmiechnięta. Chwyta Isuas w ramiona i gratuluje jej.

–Do zobaczenia na przyjęciu w pałacu – mówi do nas i zabiera córkę, aby medyk opatrzył jej siniaki i skaleczenia.

Cały ten dzień okazał się tak ekscytujący, że dopiero teraz przypominam sobie, ile pieniędzy będzie mnie kosztowała dyskwalifikacja Isuas. – - Wielka szkoda – zgadza się Makri. – Ale ona musiała tak postąpić. Czy cokolwiek wygraliśmy? – - Jasne. Stawiałem na nią podczas poprzednich pięciu walk. Wygraliśmy mnóstwo, a ja znów jestem w doskonałej formie. W Pałacu na Drzewie zamierzam zdemaskować

morderce.

Po turnieju pan Kalith wydaje przyjęcie w Pałacu na Drzewie. Kiedy służący otwierają nam drzwi, wiele osób gratuluje Makri sukcesu, jaki udało jej się osiągnąć w trenowaniu Isuas. Nie jestem zaskoczony. Isuas została wprawdzie zdyskwalifikowana, ale Elfy potrafią się poznać na dobrym wojowniku. Kiedy zacznie się następna wojna z Orkami, nikt nie będzie się przejmował sportową rywalizacją.

Pałac jest pełen dygnitarzy. Dostrzegam, jak pan Lisith-ar-Moh, który wcześniej spotkał Makri w Turai, gratuluje panu Kalithowi.

–Bardzo sprytnie postąpiłeś, zatrudniając ją jako trenerkę swojej córki. – - Oczywiście – odpowiada Kalith słabym głosem. Znajduje nas pani Yestar. – - Jak on to przyjął? – pytam, wskazując jej męża. – - Nadal stara się do tego przyzwyczaić. Incydent z krzesłem strasznie go zaszokował. Poza tym żaden ojciec Elf nie lubi, jak jego córka klnie po orkijsku. Ale w gruncie rzeczy jest zadowolony. Bardzo się martwił, że Isuas jest taka słabowita. – - Już nie będzie musiał.

Pani Yestar wie, że nie przyszedłem tutaj na uprzejme pogawędki. Pytam, czy może mi załatwić prywatną rozmowę z panem Kalithem. Kilka minut później Makri i ja zostajemy przeprowadzeni na ustronny balkon, który wychodzi na stawy przy Drzewie Hesuni. – - Co to za ważna sprawa? – - Elith-ir-Methet jest niewinna.

W oczach pana Kalitha błyska irytacja.

–Już ci mówiłem... Przerwywam mu niegrzecznie. – - Może pan tę historię usłyszeć jako pierwszy albo dopiero wtedy, kiedy już ją opowiem wszystkim innym. Mnie tam bardzo nie zależy. – - No dobrze, detektywie. – - Elith uzależniła się od dwa. To, jak pan wie, doprowadziło ją do szaleństwa.

Ale to nie ona uszkodziła Drzewo i zabiła Gulas. Oba przestępstwa zostały popełnione przez Lasasa, brata kapłana. Lasas uszkodził Drzewo, aby zdyskredytować Gulas, bo był wściekle zazdrosny o jego związek z Elith. Niestety, on też ją kochał. Kiedy pan wsadził Elith do więzienia, Lasas zaczął rozpuszczać pogłoski, że oskarżył ją Gulas, co nie było prawdą. To Lasas obciążył Elith winą, kiedy znalazł ją nieprzytomną przy Drzewie. Nie wiem, czy to był szczęśliwy traf, czy też on sam wcześniej postarał się o to, żeby w odpowiednim momencie miała dużo dwa. Tak czy owak, to on zbeczczył Drzewo i doprowadził do tego, że Elith została uznana za winną. Ale nie to było najgorsze. Lasas namówił Elith, aby uciekła z celi i rozmówiła się z Gulasem. Gulas jednak był już martwy, kiedy ona się tam zjawiła.

Lasas napoił go narkotykiem i zabił. Jeśli chce pan dowodów, dwaj czarownicy zeznają, że przed śmiercią kapłan był tak naszpikowany dwa, że nie mógłby utrzymać się na nogach, nie mówiąc już o rozmowie. – - To szaleństwo – protestuje Kalith. – -

Wcale nie. Przedstawiam panu dokładny opis wydarzeń, co mógłbym zrobić już o wiele wcześniej, gdyby mi pan nie przeszkadzał na każdym kroku. Kiedy Elith zjawiała się przy Drzewie Hesuni, Gulas leżał już martwy w krzakach. Wtedy Lasas zrobił coś bardzo sprytnego. Założył płaszcz z kapturem, aby udawać swego brata. Nie było to takie trudne, gdy weźmie się pod uwagę, że Elith znajdowała się pod wpływem dwa i jej kontakt z rzeczywistością był bardzo słaby. Potem tak się nad nią znęcał, że wreszcie nie mogła już tego znieść. Podniosła nóż, który Lasas dla niej zostawił, i wymierzyła cios.

Nie wiem, czy mógł on być śmiertelny, czy też nie, ale to nie miało znaczenia. Lasas przedsięwziął odpowiednie środki ostrożności, wykradając z Pałacu na Drzewie jeden z pańskich doskonałych magicznych płaszczy. Taki płaszcz ochroni przed każdym ostrzem.

Rozmawiałem już z pańskim garderobianym. On potwierdza, że brakuje jednego z płaszczy, które wykonał dla pana Sofius-ar-Eth. Lasas potem odczołgał się w krzaki, ukrył płaszcz i udał, że pirybywa na miejsce zbrodni razem ze wszystkimi. Także z tymi Elfami, które widziały, jak Elith uderza nożem Gulasą, a przynajmniej tak im się wydawało.

Jak z tego wynika, Elith nie jest winna żadnego z zarzucanych jej czynów.

Przyznaję, można powiedzieć, że usiłowała kogoś zamordować, ale ten ktoś był martwy na długo przedtem, zanim się tam zjawiała. Z kolei Lasas jest winny jak wszyscy diabli.

Uszkodził Drzewo, aby zdyskredytować swego brata, którego potem zabił z wściekłości i zazdrości, i próbował wrobić w to morderstwo kobietę, która go odtrąciła. Radzę, żeby go zamknąć najszybciej, jak tylko można.

Pan Kalith wyraża wątpliwości. – - Wierzę, że to wszystko prawda – oznajmia Gorith-ar-Del, wysuwając się naprzód. – Przynajmniej powinniśmy poddać Lasasa-ar-Thetosa szczegółowym przesłuchaniom i kazać czarownikom, aby go bardzo dokładnie zbadali. – - Chcesz powiedzieć, że nowy Kapłan Drzewa jest odpowiedzialny za wszystkie moje niedawne kłopoty? Czy to on rozpoczął sprowadzanie dwa na Avulę? – - Co najciekawsze, nie – odpowiadam. – Kiedy Lasas starał się zdyskredytować swego brata, rywale walczący o pozycję Kapłana Drzewa próbowali zdyskredytować ich obu.

To oni kupili dwa, aby wywołać skandal wokół Drzewa Hesuni. Jak sądzę, mieli nadzieję, że gdy wszyscy się dowiedzą, jak to Gulas nie potrafił ochronić świętego Drzewa przez zbezczeszczeniem i nadużyciem, ich roszczenia odnośnie kapłaństwa zostaną potraktowane poważniej. – - Masz jakieś dowody na poparcie tych oskarżeń? – - Niezupełnie. Ale od czasu, kiedy zacząłem badać tę sprawę, różne

osoby na mnie napadały. Byli wśród nich ludzie, prawdopodobnie marynarze, którzy przybyli tutaj handlować, jednak jeden z nich okazał się świetnym elfijskim wojownikiem. Mówiąc ściślej, najlepszym wojownikiem na Avuli. To Yulis-ar-Key. Nosił maskę, ale Makri rozpoznała technikę jego walki.

Makri, dotąd milcząca, potwierdza. Kalith zastanawia się nad moimi słowami. – - Yulis jest głową tej gałęzi rodu, która walczy o prawo do kapłaństwa – zauważam. – Myślę, że pan dostrzeże, jak to wszystko do siebie pasuje. – - Niech ich do mnie sprowadzą... – rozkazuje pan Kalith, ale nic więcej nie zdąży powiedzieć. Nikt nie zauważył, że w czasie naszej rozmowy na balkonie pojawił się Yulis-arKey. Wkrótce zdajemy sobie sprawę, że podczas gdy my jesteśmy bezbronni, Yulis zdołał skądś zdobyć dwa doskonale miecze, którymi teraz groźnie wymachuje. – - Nie poddam się magicznemu badaniu jak pospolity przestępca – warczy.

–Dlaczego nie? – wybucham. – To byłoby całkiem stosowne. Yulis skacze na nas.

Sytuacja przedstawia się kiepsko, dopóki Makri nie staje mu na drodze. Yulis wymierza cios oboma mieczami naraz. W mgnieniu oka Makri unosi ręce i odbija oba ostrza metalowymi bransoletkami.

Potem postępuje o krok i wali Yulisa głową. Elf wyje i upuszcza miecze. Przewracając się, chwyta Makri za nogę, oboje wypadają przez cienką balustradę otaczającą balkon i wpadają do stawu, daleko w dole.

Patrzemy w dół. W stronę stawu ze wszystkich stron biegną już Elfy.

–Ona nie potrafi pływać! – krzyczę. Mija kilka pełnych napięcia chwil, aż wreszcie Makri zostaje uratowana. Za moment ze stawu wychodzi Yulis i zostaje natychmiast zatrzymany.

Pan Kalith patrzy na sceny rozgrywające się w dole, a potem marszczy brwi i rzuca elfijskie przekleństwo.

–Czy ona musiała spaść prosto do świętego stawu? – mówi. – Dopiero co go rytualnie oczyściłem.

Dwa dni później leżę na trawie na dużej polanie. Odczuwam głęboką satysfakcję.

Zaczęły się przedstawienia teatralne. Tak jak się spodziewałem, okazały się nieco zbyt salonowe jak na mój gust, mam jednak duże zapasy piwa i doskonałą reputację jako detektyw.

Jestem mistrzem i nikt nie może temu zaprzeczyć. Elith wyszła z więzienia. Co prawda nie można powiedzieć, że ocaliłem jej dobre imię. Bądź co bądź, rzeczywiście oszalała pod wpływem dwa i rzeczywiście targnęła się na życie Elfa, którego wzięła

za Gulasa.

Istnieje jednak wiele okoliczności łagodzących. Poza tym, niezależnie od tego, co zamierzała zrobić, tak naprawdę nikogo nie zabiła i w oczach prawa jest niewinna. Vas-ar-Methet zabrał ją do domu i ma nadzieję, że uzdrowi córkę dzięki swoim medycznym umiejętnościom i miłości rodziny.

Yulis i Lasas siedzą w więzieniu. Obie gałęzie rodu są teraz w niełasce. Pan Kalith będzie się musiał poważnie zastanowić, komu powierzyć godność Kapłana Drzewa. To jednak może poczekać do czasu, kiedy skończy się festiwal i na wyspie nie będzie gości, Cyceriusz stwierdził, że jest zadowolony z usług, jakie oddałem mieszkańcom wyspy, a pan Kalith jest zbyt sprawiedliwy, aby nie wyrazić swojej wdzięczności.

Makri jest teraz na Avuli czymś w rodzaju bohaterki; zawdzięcza to nie tylko zdumiewającym rezultatom, jakie osiągnęła, trenując Isuas. Opowieść o tym, jak pokonała najlepszego wojownika na wyspie, stała się sensacją festiwalu. Isuas chce się nauczyć, jak walić przeciwników głową, a Droo napisała już kilka wierszy o tym wydarzeniu.

Ułożyła też wiersz o moim detektywistycznym triumfie i przyniosła mi ten utwór do domu.

–Droo cię lubi – mówi Makri. – Ciekawe, nigdy nie wyobrażałam sobie siebie w roli zastępczego ojca zbuntowanych młodych Elfów.

–Bardzo śmieszne. Czy w tej sztuce coś się wreszcie wydarzy? Tragedie mnie nudzą.

Avulanska wersja opowieści o królowej Leeuven nie jest ekscytująca. Makri twierdzi, że nie dostrzegam jej walorów artystycznych, ale ja nie mogę się doczekać, kiedy zdarzy się coś ciekawego.

Zaczynam przyznawać rację Elfom, które uważały, że Sofius-ar-Eth to kiepski kandydat na reżysera. – - Coś mnie męczy – mówi Makri, pijąc piwo. – Kim były te zamaskowane Elfy, które ciągle nas ganiały? – - Nie wiem. Sam się nad tym zastanawiam. Pewnie należały do gangu, chociaż jakoś mi nie pasują do reszty.

Na scenie królowa Leeuven zwołuje swoją armię. Nagle wielki tłum uzbrojonych we włócznie złoczyńców pojawia się znikąd, maszeruje dookoła przez kilka sekund, a potem znika. Tłum wstrzymuje oddech. Zamaskowane Elfy pojawiają się znowu i zaczyna się dramatyczna bitwa. Poplecznicy królowej Leeuven zmagają się z przeciwnikami, którzy magicznie znikają, aby pojawić się po drugiej stronie sceny.

Tłum szaleje, klaszcze i wiwatuje, pełen podziwu dla tej teatralnej innowacji. – - No tak – mówi Makri. – - Właśnie. Ćwiczyli swoją rolę. – - Pewnie dlatego pan Kalith

wybrał czarownika na reżysera. – - Chciał ubarwić przedstawienie.

Patrzemy na scenę. Mam wrażenie, że wyszedłem na głupca. Przez cały czas myślałem, że uzbrojone Elfy dybią na nas, podczas gdy one po prostu przygotowywały się do festiwalu. – - To jarmarczny chwyt – protestuje Makri. – Tandetne efekty specjalne odwracają uwagę od dramatyzmu akcji.

–Mnie się podobało. Ale kiedy wrócę do Turai, o tym akurat nie zamierzam opowiadać.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-12-30

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/